



KAREN ROBARDS

NOCNA PORA

Prószyński i S-ka

Karen Robards

NOCNĄ PORĄ

Przełożył

Mieczysław Dutkiewicz

Rozdział pierwszy

A ty dokąd się wybierasz?

Głos matki podziałał na niego jak wizg paznokci na tablicy.

Wzdrygnął się odruchowo. Kiedy odwrócił się do niej, załała go spieniona fala wrogości.

- Wychodzę.

Nie zdejmował dłoni z klamki, matka zaś stała, gapiąc się na niego, w tym swoim kwiecistym bawełnianym szlafroku, z rękami założonymi na piersiach. Jej ufarbowane na czarno włosy były krótkie i zmierzwione, oliwkową skórę szpeciły zmarszczki, skutek między innymi namiętnego opalania się od pięćdziesięciu pięciu lat. Worki pod oczyma wydawały się teraz, gdy nie tuszował ich makijaż, duże i fioletowe jak winogrona. Szyję miała cienką, pokrytą naroślami, stopy okrywały białe, krótkie skarpetki, nad którymi straszyły kościste nogi z grubymi żyłakami wi-jącymi się poniżej kolan niczym pnącza.

Co za ohyda...

- Już po północy. Nie wyjdiesz o tej porze!

Stali w długiej i wąskiej staroświeckiej kuchni, na podłodze wyłożonej linoleum w ceglasty deseń, obok blatu udającego marmur. Szafki wykonane były ze sklejki udającej dębinę. Środek kuchni zajmował sfatygowany okrągły stół na czterech chybotli-wych nogach, na którym królowała miska z zielonymi sztuczny-mi jabłkami; były tu, odkąd sięgał pamięcią. U sufitu wisiała prosta neonowa lampa, jedyne źródło światła w tym pomieszczeniu.

- Czyżby skończył ci się ten twój środek nasenny, mamo?

Pytanie, wypowiedziane rozwlekłe, zabrzmiało jak szyder-stwo. Odwrócił się do niej plecami i nacisnął klamkę. Cholera!

A był pewien, że zdoła wyjść, nie budząc jej. Zazwyczaj spała ka-miennym snem w sypialni przylegającej do kuchni, chrapiąc tu-balnie. Nieraz nastawiała sobie kanał NBC, aby obejrzeć program Jaya Leno; wołała go od Lettermana. Przeważnie jednak zasypiała wcześniej.

- Powiedziałam, że nigdzie nie pójdziesz! Masz dopiero siedemnaście lat i mieszkasz pod moim dachem, a więc musisz się mnie słuchać! Powiem twemu ojcu! - krzyczała piskliwie, niemal

histerycznie, kiedy otwierał drzwi i zbiegał tylnymi schodami.

Drzwi zatrzasnęły się, ucinając w połowie jej tyradę.

Rozdział drugi

Powiem ojcu... Ale groźba! Z trudem powstrzymał się od śmiechu. Jego ojciec - szychy w światku prawników - który zarabiał

na utrzymanie, stawiając ludzi przed sądem za określony procent zasądzonej sumy, nie zjawiał się w domu przez pięć dni w tygodniu. A kiedy w nim przebywał, interesowały go jedynie dwie sprawy: ile punktów w koszykówce zdobył jego pupilek, Donny junior, oraz czy Donny junior znowu przyniesie ze szkoły świa-Minęła druga w nocy, a łóżko córki pozostawało puste. Gdzie dectwo z samymi celującymi ocenami.

jest Jessica?

Na niego natomiast, młodszego syna, Wielki Don rzadko zwraca-

Światło z hallu rozlewało się po rozrzuconej na łóżku pościeli, całą uwagę, a jeszcze rzadziej znajdował czas, aby zamienić z nim reszta pokoju tonęła w cieniu. Grace Hart nie zamierzała nawet choć parę słów.

zapalać górnej lampy. Wystarczyły trzy szybkie kroki, by stanęła Minione lata przyniosły wiele dowodów na to, że dla rodziców przy łóżku. Gwałtownym ruchem odchyliła kołdrę, chcąc się liczyć tylko Donny; on sam był wobec brata jak cień. Nikt go upewnić, chociaż aż za dobrze wiedziała, co tam znajdzie: pustkę.

nie dostrzegał, gdy w pobliżu znajdował się ten złoty chłopiec.

Jessica nie leżała zwinięta w ciasny kłębek pod kwiecistym Za to czas po północy należał do niego. Ciepła, wietrzna ciem-przykryciem na nogi. Nie było jej też w tweedowym fotelu ani ność wyciągnęła ku niemu przyjazne ramiona, kiedy wyprowa-przy złocisto-białym biurku. Nie leżała z poduszką pod głową na dzał z garażu swoją hondę 250. Dosiadł jej i z rykiem silnika wy-dywanie. Grace nie musiała szukać dalej, wiedziała, że córki nie padł na drogę.

ma też w przyległej do sypialni łazience ani na dole w kuchni...

Mknąc do celu, uśmiechał się nieznacznie.

Piętnastoletnia Jessica wymknęła się z domu.

Mały braciszek Donny'ego idzie się pobawić.

Znowu.

Boże, myślała Grace, wpatrując się tępo w puste łóżko, co mam robić?

Mogła pytać jedynie Boga, gdyż żyła tu z córką sama. Kocha-

ła ją nad życie, z tym większą więc trwogą uświadamiała sobie ód jakiegoś czasu, że ją traci. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy już po raz trzeci przerywał jej sen jakiś podejrzany dźwięk, koszmara - sama nie wiedziała co. Zrywała się więc z łóżka, aby sprawdzić, czy u córki wszystko w porządku i, niestety, przekonywała się, że nie ma jej w domu.

Jest poniedziałek, noc... Nie, ponad dwie godziny temu zaczął

się wtorek. Normalny dzień powszedni. Jessica powinna wstać o 6.45. Ma dziś sprawdzian z hiszpańskiego. Przed pójściem do łóżek Grace całą godzinę przepytowała córkę z odmiany czasowników. Sprawdzian liczył się podwójnie, a dobry wynik mógł

zmienić ocenę z dobrej na celującą i nawet przynieść Jessice dy-opowieści o różnych problemach, nigdy odwrotnie. To ona była plom z wyróżnieniem. Obie były przekonane, że uzyskanie takiej osobą silną. Ona wiedziała zawsze, jak wyjść z kłopotów, jak kon-go dyplomu w szkole średniej ma duże znaczenie, a Grace uzna-trolować życie.

ła po tej wspólnie spędzonej godzinie, że Jessica może się go Zazwyczaj dawała sobie z tym radę. Aż do dziś.

spodziewać. Ale co teraz? Jakim cudem miałyby zaliczyć spraw-Podeszła do jednego z dwóch wysokich okien wychodzących dzian po nieprzespanej nocy?

na podwórze, rozsunęła udrapowane zasłony w różową kratkę, Zaledwie to pytanie narodziło się w jej umyśle, uprzytomniła przywarła czołem do zimnej szyby i zamknęła oczy.

sobie, że ma ważniejsze problemy niż sprawdzian córki. Główny Co robię nie tak jak należy?

problem to jej brak. Gdzie ona się teraz podziewa?

To niewypowiedziane na głos pytanie powracało rytmicznie Mogła się domyślić, z kim przebywa w tym momencie jej cór-wraz z pulsowaniem w głowie. Aby uśmierzyć jakoś to drażniące ka. Zaledwie miesiąc temu rozpoczęła naukę w szkole średniej, dudnienie, potarła skronie czubkami palców, a następnie w ge-a już znalazła sobie nową paczkę, ekstrakaczkę, jak sama ją ście rozpaczy przeczesala sobie oburącz krótkie kasztanowate określiła. Została też w pełni zaakceptowana przez nowe środowi-włosy w blond pasemka.

sko. Wszystkie dziewczęta nosiły tu kloszowe dzinsy, buty na Tak bardzo ją kocham! Staram się jak tylko mogę! Co robię platformach i topy odsłaniające talię, a włosy malowały w jaskra-nie tak jak należy?

we pasemka. (I jak tu nie mówić o *deja vu*: Grace ubierała się po-Od jakiegoś czasu kierowała pracami sądu rodzinnego oraz dobie w szkole średniej, nie robiła sobie tylko tych pasemek.

dla nieletnich w hrabstwie Franklin, miała więc do czynienia Ale Jess twierdziła, że moda z lat siedemdziesiątych jest znowu z problemami dzieci na co dzień. Rzadko zdarzało jej się rozpa-na

czasie). Grace była przekonana, że po tej kłacie dziewcząt nie trywać sprawę, w której nie chodziło o młodocianych pozbawio-można się spodziewać niczego dobrego; z pewnością skończą fa-nych właściwego nadzoru. Zazwyczaj problem dziecka odzwier-talnie. Przeraziła ją myśl o tym, iż Jessica, jej ukochana Jessi-ciedłał mniej lub bardziej poważny kryzys w rodzinie.

ca, doczeka się wraz z nimi tego samego złego końca. Chyba że Czy właśnie dlatego nie mogła się zdobyć na to, by przyznać, uda się ją powstrzymać.

że jej córka stacza się po tej samej równi pochyłej co dzieciaki, Dotychczasowe wyniki wojny o Jessicę nie napawały otuchą.

które stają przed nią w sądzie każdego dnia? Bo w tym wypadku Matka przegrywała bitwę po bitwie.

musiałaby obarczyć winą samą siebie? Czyż nie jest faktem, że Jakiś cichy stukot, po którym rozległ się dziwny furkot, wy-jako matka zawiodła tak samo jak rodzice dzieci doprowadza-rwał ją z zamyślenia.

nych na jej salę sądową?

- Jessica?

Tak bardzo kocha swoją córkę! Dla niej mogłaby nawet zabić.

Żadnej odpowiedzi.

Skoczyć w ogień. Na sukcesy, jakie osiągała w życiu, pracowała W tym momencie zidentyfikowała źródło dźwięku: to Godzilla zawsze z myślą o Jessice. A więc jak do tego doszło? Dlaczego?

w swoim kołowrotku. Tłusty złoty chomik, którego klatka stała Jak to możliwe, że chociaż starała się dawać córce wszystko, cze-na biblioteczkę, biegł wytrwale, nieświadomy nieobecności swo-go sama pragnęła jako dziecko, teraz czuła, że ją traci? Czyżby jej pani.

Jessica wpadła w jakieś pijackie towarzystwo? Ten nowy powód

- Gdzie ona jest, jak myślisz? - szepnęła Grace.

do lęku nieoczekiwanie wtargnął do jej umysłu, wypierając inne Godzilla beztróska kontynuował swój bieg. Grace ofuknęła myśli, niczym gwałtowna fala przyływu, która zmywa zbudowa-siebie w duchu. Rozmowa z chomikiem to zachowanie dość żalos-ne na plaży zamki z piasku. Jessica musi na siebie uważać - a jedno, pomyślała, a jeszcze żłośniejsza wydaje się sytuacja, gdy nak nie jest dość ostrożna. Nie chce być.

w krytycznym momencie można pogadać jedynie z nim, bo w po-Kiedy ostatnim razem wymknęła się z domu, aby wybrać się bliżej nie ma nikogo innego. W wieku trzydziestu sześciu lat mia-gdzieś ze swoją paczką, czuć było potem od niej alkohol. Twier-

ła prócz córki siostrę, ojca, byłego męża i wcale liczne grono przydziła jednak, że upiła tylko kilka

łyków piwa z puszką przyjaciół-

jaciół oraz znajomych, nikogo jednak, do kogo mogłaby po prostu ki, a zapach wziął się stąd, że ktoś oblał ją resztą trunku.

zatelefonować o drugiej w nocy, żeby pogadać. Model stosunków Choć Grace dałaby wiele, aby móc uwierzyć córce, ta historyj-z tymi ludźmi był ustalony już od lat: to ona wysłuchiwała ich ka nie brzmiała wiarygodnie. Gdyby jakieś inne dziecko tłumaczyło się podobnie w sądzie, nie przyjęłaby takiego usprawiedli-Jess albo któraś z jej przyjaciółek. Na pewno. A więc wreszcie wienia.

przyłapała córkę na tym, że chyłkiem wymyka się z domu.

Świadomość, że okłamuje ją własna córka, bolała. Bolała wte-Grace odwróciła się na pięcie i zbiegła schodami na dół. Bose dy, sprawiała ból również teraz. Ale wtedy obok bólu tliła się stopy mknęły bezszelestnie po puszystym jak mech, zielonym dy-jeszcze nikła nadzieja, że w tych słowach jest trochę prawdy.

wanie w górnym korytarzu i na schodach, a potem odrobinę gło-Wielki błąd. Nie popełni go po raz drugi.

śniej po orientalnym bieżniku i lśniącym jak lustro parkiecie Nie będzie już dobrej mamusi dla panny Jess. Tym razem w głównym hallu. Drzwi frontowe nie były zamknięte na klucz; trzeba opuścić szlaban.

uprzytomniła to sobie, przekręcając gałkę. Jess nigdy by nie wy-Ale chwilowo jest bezsilna. Pozostaje tylko czekać na powrót szła z domu, zostawiając otwarte drzwi. Obie pilnowały tego barcórki. Czekać i umierać z lęku o nią.

dzo skrupulatnie, mając świadomość, że mieszkają tu same, dwie Grace otworzyła oczy. Z tego okna na pierwszym piętrze mia-kobiety zdane wyłączenie na siebie.

ła dobry widok na pół tuzina ciemnych sylwetek domów, wzno-Czy to możliwe, że Jess znajdowała się cały czas w pobliżu, na szących się na wschód i zachód wzdłuż ich ulicy, Spring Hill Lane.

ganku lub na podwórzu?

Niewysokie, bo jednopiętrowe rezydencje, zbudowane w latach Gwałtownym szarpnięciem Grace otworzyła drzwi i wybiegła dwudziestych i trzydziestych, wtulały się w półakrowe lub nieco na ganek, czując pod stopami zimną gładź betonowych płyt. Wi-większe posesje usiane drzewami. Ich własny dom, o ścianach klinowa huśtawka zaskrzypiała pod naporem wiatru. Poruszyły szalowanych wąskimi białymi deskami i dwóch kondygnacjach się także bujane fotele, jakby pchnęła je niewidzialna siła. Gra-wysokich na trzy metry każda, ozdobiony z zewnątrz zielonymi ce gorączkowo rozejrzała się dokoła, ale nie dostrzegła nigdzie okiennicami, harmonizował doskonale z sąsiednimi domostwami, córki. Stała na szczycie schodków wiodących na podwórze.

choć żadnego z nich nie zbudowano w tym samym stylu. Be-

- Jessica!

W starym domu w dzielnicy Columbus w stanie Ohio, Grace cieszyła się dobrą bezwiednie zacisnęła dłoń na zimnej żelaznej poręczy, odru-reputacją. Właśnie dlatego Grace uznała ją za idealne miejsce, chowowała zniżyła trochę głos, nie chcąc budzić sąsiadów. Panujące gdzie może wychowywać córkę.

Ciemności i gra cieni utrudniały orientację, wydało jej się, że wysokie dęby i wiązki na podwórzu zakłócały się lekko, kiedy nagle, że biegnąca ku furtce postać przystanąła, a nawet odwróciła podmuch wiatru uderzył w ich konary. Chmura strąconych liści ła się i spojrzała za siebie. Zimny blask księżyca na krótki moment zawisł w powietrzu. Długie cienie rzucane przez wiszące wyment wydobył z mroku bladą owalną twarz.

Sokoła na niebie księżyc przesunęły się i zlały z ciemnym pasem ży-

- Jessico, wracaj natychmiast!

wopłotu z ligustru, który oddzielał podwórze od ulicy.

Jeśli istniało coś pośredniego między sykaniem i krzykiem, to spod przeciwległej ściany pokoju dobiegał jednostajny odgłos taki właśnie głos wydobył się z ust Grace, kiedy zbiegała ze wirującego kołowrotka, w którym biegł Godzilla. O dziwo, ten schodków, wzywając córkę energicznym gestem dłoni.

Dźwięk dodawał jej teraz otuchy. Oznaczał, że nie jest w domu. Jessica usłyszała ją i ujrzała, w przeciwnym razie pobieglaby całkiem sama.

Dalej, ona zaś stała bez ruchu i nadal patrzyła za siebie. Grace odezwała Jess wszystko będzie w porządku.

Wdechnęła z ulgą; jak dobrze, że nie musi krzyczeć na całą okolicę.

Musiała powtarzać to sobie bezustannie. Dobrze przynajmniej. Uczyłaby to, gdyby nie było innego wyjścia.

Wiem, że córka nie błąka się teraz na zimnie ani deszczu. I za dwa podwórka dalej odezwał się pies, terier szkocki. Skomlał

Wiem, że pewnie nie jest sama.

Wiskliwie, żałośnie. Widocznie zapomniano wpuścić go na noc do. Raczej ona, jej matka, jest sama. I zagubiona. I przerażona.

W domu, ku utrapieniu sąsiadów.

Za oknem cienie tańczyły z wiatrem, pomykając po trawie. W chwili, kiedy Grace stanęła na brukowanej cegłą ścieżce, jeden z nich odłączył się od reszty, sunął teraz jakby samoistnie u podnóża schodów, w Jessicę znowu wstąpiło życie. Odwróciła w odległy zakątek podwórza. Grace aż

zamrugła oczyma zdumio-się, zwinnie jak sarna przemknęła po trawie, otworzyła furtkę na i dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że patrzy na kogoś, kto i na łeb, na szyję pomknęła ulicą.

oddala się od domu, idąc w stronę niedużej furtki z kutego żela-Grace, zaskoczona tak jaskrawym przejawem buntu, potrze-za w żywopłocie.

bowwała paru chwil, aby dojść do siebie. Nie przejmując się tym, że jest boso, ani skąpym strojem, jako iż miała na sobie jedynie nocą koszulę, ruszyła w pościg.

- Jessica!

Sprężysta trawa kłuła w stopy, ziemia była wilgotna, ale niezbyt zimna, po rozsianych tu i ówdzie opadłych liściach nogi śli-zgały się niebezpiecznie. W balsamicznym nocnym powietrzu wyczuwało się jeszcze woń dymu po wieczornym paleniu listowia.

Grace nastąpiła na ostry patyk i krzyknęła z bólu, ale nie zatrzymała się. Nie do wiary: Jessica uciekała od niej!

- Jessica!

Grace, znalazłszy się wreszcie przy furtce, otworzyła ją jednym szarpnięciem i wypadła na zewnątrz. Pod prawą stopą poczuła nagle coś miękkiego, wypukłego i puszystego. Coś, co potoczyło się, kiedy na to stąpnęła. Grace straciła równowagę i przewróciła się, lądując ciężko na asfaltowej drodze. Kolana i dłonie przeszył ostry ból. Krzyknęła głośno.

Jessica odwróciła się, ale nie przystanęła nawet na moment.

Dotarła już niemal do zakrętu; jeszcze trochę i zniknie z pola widzenia! A Grace, dysząc ciężko z wysiłku, mogła tylko patrzeć za nią i zżymać się ze złości.

Dziewczyna przebiegała właśnie przez wąską, jasną smugę po-

światy księżycy, przecinającą drogę. Nareszcie była dobrze oświetlona.

Grace nie wierzyła własnym oczom: dziewczyna, którą ściagała tak zapamiętała, wcale nie była Jessica.

Ciemna kurtka sięgająca bioder i ciemna wełniana czapka nie należały do Jess. Jess nie była taka wysoka ani taka masywna.

Jess nie poruszała się w ten sposób. To nie była Jessica!

Kimkolwiek była ta dziewczyna, znikła już za zakrętem.

Upłynęła długa chwila, zanim Grace zdołała oderwać wzrok od miejsca, gdzie po raz ostatni widziała dziewczynę. Następną rzeczą, którą mimo zamętu w głowie zarejestrowała jej świadomość, był miękki, puszysty przedmiot, przez który przewróciła się przed chwilą i który leżał teraz w

odległości kilkunastu centymetrów od jej prawej dłoni.

Pluszowy miś.

Należał do Jess; miała go zawsze, od dzieciństwa. Uwielbiała go. Jeszcze ostatniego wieczoru, kiedy Grace całowała córkę na dobranoc, widziała go, jak stoi na nocnej szafce, aby czuwać nad spokojnym snem Jess.

A teraz leżał w trawie tuż przy drodze, wpatrzony swoimi pa-ciorkowatymi oczkami w nocne niebo.

Rozdział trzeci

O której widziała pani córkę po raz ostatni, sędzino Hart? - Siwowłosy sześćdziesięcioletni policjant, J.D. Gelinsky, jak informowała plakietka na kieszeni niebieskiego munduru, był

uprzejmy, nawet pełen szacunku, na co zresztą Grace zasługiwa-

ła jako przedstawicielka lokalnej władzy sądowniczej. Nie знаła go, była jednak niemal pewna, że musiała go widzieć w gmachu sądu raz czy drugi. Bexley miało swój posterunek policji. Nawet w tak małym miasteczku należało dbać o ład na drogach oraz zajmować się drobnymi naruszeniami prawa, ale Grace nie widywa-

ła ich często w sądzie rodzinnym i dla nieletnich. W każdym razie ten funkcjonariusz najwidoczniej ją znał, co miało na pewno swoje dobre strony, ale i złe. Jako pedantka w sprawach papierko-wych i pod względem punktualności cieszyła się opinią osoby wy-magającej i surowej. Nie wszyscy gliniarze doceniali te cechy, zwłaszcza jeśli sami mieli skłonność do spóźniania się lub niedba-

łego przygotowywania spraw.

Grace oblizwała zaschnięte wargi. Starła się prezentować chłod-ną, profesjonalną postawę, ale w tym momencie nie czuła się wcale jak sędzia, raczej jak matka. Coraz bardziej przerażona matka, której ukochana jedynaczka zaginęła. Matka, która zbudziła się w środku nocy i zorientowała, że po pierwsze, córki nie ma w do-mu, a po drugie, jakaś obca osoba wybiegła stąd na ulicę.

Możliwe, że jedno z drugim nie miało nic wspólnego.

Wzdrygnęła się; nadal nękało ją złe przeczucie, to samo, któ-

re przedtem skłoniło ją do wezwania policji.

Czy Jessica po prostu wymknęła się znowu z domu, czy może przytrafiło jej się coś znacznie gorszego? Nie można było wykluczyć tej pierwszej możliwości, ale intuicja matki nakazywała stan pogotowia. Grace czuła, że Jessica znalazła się w niebezpie-

- Dlaczego więc poszła tam pani po raz drugi?

czeństwie.

- Sama nie wiem. Obudziłam się, nie mam pojęcia dlaczego.

- Około dziesiątej. Weszłam do sypialni, żeby pocałować ją na I poszłam do niej. Ale jej nie było już w pokoju. - Grace odru-dobranoc.

chowo ścisnęła mocniej pluszowego misia, nie zważając na pie-Jej spokojny głos klócił się z nerwowymi ruchami palców, któ-

kęce dłonie. Pan Miś, tak nazywała go zawsze Jess. Znowu zerk-re raz po raz wbijała głęboko w brązowe futro pluszowego misia nęła na portret i poczuła dławienie w gardle. - Jessica... To jest leżącego na jej kolanach. Dłonie, podrapane w czasie upadku, jej pluszowy miś. Zawsze siedział na nocnym stoliku przy jej łóż-

piekły, podobnie jak otarte kolana. Odziana w spiesznie narzu-ku. Ale dzisiejszej nocy leżał na poboczu drogi. Nadepnęłam na cone spodnie w kolorze khaki, czarny golf i czarne klapki, Grace niego. Musiał go zgubić człowiek, który uciekał przede mną.

siedziała na złocistej adamaszkowej kanapie w salonie; usadowi-A więcbył na pewno w jej pokoju. Boję się, czy nie wyrządził

ła się na niej na samym brzeżku, jakby miała lada chwila zerwać krzywdy mojej córce.

się na równe nogi. Funkcjonariusz Gelinsky natomiast rozsiadł

Rosnący lęk pogłębił alarmistyczny ton jej głosu.

się wygodnie w fotelu naprzeciw niej, z długopisem w ręku i no-

- Proszę się nie martwić, sędzino Hart. Znajdziemy ją. Powia-tatnikiem na kolanach, nie spuszczać z niej wzroku. Jego opa-domiłem już centralę, o zniknięciu pani córki wiedzą wszystkie nowanie wytrącało ją z równowagi. Zachowywał się tak, jakby jednostki. To sprawa priorytetowa. - Opuścił wzrok na notes, od-zniknięcie Jess było sprawą nie większej wagi niż jakieś włama-chrząknął. - Powiada pani, że mężczyzna, który uciekał... bo to nie lub kradzież samochodu.

mężczyzna, nieprawdaż?... był sam, czy tak?

Coraz bardziej doskwierał jej chłód, przenikający ciało do ko-Grace odetchnęła głęboko, starając się zachować spokój.

ści. Dziwne. Jeszcze niedawno twierdziłaby, że w domu jest cie-W pamięci odżyły nagle przerażające wizje Jon-Benet Ramsey, pło. Dopiero gdy odkryła nieobecność Jess, zaczęła się czuć, jak-opowieści o zaginionym dziecku, o znalezionym później ciele...

by przebywała we wnętrzu lodówki.

Nie bądź niemądra, zganiła siebie w duchu.

Może, rozmyślała, próbując odzyskać samokontrolę, ziąb w tym

- Kimkolwiek był ten człowiek, był sam. Wydawało mi się, że pokoju ma coś wspólnego z jego zimną kolorystyką: ścianami to mężczyzna, jednak nie jestem tego pewna na sto procent. Mogę utrzymanymi w głębokim niebieskim kolorze porcelany Wedg-się mylić.

wood, ciężkimi jedwabnymi kotarami w niebiesko-złote pasy oraz

- Ale pani córki nie było przy nim?

dywanem, w którym także dominowała barwa niebieska. Całości

- Nie. Z całą pewnością nie.

dopełniały ciemna błyszcząca klepka, widoczna na obrzeżach przy

- I twierdzi pani, że córka opuszczała już przedtem dom nocą, ścianach, i biały marmurowy gzyms kominka. Wszystko w tym ponie informując pani o tym?

koju było lśniące, nieskazitelne i wydawało się zimne w dotyku.

To wyznanie okazało się dla niej teraz nie mniej upokarzają-

Jedyny ciepły akcent stanowił zawieszony nad kominkiem paste-ce niż za pierwszym razem.

lowy portret sześciolatniej Jess. Jess z jasnokasztanowatymi wło-

- Tak. W ciągu ostatnich miesięcy wymknęła się z domu dwu-sami zebrany w dwa warkoczyki, w bezrękawniku narzuconym krotnie. W tym roku zmieniła szkołę i...

na żółtą sukienkę w białą pepitkę. Jess o poważnym spojrzeniu Urwała na widok jasnowłosej policjantki, która weszła wła-dużych niebieskich oczu, takich jak u matki.

śnie do salonu.

Grace mimo woli ustawicznie zerknęła na obraz i za każdym ra-

- Nie ma pani nic przeciw temu, że bym obejrzała też resztę zem czuła większy ucisk w sercu. Gdzie jest teraz Jessica?

domu? - zapytała. Jak informował identyfikator, nazywała się Sa-

- I była wtedy w łóżku?

rah Ayres.

Zrelacjonowała to wszystko już przedtem, kiedy tylko zjawił

- Nie, oczywiście, proszę bardzo. Czy chciałaby pani, abym ją się Gelinsky ze swą partnerką. Teraz ta na oko trzydziestokilku-oprowadziła?

letnia blondynka, której Grace z pewnością nie знаła, przeszuki-Sarah Ayres wymieniła spojrzenia ze swoim partnerem.

wała na górze pokój Jess, a Gelinsky powtórnie wypytywał o wy-

- Nie, dziękuję, poradzę sobie sama - mruknęła i wyszła z po-darzenia ostatniej nocy.

koju.

- Tak. Leżała w łóżku.

Zimny pot wystąpił na czoło Grace.

- Kiedy wybiegła pani z domu... frontowymi drzwiami, jeśli

- Tak? - Odruchowo uniosła rękę do szyi. Czyżby złe wieści?

dobrze zrozumiałem, nieprawdaż?... były one zamknięte? - Ge-Po-

linsky zajrzał do notatek.

dobno tak to się właśnie odbywa: policjant puka do drzwi i... Do-

- Nie, otwarte. Zanim położyłam się spać, sprawdziłam, że są bry Boże, błagam, tylko nie to, modliła się bezgłośnie. Nie Jessica...

zamknięte, ale potem były otwarte.

- Detektyw Dominik Marino z policji hrabstwa Franklin.

- Możemy więc przyjąć, że ten... osobnik... który przed panią Mam w samochodzie młodą kobietę, zdaje się, że to pani córka.

uciekał, znajdował się przedtem w tym domu.

- Co? - Ulga, jaką odczuła, była tak intensywna, że ugięły się

- Tak. Świadczy o tym również ten pluszowy miś. To miś mo-pod nią kolana. Mocniej zacisnęła dłoń na gałce, jakby potrzebo-jej córki. Ktokolwiek tu był, musiał go zabrać z jej sypialni. Po-wała takiej podpory, ale po chwili cofnęła rękę. - Dzięki ci, Boże!

tem, uciekając przede mną, zgubił go. Nie mogło być inaczej.

Nic jej nie jest?

- Chyba że to pani córka wyniosła misia na zewnątrz i upuścił go Minęła go szybkim krokiem, nie czekając, aż odpowie i odsu-

ła niechęć. Dzisiejszej nocy albo wcześniej.

nie się na bok, po czym pobiegła na podjazd. Detektyw Marino Grace potrząsnęła głową.

odprowadził ją wzrokiem.

- Jess kocha swojego Pana Misia. Kiedy zasypiała, leżał na jej

- W zasadzie nic - zawołał za nią.

nocnej szafce, jestem tego pewna. Jak i tego, że nie wyniosłaby Wiatr przybrał na sile; mimo zaaferowania Grace zdała sobie go z domu w środku nocy i nie upuściłaby na ziemię.

z tego sprawę, biegnąc chodnikiem w stronę radiowozu i zaparko-

- Hmmm... - Gelinsky ponownie zajął do notatek. Kiedy po niego tuż za nim sponiewieranego niebieskiego camaro. Na chwilę podniósł wzrok na Grace, na jego twarzy malował się wydiwóz nie zwracała teraz najmniejszej uwagi, stał tu już przed-raz skupienia. - Jak można określić stosunki panujące między tem. Przyjechali nim Gelinsky i Ayres. Kiedy dopadła wreszcie panią i córką, sędzino Hart?

camaro, szarpnęła najpierw klamkę przednich, potem tylnych Pytanie właściwie nie zaskoczyło Grace. Rozmowa musiała drzwiczek po stronie kierowcy, a kiedy zorientowała się, że jedne przybrać taki obrót; koszmar nie mógł się skończyć zbyt prędko.

i drugie są zamknięte, nachyliła się, aby zajrzeć do środka przez Zwilżyła językiem spieczone wargi.

szybę.

- Cóż... są dobre. Bardzo dobre. Przeważnie takie są. Wpraw-We wnętrzu panował mrok, trudno było cokolwiek dostrzec.

dzie zdarzają się nieraz różnice zdań... zwłaszcza odkąd nie jest Przednie drzwiczki po stronie pasażera otworzyły się nagle już dzieckiem, ale...

i z samochodu wysiadł ciemnowłosa mężczyzna w skórzanej kurtce-Ktoś zastukał do drzwi frontowych. Grace i Gelinsky spojrze-ce lotniczej. Zanim zdążyła otworzyć Usta, nieznajomy powiedział: li w tamtą stronę i jednocześnie wstali.

- Jeśli to pani córka, ta w środku, radziłbym mieć ją bardziej

- Otworzę. - Grace rzuciła misia na kanapę i szybkim krokiem na oku. Ile ona ma lat? Czternaście, piętnaście? O tej porze po-przeszła do hallu. Gelinsky podążył za nią.

winna spać grzecznie w domu, a nie włóczyć się po ulicach.

Pukanie powtórzyło się w chwili, kiedy Grace zacisnęła dłoń Zbita z tropu Grace nie odpowiedziała, przez chwilę tylko pa-na mosiężnej gałce i przekręciła ją. Światło zapalone na ganku trzymała na mężczyznę. Wydał się jej tak samo niechlujny jak tam-

(w domu świeciły się teraz wszystkie lampy, co skłoniło sąsiada ten gliniarz na ganku. I taki typ miałby ją oceniać?

z naprzeciwnika do upewnienia się telefonicznie, czy wszystko

- Mógłby pan otworzyć tylne drzwi?

w porządku) pozwalało dokładnie obejrzeć mężczyznę, który stał

Zajrzała ponownie do samochodu i z wrażenia aż wstrzymała po drugiej stronie metalowej siatki przed wejściem. Był krępy, oddech. Mężczyzna, otwierając drzwi, włączył oświetlenie we-miał gęste czarne włosy, a bujna broda zakrywała dolną część wnętrza, co umożliwiło zobaczenie Jess: leżała skulona na tył-twarzy. Ponieważ stał plecami do światła, widziała tylko błysk je-nym siedzeniu, w dżinsach, tenisówkach i kusym niebieskim swego oczu. Miał na sobie sfatygowaną zieloną kurtkę wojskową, terku. Sięgające ramion włosy z jaskrawo-różowymi pasemkami dżinsy i niemodne białe tenisówki.

opadły na bok, odsłaniając twarz, głowa spoczywała na niebie-

- Pani Hart? Eee... sędzina Hart? - zapytał, kierując wzrok za skiej poręczy przedzielającej siedzenie, oczy pozostawały za-nią, zapewne na Gelinsky'ego, po czym przeniósł spojrzenie po-mknięte, ręce zwisały bezwładnie, niemal dotykały podłogi. Są-

nownie na jej twarz.

dząc po wyglądzie, dziewczyna spała lub była nieprzytomna i tylko zapięty pas utrzymywał ją na siedzeniu.

Lęk, który ustąpił miejsca uczuciu ulgi na wieść o odnalezieniu-stykały się nad nosem. - To czyste zaniedbanie, jak dwa i dwa niu Jess, powrócił ze zdwojoną siłą.

cztery.

- Jessica? - Grace ponownie i tak samo jak przedtem bezsku-

- Nie puściłam jej samopas. - Jess wymagała natychmiasto-tecznie szarpnęła tylne drzwiczki. Zastukała w szybę. - Jessica?

wej pomocy, nie było czasu na bezsensowną wymianę słów z tym Żadnej odpowiedzi. Mała lampka w suficie auta dawała świa-kretynem. - Niech pan posłucha, córka ma teraz podwyższony po-tła akurat tyle, aby Grace mogła dostrzec ożywione różem policz-ziom cukru we krwi. Muszę ją zawieźć

na pogotowie. Natych-ki córki. Nikły blask żarówki wyostrzał delikatne rysy szczupłej miast. Mógłby pan pomóc przenieść ją do mojego auta?

twarzą. Rozchylone wargi wydawały się spierzchnięte; nie by-Policjant przyjrzał się jej uważnie. Były takie parę godzin wcześniej, kiedy dziewczyna kładła się spać.

- Niech pani wsiada do mojego. Zawieziemy was. Dom!

- Jessica! - powtórzyła Grace. Niemal natychmiast wyprosto-Grace usadowiła się na tylnym siedzeniu tak blisko córki, jak wała się: - Proszę otworzyć te drzwi!

tylko to było możliwe. Skóra Jess była chłodna i sucha, nieco Ostatnie słowa skierowała do policjanta - przypuszczała, że to szorstka, jak u węża, inna niż zazwyczaj.

policjant - ale tym razem zabrzmiały one jak polecenie. Do tej Boże, spraw, aby wszystko skończyło się dobrze!

pory tylko przyglądał się jej, gdy próbowała nawiązać kontakt

- Trzeba ją zawieźć do szpitala? - Policjant, który stał dotych-z córką, teraz spojrzał jej prosto w oczy, ale w półmroku nie po-czas na ganku, Dominik jakimś, zajrzał do samochodu przez tafiła odczytać wyrazu jego twarzy.

otwarte tylne drzwi. Jego burkliwy partner sadowił się w fotelu

- Niech pani nie wpada w panikę. Ona nie jest martwa, tylko pasażera.

pijana - mruknął sucho.

- Tak - odparła krótko Grace. Doszła już do siebie.

- Córka jest chora na cukrzycę. - Grace znowu poczuła ten

- Proszę zapiąć pas - polecił burkliwy, kiedy Dominik jakiś-

okropny ucisk w piersi, promieniujący na boki z taką siłą, że tam zatrzasnął tylne drzwiczki i zajął miejsce za kierownicą.

przerodził się szybko w ciasną żelazną obręcz wokół płuc. Miała W aucie znowu zapadła ciemność. Grace zapięła pas i wyciągnę-

wrażenie, że traci oddech, zaczęło brakować jej powietrza. Mu-

ła rękę, aby ująć nieruchomą dłoń córki.

siała jednak wziąć się w garść, zapanować nad emocjami i sytu-

- Straciła przytomność lub coś w tym rodzaju? - zapytał Do-acją. Dla dobra Jess.

minik niepewnym głosem. Zerkając na Grace w lusterku wstecz-Ciche szczęknięcie oznajmiło jej, że zamek został odblokowa-nym, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył alejką. Widocznie je-ny. Grace otworzyła tylne drzwi, wsunęła się do samochodu, do-go partner przekazał mu informację o cukrzycy, kiedy, wsiadał

tknęła zarumienionego policzka córki. Charakterystyczny zapach do auta.

jej oddechu, oznaka podwyższonego poziomu cukru we krwi, był

- Nie... Och, zapomniałam zamknąć drzwi w domu! - Przypo-wyczuwalny tak dobrze jak woń alkoholu.

mniała sobie o tym, dopiero kiedy znaleźli się na ulicy. W innych

- Jessica! Jess! - Grace chwyciła córkę za ramiona i potrzą-

okolicznościach wcale by się tym nie przejęła, Bexley było bar-snęła nią. Rzęsy dziewczyny drgnęły.

dzo spokojną i bezpieczną miejscowością, ale z uwagi na wyda-

- Mama? - Jej głos był senny, niewyraźny.

rzenia ostatniej nocy...

- Jess!

- Są tam nasi ludzie i z pewnością dopilnują, aby wszystko zo-Jessica zamknęła oczy, jej ciało zwiotczało. Grace potrząsnęła stało solidnie pozamykane - pan Burkliwy, mówiąc to, ściągnął

nią ponownie, lekko klepnęła dłońią w twarz.

z siebie skórzaną kurtkę. - Proszę, niech ją pani okryje.

- Jess!

Podał kurtkę górá, nad oparciem; zachowała jeszcze ciepło je-Tym razem nie doczekała się żadnej reakcji.

go ciała i nikły zapach mężczyzny. Spotkali się wzrokiem. Grace Drzwi z drugiej strony otworzyły się nagle.

poczuła niemal namacalnie dezaprobatę.

, - Jezu, jeśli ona jest cukrzykiem, nie powinna jej pani pus-

- Dzięki.

czać tak samopas. - Policjant spoglądał na Grace ponad bezwład-

- Nie ma za co. - Pan Burkliwy obrócił się tak, aby móc obserwować ciało Jess z nieskrywaną dezaprobatą. Miał czarne włosy, widać je było.

smagłą cerę, wydawał się nieogolony i nieuczesany. Brwi nad Dominik nadal zerkał na Grace w lusterku.

zmrużonymi w tej chwili oczami były grube i krzaczaste, niemal

- Bardzo z nią źle?

Powinien raczej patrzeć na jezdnię, pomyślała mimo woli. Jego zadanie teraz to dowieźć nas bezpiecznie do szpitala, a nie sprawdzać moje kwalifikacje matki.

- Nie wiem.

Uprzytomniła sobie, jak wiele trudu kosztuje ją zachowanie spokoju. Rzuciła okiem na skuloną córkę. Nie wiedziała nawet, czy ona śpi, czy straciła przytomność. Gdyby Jess wiedziała, co się dzieje, gdyby zdawała sobie sprawę, że jedzie do szpitala, na pewno nie leżałaby tak spokojnie. Zawsze była przeciwna ulega-

niu swojej chorobie w jakiegokolwiek formie, łącznie z poddawaniem się leczeniu szpitalnemu.

- Nie wie pani? - Pan Burkliwy nie krył zaskoczenia.

- Nie jestem specjalistką, jeśli chodzi o cukrzycę. Wolę więc nie wypowiadać się na ten temat. - Grace przeniosła wzrok z córki na obu mężczyzn. Światła ulicy tylko chwilami rozjaśniały wnętrze samochodu, wyczuła więc raczej niż dostrzegła wymowy Stanowy Szpital Uniwersytecki w Ohio stanowił kompleks niemię spojrzenia, jakie wymienili policjanci. - Wiele zależy od tego, botanicznych budynków w stylu lat pięćdziesiątych, zajmujący czy w porę wzięła insulinę i kiedy jadła. Nie mam pojęcia, w jakiej części rozległego miasteczka uczelnianego. Łatwo było kim stopniu jej obecny stan jest efektem spożycia alkoholu, dojrzeć go nocą: rzęsiście oświetlony, odcinał się na tle atramentu w jakim choroby. Nie sądzę, żeby to była śpiączka, ale nie wiem tego nieba niczym pochodnia, odbijając się świetliście na pewno. Niczego nie wykluczam i nie chcę ryzykować.

w mrocznej toni pobliskiej Olentangy. Kiedy dojechali na miej-

- Słusznie - przytaknął z przekonaniem w głosie Dominik.

sce, przed izby przyjęć ruszał właśnie cicho przysadzisty biało-Mocniej wcisnął pedał gazu.

-pomarańczowy ambulans, z którego chwilę wcześniej przeniesiono do szpitala człowieka. Pielęgniarki w nieskazitelnie czystych kitlach niemal biegiem wprowadzili wózek z nieruchomą, okrytą białą postacią przez suwane drzwi i zniknęli z pola widzenia. Nad wejściem widniał czerwony napis: POGOTOWIE RATUNKOWE.

- Wysadzę was tutaj i zaparkuję wóz - powiedział Dominik, zatrzymując samochód pod wiatą osłaniającą podjazd przed sze-rokimi drzwiami z metalu i szkła, opatrzonymi ostrzeżeniem: TYLKO DLA AMBULANSÓW. Grace odpięła najpierw swój pas, potem córki.

- Jess? - Delikatnie odgarnęła kilka kosmyków włosów, które opadły na twarz córki. - Jess, jesteśmy na miejscu.

Dziewczyna nie reagowała. Leżała bez ruchu i chociaż oddychała regularnie, nawet drgnieniem powiek nie zdradziła, że słyszy głos matki lub czuje dotyk jej dłoni. Grace poczuła odradza-jący się lęk, opanowała go jednak. Byli już przecież w szpitalu, gdzie mogli liczyć na fachową pomoc. Uleganie panice tylko by zaszkodziło Jessice. Ale co zrobić, skoro panowanie nad sobą staje się niemożliwe?

- Jess! - Łagodnie potrząsnęła córkę za ramiona, ale ona nawet się nie poruszyła. - Jess!

Pan Burkliwy wysiadł z samochodu, otworzył tylne drzwi w średnim wieku przeglądała zgodnie ilustrowane magazyny, z prawej strony i spojrzął na Grace. Teraz, gdy lampka pod sufi-inna kobieta starała się poskromić swojego zbyt ruchliwego tem znowu rozświetliła wnętrze, zobaczyła wreszcie jego oczy.

szkraba. Głośny chichot dziecka, które niezmordowanie łąziło po Miały złocistopięną barwę.

krzesłach, podczas gdy jego matka raz po raz podejmowała bez-

- Idziemy. - Nie czekając na pielęgniarki ani na jakąkolwiek skuteczne próby posadzenia go na miejscu, wydał się Grace ra-zachętę ze strony Grace, wziął dziewczynę na ręce i poniósł w stro-

zącym dysonansem, dźwiękiem niepasującym do tego miejsca łą-

nę izby przyjęć - nadal bezwładną, z głową odchyłoną do tyłu, ze ku i cierpienia. Nieco dalej człowiek w uniformie stróża zmywał

zwisającymi rękoma i nogami, zupełnie pozbawioną uczucia.

mopem szarą posadzkę z terakoty, a tuż obok niego pusta kabina

- Chwileczkę!

windy niemal bezszelestnie przemknęła w górę, kontynuując Zaskoczona Grace wygramoliła się pośpiesznie z samochodu swoją niekończącą się podróż. Prosta melodyjka, która nieprze-i pobiegła za policjantem, który niewzruszenie kroczył przed sie-rwanie sączyła się z głośników, drażniła nerwy Grace.

bie z jej córką na rękach. Widok bezbronnej Jess w ramionach Rejestratorka patrzyła na nich wyczekująco, kiedy szli ku obcego mężczyzny uświadomił jej jeszcze dobitniej to, o czym wie-niej. Miała ciemne, niezbyt długie włosy, które wymagały już działa już przedtem, lecz wołała nie myśleć: że Jess jest przewle-chyba ponowienia trwałej ondulacji, oraz pulchną, gładką twarz, kle chora.

Dopadła ją ta przeklęta choroba, ze wszystkimi swoimi a na sobie różowy kitel z szarym identyfikatorem. Napis na nim konsekwencjami, które będą ją gnębić już do końca życia.

informował: Liz Barnes, rejestratorka. Duży zegar wiszący na ścianie nad jej głową wskazywał godzinę 3.25. Najgorsza jest tu świadomość, że nie można nic zrobić, nie rejs ścianie nad jej głową wskazywał godzinę 3.25.

można pomóc.

Policjant, który trzymał Jess na rękach, odezwał się pierwszy: Z drugiej strony... rozpacz nic nie da. Ani jej, ani Jess. Zda-

- Jestem funkcjonariuszem policji. Mamy tu ostry przypadek wała sobie z tego sprawę. Pozostaje tylko mieć nadzieję.

cukrzyca. -Mówił zwięźle, rzeczowo, przekonująco.

Cukrzyca to poważna choroba, tak, ale przecież można ją kon-

- Chwileczkę. - Kobieta spojrzała badawczo na bezwładne trolować. Problem polega na tym, że Jessica jest bardzo młoda.

ciało dziewczyny, podniosła słuchawkę stojącego przed nią tele-Nie chce pogodzić się z ograniczeniami, jakie narzuca cukrzyca.

fonu, przycisnęła jakiś klawisz i zaczęła mówić coś szybko cichym Nie chce dbać o swoje zdrowie i ma za złe jej, swojej matce, iż głosem.

próbuję wymusić na niej odpowiedni tryb życia.

- Zaraz się nią zajmę - poinformowała policjanta, odkładając Nadużywanie alkoholu jest dla cukrzyka tym samym, czym słuchawkę.

dla kogoś innego uporczywe spożywanie potrawy, na którą jest Zaledwie wypowiedziała ostatnie słowo, podwójne drzwi z le-szczególnie uczulony. Konsekwencja takiego postępowania jest wej strony rozsunęły się, a do poczekalni weszła Mary Morris, z góry przesądzona: nasilenie objawów chorobowych, nieraz pielęgniarka dyplomowana, jak informował jej identyfikator.

śpiączka, nawet śmierć.

- Cukrzyca? - spytała policjanta, przykładając jednocześnie Zgoda, picie alkoholu przez piętnastolatkę to rzecz naganna, palce do szyi tuż pod lewym uchem dziewczyny. - Typ I?

zasługująca na surową karę. Ale przecież nie na karę śmierci.

- Tak - odparła Grace i podeszła bliżej. Ochronnym gestem Czy Jessica nie zastanawia się w ogóle nad tym, co robi?

objęła córkę. - Ona piła alkohol, ale nie wiem, czy dużo. Ma chy-Szpitalna woń, mieszanina zapachów rozmaitych środków de-ba podwyższony poziom cukru we krwi i...

zynfekcyjnych i leków, uderzyła Grace już w progu, kiedy po-

- Zmierzyła go pani?

dwójne drzwi rozsunęły się przed nimi cicho. Ten zapach wręcz Grace zaczerpnęła głęboko powietrza i potrząsnęła głową.

prześladował ją ostatnio! Nieoczekiwanie ogarnęły ją dreszcze.

- Chciałam przywieźć ją tu jak najprędzej.

Przycisnęła ręce do piersi, usiłując zwalczyć uczucie zimna. Mo-Pani Morris skończyła badanie, zdjęła słuchawki stetoskopu że już nigdy nie zaznam ciepła, przyszło jej do głowy.

z uszu. Przeniosła wzrok na policjanta i znowu spojrzała na Grace.

Na plastikowych bordowo-szarych krzesłach ustawionych pod

- Jesteście państwo jej rodzicami?

ścianami poczekalni siedziało niewiele osób: jakiś mężczyzna

- Jestem jej matką.

przyciskał sobie do głowy zakrwawiony gałganek, kobieta tuliła Policjant potrząsnął głową.

niemowlę w biało-błękitnych śpioszkach, elegancko ubrana para

- Funkcjonariusz policji. Posterunek w hrabstwie Franklin.

- Proszę ją przenieść na oddział.

- Pani Morris odwróciła się i ruszyła ku podwójnym drzwiom, dając policjantowi znak, by szedł za nią. Grace podążyła za nimi.

- Proszę pani, przepraszam bardzo... proszę pani... zechce pa-ni podejść tu na moment, podać mi dane... - usłyszała wołanie.

Spojrzała za siebie; rejestratorka uśmiechała się do niej ze skruszoną miną, jakby chciała przeprosić za fatygę. No tak, trzeba do-pełnić formalności, żeby szpital mógł potem otrzymać zapłatę za wykonaną usługę. - To zajmie tylko parę minut - pocieszyła ją Rozdział piąty

rejestratorka.

Grace wróciła do niej, podczas gdy Jessica, nadal na rękach policjanta, zniknęła za szarymi drzwiami,

które zasunęły się znowu.

- To zajmie tylko parę minut - powtórzyła rejestratorka kojącym tonem, widząc zboląły wzrok Grace skierowany na drzwi.

- Poproszę o pani legitymację ubezpieczeniową.

Grace spojrzała na ekran monitora i uprzytomniła sobie, że 1 róz parę kobiet w białych kitlach i mężczyzny w białym fartuchu w całym tym rozgardiaszu zapomniała zabrać z domu legitymację do laboratorium, który podążał dokądś szybkim krokiem, cję lub cokolwiek innego. Przetarła twarz dłonią i z trudem po-na oddziale nie dojrzała nikogo. Jej wzrok napotykał wszędzie wstrzymała się od krzyku rozpacz. Musiała teraz zachować spo-jedynie białe zaciągnięte zasłony.

kój. Tego wymagało dobro jej samej i Jess.

- Mogę w czymś pomóc? - Jedna z kobiet, zapewne pielęgniarka-

- Zostawiłam torebkę w domu. I legitymację - wyznała. Stała ka, która stała zbyt daleko, aby można było odczytać z plakietki jak na szpilkach, nie mogła się już doczekać, kiedy znowu zobaczy jej nazwisko, spojrzała na Grace pytająco.

czy Jess. - Na pewno ma pani nasze dane w komputerze. Przyjeżd-

- Szukam córki. Jessica Hart. Przed chwilą ją tu przyprowadzamy tu co jakiś czas.

dzono. Niósł ją mężczyzna.

W ciągu ostatnich piętnastu miesięcy, odkąd stwierdzono

- Chora na cukrzycę?

u Jess cukrzycę, były tu już pięć razy. Właściwie sześć, jeśli li-Grace kiwnęła głową.

czyć też pierwszą wizytę, podczas której lekarz postawił tę nie-

- Sala B. - Pielęgniarka wskazała kierunek. - Właśnie zakończy-

szczęsną diagnozę; wtedy znalazły się tu z powodu zapaści, które-

czono badanie.

rej Jess dostała pewnego pięknego majowego dnia na boisku.

Podobnie jak resztę pomieszczeń, również salę B oddzielała

- Nazwisko?

od korytarza sięgająca niemal podłogi biała kotara zawieszona Grace podała niezbędne dane tak

szybko, jak tylko to było na metalowym pręcie. Grace widziała jedynie czarne sportowe możliwe - na szczęście wszystkie informacje były zapisane trzewiki ze skóry, a nad nimi lekko postrzępione u dołu nogawki w komputerze - i podpisała odpowiedni formularz. Następnie już dzinsów.

bez sprzeciwu ze strony rejestratorki pobiegła na oddział.

Odchyliła zasłonę, tylko na tyle, by móc podejść, i z obawą spojrzała na córkę. Jessica leżała na białym prześcieradle, miała zamknięte oczy, wąska opaska przytrzymywała kłębek waty w zgięciu łokcia prawej ręki; rękaw niebieskiego sweterka był

podwinięty. Aż po pachy okrywał ją szary koc, który podkreślał

bladość szczupłych rąk. Ktoś zdjął już z niej kurtkę policjanta oraz buty; leżały na krześle.

W jaskrawym świetle szpitalnych lamp Jessica wyglądała gorzej, bardziej niepokojąco niż w samochodzie. Rumieńce zmieni-

ły się w niezdrowe wypieki, silnie spierzchnięte wargi sprawiały

- Jeśli o mnie chodzi... - Jego postawa, wyraz twarzy, ton, wrażenie obolałych.

w ogóle wszystko w nim wyrażało potępienie. - Ale dla niej to

- Pielęgniarka odeszła przed chwilą. Zmierzyła ciśnienie tętna - niezbyt korzystna sytuacja, jak sądzę.

nicze i temperaturę, pobrała też krew. Powiedziała, że zaraz ktoś wezbrał w niej gniew. Miała za sobą ciężką noc i nerwy zaczy-się zjawi z wynikami - relacjonował beznamiętnie policjant.

nały odmawiać posłuszeństwa. Rzuciła mu gniewne spojrzenie Stał z prawej strony łóżka, ręce trzymał w kieszeniach swoich i już, już otwierała usta, ale w ostatniej chwili zdołała zapanować sfatygowanych dzinsów, nogi w czarnych sportowych trzewikach nad sobą. Skoro jest nieokrzesanym gburem, to jego problem, miał lekko rozstawione. Nosił zieloną kraciatą koszulę z flaneli.

nie jej.

Jego wiek Grace oceniała na jakieś czterdzieści lat; wskazywały Myśli obrały momentalnie inny kierunek, kiedy Jessica się na to zaczęła zmarszczek wokół oczu i ust i nitki siwizny, które poruszyła. Jej nogi drgnęły, palce, które Grace ścisnęła kurczo-tu i ówdzie przetykały Czarne włosy.

wo, zatrzepotały lekko.

Zwróciła na niego uwagę dopiero, kiedy się odezwał; do tej Jest taka chuda... zbyt chuda, pomyślała Grace. I ten bez-pory widziała jedynie Jess. Jego wzrok nadal zdawał się wyrażać ruch... nietypowy dla niej. Zawsze była jak żywe srebro. Może dezaprobatę.

dlatego nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka się stała wątła

- Dziękuję. - Poświęciła mu jedynie ten ułamek sekundy, i krucha...

po czym podeszła do łóżka i przyłożyła dłoń do czoła córki. Cha-Z całą pewnością nie była taka wątła piętnaście miesięcy temu.

rakterystyczny, ostry zapach jej oddechu dominował nawet

- Mamo?

nad silną wonią szpitala i wyraźnym odorem alkoholu. Grace Jessica otworzyła oczy. Jej zazwyczaj kryształowobłękitne tę-

nie odrywała dłoni od czoła Jess; temperatura ciała córki wyda-czówki były teraz mgliste, zmaczone. W jasnym świetle źrenice ła się jej normalna, chociaż nie potrafiłaby tego stwierdzić z ca-wydawały się mikroskopijnie małe.

łą pewnością. Nie znała się na tym. Po chwili zsunęła dłoń niżej

- Jestem tu, Jess. - Grace ścisnęła mocno dłoń córki i przysu-i zacisnęła ją na zimnych palcach Jess, spoczywających beznęła się bliżej. Ich spojrzenia spotkały się. Źrenice dziewczyny władnie na puszystym kocu. W tej chwili nie umiała nic dla odzyskiwały normalną wielkość, widać było, że wraca jej świa-niej zrobić, wiedziała o tym. Mogła jedynie czekać na diagnozę domość.

lekarską.

- Mamo, niedobrze mi. - Szept był cichy, niewyraźny.

- Co pielęgniarka powiedziała... czy ustaliła już przyczynę ta-

- Ćśś, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy w szpitalu.

kiego stanu? To ma związek z cukrzycą czy... - Żałowała, że musi Wszystko będzie dobrze. Jess, czy wstrzyknęłaś sobie insulinę?

pytać właśnie jego, ale nie było tu nikogo innego.

- Chyba tak. Ale... nie jestem pewna. Nie pamiętam. - Usta

- Nic nie mówiła - odpowiedź zabrzmiała lakonicznie, prawie Jess drgnęły; zmarszczyła nos w sposób, który Grace znała już do-nieuprzejmie.

brze. Gorączkowo rozejrzała się dokoła i podniosła z podłogi nie-

- Dziękuję.

wielki kosz na śmieci z plastikowym workiem wewnątrz w tej sa-Grace rozejrzała się, nogą przysunęła sobie plastikowe krzesło mej chwili, kiedy Jess uniosła się na łokciu i przechyliła głowę i

opadła na nie ciężko, nie puszczając dłoni Jess.

za łóżko, aby zwymiotować.

- Powiadomiła pani jej ojca?

- Mogę w czymś pomóc? - Policjant postąpił krok do przodu,

- Nie - odparła szorstkim tonem. Postawa tego człowieka iry-patrzac na nie obie z wyraźnym niesmakiem.

towała ją coraz bardziej.

-Nie.

- Nie sądzi pani, że należałoby to zrobić?

Parę minut później Jessica opadła z powrotem na poduszkę.

Zmierzyła go ostrym wzrokiem.

Okropny odór, który dobywał się z kosza, przyprawiał również

- Jej ojciec przebywa w Nowym Meksyku. Jesteśmy rozwie-Grace o mdłości. Zamknęła szczelnie niemal pełen worek, wynio-dzeni, i to ja sprawuję opiekę nad dzieckiem. Mój były mąż zało-sła go na korytarz i podała pielęgniarzowi, który przechodził aku-

żył nową rodzinę i może mi pan wierzyć, że nie ma najmniejszej rat w pobliżu. Umyła ręce, zmoczyła papierowy ręcznik i wróciła potrzeby, abym zrywała go telefonem w środku nocy w takiej do córki, aby przemyć jej twarz i usta.

sprawie jak ta. W porządku?

- Czy to z powodu cukrzycy? - W głosie dziewczyny, na której czole Grace rozłożyła papierowy ręcznik, zabrzmiały lęk i odra-Na krótką chwilę ich spojrzenia się zetknęły i znowu odniosła za. Nie cierpiała swojej choroby.

wrażenie, że on ją osądza i potępia.

- Wydaje się, że tak. Ale alkohol też zrobił swoje.

Dominik, widząc, że znalazł właściwe pomieszczenie, wszedł,

- Mamo...

a Grace ten niewielki pokój wydał się raptem zatłoczony.

- Piłaś. A przecież wiesz, że nie powinnaś. - Przysunęła się bli-

- Jak mała? - zapytał Dominik tym swoim donośnym, dźwięcz-

zej, ponownie ścisnęła dłoń córki. Jej głos był cichy, przeznaczonym głosem.

ny wyłącznie dla uszu Jess, ale jednocześnie natarczywy. - Po Jego partner wzruszył ramionami.

pierwsze, masz dopiero piętnaście lat. Ale nawet gdybyś była już

- Niedługo mają być wyniki analizy krwi - powiedziała Grace.

dorośla, też nie wolno ci pić. Nigdy nie będziesz mogła pić alko-Policjanci wymienili spojrzenia, a potem, jak na komendę holu w dużych ilościach, tak jak nie zjadasz tuzina tabletek cze-przenieśli wzrok na Grace. Uprzytomniła sobie, że ma dość tych kolady naraz. Wiesz o tym dobrze. Musisz odżywiać się zginie taksujących spojrzeń.

z zaleceniami lekarza, nie przekraczać dozwolonych ilości, zwa-

- Nie musicie panowie czekać - powiedziała uprzejmie. -

zać na to, co jesz i brać insulinę. Po prostu nie możesz naduży-Z pewnością macie mnóstwo innych obowiązków.

wać alkoholu ani objadać się słodyczami, bo rozchorujesz się bar-Tamci ponownie wymienili spojrzenia.

dziej. W twoim przypadku...

- Taak, czas już na nas - mruknął Dominik, a Grace odniosła

- Boże, mamo, nie panikuj. Robisz wokół tego za dużo hałasu.

wrażenie, jakby zwracał się nie do niej, lecz do partnera.

- Jessica zamknęła oczy, próbowała zabrać rękę.

- Na pewno nie będziemy już pani potrzebni? - zapytał tamten.

Grace umilkła w pół zdania, zacisnęła usta. Nabrzmiwał

- Na pewno. - Grace powiodła wzrokiem po nich obu. Gdy tak w niej ból. Nieustępliwie ścisnęła dłoń córki. Co jej powiedzieć, stali obok siebie, wydawali się podobni: wysoki wzrost, ciemne jak do niej dotrzeć? Gdyby Jess zechciała jej wysłuchać! Trzeba włosy, na twarzach wyraz dezaprobaty. Czyżby byli spokrewnie-znaleźć jakieś słowa, które ona zrozumie...

ni? Nie wiedziała tego i zresztą było jej to najzupełniej obojętneAle nie była to pora ani miejsce na taką rozmowę, chociaż wy-ne. Zwykła uprzejmość i uczciwość kazały jej dodać: - Dziękuję dawała się ona niezbędna.

za wszystko, co panowie dla nas zrobili.

Wrócą do tematu, kiedy Jess poczuje się lepiej. Będzie to po-

- Proszę bardzo.

ważna rozmowa; należy ustalić zasady i określić ewentualne konW jej podziękowaniu zabrakło widocznie czegoś, gdyż odpo-sekwencje złamania tych zasad.

wiedź z ust gburowatego policjanta zabrzmiała bardzo lakonicz-Bycie matką okazało się stokroć trudniejsze niż wyobrażała to nie. Dominik kiwnął głową i skierował na partnera wymowne sobie Grace. Odpowiedzialność była olbrzymia, nagroda - rzad-spojrzenie, a tamten odsunął się nareszcie od ściany i ruszył do ka. Nawet bezgraniczna miłość do córki wiązała się z dotkliwym wyjścia. Za nim poszedł Dominik. Burkliwy policjant zatrzymał

bólem.

się niespodziewanie, jakby coś mu nagle przyszło do głowy, i rzu-

- Jesteście tutaj? - Drugi z policjantów, Dominik, wsunął głó-cił przez ramię:

wę do pokoju, odchylając nieco zasłonę. Jego głos, nieprzyzwo-

- Gdyby pani chciała, żebyśmy odwieźli ją do domu...

icie donośny w tym miejscu, sprawił, że Grace natychmiast pod-

- Nie, dziękuję. - Znowu z nimi? To chyba żart! Prędzej zdecy-niosła na niego wzrok.

dowałaby się na wspólną jazdę z członkami hiszpańskiej Świętej Przeniosła spojrzenie na jego partnera, który tak jak przed-Inkwizycji! - Znam kogoś, kto może mnie odwieźć. Ale dziękuję tem stał obojętny, oparty o ścianę. Przez chwilę zapomniała za dobre chęci.

o jego obecności. Wydawał się blady pod warstwą opalenizny,

- Na pewno?

bardziej blady niż niedawno, gdy wchodzili do szpitala. Mimo

- Na pewno.

woli zastanowiła się, czy tak nagła zmiana w karnacji to efekt

- Dobrze. Będziemy w kontakcie.

ostrego oświetlenia czy raczej widoku - lub zapachu - chorej Po ich wyjściu zasłona falowała jeszcze przez moment. Grace Jess.

odetchnęła z ulgą. Odkąd pierwszy z nich przekroczył próg jej domu, czuła dotkliwie brzemienie złej opinii na swój temat jako Miała nadzieję, że chodzi o to drugie; to by jej sprawiło jakąś matki.

okrutną satysfakcję.

Westchnęła ciężko. Patrząc na córkę, która najwidoczniej za-Zasłona przy wejściu rozsunała się i do pokoju wszedł szczeni-padła w normalny sen, musiała zadać sobie pytanie: Jaki popeł-

piły mężczyzna w okularach i w białym kitlu. Na szyi zawiesił so-niłam błąd?

bie stetoskop, w ręku trzymał szarą papierową teczkę, która pew-Jessica była podobna do niej. Wydatne kości policzkowe, szenie zawierała wyniki badań Jess.

rokie usta i - zmora jej życia - długi nos z lekkim garbem; to by-

- Pani Hart?

ły ich cechy wspólne. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że widzi Kiwnęła głową.

przed sobą matkę i córkę. Obie miały takie same niebieskie mig-

- Jestem doktor Corey. Wygląda na to, że mamy pewien pro-dałowe oczy i długie gęste rzęsy. Natomiast ostro zaznaczony pod-blem...

bródek i piegi rozrzucone wokół nosa miała tylko Jess.

Grace z tkliwością patrzyła na piegi. Ułożyły się w kształcie motyla. Anielskie pocałunki, tak określiła je parę lat temu, kiedy Jess wróciła do domu zapłakana, bo wyśmiała je koleżanka.

Pomysł z anielskimi pocałunkami spodobał się Jess. Natychmiast pobiegła do koleżanki, aby wyjaśnić jej, co oznaczają owe

„plamy”: to ślady po pocałunkach aniołów, dla których ona jest kimś niezwykłym.

Ale teraz ta twarz, którą Grace знаła lepiej niż własną, była już twarzą młodej kobiety. Minęły czasy, kiedy można było uca-

łować małą córeczkę i w ten sposób odpędzić jej troski lub wy-myślać bajeczki, aby maskować surową rzeczywistość.

Nie można było sprawić, aby znikła cukrzyca, ani wziąć ją na siebie. Pod tym względem cała miłość matczyna świata nie mogła niczego zmienić.

Co mogę zrobić?, rozmyślała Grace. Jedyne pamiętać, że przerażająca perspektywa powikłań cukrzycowych, jak niewydolność nerek, utrata wzroku lub konieczność amputacji nóg, to jedynie ewentualność, straszliwe widmo - i nic więcej. Posępna perspektywa potencjalnych tragedii, do których wcale nie musi dojść. Ale to Jessica mogła nie dopuścić do tego, aby stały się one

rzeczywistością. Grace nie.

Nasuwało się więc pytanie: czy Jessica zadba o samą siebie?

Czasem sprawiała wrażenie, jakby umyślnie działała na własną szkodę. Do tej pory Grace sądziła, że rozmaite incydenty wywołujące u córki stany krytyczne, odkąd wykryto u niej cukrzycę, były jedynie wynikiem młodzieńczej bez troski.

Nagle zaczęła w to wątpić.

Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że sprzeciw wobec ograniczeń narzucanych przez chorobę może być ze strony córki wyrazem buntu nastolatki przeciw matce.

Miała nadzieję, że nie.

Jessica poruszyła się, jej palce, które spoczywały ufnie w dłoni matki, drgnęły. Grace, patrząc na nią, poczuła bolesny ucisk w sercu.

Albo przez to, że widział, jak cierpi inna młoda dziewczyna.

Halogenowe oświetlenie na niemal pustym parkingu emitowało jakiś niesamowity żółtawy blask, w którym kłębiły się roje owadów.

Mała biała ćma obrała kierunek wprost na niego z precyzją pilotującego bombowca kamikadze. Tony uchylił się, ale i tak poczuł na policzku muśnięcie miękkich skrzydełek.

- Cholerne robale - mruknął. Machnął ręką, ale nie trafił.

Rozdział szósty

Ćma poleciała dalej.

- Pojedziesz jutro do matki tej dziewczyny, czy wolisz, żebym ja to zrobił? - zapytał Dominik, kiedy stanęli przed autem. Machinalnie, nie uzgadniając tego z Tonym, skierował się do drzwi kierowcy. Naturalnym prawem starszego brata jest kierowanie samochodem, pomyślał.

Zresztą Tony nie miał nic przeciw temu. Dominik wyciągnął

go kiedyś z najmroczniejszego zakątka piekła, doprowadził do I jak, stary, w porządku? - zapytał Dominik Marino. Klepnął

porządku i utrzymał przy życiu. Teraz mógł decydować; skoro brata po ramieniu, kiedy przez szerokie podwójne drzwi szpital-chciał prowadzić, proszę bardzo.

ne wychodzili na zewnątrz, w zbawienną świeżość nocy. Księżyc,

- Ja się tym zajmę.

drobny i blady, sunął wysoko w górze, raz po raz ginąc z oczu za

- Na pewno?

wstęgami chmur. Granatowe niebo było upstrzone drobnymi

- Tak.

punkcikami gwiazd.

Wsiedli do auta. Wewnątrz było duszno, Tony nadal czuł

- Tak.

mdlący szpitalny zapach. Nie wiedział, czy to tylko złudzenie, czy Odpowiedź zabrzmiała wyjątkowo lakonicznie, ale w tych może rzeczywiście nim przesiąkł, przebywając na oddziale; okolicznościach Tony nie mógł się zdobyć na inną. Czuł, że znowu każdym razem musiał się go pozbyć, żeby nie rozchorować się wu ogarniają go mdłości. Rześkie powietrze sprawiało mu ulgę, na dobre. Opuścił szybę i chciwie wciągnął do płuc wilgotną woń chłodziło wilgotną skórę. Tam, w tamtym szpitalnym pomieszczeniu-pobliskiej rzeki, gryzący zapach świeżo kładzionego gdzieś nie-czeniu, oblał się zimnym potem; to doświadczenie było dla niedaleko asfaltu oraz utrzymujące się w powietrzu spaliny z jakiego wstrząsem, nie mógł uwierzyć, że szpital wywrze na nim tak goś grata, który wytoczył się z parkingu dwa rzędy samochodów silne wrażenie.

dalej.

A już myślał, że wreszcie się uodpornił.

Lepszy już taki zapach niż ten szpitalny.

Nie, nie myślał; miał taką nadzieję.

- Wszystko w porządku? - dopytywał się Dominik.

Widocznie nigdy się na to nie uodporni.

- Tak - odparł Tony, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Matka tej dziewczyny to istna zołza, co?

Wyjechali z parkingu, nie widząc już białej ćmy, która lotem Ręka Dominika nadal spoczywała na jego ramieniu, kie-nurkowym wleciała do środka przez opuszczoną szybę.

rowała go w stronę parkingu. Poddał się jej; gdyby nie brat, Po chwili na tylnym siedzeniu zjawiała się postać młodej, mo-poszedłby na oślep przed siebie, w mrok nocy; dzięki niemu że

jedenastoletniej dziewczyny. Drobna i szczupła, oprostych mógł skupić się na własnych emocjach, odzyskać panowanie czarnych włosach do pasa, miała na sobie białą sukienkę z fal-nad sobą.

bankami, białe skarpetki i czarne pantofelki. Dłonie trzymała

-Tak.

złożone grzecznie na kolanach.

Wszystko przez ten zapach, pomyślał, ten okropny, trudny do Duże, ciemne, udręczone oczy pełne smutku utkwiała w męż-

opisania szpitalny zapach.

czyźnie siedzącym obok kierowcy.

Siedziała tak nie dłużej niż parę sekund, potem zaczęła blak-nać i w czasie, jaki wystarczyłby zaledwie na zaczerpnięcie powietrza, stała się ledwie cieniem. Potem zniknęła.

Nie dostrzegł jej żaden z mężczyzn.

Tony ponownie i tak jak przedtem bezskutecznie zamachnął

się na małą białą ćmę, ta jednak przemknęła, niemal ocierając się o jego policzek, wymknęła się na zewnątrz przez otwarte okno i wzleciała wyżej, kierując się ku bezkresnemu nocnemu niebu.

Rozdział siódmy

Dochodziła czwarta trzydzieści po południu. Grace z coraz większym trudem koncentrowała się na sprawie, po której na szczęście czekała ją dziś już tylko jedna. Sala sądowa była dusz-na, czuło się niemiły zapach starego dywanu i zemocjonowanych ludzi. Górne jarzeniówki niemal oślepiały swoim jaskrawym blaskiem. Wszystko to potęgowało i tak dokuczliwy ból głowy.

- Moja babcia umarła, wie pani, a ja nie mogłem potem chodzić do szkoły i...

- Chwileczkę, panie Boylan. Nie widzę związku między śmiercią babci lub niemożnością uczęszczania do szkoły a faktem, że dokonał pan kradzieży samochodu - przerwała wywody stojącego przed nią szesnastolatka. Był wysoki, mógł mieć blisko 180 centymetrów wzrostu, ale nie była tego pewna; ze swojego miejsca na podwyższeniu nie potrafiła stwierdzić tego precyzyjnie. Miał na sobie luźny biały podkoszulek z emblematem jakiegoś zespołu rockowego, workowate dzinsy i tenisówki z niezawiazanymi sznurówkami. Brudne blond włosy zwisały do ramion.

Moja babcia umarła. Jeszcze jedna wymówka w stylu: Pies pożarł moje wypracowanie domowe. W trakcie swojej trzylet-niej pracy w sądzie słyszała podobne tłumaczenia tyle razy, że przestała się nimi przejmować.

Speszony jej surowym spojrzeniem, młodzieniec oblizał wargi i rzucił nerwowe spojrzenie w stronę

reprezentującego go adwo-kata, młodej, ciemnowłosej Helii Shisler.

- Robert był bardzo przywiązany do swojej babci... - zaczęła pani Shisler.

Grace potrząsnęła głową.

- Chcę to usłyszeć z jego ust. Panie Boylan, proszę mi łaska-

- To nie była kradzież, Wysoki Sądzie. Gordon nieraz pozwa-wie wyjaśnić związek między śmiercią babci i zerwaniem ze szkołał mu brać samochód. A tym razem po prostu się wściekł. - Ton łą, a także między obu tymi faktami i dokonaną przez pana kra-głosu kobiety, jak również jej wzrok wyrażały żarliwe błaganie. -

dzieżą samochodu.

Robby to dobre dziecko. On po prostu... czasem nie myśli o tym, Chłopiec przygryzł dolną wargę i dopiero po chwili wyjąkał: co robi...

- No... eee... moja babcia podwoziła mnie zawsze tu i tam, Zazwyczaj Grace nie pozwalała na tego typu wystąpienia ro-a kiedy umarła, nie mogła już tego robić... a ja musiałem się do-dziców w sądzie. Szczyciła się tym, że potrafi utrzymać wszystkich stać do szkoły, wie pani...

w ryzach. Ale jako matka uwikłana w problemy wychowawcze po-Tylko przez parę chwil Grace rozważała logikę tego tłuma-czuła nieoczekiwanie, że coś ją łączy z tą kobietą. Ta myśl spra-czenia.

wiła jej jednak przykrość, odrzuciła ją więc zdecydowanie. Nie

- Proszę mnie poprawić, panie Boylan, jeśli się mylę, ale czy ma przecież żadnego porównania między tym chłopcem i Jess.

nie ukradł pan tego auta w sobotni wieczór? Nie wiedziałam, że Owszem, nie ma. Na razie.

o tej porze w szkołach odbywają się zajęcia.

To drobne podstępne zastrzeżenie zagnieździło się w jej gło-

- Odbywała się zabawa taneczna - wyjaśnił młodzieniec.

wie, zanim jeszcze zdołała się oderwać od własnych problemów.

Pani Shisler skrzywiła się z dezaprobatą.

Stłumiła westchnienie.

- To był samochód jego ojczyma, Wysoki Sądzie. I właściwie

- No dobrze. - Zmierzyła młodocianego winowajcę ostrym nie został skradziony. Chłopiec po prostu

zapomniał zapytać, czy spojrzeniem. - Korzystanie z samochodu bez zgody jego właściciela może go pożyczyć. A jego ojczym zdenerwował się i zawiadomił

ciela jest pospolitą kradzieżą, panie Boylan, niezależnie od te-policję. To nie powinno się było wydarzyć.

go, czy ów właściciel jest ojczymem czy też kimś obcym. Chcę, Grace przeniosła wzrok z chłopca na kobietę, która zerwała aby było to jasne. Jednak dam panu szansę. Jedną szansę, nie się ze swojego krzesła na sali i podbiegła do barierki. Przysadzi-więcej. I stawiam parę warunków: uczęszczamy do szkoły regu-sta, farbowana blondynka o rumianej, szerokiej twarzy, mniej larnie, każdego dnia, bez względu na pogodę, nawet gdyby lało więcej trzydziestopięcioletnia. Czarne elastyczne spodnie i róż- i grzmiało lub gdyby świeciło piękne słońce. Po drugie: trzyma-

żowa kwiecista bluzka były przynajmniej o jeden numer za ma-my się z dała od wszelkich kłopotów, aby nie być na bakier z pra-

łe. Bluzka rozchyłała się między górnymi guzikami i pod obfitym wem. Wystarczy jedna kradzież w sklepie, jedna kradzież sa-biustem, pozwalając dostrzec solidny biały stanik. Kobieta wy-mochodu lub coś w tym rodzaju, a pożegna się pan z rodziną gładą na zmęczoną życiem, miała podkrążone, nabiegłe krwią i posiedzi w domu poprawczym do ukończenia osiemnastu lat.

oczy.

Rozumiemy się?

- Pani jest jego matką?

- Jasne. - Na twarzy chłopca malowała się ulga, a kiedy pani

- Tak jest. - Kobieta mówiła tak cicho, że Grace musiała nad-Shisler trąciła go w bok, dodał: - Tak, proszę pani... eee... Wyso-stawiać ucha, żeby słyszeć cokolwiek. - To dobry chłopak, Wysoki Sądzie.

ki Sądzie. Nie powinien był brać samochodu Gordona... to zna-

- Kurator będzie się co tydzień kontaktował ze szkołą, aby czy, mojego męża... ale on go nie ukradł. Naprawdę.

sprawdzić, jak się pan sprawuje, i natychmiast mnie informował

Nieoczekiwanie Grace poczuła współczucie dla tej kobiety.

o nieobecności na zajęciach. Jeśli zaś znajdzie się pan ponownie

- Czy on był już karany? - zapytała szorstko Herba Pruitta, na tej sali, panie Boylan, nie będzie pan mną zachwycony, to oskarżyciela.

pewne.

- Raz, za kradzież w sklepie, Wysoki Sądzie. Poza tym jest no-Był to jej stały sposób ostrzegania młodych podsądnych, ale torycznym wagarowiczem. W tym roku opuścił już dziewięć dni.

każdorazowo, gdy wypowiadała te słowa, oczekiwała niemal, że Tak wysoka absencja musiała robić wrażenie; zajęcia w szko-któryś z bardziej wygadanych chłopców zareaguje na nie stwierle rozpoczęły się zaledwie przed miesiącem.

dzeniem w rodzaju: Ja już teraz nie jestem panią zachwycony.

- Samochód rzeczywiście należy do jego ojczyma?

Jak dotąd jednak nikt nie odezwał się do niej w ten sposób.

Oskarżyciel zajrzał do notatek.

- Tak, proszę pani... Wysoki Sądzie - powtórzył chłopiec

- Tak, Wysoki Sądzie.

i uśmiechnął się szeroko.

Grace przyszło na myśl, że on pewnie uważa ją za frajerkę.

przez trzy miesiące, wiosną i wczesnym latem. Dopiero później Spojrzała na jego matkę; ta nie kryła już łez, raz po raz ocierała zmądrzała. - Czy mogę podejść?

je wierzchem dłoni.

Potraktował widocznie swoje słowa jako pytanie retoryczne,

- Dziękuję, Wysoki Sądzie - powiedziała.

gdyż nie czekając na odpowiedź, zbliżył się do niej. Za jego ple-Popatrzyły na siebie przez chwilę. Grace kiwnęła głową. Nie cami sala powoli pustoszała.

mogła oprzeć się wrażeniu, że właśnie rozbudzone w niej współ-

- O co chodzi? - zapytała Grace ze znużeniem. Colin był wy-czucie wobec tej kobiety uratowało chłopca przed zasłużoną chy-sokim, jasnowłosym, łysiejącym już lekko mężczyzną o wydat-ba karą. I nie wiedziała, jak ocenić tę nietypową dla siebie po-nych rysach i długim nosie. Kiedyś uważała, że jest przystojny, błażliwość.

przypominał jej trochę Williama Hurta. Miał na sobie granato-

- Zamykam sprawę.

wy, jak zwykle wytworny garnitur. Błękitną koszulę i krawat do-Na moment opuściła powieki i uniosła palce ku skroniom, brał z pewnością pod kolor swoich oczu, które w tym momencie podczas gdy Boylan i jego matka padli sobie w ramiona, po czym mrużył gniewnie. Ręce trzymał opuszczone wzdłuż boków, palce opuścili salę w towarzystwie obojga prawników. Bolała ją głowa.

drgały nerwowo w sposób, jaki zauważyła u niego kilkakrotnie Kiedy wróciła ze szpitala do domu, dochodziła siódma, o dziewią-

już wcześniej.

tej, mimo nieprzespanej nocy, była już w sądzie i od tej pory pra-

- Ten werdykt to chyba nic osobistego, nieprawdaż, Wysoki cowała pilnie, z godziną przerwą na lunch.

Sądzie? - zapytał cicho. Wykrzywił usta w nieprzyjemnym uś-

- Następna sprawa - powiedziała, otwierając oczy.

miechu.

Był to przeciągający się spór o opiekę nad dziećmi, spór pro-

-Co?

wadzony w wyjątkowo brzydkim stylu: ojciec, dobrze sytuowany Chyba właśnie dlatego przestała się z nim spotykać. Ten czło-dentysta, oskarżał eks-żonę i była higienistkę o niewywiązywa-wiek do niczego nie podchodził z dystansem, wszystko było dla nie się z obowiązków matki, gdyż - jak twierdził - była ona alko-niego sprawą życia lub śmierci. Nawet to, dokąd pójść na obiad holiczką, a poza tym sprowadzała do domu rozmaitych mężczyzn, lub do którego kina, albo czy pogoda jest odpowiednia na wypra-na domiar złego gościła ich w obecności dwóch córek. W odwe-wę kajakową.

cie kobieta oskarżała go, iż jest nieodpowiednim ojcem, gdyż -

Życie wydawało się jej za krótkie, by zмагаć się codziennie jak twierdziła - znęcał się nad nią oraz córkami psychicznie, a na-z tego rodzaju stwarzanymi na własne życzenie problemami. Wy-wet wykorzystywał je seksualnie. Obie strony zeznawały już w są-

starczały jej sprawy, z jakimi miała do czynienia na sali sądowej.

dzie przeciw sobie przynajmniej pół tuzina razy i wreszcie dziś

- Odkąd przestaliśmy się spotykać, orzekasz każdorazowo na Grace uznała, że nie wierzy żadnej z nich. Na dzisiejszej rozpra-niekorzyść moich klientów. Nie sądzę, że to tylko zbieg okolicz-wie ojciec wnioskował o obniżenie kwoty alimentacyjnej na dzie-ności.

ci, jak bowiem uznał, obecnie zajmuje się nimi znacznie częściej, Zmierzyła go baczny wzrokiem.

niż określało to orzeczenie rozwodowe.

- A jednak tak jest, panie Wilkerson. Zapewniam pana.

Argumenty adwokatów nie zrobiły na Grace wrażenia.

- Nie wierzę. Co takiego zrobiłem, że jesteś na mnie tak cięta,

- Doktorze Allen - powiedziała w końcu - nie sędzę, aby fakt, Grace? Nie podobały ci się moje krawaty? Woda po goleniu? Spo-iz dzieci przebywały u pana ostatnio przez cały weekend, gdyż sob, w jaki prowadzę auto? Nie myśl, że ma to jeszcze dla mnie pańska eks-żona musiała wyjechać na parę dni z miasta, stano-jakieś znaczenie. Chcę cię tylko prosić, abyś nie przenosiła swo-wił wystarczające uzasadnienie wniosku o obniżenie kwoty ali-ich osobistych animozji na moich klientów.

mentacyjnej. Dlatego orzekam niniejszym na korzyść pozwanej.

- Jest pan w tej chwili bardzo bliski dopuszczenia się obrazy Zamykam sprawę.

sądu, panie Wilkerson. - Jej ton był lodowaty, podobnie jak Dentysta prychnął gniewnie, jego była żona wyglądała na za-wzrok. Co mi strzeliło do głowy, pomyślała, żeby zadawać się dowoloną.

z człowiekiem tego pokroju, choćby na krótko?

- Chwileczkę, Wysoki Sądzie. - Adwokata doktora Allena, Co-W porządku, czuła się samotna. Ale jak się już przekonała, sa-lina Wilkersona, Grace знаła nawet lepiej niż jego klienta: motność bywa lepsza od swojego przeciwieństwa. A życie nadal w przeszłości popełniła błąd, spotykając się z tym człowiekiem utwierdzało ją w tym przekonaniu.

- Słusznie, osłaniaj się swoją sędziowską togą. Ale ostrzegam:

- Już dobrze - uspokoiła Waltera. - Wpuść tego pana. Możesz nie pozwolić, abyś krzywdziła moich klientów tylko dlatego, że pozamykać wszystko i iść do domu. Wiem, że ci się śpieszy. My masz jakieś pretensje do mnie. Wniosę na ciebie skargę.

wyjdziemy tylnymi drzwiami.

- Proszę bardzo, ma pan do tego prawo. Ale ja też ostrzegam:

- Dziękuję.

jeśli nie opuści pan tej sali natychmiast, oskarżę pana o obrazę Żona Waltera, czterdziestoletnia Mary Alice, dochodziła po-sądu i spędzi pan dzisiejszą noc w areszcie.

woli d"o zdrowia po operacji stawu biodrowego i obecność męża Patrzyła na niego zimnym

wzrokiem, on zaś zacisnął pięści.

w domu miała dla niej duże znaczenie; Grace wiedziała o tym.

Twarz nabiegła mu krwią, potem zmieniła barwę z czerwonej na Mijając Waltera, który znowu skierował się ku drzwiom, poli-purpurową. Jednak po chwili Wilkerson obrócił się na pięcie ciant już szedł w jej stronę,

i szybkim krokiem ruszył do wyjścia, zatrzymując się tylko na

- Czym mogę służyć? - zapytała chłodno, kiedy stanął przed moment, aby zabrać ze sobą klienta.

nią. Przewyższał ją o pół głowy, mimo że nosiła buty na wysokich. Dopiero gdy ciężkie dębowe drzwi w końcu sali zamknęły się obcasach, a w dzinsach i sfatygowanej kurtce wojskowej wyglą-

za nimi, przyszła pora na odprężenie.

dał tak samo niechlujnie jak ostatniej nocy. Powiódł po niej ba-

- Ciężki dzień - mruknął ze współczuciem woźny, którego dawczym wzrokiem, ona natomiast pomyślała z satysfakcją, że Grace uważała za swojego dobrego przyjaciela. Walter Dowd w czarnej sędziowskiej todze prezentuje się zupełnie inaczej niż miał sześćdziesiąt dwa lata, pomarszczoną twarz upodabniają-

kilkanaście godzin wcześniej, gdy była po prostu udręczoną, przecą go do baseta i masywną budowę ciała zawodnika drużyny fut-rażoną matką. Teraz wygląda naprawdę jak ktoś godny szacunku.

bolowej.

- Przykro mi, że niepokoję panią o tak późnej porze - odezwał

- Tak jak zawsze - uśmiechnęła się ze znużeniem Grace. Nie się policjant. W jego głosie usłyszała nutkę ironii i zmarszczyła mogła się już doczekać chwili, kiedy wreszcie usiądzie wygodnie brwi. Ale może uległa złudzeniu? Nie była tego pewna, on zaś w swoim gabinecie i napije się kawy, potrzebnej jej teraz jak po-kontynuował: - Pomyślałem sobie, że może chce się pani dowie-wietrze. Pozwoli sobie na dziesięć minut relaksu. Potem musi zadzieć, w jakich okolicznościach znaleźliśmy w nocy jej córkę.

telefonować na policję i zapytać o postępy śledztwa w sprawie Westchnęła w duchu. Oczywiście, że chciała się dowiedzieć.

tajemniczego intruza, który znalazł się poprzedniej nocy na tereNie, poprawka: wcale tego nie chce. Ale powinna. Oto radości nie jej posiadłości. Wracając do domu, zatrzyma się przy pralni macierzyństwa.

i wpadnie do sklepu spożywczego. Potem kolacja i praca domowa

- Przejdźmy do mojego gabinetu - zaproponowała zrezygno-Jess. Wieczorem musi znaleźć czas na poważną rozmowę z córką.

wana i wyszła pierwsza tylnymi drzwiami.

Perspektywa tej rozmowy wcale jej nie cieszyła.

Stare porzekadło o tym, że praca kobiety nigdy się nie koń-

czy, potwierdzało się również w jej wypadku. Widocznie jej prze-znaczeniem jest los człowieka wiecznie zaganianego.

Drzwi otworzyły się nagle, do cichej w tym momencie sali wszedł nieznajomy mężczyzna. Walter, który zamierzał właśnie zamknąć drzwi na klucz, zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na przybysza.

- Dziś sąd już nie obraduje. - Starał się zawsze chronić Grace, co ona potrafiła docenić. Głos Dowda był szorstki, surowy wzrok miał odstraszyć intruza.

- Wiem. Ale miałem nadzieję, że zastanę jeszcze sędzinę. -

Nieznajomy spojrzał ponad głową Waltera na Grace, która nie opuściła jeszcze swojego miejsca. - Mogę zająć jedną minutę?

Poznała go od razu: Pan Burkliwy we własnej osobie. Zmruży-

ła oczy i zacisnęła usta, ale kiwnęła głową.

Podniosła na niego wzrok.

-

Obawiam się, że nie dosłyszałam w nocy pańskiego nazwiska.

Jej głos był chłodny, sposób bycia typowy dla człowieka świa-domego swojej wartości i pozycji.

- Tony Marino. Detektyw.

Marino. Tak samo nazywa się ten drugi policjant, który poinformował ją pierwszy o odnalezieniu Jess. A więc jednak bracia!

Rozdział ósmy

Grace nie była tym faktem zaskoczona. Byli do siebie podobni i mieli takie same maniery. Może nawet ten był bardziej nieprzyjemny.

Ktoś zapukał do drzwi. Oboje spojrzeli w tamtą stronę: w progu stała Nancy Lutz, jedna z sekretarek zatrudnionych w sądzie.

- Czy będę jeszcze potrzebna?

Nancy była smukłą i atrakcyjną dwudziestokilkuletnią blondynką. Szumne określenie „gabinet” odnosiło się w rzeczywistości do dynka, skorą do uśmiechu. Teraz obdarzyła nim gościa Grace.

zwykłego pokoju biurowego. Podłogę pokrywało upstrzone brązo-Niedawno rozwiedziona, nie ukrywała rozbudzonego na nowo za-wym deseniem linoleum, ścian nie wytapetowano, lecz po prostu interesowania męskim rodem.

pomalowano na beżowo, masywne meble - biurko, trzy krzesła,

- Nie, dziękuję, Nancy, możesz już iść. Dobranoc.

gablotka i dwa oszklone regały - były z ciemnego orzecha. Pod jakimś cudem Grace zdobyła się na nikły wprawdzie, ale wi-

ścianą z drzwiami stała czarna skórzana staroświecka kanapa, na doczy uśmiech.

biurku lampa z zielonym abażurem, a nad kanapą wisiała ładnie

- Dobranoc.

oprawiona, lecz wyblakła już reprodukcja obrazu w tonacji brą-

Nancy odwróciła się i wyszła, kołysząc ponętymi biodrami, w czerwieni i zieleni, przedstawiającego scenkę z odległego obleczonymi dopasowaną czarną spódniczką. Jej długie blond w czasie polowania na lisa. Poza kilkoma rodzinnymi fotografiami włosy falowały na ramionach. Marino pochłaniał ją wzrokiem tak mi i pamiątkami, ustawionymi na półeczkach, oraz zdjęciem bezceremonialnie, że uśmiech Grace zgasł. Kiedy policjant po-Grace i jej córki zdobitym róg biurka pokój nie miał żadnych wrócił do niej wzrokiem, z miną nadal wyrażającą uznanie dla akcentów osobistych.

dostrzeżonej przed chwilą urody, Grace zaprezentowała lodowa-

- Napije się pan kawy? - Grace zerknęła za siebie, kierując te spojrzenie i mocno zaciśnięte usta.

się wprost w stronę ekspresu na gablotce tuż za biurkiem. Padnę Szowinistyczna męska świnia, pomyślała, upijając łyk kawy.

tu za chwilę, jeśli nie łyknę natychmiast trochę kofeiny, pomy-

- Mogę zamknąć drzwi? - zapytał.

ślała.

- Proszę bardzo.

- Nie, dziękuję. Ale proszę sobie nie przeszkadzać. - Stał

Zamknął je i ponownie odwrócił się do niej. Pod rozpiętą zaledwie parę kroków za progiem i rozglądał się po pokoju.

kurtką nosił jak i wczoraj flanelową kraciastą koszulę, ale tym Grace nalala sobie filiżankę - już za sam jej aromat była goto-razem brązowo-niebieską. Jednodniowy zarost przyciemniał

wa oddać życie - ujęła ją oburącz i upiła łyk. Boże, taka mocna szczupły podbródek i policzki. Czarne włosy, dość długie, przy-kawa o tak późnej porze! Czując, jak wracają jej siły, upiła jeszcze po bokach, były zmierzwione. Ogólnie rzecz biorąc, facet cze trochę i nagle poczuła na sobie jego wzrok, tak samo taksują-

jest wystarczająco przystojny, by zasłużyć na zachęcające kręce-cy jak ostatniej nocy. Co jest z tym facetem, pomyślała z rosnącą nie pośladkami, pomyślała Grace, o ile kobieta gustuje w nie-uraza. Usiadła za biurkiem i postawiła filiżankę na szklanej pły-skomplikowanych typach. Ona osobiście nigdy nie przepadała za cie osłaniającej drewniany blat. Jeśli była najgorszą matką, z ja-takimi byczkami. Przekonała się niejednokrotnie, że zazwyczaj ką zetknął się w swoim życiu, z pewnością nie wiedział o życiu są to ludzie prymitywni. I arogancy. I nastawieni krytycznie do zbyt wiele.

kompetentnych, odnoszących sukcesy kobiet.

- Proszę usiąść.

Ton jej głosu zadawał kłam szczeroci zaproszenia. Był zbyt

- Jeszcze pięć lat temu szkoła Hebron była w porządku. Po-obcesowy, podobnie jak towarzyszący mu ruch głową, a jednak tem ktoś zorientował się, że te dzieciaki stać na narkotyki. No Marino usiadł na jednym z krzeseł stojących przed biurkiem i na-i bingo! Teraz Hebron ma poważny problem z narkotykami, chylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. Po wyjściu a Dom i ja otrzymaliśmy zadanie wyłapania łajdaków odpowie-Nancy uśmiech znikł z jego twarzy. Nie sprawiał już wrażenia działnych za tę sytuację. Mam nadzieję, że pani córka może nam przyjaźniej usposobionego niż Grace.

w tym pomóc.

- Chciał pan porozmawiać o mojej córce - przypomniała mu.

- O mój Boże! - Grace miała wrażenie, że się dusi. Jessica za-Przytaknął ruchem głowy.

żywa narkotyki! Ostatniej nocy była pijana. Wszystkie wspania-

- Ona chodzi do Hebron, tak?

łe marzenia dotyczące jej przyszłości zaczęły rozwiewać się ni-

- Owszem.

czym zwykły miraż. Jeszcze jeden fałszywy ruch i znikną na Hebron była dużą szkołą publiczną, przedmiotem dumy mia-zawsze. - Mój Boże!

sta, gwiazdą jego systemu edukacyjnego. Grace wolałaby umie-Obszerwował jej reakcję z mocno zaciśniętymi ustami i zmru-

ścić córkę w jakiejś mniejszej prywatnej szkole, ale Jess wybla-

żonymi oczyma.

gała zgodę właśnie na tę. Grace, jak zwykle, uległa jej.

- Pocieszę panią trochę: nie sądzę, aby Jessica tkwiła w tym

- Dużo pani wie o jej znajomych? - zapytał Marino. Pytanie bardzo głęboko. - W jego głosie pobrzmiwała teraz nuta współ-

zabrzmiało jak oskarżenie.

czucia. - Jeszcze nie. W ciągu paru ostatnich tygodni nie widzia-

- Chwileczkę. - Grace uniosła dłoń, urywając dyskusję. Zmie-

łem jej ani razu, a natknąłbym się na nią z pewnością, gdyby by-rzyła swojego rozmówcę sędziowskim wzrokiem, doskonałym wale tam regularnie.

przez trzy lata pełne doświadczeń i zdolnym sparaliżować zatwar-

- Jak... - Grace przełknęła ślinę. - Gdzie pan ją znalazł?

działego grzesznika, przykuwając go na dowolnie długi okres do

- Ostatniej nocy obserwowaliśmy samochód pełen dzieciaków miejsca niczym motyla w gablotce. - Ani słowa więcej. Jak wi-z Hebron. W parku Brandeis spotkali się z inną grupą, także przydę, lubi mnie pan beszać, detektywie Marino. Za kogo się pan była autem. Pani córka wysiadła z pierwszego samochodu, pode-uważa, aby osądzać mój sposób wychowywania córki?

szła do drugiego, podała przez okno banknot dwudziestodolarowy Przez moment milczał, wpatrując się w nią bez ruchu.

i dostała tę torebkę. Kiedy wracała do swojej grupy, nagle padła

- Jestem tajniakiem, który ostatniej nocy nie przymknął pani na ziemię. Jakiś wóz patrolowy, który krążył w pobliżu, włączył ko-córki - powiedział w końcu w miarę łagodnym tonem. Wyprosto-guta i wtedy oba auta momentalnie zmyły się z piskiem opon, zostawał się i sięgnął do kieszeni kurtki. - Chociaż akurat w momencie wiając pani córkę. Jeden z naszych wozów pojechał za nimi, a Dom zatrzymania ona kupowała to. Zapłaciła dwadzieścia dolców.

i ja zajęliśmy się dziewczyną. Akurat gdy wsadzaliśmy ją do naszego samochodu, centrala poinformowała przez radio, że zaginęła tak aby Grace mogła ją dokładnie zobaczyć. Przezroczysta torebka-dziewczyna. Rysopis się zgadzał, zawieźliśmy ją więc do domu.

ka zawierała niewielką ilość czegoś, co wyglądało na zasuszoną

- I jest pan pewien, że właśnie ona kupiła... to. - Grace spoj-trawę.

rzała przelotnie na kieszeń jego kurtki. Instykt prawnika naka-Widok zupełnie niewinny, chyba że ktoś wie, co to naprawdę zwał szukać jakiejś luki, odnaleźć za wszelką cenę jakieś uspra-jest.

wiedliwienie dla córki. Instykt matki dostrzegał drugą stronę A Grace wiedziała. Siedziała jak skamieniała, niema, wpa-medalu: konieczność poniesienia przez Jess konsekwencji tego, trzona w tę okropną, ohydną torebkę, którą policjant trzymał

co uczyniła.

w dłoni.

- Jestem pewien.

- Jak widzę, orientuje się pani, co to jest - mruknął Marino.

- A dlaczego nie zatrzymał jej pan w areszcie? - Wypowie-Wsunął torebkę z powrotem do kieszeni. - Towar najwyższej ja-działa te słowa z wielkim trudem.

kości, z Meksyku, jeśli to panią interesuje.

Na ułamek sekundy odwrócił od niej wzrok. Potem spojrział

- O mój Boże - szepnęła Grace. Oddychała z największym jej prosto w oczy.

trudem.

- Jak już mówiłem, nigdy jej tam przedtem nie spotkałem.

Marino skinął głową.

Jest w tej grupie nowa, a oni wykorzystują ją bez skrpułów.

- A w jaki sposób współpraca z wami może jej pomóc? - zapy-Zresztą nie jeździmy tam z Domem po to, by zatrzymać kilkoro dzieciaków. To płotki, a nam chodzi o rekina, faceta, który sprze-tała wreszcie.

daje narkotyki drobnym dealerom, którzy z kolei rozprawdzają

- Dzięki niej moglibyśmy rozbić gang handlarzy narkotyka-je wśród uczniów. Mam nadzieję, że pani córka da się namówić mi, to po pierwsze. To by nam umożliwiło pozbycie się tamtych do współpracy z nami.

łajdaków. Poza tym ona sama, mając świadomość, że zaintereso-

- Miałyby wam pomagać? W jaki sposób?

wała się nią policja, wystrzegalaby się od tej pory niewłaściwych

- Na początek mogłaby podać nam nazwiska kolegów, z któ-

kroków.

rymi jechała tamtym autem. Część z nich znamy, ale nie wszyst-Patrzyła na niego, rozważając w duchu jego argumenty. Kiedy kich. Mogłaby też powiedzieć, kto ustala warunki transakcji. Kostudiodawała prawo, cechowała ją zdolność prawidłowego analizo-mu dała pieniądze. A jeśli się orientuje, to również komu ten wania, ale w tej chwili czuła się sparaliżowana przez paniczny ktoś oddaje otrzymane pieniądze,

lęk. A gdy umysł zaczął wreszcie znowu funkcjonować jak daw-

- Inaczej mówiąc, miałyby zostać waszym informatorem.

niej, jedna myśl wyparła wszystkie inne:

- Potrzebujemy jej pomocy.

- Moja córka znalazłaby się w poważnym niebezpieczeństwie!

- A więc albo ona wam pomoże, albo wysuniecie przeciw niej Gdyby ktoś się dowiedział, że z wami współpracuje, mogłoby to oskarżenie, taki chcecie ubić interes? - Przypomniała sobie o ka-skończyć się dla niej bardzo źle!

wie i zacisnęła dłoń na filiżance, ale zabrakło jej sił, aby podnieść Ściągnął brwi.

ją do ust.

-

Znalazłaby się pod naszą ochroną. Gwarantuję to.

- Wcale nie. Po prostu zapomnimy o tym, co wydarzyło się Parsknęła śmiechem. Krótkim, urywanym, pozbawionym we-w nocy. Nie oskarżymy jej. Od niej zależy, czy nam pomoże czy sołóci.

nie. Ale na pani miejscu dobrze bym sobie przemyślał, co ozna-

- Jakim cudem? Pan również nie może czuwać nad nią na cza to „nie”. Jeśli Jessica odmówi współpracy z nami, handel okrągło, przez całą dobę. Myśli pan, że nie wiem, co się dzieje narkotykami będzie nadal kwitł w szkole, a tam ona jest najbar-z dzieciakami, które zdradzają dealerów? Spójrzmy prawdzie dziej narażona. Tym razem nie była naćpana, nie zażyła żadnych w oczy. Jestem sędzią, na miłość boską! Widziałam już niejedno, narkotyków. Następnym razem, czy będziemy to my, czy inni, widziałam okropne rzeczy! - Odetchnęła głęboko. - Nie. Dzięki-kto wie? Wtedy może trafić do celi albo spotka ją coś jeszcze ją bardzo za wyrozumiałość, za pozostawienie mojej córki na wol-gorszego.

ności, ale nie. Ona nie może wam pomóc. Bardzo mi przykro.

- Wypiszę ją z Hebron... - mruknęła Grace, raczej do siebie Przez chwilę przetrawiał jej słowa. Jego wzrok stwardniał.

niż do niego.

- Pani wybór. - Wstał i ruszył do wyjścia. Na progu obejrzał

Marino wzruszył ramionami.

się przez ramię. - Ale proszę pamiętać: dla każdego klienta mam

- Jeśli pani uważa, że to rozwiąże problem.

tylko jeden miły gest.

- Umieszczę ją w prywatnej szkole, będę nad nią czuwać, wy-Wyszedł z pokoju. Drzwi zamknęły się za nim z cichym trza-najmę kogoś, żeby był w domu zawsze o tej porze, gdy ona wraca skiem.

po zajęciach i...

- I będzie ją pani miała bezustannie na oku, dwadzieścia cztery godziny na dobę? - dokończył za nią. - To niemożliwe. Wczoraj wymknęła się z domu mimo pani obecności. Już po raz trzeci w ciągu... ilu? Chyba w ciągu trzech ostatnich miesięcy.

Zbita z tropu wpatrywała się w niego bez słowa. Rzeczywiście, nie może pilnować Jess na okrągło do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności. To się nie uda, chyba że zamknęłaby ją w więziennej celi. Zresztą Jess ma taki charakter, że im więcej ograniczeń, tym większa determinacja z jej strony, aby w sposobnej chwili stawić opór.

szpital, Jess czuła się już znacznie lepiej, między innymi dzięki odpowiedniej dawce insuliny. Nie poszła jednak do szkoły i otrzymała polecenie, aby dobrze się wyspać.

- Cześć, ciociu Grace!

Paul, jej sześciolatekni siostrzeniec - wysoki, chudy, o rudawych włosach i upstrzonej piegami twarzy - przemknął obok niej, śli-zgając się w samych skarpetach po lśniącym parkiecie. Miał spo-Rozdział

dziewiąty

raż dziurę na kolanie dzinsów, a szeroki uśmiech od ucha do ucha odsłaniał lukę w miejscu, gdzie jeszcze parę dni temu tkwił jeden z jego przednich zębów.

- Cześć, Paul. On zgubił ząb - poinformowała siostrę Grace, jakby tamta sama tego nie wiedziała. Wyjęła zakupy z reklamó-

wek i wraz z torebką umieściła na blacie wyłożonym białymi kafelkami. Powierzyła zakupy zwinnym dłoniom Pat, sama zaś wyjęła z torebki książeczkę czekową i długopis.

Grace czuła się jak juczny wielbłąd, kiedy pchnęła ramieniem

- Tak, dziś rano. Wpadł mu, kiedy szykowaliśmy się do wyj-tylne drzwi i weszła do kuchni. W jednej ręce dźwigała trzy pla-

ścia. Cóż to było za zamieszanie! Na pewno nie spotkałaś się stikowe reklamówki pełne zakupów oraz torebkę, w drugiej ak-jeszcze

tówkę i przytrzymywane dwoma palcami wieszaki z odebraną nigdy z czymś takim. Leciała mu krew - powiedziała z naciskiem z pralni odzież w ochronnych workach, które przerzuciła sobie Jackie i sięgnęła po białe pudełko z celofanowym okienkiem, przez przez ramię. Worki ustawicznie ześlizgiwały się niżej, a ona mu-które można było dojrzeć pół tuzina jagodzianek. Położyła pudełko siała się przechylać coraz bardziej na lewy bok; gdyby nie to, na blacie, otworzyła je i poczęstowała się ciastkiem. - A teraz Paul świeżo wyprane ubranie znalazłoby się niebawem na podłodze.

jest cały w nerwach, bo wieczorem ma przyjść czarodziej od

- Cześć, ciociu Grace! - powitał ją piskliwy głos, kiedy zrzuci-zębów.

ła wreszcie torby z zakupami, torebkę i aktówkę na biały owal-Ale, skoro już jesteśmy przy takich sprawach... słyszałam, że miany stolik, przy którym zazwyczaj jadała z córką. Z westchnieniem łaś w nocy przykre przejścia. Cukrzyca u Jess znowu szaleje?

ulgi wyprostowała się i powiesiła rzeczy z pralni na zabytkowym Grace, wypisująca czek dla Pat, kiwnęła głową. Szczegóły te-wieszaku stojącym pod ścianą.

go wydarzenia nie były przeznaczone dla uszu Pat. Grace nie wie-

- Cześć, Courtney.

działa nawet, czy powinna opowiedzieć o wszystkim siostrze. Głos Kręcąc ramionami, aby pozbyć się skurczu, konsekwencji wewnętrzny doradzał zachowanie tej kłopotliwej, niepokojącej dźwigania pakunków w tak niewygodnej pozycji, Grace uśmiech-prawdy dla siebie.

nęła się do czteroletniej siostrzenicy, uczesanej w koński ogon,

- Jak się czuje Jess? - zapytała, podając wypełniony czek Pat.

w różowym ubranku z dzianiny. Następnie powiodła wzrokiem po

- Od rana jest cicha jak myszka, ale chyba czuje się już lepiej.

swej uroczej staroświeckiej kuchni i zobaczyła siostrę; siedziała Teraz jest u niej jakaś koleżanka. Powiedziała, że przyniosła za-na jednym z ustawionych przy barku taboretów, pogrążona w roz-danie domowe dla Jess, pomyślałam więc, że można ją wpuścić mowie z Pat Marcel, kobietą, która przychodziła tu raz w tygo-na górę.

dniu sprzątać.

Pat miała pięćdziesiąt pięć lat, jej krótkie ciemne włosy przy-

- Cześć, Jackie. Cześć, Pat.

prószyła już w kilku miejscach siwizna, a głębokie zmarszczki po-

- Nareszcie w domu - zawołała Jackie, przerywając rozmowę między brwiami i wokół ust stwarzały wrażenie ustawicznego za-z Pat, która zazwyczaj wychodziła o czwartej; za dzisiejsze dwie troskania. Kiedy zgłosiła się do pracy, Grace, patrząc na nią, dodatkowe godziny miała dostać ekstra wynagrodzenie. Grace nabrała niemal pewności, że lada chwila usłyszy od niej jakąś złą poprosiła ją, aby zaczekała na jej powrót z sądu, tak aby Jessica wiadomość. Dopiero potem się zorientowała, że ta zatroskana mi-nie musiała siedzieć w domu sama. Kiedy nad ranem opuszczały na to stały wyraz twarzy Pat.

- To dobrze. - Postanowiła zaaprobować fakt wpuszczenia na górę koleżanki Jess. - Dziękuję, że zostałam.

- Ciociu Grace, czy kupiłaś jakieś cukierki? - U jej boku wyrosła nagle Courtney; duże niebieskie oczy, rodowy znak rozpo-jechać do Japonii, gdyż tam zrobiłabym karierę, a on nie musiał-

znawczy, spoglądały błagalnie. Dziewczynka miała blond włosy, by już pracować.

była wysoka i szczupła, podobnie jak jej brat, ciocia i siostra cio-Stan był mężem Jackie.

teczna. - Mamusia zawsze przynosi słodkości, kiedy wraca z za-

- Stan to dupek. - Grace aż zatrzęsła się z gniewu, słysząc kupów. Dlatego jest taka gruba.

o afroncie, jaki spotkał jej siostrę. Włożyła do pojemnika na

- Nie, kochanie, nie kupiłam cukierków - odparła Grace i aby chleb świeże pieczywo i z trzaskiem zamknęła wieczko.

pocieszyć dziewczynkę, czule pogłaskała ją po głowie, natomiast

- Po prostu chciał mi stworzyć motywację do zrzucenia wagi -

Jackie przełknęła kęs jagodzianki i zrobiła groźną minę.

mruknęła niepewnie Jackie.

- Bądź cicho, berbeciu, bo mamusia wrzuci cię do kosza na

- A moim zdaniem jemu chodzi o to, żebyś miała gorsze samo-

śmieci, zamknie wieko i wezwie śmieciarzy!

poczucie. Wtedy on poczułby się lepiej. Znalazł sobie wreszcie

- Nie, mamusiu! - Courtney uciekła z piskiem, tłumiąc chichot.

jakaś pracę?

- Chyba już pójdę. - Pat zdjęła kurtkę z wieszaka i założyła ją.

Przed ośmioma miesiącami Stan został zwolniony z fabryki

- Jeśli będę potrzebna jeszcze w tym tygodniu, zadzwoń, Grace.

Hondy, ale dopiero od paru tygodni, kiedy przestano mu wypła-

- Dobrze, Pat. Do widzenia. Jeszcze raz dziękuję.

cać zasiłek dla bezrobotnych, uznał, iż powinien się rozejrzeć za

- Do widzenia - powtórzyła jak echo Jackie.

jakimś zatrudnieniem. W tym czasie Jackie troszczyła się o utrzy-Pat pomachała ręką na pożegnanie. Drzwi nie zamknęły się za manie rodziny, pracując w ośrodku opieki dziennej. Nie zarabiała do końca i Grace zmarszczyła brwi, nie było jednak innej ra-

ła tam dużo, ale mogła zabierać ze sobą Courtney, a Paul dołą-

dy; musiała podejść do nich i zatrzasnąć je porządnie. Były już czał do nich po szkole. Stan nie zajmował się dziećmi, choć stare i tylko w ten sposób mogła sobie z nimi poradzić. A po ostat- pozostawał bezrobotny. Zawsze twierdził, że jest zbyt zajęty.

niej nocy wołała nie ryzykować i zachować wszelkie środki Może to i dobrze, pomyślała Grace. Jej szwagier nie potrafił

ostrożności.

nigdy okazać cierpliwości własnemu potomstwu.

Już od rana prześladowała ją myśl, że tajemniczy intruz do-

- Cały czas szuka.

stał się do środka przez niedokładnie zamknięte tylne drzwi.

Grace chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła

- Naprawdę jestem za gruba, co? - westchnęła Jackie, kiedy się w język. Jackie z pewnością nie zechce słuchać o tym, że jej Grace wróciła i zajęła się układaniem zakupów w lodówce. Za-mąż to niezdara. Zresztą mówiła jej to już niejednokrotnie, nie-mierzała właśnie opowiedzieć siostrze o niektórych wydarze-stety bezskutecznie.

niach minionej nocy (historię z marihuaną postanowiła jednak

- Zostaniecie na kolację? Dziś mamy kurczaka z ryżem i sałat-przezornie zachować dla siebie), ale to pytanie odwróciło przekę - zaproponowała. Jackie i jej dzieci jadali z nimi dwa, trzy ra-lotnie jej uwagę od tamtych spraw.

zy w tygodniu, zazwyczaj wtedy, gdy Stan umawiał się ze swoimi

- Jesteś piękna.

kumplami, by pograć w kręgle, pokera lub coś w tym rodzaju.

Jackie była rzeczywiście nieco zbyt pulchna, ale za to wysoka, Jackie potrząsnęła głową.

o. kształtach proporcjonalnych na tyle, że można było określić ją

- Wpadliśmy tylko na chwilę, żeby się przywitać.

raczej mianem „apetyczna” niż „gruba”. Jasnokasztanowate wło-

- Mamusiu! Mamusiu! Ratunku! - Courtney z piskiem wpadła sy, przetykane gdzieniegdzie blond pasemkami, opadały łagodny-do kuchni. Rzuciła się w stronę matki, usiłując ukryć się między mi falami na ramiona. Miała ładną twarz i duże niebieskie oczy nią a taboretom.

o łagodnym spojrzeniu. Natura oszczędziła jej charakterystycz-

- Jestem śmieciarzem! Jestem śmieciarzem! Jestem śmiecia-nego dla reszty rodziny długiego nosa z niewielkim garbem; jej nos rzem! - Paul, niemal zgięty wpół, wymachiwał gwałtownie ręką-był krótki i zadarty nad kształtnymi, zazwyczaj uśmiechniętymi ma, usiłując pochwycić siostrę.

ustami. Miała dwadzieścia osiem lat i zawsze budziła w Grace,

- Paul, nie drażnij się z nią! Courtney, wiesz dobrze, że on nie star-jest śmieciarzem!

szej od niej o osiem lat, silny instynkt opiekuńczy.

- Właśnie że jest! Mamusiu, sama mówiłaś, że naślesz na

- Stan mówi, że jeszcze trochę, a zacznę wyglądać jak zapa-mnie śmieciarza, bo powiedziałam, że jesteś gruba! I to właśnie śnik sumo. Że jeśli nadal będę dużo jeść, powinnam potem wy-jest on!

- Jestem śmieciarzem! Jestem śmieciarzem! Jestem...

siląc się na beztroski ton - co z pewnością nigdy nie nastąpi, za-

- Przestańcie natychmiast! - krzyknęła Jackie. - Jeśli w tej wsze będziesz mogła liczyć na pomoc finansową z mojej strony.

chwili nie pójdziecie stąd i nie będziecie grzeczni, zrobię z wami...

Grace roześmiała się; również ona robiła co mogła, aby oka-Nie musiała kończyć groźby. Widząc, że przebrały miarę i na-zać beztroskę, ale w rzeczywistości dręczyła się sytuacją siostry.

prawdę wyprowadziły matkę z równowagi, dzieci czym prędzej

- Będę pamiętała.

wybiegły z kuchni.

- Mamusiu, mamusiu!

- Wybacz, że podniosłam głos - mruknęła Jackie, najwyraź-

- Uciekaj, Courtney! Jessica to śmieciarz! Zabierze cię ze sobą!

niej zakłopotana.

- Mamusiu!

- Nie masz za co przeproszać - powiedziała Grace z przekonaniem-Pierwsza pojawiła się Courtney; piszcząc, jakby ją obdzierali niem. Kochała siostrzeńca i siostrzenicę, ale zdawała sobie sprze-skóry, biegła ku matce. Tuż za nią pędził Paul, uśmiechnięty węż z tego, że czasem są oni - łagodnie mówiąc - zbyt głośni.

od ucha do ucha. Potem nadeszły Jessica i jej koleżanka, obie

- Ty nigdy nie krzyczysz na Jess, prawda? - W głosie Jackie z wyrazem niesmaku na twarzach. W duchu Grace odetchnęła zabrzmiała skrucha. - W ogóle czymkolwiek się zajmujesz, robisz z ulgą. Wyglądało na to, że Jess doszła już do siebie: odzyskała to dobrze. Cokolwiek by mówić, jesteś sędzią. I wspaniałą mat-kolory, skóra i usta utraciły tę niezdrową suchość.

ką. I jesteś szczupła, i...

- Mamusiu, Jessie mnie ściga!

- O co chodzi, Jackie? - szepnęła Grace. Doskonale znała sio-

- Mówiłem, że ona jest śmieciarzem i cię stąd zabierze!

strę, wiedziała wszystko o jej życiu i potrafiła wyczuć, kiedy gry-

- Ruszali mój komputer, mammo.

zło ją coś naprawdę poważnego. Teraz Jackie unikała jej wzro-Jessica i jej koleżanka, obie wysokie i smukłe, w wyblakłych ku, potrząsnęła za to głową.

dżinsach i kusych sweterkach, stanęły obok lodówki. Jess spoj-

- O nic. Nic mi nie jest. Ale... Nieraz to nie takie proste być rzała przez ramię na Jackie. - Cześć, ciociu.

siostrą kogoś tak idealnego jak ty.

- Cześć, Jess. Cieszę się, że już ci lepiej. No, dobrze, dzieciaki,

- Och, daj spokój. Powiedz, w czym rzecz? - Grace napełniła dosyć już. Wracamy do domu.

garnek wodą na ryż, po czym spojrzała badawczo na Jackie. -

Jackie wstała, a Jessica otworzyła lodówkę. Wraz z koleżanką Brakuje ci pieniędzy? Pożyczyć ci?

z zainteresowaniem oglądały jej zawartość.

Jackie nie odpowiedziała od razu. Oparta łokciami o lśniące

- Nie, jeszcze nie, mamusiu! Myśmy się tylko bawili!

kafelki blatu, od którego Grace wstała i podeszła do zlewu, nie

- Mammo, jeszcze nie!

zwracała już uwagi na jagodziankę; zjadła ją tylko do połowy

- Zaraz będzie kolacja - powiedziała Grace do córki, mając i odsunęła na bok, gdy Courtney nazwała ją grubą. Zerknęła nie-nadzieję, że w ten sposób zapobiegnie podjadaniu między posił-

śmieła na siostrę.

kami. Przeniosła wzrok na koleżankę Jess: - Witaj, Allison. Jess,

- Jest mi tak głupio...

nie przedstawiś przyjaciółki ciotce i rodzeństwu?

- Kochanie, jesteś moją siostrą. Jeśli potrzebujesz trochę pie-

- Ach, tak, oczywiście. Ciocia Jackie, Allison. Te szczeniaki to niedźy, powiedz. Ile?

Paul i Courtney.

Cichym głosem, jakby z zażenowaniem, Jackie wymieniła Sposób prezentacji pozostawiał wiele do życzenia, ale Grace kwotę.

nauczyła się już dawno temu nie dzielić włosów na czworo.

- To rachunek z elektrowni - wyjaśniła. - Jeśli nie zapłacę do

- Nie jesteśmy żadnymi szczeniakami! - zaprotestował Paul.

jutra, wyłączą nam prąd. A pensję dostanę dopiero w piątek.

- Czyżby? - Jessica wyjęła coś z lodówki i zamknęła drzwicz-

- Nie ma sprawy.

ki. Grace zerknęła na dłoń córki: dietetyczna pepsi. W porządku.

Książeczka czekowa i długopis leżały nadal na blacie. Grace

- Właśnie! - pisnęła Courtney.

zakręciła wodę, wytarła ręce papierowym ręcznikiem i wypisała

- No to potwory.

czek.

- Jess! - zganiła ją Grace. Wzięła rondel przygotowany już

- Dziękuję, siostrzyczko. - Jackie schowała czek do kieszeni.

wcześniej, zanim wypisała czek dla Jackie, i postawiła go na du-

- Gdybym kiedykolwiek stała się bogatsza od ciebie - mruknęła, żym ogniu. Niezaprzeczalną zaletą zarówno ryżu, jak kurczaka było to, że jedno i drugie przyrządzało się bardzo szybko. A Jes-

- Angielski - odparła za nią Jessica, gromiąc matkę wzro-sica musiała jeść regularnie, o czasie.

kiem. - Algebra. I chór.

- Było mi miło, Allison - powiedziała uprzejmie Jackie, zaga-Przed domem odezwał się klakson.

niając do wyjścia rozwrzeszczane dzieciaki. - Dzięki, siostró. Ca-

- To po mnie. - Allison zeskoczyła żwawo z taboretu i pode-

łuję. Ciebie też, Jess.

szła szybkim krokiem do drzwi. Ogryzek jabłka zostawiła na bla-

- Do widzenia, Jackie. Do widzenia, Courtney, Paul.

cie. - Zobaczymy się jutro w szkole, Jess. Do widzenia, pani Hart.

- Do widzenia, ciociu. Trzymajcie się, szczeniaki. - To Jessica Grace odprowadziła ją do wyjścia; niby żeby zamknąć porządy-oczywiście, ktoś by inny.

nie drzwi, ale w rzeczywistości chciała zobaczyć samochód oraz Jackie pomachała jeszcze raz i drzwi zamknęły się za nią. Grace osobę, która przyjechała po Allison. Zapewne ojciec lub matka.

ułożyła w gorącej brytfance dwie piersi z kurczaka, wsunęła ją do Grace zawsze starała się poznać rodziców koleżanek Jess. Znajdąc piekarnika, następnie wsypała ryż do rondelka z wrzącą wodą.

rodziców, łatwiej zrozumieć dziecko - taką wyznawała zasadę.

- Jezu, ależ te bachory są rozwrzeszczane! - Oburzenie Jess Okazało się jednak, że to żadne z rodziców. Zdezelowany czar-płynęło z głębi serca. Usiadła na taborecie zwolnionym przez ny jeep z młodym chłopcem za kierownicą skręcił z podjazdu Jackie i upiła prosto z puszeki łyk dietetycznej pepsi. - Nie wiem, w ulicę, po czym pomknął z piskiem opon.

jak ciocia Jackie to wytrzymuje.

Grace zamknęła drzwi i wróciła do kuchni. Jess przyrządzała

- Ty też byłaś głośna swego czasu, moje dziecko. I pij ze sałatkę, szatkując liście sałaty i szpinaku. Czując na sobie wzrok szklanki.

matki, podniosła na nią oczy.

- Wcale nie byłam głośna. - Jessica zignorowała szklankę,

- Boże, naprawdę musiałaś bawić się z Allison w to przesłu-którą podsunęła jej matka. Upiła następny łyk wprost z puszeki.

chanie?

- Ależ tak, kochanie, byłaś, możesz mi wierzyć. I pij ze szklanki.

Grace, zaskoczona tym wybuchem, zaniemówiła na długą Jessica niechętnie napełniła szklankę i wypila. Allison sie-chwilę. Potem zmierzyła córkę surowym spojrzeniem.

działa obok niej na drugim taborecie, gryząc jabłko. Miała ciem-

- Jess, musimy porozmawiać - oświadczyła.

ne faliste włosy do ramion, z wplecionymi u końców jaskrawozielonymi tasiemkami. Była ładną dziewczyną o oliwkowej karnacji i ciemnych oczach, ale malowała się w sposób - przynajmniej zdaniem Grace - okropny. Niebieskie cienie, intensywne jak u clowna, pokrywały powieki aż po brwi, rzęsy natomiast upodobały się za sprawą tuszu do złowieszczych kolców. Usta zdobiła czarna szminka. W porównaniu z nią Jessica - bez makijażu, wy-

łącznie z pojedynczym różowym pasemkiem we włosach - wyglą-

dała jak uosobienie skromności.

Allison była nową przyjaciółką Jessiki. Grace widziała ją nie więcej niż trzy razy i nadal nie wiedziała, co o niej sądzić. Ciekawe, czy i ona siedziała w jednym z tych dwóch samochodów, o których opowiedział detektyw Marino.

- Miło z twojej strony, że przyniosłaś Jess pracę domową - powiedziała Grace. Z górnej szafki wyjęła miseczkę, następnie otworzyła lodówkę, aby przygotować sałatkę.

Allison wzruszyła ramionami.

- I tak tędy przechodziłam.

- Jesteś chyba w pierwszej klasie, prawda? Dużo masz wspólnych zajęć z Jess?

Dziewczyna ponownie wzruszyła ramionami.

Plecak Jess leży obok łóżka, otwarty, ale wypchany podręcznikami i zeszytami na jutro jak należy. Obok plecaka tenisówki. No tak, środa, a więc zajęcia sportowe.

Wszystko na miejscu, nic podejrzanego. A jednak coś budziło jej niepokój.

Ale co?

Powoli, bardziej dokładnie niż przedtem, rozejrzała się po sy-

Rozdział dziesiąty
pialni. Komputer wyłączony, plecak przygotowany, buty na miejscu. Godzilla jak zwykle biega. Budzik nastawiony; świadczyła o tym czerwona dioda świecąca w mroku.

Grace przeniosła wzrok na pluszowego misia, rozpartego swoim zwyczajem na nocnej szafce obok

budzika. Na honorowym miejscu, skąd mógł czuć nad śpiącą Jess. Światło z hallu ledwie go muskało, rozżarzyło jednak jego czarne ślepka, tak że wy-Kiedy Jessica usnęła, Grace wśliznęła się ostrożnie do jej sy-dawały się żywe.

pialni. Światło było zgaszone, paliła się jednak lampa w hallu, tak jak poprzedniej nocy. Smuga światła padała wprost na łóżko Grace zadrzała. Dopiero po chwili domyśliła się, że to Pat muJess. Grace podążyła za nią, a potem przez chwilę spoglądała na siała zabrać misia z kanapy w salonie i przenieść go tu, na jego córkę. Jess spała, obejmując oburącz poduszkę, wygięta pod koł-

stałe miejsce. Nie ma w tym nic dziwnego ani podejrzanego.

drą w literę S. Włosy splotła w warkocz i związała niebieską Uprzytomniła też sobie, co niepokoi ją w tym pokoju: powstążką. Miała na sobie ulubioną piżamę w drobne niebieskie przedniej nocy zakradł się tu ktoś obcy. Ktoś obcy stapał po tym groszki, z falbankami przy dekolcie i na rękawach; wyglądała dywan, dotykał rzeczy Jess. Niczego nie ukradł. Nic nie zginę-

w niej jak mała słodka dziewczynka. Ciszę panującą dokoła mą-

ło prócz ukochanego misia Jess, wyrzuconego potem na drodze cił jedynie szmer jej oddechu i bezustanny terkot kołowrotka, jak zwykły śmieć.

w którym biegł niezmordowany Godzilla.

I tylko ona, Grace, jest przekonana, że taki właśnie był prze-Lekarz z pogotowia potwierdził przypuszczenia Grace: Jessi-bieg wypadków.

ca nie przestrzegała diety i zaleceń odnośnie do przyjmowania Policja nie znalazła żadnych śladów włamania. Gelinsky, a po-insuliny. To oraz słabość córki do alkoholu i marihuany zmobilitem jego zwierzchnik, wysłuchali jej cierpliwie, było jednak jas-zowały Grace do działania. Jako matka musi przecież sprawować ne, że nie zamierzają wszczynać dochodzenia w sprawie, której kontrolę nad własną córką.

ich zdaniem nie było. Zwłaszcza że jedyną rzeczą, którą według Nachyliła się, aby okryć Jess szczelniej kołdrą i wtedy do-niej skradziono, był pluszowy miś. A i on się odnalazł.

strzegła na policzku ślady łez. Ten widok sprawił jej ból. Zaprag-Grace nie powiedziała Jess o intruzie. Nie chciała jej niepo-nęła objąć ją, utulić w ramionach, zapewnić, że wszystko będzie koić. Wspomniała jedynie, że znalazła przy drodze misia i zapyta-w porządku, że nikt nie kocha jej tak jak ona.

ła, czy to Jess wyniosła go z domu, albo czy wie, jak on się tam Nie mogła jednak tak postąpić. Po wydarzeniach ostatniej no-znalazł. Jessica nie potrafiła tego wyjaśnić. Według niej był na cy musi wytrwać, pozostać twarda. Środki dyscyplinarne, które swoim miejscu, kiedy wychodziła z pokoju.

sama zarządziła, obowiązują. Nie można teraz okazać słabości.

Tak więc szczegóły nocnej eskapady misia pozostawały wciąż Dla dobra Jess.

tajemnicą, a Grace zaczęła się już oswajać z myślą, że nic się pod Bezwiednie wydeła usta. Dla dobra Jess: czy nie jest to przy-tym względem nie zmieni. Zresztą, nikt prócz niej nie wydawał padkiem historia jej własnego życia?

się tym szczególnie zainteresowany; ostatecznie nie stało się nic Powiodła wzrokiem dokoła; wszystko wydawało się w porząd-ku. Zastony zaciągnięte. Drzwi do przyległej łazienki zamknięte. złego.

Ale teraz, patrząc na pluszowe zwierzątko, czuła się nieswojo.

Odruchowo obeszła łóżko i podniosła misia z miejsca, gdzie zawsze siedział. Jak zwykle, był puszysty i miękki, lecz sprężysty.

Ileż to już razy, odkąd na świat przyszła Jessica, podnosiła go i brała w ręce? Setki, tysiące razy.

Czarne oczy misia połyskiwały w mroku. Grace zadrżała mi-mo woli i natychmiast wyzwalała siebie od idiotek. Mimo wszystko wzięła go ze sobą i przed pójściem do łóżka umieściła go na najwyższej półce.

Sama nie wiedziała, skąd się u niej wzięło dziwne wrażenie, że nie jest to ten sam miś. Że został zamieniony... nie, raczej zbrukany dotykiem czegoś - lub kogoś - złego.

Rozdział jedenasty

Minęło sporo czasu, nim zdołała zasnąć.

Caroline miała czarne włosy, niebieskie oczy, urocze dołeczki w policzkach, migotliwe jak gwiazdy na zachmurzonym niebie, oraz doskonałe ciało. Krótko mówiąc: prawdziwa seksówa. Patrząc na dziewczynę brata, która siedziała na kanapie z gołymi nogami podwiniętymi pod kusą spódniczką, czuł potężną niemal do bólu erekcję. Jedyne, co mógł zrobić, to nie opuszczać wzroku na swoje dżinsy, aby sprawdzić, czy ona może zauważyć. Gdyby dostrzegła, co się z nim dzieje, jego upokorzenie nie miałoby granic!

Caroline chichotała, oglądając jakiś kretyński sitcom na olbrzymim ekranie telewizora, który stanowił punkt centralny w salonie. Z dłonią przyciśniętą do ust kołysała się lekko do przodu i w tył, jej ramiona dygotały ze śmiechu.

Była taka apetyczna! Najchętniej schrupałby ją całą, wylizał-

by jak miseczkę po swoim ulubionym ryżowym deserze.

- To jak, braciszku, przywieźć ci coś? W drodze powrotnej mo-gę wpaść do Mickey Dee's, jeśli chcesz. - Do pokoju wtargnął

Donny, świeżo spod natrysku. Blond włosy połyskiwały jeszcze wilgocią, skóra była zaczerwieniona

od mocnych strumieni wo-dy. Donny był wysoki, z dziesięć centymetrów wyższy od niego, a do tego atletycznie zbudowany, jak przystało na sportowca. Mi-jała właśnie dziesiąta trzydzieści wieczorem, Donny wrócił niedawno z treningu koszykówki, na którym Caroline wraz z kole-

żankami ćwiczyła dopingowanie, wykąpał się, a teraz miał

odwieźć dziewczynę do domu.

Nietrudno się było domyślić, dlaczego Donny chciał koniecznie wziąć natrysk przed odwiezieniem dziewczyny.

Sceny, jakie podsuwała wyobraźnia, jeszcze wzmogły erekcję.

- Eee... - zaczął, ale zanim zdążył sformułować jakąś sensow-szał trzaśnięcia drzwi samochodu, a potem odgłosu włączanego ną odpowiedź (wiedział doskonale, dlaczego potrzebuje teraz silnika.

znacznie więcej czasu na zebranie myśli niż zazwyczaj: Caroline Dopiero wtedy wziął się w garść i. powiódł wzrokiem dokoła.

właśnie wstała z kanapy, co sprawiło, że jej piersi napały wyzy-Matka patrzyła na niego z wymownym błyskiem w oczach.

wająco na sweterek), do pokoju weszła matka.

Ona wie, uprzytomnił sobie i ogarnęła go panika. Ona wie, co

- Twój brat zjadł już kolację. Nie powinien więcej jeść - zwró-

czuję do Caroline.

ciła się do Donny'ego.

- Gdybyś zrzucił parę kilo i zrobił coś z cerą... Dlaczego nie Oczywista aluzja do jego nadwagi; na domiar złego w obecno-używasz żadnych środków przeciwwrądzikowych? Podobno są sku-

ści Caroline! W jednej chwili oblała go fala obezwładniającego teczne. Wtedy mógłbyś się postarać o własną dziewczynę, zamiast chłodu, a nabrzmiały penis sflaczał jak przekłuty balon.

się gapić na Caroline - powiedziała.

- Jezu, mamó! - mruknął Donny. W jego oczach, kiedy spoj-

- Nie spotkałem jeszcze kogoś bardziej zgryźliwego - odburk-rzał na brata, widniało współczucie.

nał i wstał. Nie planował dziś żadnego wyjścia, ale teraz poczuł, Boże, jakie to okropne wiedzieć, że Donny lituje się nad nim.

że dusi się w tym domu. W obecności matki, mając jeszcze w pa-Nienawidził go, podobnie jak wszystkich innych, litujących się mięci blask Donny'ego i ciało Caroline, nie potrafił oddychać.

nad nim. A współczuli mu wszyscy. Wszyscy prócz mamy. Jej nie-

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedziała matka. Ona również nawidził najbardziej.

wstała. Znała go wystarczająco dobrze, aby przewidzieć, co za-

- Idź już, odwieź Caroline - powiedziała. Nie przebrała się mierza. - Jutro musisz wstać wcześniej do szkoły.

jeszcze na noc, czekała, aż Donny wyjdzie z Caroline odprowa-

- Jakie to ma znaczenie? I tak nie otrzymam dyplomu z wydzić ją do domu, jak czynił to zwykle po treningu. W swoim nyło-różnieniem, bez względu na to, czy będę wyspany czy nie. Wie-nowym białym kombinezonie, który włożyła po pracy, z szerokim my o tym oboje, ty i ja. Nie jestem taki jak Donny.

różowym pasem biegnącym w poprzek zapinanej na suwak bluzy,

- Istotnie - mruknęła ze smutkiem w głosie. - Nie jesteś taki wyglądała jak napompowana do oporu opona. Co za ohyda!

jak Donny.

Często się zastanawiał, czy matka nie dlatego robi tyle szumu Otóż to. Kropla przepelniająca kielich goryczy. Gwóźdź do wokół jego nadwagi, że jest podobny do niej.

trumny. Z pewnością tak właśnie będzie brzmiało epitafium na Szpetni jak trolle, ona i on. Matka powtarzała to często, bez końca.

jego grobie.

Nie jesteś taki jak Donny.

- W porządku - mruknął Donny.

- Dobranoc - powiedziała Caroline do matki. Stała u bo-Odwrócił się plecami do matki i wyszedł z domu, zatraskując ku Donny'ego, a on objął ją wpół. Następnie ponad ramieniem za sobą drzwi, aby odgrodzić się wreszcie od tego nienawistnego Donny'ego spojrzała wprost na niego i uśmiechnęła się tak głosu.

wdzięcznie, że dołeczki w jej policzkach zatańczyły. -Dobranoc, Zatrzymał się przed garażem i stał tak przez minutę, starając braciszku.

się ochłonać i dojść do siebie. Wieczór był bardziej chłodny A więc widzi w nim jedynie młodszego

brata Donny'ego. Mi-i mroczny niż poprzednim razem, po niebie sunęły grube chmury, mo że jest uczennicą młodszej klasy, jak on, a nie starszej, jak zza których raz po raz wyzierały nieśmiało księżyc i gwiazdy.

Donny. Mimo że on kocha się w niej już od ósmej klasy. Mimo że Ciemność wchłonęła go, przytuliła, niemal czuł na sobie jej Donny traktuje ją jak przedmiot, podpórkę, na której można opiekuńcze ramiona. Stopniowo bolesny skurcz serca mijał, a on oprzeć ramię, podczas gdy on... on traktowałby ją jak królową, odzyskiwał oddech.

gdyby tylko dała mu szansę.

Odwrócił się i wszedł do garażu. Kiedy wyłonił się stamtąd, A jednak dla niej istnieje tylko Donny. Podobnie jak dla czuł się lepiej, wsparty mocą energii maszyny, którą dosiadł i ści-wszystkich innych.

skął teraz mocno kolanami.

- Dobranoc, Caroline - mruknał ochryple. Patrzył za nią i za To on, nie Donny, był panem nocy!

swoim cudownym bratem, którego ramię władczo obejmowało jej wiotką kibić. Wpatrywał się w ciemny hall, dopóki nie usłynik, atakujący kosz. Rzucił - był to modelowy rzut jedną ręką -

ale piłka odbiła się od obręczy i spadła na ziemię. Jessica aż za-piała triumfalnie.

- Jest naprawdę dobra.

Marino przerwał grę w prosty sposób: chwycił i przytrzymał

piłkę. Odwrócił się do Grace. Miał na sobie niebieską koszulkę z krótkimi rękawami i džinsy oraz te same czarne buty, jakie no-Rozdział dwunasty

sił tamtej nocy. Swobodny strój uwydatniał szeroki tors, opalo-ne muskularne ramiona, wąskie biodra i długie nogi. Miał potargane włosy, a szeroki uśmiech pozwalał dojrzeć białe, równe zęby. Grace musiała znowu, choć niechętnie, przyznać w duchu, że jest bardzo przystojny - o ile ktoś gustuje w tego rodzaju męż-

czynach. Nie był w każdym razie w jej typie.

- W poprzedniej szkole grała w drużynie koszykówki. W tym Żywopłot z ligustru stanowił skuteczny parawan, zasłaniający roku chce się dostać do reprezentacji Hebron.

widok z ulicy na cały dom prócz górnego piętra, co Grace zauwa-Jeśli jej głos nie zabrzmiał zbyt przyjaźnie, to trudno. Naj-

żyła następnego wieczoru, kiedy przez otwartą żelazną bramę chętniej zapytałaby go wprost, o co mu chodzi. Jego wizyta nie wjechała swoim szarym volvo na podjazd. Niemal natychmiast wróżyła nic dobrego.

musiała hamować: przejazd blokowało zaparkowana tu czarna Z aktówką i torebką w dłoni, w szarej spódnicy do kolan i tegoż honda accord. Kilka metrów dalej, tuż przed garażem połączo-koloru żakiecie, pod którym nosiła białą bluzkę, w pantoflach na nym z domem zadaszonym przejściem, grała w koszykówkę nie-wysokich obcasach, szła w stronę ich obojga bez uśmiechu na twa-zwykła para: Jessica i Tony Marino, Pan Burkliwy.

rzy. Było już wpół do szóstej, a ona miała za sobą ciężki dzień i Dzień był wietrzny, ale ciepły, do zmroku pozostały jeszcze co czu-najmniej dwie godziny. Na ziemię opadały leniwie tu i ówdzie ła się zmęczona. Nie miała ochoty na dyskusje z Tonym Marino.

złote liście dębu, buku i wiązu. Na lewo od garażu uderzała

- Co pan tu robi? - zapytała obcesowo.

w oczy intensywna czerwień trzech krzewów. Żołędzie i kasztany

- Przyjechałem po swoją kurtkę. Zakładam, że jest u pani. Zo-zaścielały szczelnie ziemię. Przez opuszczoną szybę w aucie stawilem ją w szpitalu tamtej nocy.

wdzierał się do wnętrza zapach mięsa pieczonego na ruszcie i pa-Miał ujmujący uśmiech, roziskrzzone piwne oczy spoglądały na lonego węgla drzewnego; widocznie któryś z sąsiadów urządził

nią ciepło.

u schyłku sezonu przyjęcie na wolnym powietrzu.

- A tak, istotnie. - Rzeczywiście miała jego kurtkę, skórzaną Tu natomiast toczyła się gra jeden na jednego. Jessica, z roz-kurtkę lotniczą, którą podał jej wtedy w samochodzie, aby okry-wianymi włosami, w przydługich dżinsach, zręcznie obiegiła z pił-

ła nią Jess, kiedy jechali do szpitala. Teraz wisiała w hallu. Zosta-ką Marina, potem okręciła się dokoła, wykonując zwód, i rzuciła wiła ją tam, kiedy obie wróciły do domu, a przypomniała sobie piłkę. Żółty, sięgający zaledwie pasa sweterek podjechał przy o niej dopiero teraz. Ale ten uśmiech i iskiarki w jego oczach wy-tym wyżej, obnażając brzuch, a Grace uprzytomniła sobie ponow-dały się jej podejrzan. Mogłaby się założyć, że nie chodzi mu tyl-nie, jak chuda jest jej córka.

ko o kurtkę. - Proszę chwilę zaczekać. Tylko się przebiorę i zwró-

- Jest! Dwa punkty dla mnie! - Jessica uniosła zaciśniętą cę ją panu.

pięć, a Grace mimo woli uśmiechnęła się lekko. Jej córka była

- Dziękuję - odparł w tej samej chwili, kiedy Jessica z okrzy-jak zawsze żadna zwycięstwa. I uwielbiała koszykówkę.

kiem triumfu wybiła mu piłkę z rąk. Gra potoczyła się od nowa, Grace zaparkowała za hondą i

wysiadła.

a Grace weszła do domu przy akompaniamencie stuku piłki ude-

- Cześć, mamó! - zawołała Jessica, zaszczycając ją przelotnym rzajając o płyty chodnikowe i bojowych okrzyków.

spojrzeniem. W tym momencie liczył się dla niej tylko przeciw-Zazwyczaj korzystała z tylnych drzwi, które wychodziły na łącznik wiodący do garażu. Dziś, ponieważ zaparkowała tuż za bramą, weszła od frontu, zabierając po drodze świeżą korespondencję. W kuchni Pat, która zgodnie z jej życzeniem zjawiała się

- Dobranoc.

dopiero po południu, spojrzała na nią zaskoczona.

Pat pomachała jej na pożegnanie i skierowała się do tylnych

- Nie słyszałam, kiedy przyjechałaś.

drzwi, ale Grace zawołała za nią:

- Wszystko przez ten zgiełk - odparła Grace, mając na myśli

- Na twoim miejscu wyszłabym frontowymi drzwiami. Chyba kontynuowaną przed domem grę.

że chcesz oberwać piłką.

- Nie masz nic przeciw temu, że Jess nie siedzi w domu? -

Pat zachichotała i skręciła do głównego wejścia, Grace nato-Głos Pat wyrażał obawę, podobnie jak jej stała już mina. - Były miast weszła na górę. Jej pokój znajdował się naprzeciw sypial-tu jej koleżanki, ale powiedziałam, że nie wolno jej wychodzić, ni Jess, a okno wychodziło na obszerne podwórze. Ściany miały więc sobie poszły. A potem Jess powiedziała, że będzie odrabiać kojący odcień zieleni, szerokie łoże było nakryte różowo-zieloną pracę domową na ganku... to znaczy, na huśtawce. Pomyślałam kapą, na oknach wisały zasłony w seledynowe paski oraz przej-sobie, że chyba nie ma w tym nic złego, zwłaszcza że mamy taki rzyste firany. Do pokoju przylegały łazienka wykładana białą gla-piękny dzień, ale zanim się spostrzegłam, był tu już ten człowiek zurą oraz pakamera. Kiedy sześć lat wcześniej Grace kupiła ten i zaczęli grać w piłkę. Nie wiedziałam, czy mam ją zawołać do do-dom, w pierwszej kolejności przebudowała górę, redukując licz-mu czy nie. Postąpiłam trochę na ganku i poobserwowałam ich, ale bę sypialni z czterech do trzech; jedna z nich pełniła teraz funk-wydało mi się, że mogę jej na to pozwolić. Gdyby grała z kolegą cję pokoju roboczego córki, do dwóch pozostałych natomiast ze szkoły, zawołałabym ją albo kazałabym jemu odejść, ale...

przylegały obszerne osobne łazienki i pakamery.

- Już dobrze, Pat. To... nasz znajomy.

To wszystko działo się wtedy, kiedy jeszcze zarabiała masę Grace wypisywała właśnie czek dla Pat i tylko przez ułamek pieniędzy jako pewna siebie młoda prawniczka, robiąca karierę sekundy zastanawiała się nad tym drobnym kłamstwem. Co mia-w prestiżowej kancelarii adwokackiej Madison, Graham & Loew.

ła powiedzieć? Że Marino jest policjantem, który na szczęście nie Miała wówczas cały świat u swych stóp...

zatrzymał Jess za posiadanie narkotyków? Nie mogła tego zrobić.

Przynajmniej tak mi się zdawało, poprawiła się z kwaśnym Pat pracowała nie tylko u niej, ale również u kilku sąsiadów i ca-uśmiechem, wieszając w pakamerze swoje urzędowe ubranie.

ła ta historia obiegłaby Bexley z szybkością błyskawicy.

Jessica była wtedy rozkoszną dziewięciolatką, przekonaną, że

- Zapisałam tu dla ciebie parę wiadomości - powiedziała Pat.

mamusia to człowiek idealny. Ona sama doszła już do siebie po Wzięła czek i spod magnesu na drzwiach lodówki wyciągnęła koszarze rozwodu; wyglądało na to, że i Jessica zniosła tę zmian-kartkę papieru. - Są trzy: dzwoniła pani Gillespie i przekazała, nę bez komplikacji. Grace była wtedy z siebie taka dumna! Mia-

że eliminacje do koszykówki przesunięto na sobotę o dziewiątej; ła już za sobą studia prawnicze, zatrudniła się w szacownej fir-Ruth Ann pyta, czy masz ochotę na wieczorne spacer-y jak przed-mie, radziła sobie doskonale w wybranym zawodzie i czuła, że da tem. Telefonował też twój były. Nie mówił, w jakiej sprawie, ale radę zapewnić córce wspaniałe życie.

rozmawiał z Jess. Zapisałam tu wszystkie numery. Ach, jeszcze Była pewna, że wystarczy rzetelnie pracować, aby osiągnąć coś: parę razy ktoś odłożył słuchawkę. Bez żadnego słowa.

wszystko, co sobie zaplanowała.

- Dziękuję, Pat. - Grace wzięła od niej kartkę, przejrzała po-Teraz wiedziała, jak bardzo się myliła. Wiedziała, że w życiu bieżnie zapiski i odłożyła na bok. A więc Craig zadzwonił i rozma-zawsze jest coś za coś. W kancelarii adwokackiej wymagano od wiał z Jess... Ciekawe, o czym. Jessica miała odwiedzić go niej pełnej dyspozycyjności, pracy po godzinach, tak więc Jessi-ponownie

ca coraz częściej i dłużej zostawała w świetlicy. Wieczorami zaj-dopiero w Święto Dziękczynienia. - Znalazłaś już kogoś dla mnie?

mowała się nią wynajęta opiekunka - często zdarzały się impre-Nie chcąc, aby Jessica siedziała po szkole w domu sama, Grace zy, w których Jessica brała udział bez mamy, oraz wycieczki, na poprosiła Pat, aby rozejrzała się za kimś, kto mógłby pracować które musiała jeździć sama. Sama też

- lub pod nadzorem obcych u niej w dni powszednie od trzeciej do szóstej, a nawet do wpół

- musiała odrabiać prace domowe. Grace kochała córkę i wie-do siódmej.

działa, że Jess czuje jej miłość, miała jednak pełną świadomość Pat potrząsnęła głową.

faktu, że rzadko bywa przy niej, gdy jest jej potrzebna. Stopnio-

- Ale postaram się.

wo... nie, nie stały się sobie obce, ale oddaliły się od siebie. Jes-

- Doskonale. - Grace obdarzyła ją uśmiechem. - I dziękuję, sica przestała zwierzać się matce, przestała oczekiwać jej obecno-

że przyszłaś. Pójdę teraz na górę się przebrać.

ści, przestała nawet odczuwać potrzebę przebywania razem z nią.

walk się na zmianę postępowania: zaoferowała Jess miłość, ale I to właśnie było najgorsze dla Grace. Zanim uświadomiła sobie i wymagania. Wiedziała, że jeśli to nie da pożądaných efektów, w pełni rozmiar zła, jakie wkradło się w ich życie, Jessica skoń-

będzie musiała skapitulować.

czyła dwanaście lat. Przełomem i jednocześnie katalizatorem Chwilami odnosiła wrażenie, jakby mieszkała pod jednym da-zmiany stało się pewne popołudnie, kiedy Jessica i koleżanki chem z miotany przez hormony młodocianym wcieleniem dok-z jej paczki zostały przyłapano na kradzieży w sklepie na tora Jekylla i mister Hyde'a: w jednej chwili Jessica potrafiła Eastland Mall.

przeistoczyć się z ukochanej córeczki w prawdziwego potwora.

Grace w ogóle nie wiedziała, że Jess nie poszła tego dnia do W ostatnich tygodniach, odkąd Jessica zaczęła uczęszczać do szkoły. Nie wiedziała, że jej córka spędza w centrum handlowym szkoły średniej, Grace wydawało się, że obie znowu stają się so-każdą wolną chwilę. Nie znała nawet imion osób, z którymi zosta-bie obce, nawet bardziej obce niż kiedykolwiek. Córka była wo-

ła zatrzymana Jessica.

bec niej skryta i obwiniała ją prawie o wszystko.

Właśnie wtedy uprzytomniła sobie, że powinna to wiedzieć.

Grace westchnęła ciężko. Nie ma chyba na świecie nic trud-

Ów wstrząs sprawił, że zaczęła się rozglądać za firmą, która niejszego niż być matką.

wymagałaby pracy w ściśle określonych godzinach. Chciała wra-Jess i Tony Marino znajdowali się w kuchni. Kiedy tam we-cać do domu o stałej porze, przyrządzać regularnie posiłki, nad-szła, oboje podnieśli na nią wzrok. Policjant sprawiał wrażenie zorować Jess przy odrabianiu lekcji i w ogóle być przy niej. Szu-nieco zakłopotanego, co Grace zapisała mu na plus.

kała pracy przyjaznej rodzinie w większym stopniu niż ta, którą

- Pani córka była na tyle miła, że poczęstowała mnie szklanką zajmowała się dotychczas.

wody. - Marino uniósł do góry szklankę, z której pił. Stał przy zle-Potem nieoczekiwanie zmarł Thomas Pierce i tak oto zwolni-wie, oparty biodrem o jego krawędź.

ło się stanowisko sędziego do spraw nieletnich i rodziny. Dzięki

- Idę pod prysznic - oświadczyła Jessica. Dopiła swoją szklan-poparciu swojego szefa w kancelarii, George'a Loewa, Grace ob-kę, odstawiła ją na bok i spojrzała na matkę. - Nie widziałaś mo-jęła to stanowisko na okres pozostałych do końca kadencji Pier-jego pana Misia? Nie ma go na szafce.

ce'a pięciu lat. Od tego czasu minęły trzy lata i jak dotąd wy-

- Zabrałam go, żeby umyć. Jego futerko było jakieś lepkie -

konywana praca wydawała się jej idealna. Doszła nawet do skłamała Grace. Nie chciała wyznać, że schowała go w szafie, bo przekonania, że nie będzie musiała ubiegać się o reelekcję, kie-wydawało jej się, że miś został zbrukany. Takie wyjaśnienie za-dy kadencja dobiegnie końca, bo Jessica skończy już wtedy sie-brzmiałoby dość nedorzecznie, poza tym nie chciała wystraszyć demnaście lat. Tak więc mogłaby spokojnie wrócić do Madison, córki.

Graham & Loew.

- Aha. - Jessica przyjęła jej słowa bez zastrzeżeń. Obdarzyła Niestety, rzeczywistość pokrzyżowała jej plany.

Marina szelmowskim uśmiechem. - Nieźle pan gra jak na swój Wciągając na siebie wąskie spodnie w kolorze khaki, Grace wiek.

westchnęła. Tak to już jest, że życie przeważnie płata ludziom fi-

- Ty też - odparł - jak na tak małą dziewczynkę. Może nawet gle. Włożyła przez głowę biały podkoszulek, a na wierzch baweł-

wygrasz następnym razem.

niany rozpinany sweter w kolorze morskim. Nie zapinając go,

- Może? Dobrze sobie! Wygram na pewno!

zbiegła w mokasynach na dół.

Naprawdę wierzy w siebie, pomyślała z dumą Grace.

Dzięki normowanemu czasowi pracy znowu zbliżyły się z Jes-Jessica znowu spojrzała na nią.

sica. Wróciła rodzinna atmosfera sprzed lat i wtedy nagle zdarzy-

- Musimy zjeść niedługo. O siódmej mam być u Maddie.

ło się kilka rzeczy jednocześnie: Jessica stała się nastolatką, leka-

- Kochanie, masz szlaban na wyjście z domu, zapomniałaś?

rze wykryli u niej cukrzycę, a jej ojcu i jego drugiej żonie Jessica, która była już przy drzwiach, zatrzymała się w pół

urodziły się w Nowym Meksyku bliźniaki. Każde z tych wydarzeń kroku i spojrzała na matkę otwartymi szeroko oczyma.

z osobna mogłoby doprowadzić do buntu wrażliwą dziewczynę,

- Muszę tam iść! W piątek po szkole odbędą się eliminacje, wszystkie trzy razem musiały odnieść taki skutek. Grace próbo-przeгляд nowych talentów. Musimy przeprowadzić próbę. Będziewała przemówić Jess do rozsądku, przekonywała ją, błagała, my tańczyć!

przekupywała. Teraz, w obliczu tej ostatniej katastrofy, zdecydo-

- Nic z tego, kochanie.

- Muszę iść! - Głos Jess przybrał piskliwe brzmienie, oczy jesz-Może dlatego, że jednak nie mylił się pod tym względem.

cze zogromniały na poblądłej twarzy. Zacisnęła pięści. - Obieca-

- Dziękuję - powiedział, odbierając kurtkę.

łam dziewczynom, że przyjdę. Mamy wystąpić jako Spice Girls!

- A więc, po co pan tu przyjechał? - zapytała. Udało jej się za- Jeśli nie przyjdę, popsuję wszystko. Musimy wystąpić w piątkę!

chować spokojne brzmienie głosu, za to jej oczy ciskały

- Bardzo mi przykro, ale nie możesz pójść.

błyskawice.

- Muszę! Obiecałam im. Wezmą kogoś innego, jeśli się nie zja-

- Już mówiłem. Po to - wzrokiem wskazał na kurtkę, którą wię! Mamo, błagam!

przewiesił sobie przez ramię.

-Nie.

- Bzdura.

- Mamo!...

Uśmiechnął się lekko, jakby rozbawiła go jej obcesowość,

- Jess, porozmawiamy o tym później. - Grace spokojnie, lecz i wzruszył ramionami.

stanowczo ucięła rozmowę, świadoma obecności Marina, który

- No dobrze. Przyjechałem sprawdzić, co z pani córką, czy oparty o blat obserwował każdy ich gest i przysłuchiwał się tej wszystko w porządku. I upewnić się, czy przypadkiem nie zmieni-wymianie zdań.

ła pani zdania. Co do ewentualnej współpracy Jess z nami.

- Nie! Nie ma o czym rozmawiać! O siódmej idę do Maddie!

- A więc jednak. - Wiedziała od razu, że o to mu chodzi. - Nie, I nie obchodzi mnie żaden szlaban! To bzdura! Co dobrego miałby detektywie Marino, nie zmieniłam zdania. I nie zmienię. To zbyt dać taki zakaz? Myślisz, że mnie powstrzymasz? I tak będę robić niebezpieczne. Byłabym wdzięczna, gdyby zostawił pan moją cór-to,

kę w spokoju.

na co mi przyjdzie ochota. Będę pić piwo, jeśli zechcę, palić trawkę

- Nie uda się pani trzymać jej wiecznie z dala od przyjaciół.

i spotykać się w nocy ze znajomymi! I nic na to nie poradzisz!

- Jak już mówiłam, to moja sprawa.

- Jessico Lee Hart, dosyć tego!

- Tak, chyba tak.

- Nie powstrzymasz mnie, nie uda ci się!

Sięgnął ręką do tylnej kieszeni dzinsów, wyjął portfel, otwo-

- Zobaczymy! - wycedziła Grace przez zaciśnięte zęby. Wytrą-

rzył go i wyjął wizytówkę, którą następnie podał jej.

cona z równowagi, przeszywała córkę płomiennym wzrokiem. - Na

- Po co mi ona? - zapytała, patrząc na nią podejrzliwie.

początek, młoda damo, pójdiesz do swojego pokoju. Natychmiast.

- Gdyby zmieniła pani zdanie, na wizytówce jest numer mo-

- Nienawidzę cię! - zaszlochała Jessica. Okręciła się na pięcie jego pagera. Wystarczy zadzwonić.

i wybiegła na korytarz. Z zamkniętymi oczyma Grace wsłuchiwa-

- Nie zmienię zdania.

ła się w tupot jej nóg na schodach. Po chwili gwałtowne trzaśnie-

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

cie drzwiami na górze zatrzęsło całym domem.

- Decyzja oczywiście należy do pani - powiedział wreszcie Ma-Dopiero po dłuższej chwili ochłonęła na tyle, aby obrócić się rino, kierując się do wyjścia. Na progu obejrzał się. - Życzę po-i spojrzeć na Marina. Przyglądał się czemuś za oknem, a jego wodzenia z tym szlabanem dla córki. Mam nadzieję, że wyjdzie twarz, zwrócona do niej profilem, pozostawała zupełnie obojęt-jej to na dobre.

na, jakby nie był przed paroma sekundami świadkiem wydarze-Ton jego głosu zdradzał, że wątpi, aby tak się stało. Grace zania tak dramatycznego. Widocznie poczuł na sobie jej wzrok, bo cisnęła zęby. Niebawem usłyszała odgłos otwieranych i zamyka-spojrzał na nią.

nich drzwi.

- Nie wolno jej wychodzić z domu? - zapytał. -I sędzi pani, że Stała jeszcze parę chwil, oddychając głęboko. Chciała odzy-taki zakaz odniesie skutek?

skąć kontrolę nad własnymi emocjami. Przyszło jej do głowy, że

- To mój problem i moja sprawa - odparła oschle. Przeszła do powinna wejść na górę i rozmówić się z Jess, jednak rozsądek do-hallu i sięgnęła do szafy. - Proszę - powiedziała po chwili, wraca-radzał coś innego: taka rozmowa jest niezbędna, ale lepiej pocze-jąc do kuchni. Wyciągnęła rękę, w której trzymała jego skórzaną kać, przeprowadzić ją na spokojnie.

kurtkę. Wiedziała, że nie zachowuje się teraz uprzejmie. Że nie Podeszła do drzwi, aby zamknąć je

porządnie. Następnie wró-

on jest winien temu, co się wydarzyło. A jednak była na niego ciła do kuchni, włożyła wizytówkę Marina do torebki i włączyła wściekła. Może dlatego, że patrzył na nią tak jakoś... dziwnie.

ekspres. Bardziej niż czegokolwiek potrzebowała, teraz filiżanki Jakby oceniał jej kwalifikacje matki i uznał, iż nie są wystarczająco mocnej kawy.

jące. Znowu.

uważył papierosa, była tego pewna, ale nie zareagował. Nie palnął jej kazania, nie wydał jej też przed mamą, w przeciwnym razie byłby to temat numer jeden ich „pogawędki” przed snem.

Zamiast tego rozmawiał z nią jak z dorosłą, powiedział „cześć”, zapytał, jak się czuje. Potem chwycił piłkę, zaczął rzucać do kosza, prowokując ją do gry, której o mało nie wygrała. Podczas gry gawędzili jak dwoje zwykłych ludzi, nie o narkotykach ani Rozdział trzynasty

czymś takim, lecz o normalnych sprawach, takich jak pogoda, koszykówka czy przyjaciele.

Mama rozmawiała z nią zawsze inaczej. „Masz szlaban, nie wolno ci wychodzić z domu. Uważaj, policja ma na ciebie oko.

Musisz postępować z rozwagą. Nie zażywaj narkotyków”.

Do diabła, nie jest już przecież małym dzieckiem! Tymczasem mama tak ją właśnie traktuje. A ta cukrzyca jeszcze wszystko pogarsza. Odkąd lekarze wykryli ją u niej, nie można nawet iść do Siedząc na huśtawce w samej nocnej koszuli, boso, z jedną no-toalety, żeby nie natknąć się na matkę i jej baczny wzrok.

gą podwiniętą pod siebie, Jessica zaciągnęła się głęboko dymem

„Wzięłaś już insulinę? Sprawdziłaś poziom cukru? Wiesz przez papierosa i od razu poczuła się lepiej. Boże, jak bardzo tego pociesz, że nie powinnaś tego jeść. Musisz mieć więcej ruchu.

trzebowała! Była na prawdziwym głodzie nikotynowym. Zaczęła Umrzesz, jeśli nie będziesz na siebie uważać”.

palić tego lata, a już uwielbiała nikotynę, nie mogła bez niej żyć.

Zgoda, tego ostatniego mama nigdy nie powiedziała. Ale my-Niestety, nawet proste palenie papierosów było dla niej tak samo ślała o tym. I myśli nadal. Cały czas. Jessica była tego pewna.

skomplikowane jak odurzanie się narkotykami. Wszystko przez Myśl o śmierci budziła w niej lęk. To nie w porządku, że już te-mamę, która ostatnio pilnuje każdego jej kroku. Po zajęciach raz musi myśleć o śmierci. Jest przecież bardzo młoda. Perspek-w szkole (tam palenie nie nastroczało większych trudności, wy-tywą śmierci zdręczają się ludzie starzy, nie takie dzieciaki jak starczyło przejść się do toalety lub na boisko) i powrocie do do-ona!

mu musiała wymykać się jak przestępca, kiedy zachciało się jej Kiedy jej przyjaciele dowiedzieli się o cukrzycy, reagowali palić. Mama miała węch jak pies myśliwski. Od razu by poczuła różnie. „Jessica, wolno ci to jeść?“, „Jessica nie może tego robić, dym, a wtedy by się wściekła, to pewne. Lepiej wymknąć się na bo jest chora“, „Jess, czy ty umrzesz?“.

ganek, nawet nocą, jak teraz. Właśnie minęła północ, mama śpi Zawsze i niezmiennie ten sam temat: śmierć. Wszyscy, którzy na górze, a na całym bożym świecie nie ma nikogo prócz niej z pa-wiedzieli o jej chorobie, kojarzyli to sobie od razu ze śmiercią.

pierosem i tej huśtawki, na której siedzi, i srebrzystych dźwię-

A ona chciała, aby ludzie traktowali ją normalnie, aby odnosi-ków dzwonek wietrznych, które brzmią jak nastrojowa muzy-li się do niej jak do wszystkich innych.

ka, i ciemności wokoło.

Rusty nie wiedział chyba nic o cukrzycy. W każdym razie nie Zaciągnęła się ponownie. Dym spłynął do gardła, skłębił się zachowywał się tak, jakby o tym wiedział. Traktował ją, jakby w płucach. Przez moment przytrzymała go tam, patrząc na rozzanic jej nie dolegało, a nawet jakby ją lubił. Rusty był super. Na rzony czubek papierosa, po czym wypuściła go nosem w dwóch samą myśl o nim robiło jej się gorąco. Był wysoki i dobrze zbu-bliźniaczych strużkach, niczym z nozdrzy smoka.

dowany, miał ciemne kasztanowate włosy o lekko rudawym od-Nauczyła ją tego Allison. Allison potrafiła wypuszczać kółecz-cieniu, co doskonale harmonizowało z jego imieniem*, oraz błyszka dymu, małe i większe, które żeglowały potem leniwie w po-czące prawdziwie niebieskie oczy. Miał już prawo jazdy i własne wietrzy. Jessica próbowała ją naśladować, ale jakoś nie mogła auto, grał w szkolnej drużynie koszykarzy. Lubiła go też Becca dotąd pojąć, na czym polega sztuczka.

Do diabła, przecież jest już wystarczająco dorosła, żeby pa-lić. Paliła przedtem na ganku, kiedy zjawił się ten gliniarz. Za-

* *rusty* (ang.) - rdzawy (przyp. tłum.).

i na swój sposób Allison. Maddie przyjaźniła się z dziewczyną, Przecież mnóstwo ludzi choruje na cukrzycę i uprawia seks.

z którą on zerwał przed rokiem, i ona powiedziała, że jeśli się I te kobiety też stosują pigułki, może nie? A mimo to nie umiera-chce być jego dziewczyną, trzeba z nim sypiać.

ją. Tak więc nie ma się czym martwić.

Jessica przespałaby się z nim bez namysłu.

Rozmyślania przerwało jej nagłe szczekanie. To Bonnie, terier Ale jej matka odebrałaby sobie życie, gdyby się o tym dowie-szkocki sąsiadów, dwa domy dalej. Ujadał wystarczająco głośno, działa. Myśli, że ma jeszcze córkę dziewicę. A ona już nią nie jest.

aby niemal zupełnie zagłuszyć niesioną z wiatrem muzykę dzwon-Przeleciał ją minionego lata Drew Kennedy w domku na drzewie, ków wietrznych. Boże, czy ci Welchowie nie nauczą się wpuszczać na podwórzu Christy O'Connell. Dwukrotnie. Za każdym razem psa na noc do domu? Dojdzie wreszcie do tego, że ktoś z sąsiedz-musiła wymykać się z domu, kiedy mama już spała. Robiły to twa straci cierpliwość i wezwie policję!

wszystkie jej koleżanki, dlatego że ich rodzice byli beznadziejni, Na pewno w pobliżu kręci się lis lub jeleń, lub inne zwierzę, chcieli uczynić ze swoich dzieci takie wieczne niemowlaki, nie tak jak to się już tu w Bexley zdarzało przedtem kilkakrotnie; mogli się pogodzić z faktem, że one dorastają.

pies szalał nie na żarty. Jessica napluła na czubek papierosa, by Ani Christy, ani Katie Morris, jej najlepsze koleżanki, nie do-go zgasić, następnie cisnęła go w rosnący tuż przy poręczy ganku patrzyły się w seksie niczego wielkiego. Przynajmniej w seksie i schodkach krzew kaliny. Mama na pewno go tu nie znajdzie, na-z tym Drew. Prawdę mówiąc, trochę bolało, a także było jej po-wet za milion lat. Kalina rosła przed gankiem od dawna, była tu, tem smutno i trochę głupio. Nie chciałyby spotkać się z nim zno-zanim one się wprowadziły do tego domu. Chyba nikt już nie wu ani wspominać, co z nim robiła. Ale to wszystko pewnie dlate-zwracał na nią uwagi, a mama na pewno nie.

go, że on miał dopiero piętnaście lat, nie wiedział jeszcze, jak do Mama nie była typem ogrodniczki. Jeśli istnieli ludzie niema-tego podejść, a ona tak naprawdę nie miała na niego ochoty, tak jacy dobrej ręki do roślin, mama była najlepszym przykładem.

jak ma na Rusty'ego.

Nie potrafiła nawet utrzymać kwiatów w domu, każdy z nich Rusty miał siedemnaście lat. Nie był już małym chłopcem, jak żółkł w krótkim czasie.

Drew. Seks z Rustym wyglądałby inaczej. One też tak uważają: Jessica spojrzała w stronę domu Welchów. Ciekawe, co tak Allison i Becca, i Maddie.

bardzo rozdrażniło teriera? Mrok był zbyt gęsty, by mogła doj-Najważniejsze, że ona nie należy do naiwnych. Jest przygoto-rzeć coś więcej niż własne ogrodzenie. Rozpostarty w górze bal-wana. Zanim jeszcze przespała się z Drew, Christy podebrała dachim z wierzchołków drzew skutecznie zasłaniał widok na księ-

matce całe opakowanie pigułek antykoncepcyjnych i dała jej życ i gwiazdy, tworząc nieforemny, ruchomy układ cieni, który z tego sześć. Gdyby Jessica chciała uprawiać seks więcej niż sprawiał, że jej ukochane podwórze przeistoczyło się w jakieś obsześć razy, musi już sama postarać się o więcej pigułek, tak po-ce, mało przyjazne miejsce.

wiedziała jej wtedy Christy. Ale jak dotąd zużyła tylko dwie.

W pewnej chwili Jessica zatrzymała huśtawkę i zdrętwiała Zdawała sobie sprawę, że zdobycie następnej porcji pigułek bę-

z wrażenia. Tuż przy żelaznej ławce parkowej pod olbrzymim dę-

dzie problemem, bo nie przyjaźniła się już z Christy. Ale bar-bem pośrodku podwórza dojrzała coś jakby przyczajonego...

dziej niepokoiło ją coś innego: czy przypadkiem w tych piguł-

A może był to ktoś? Ruchome cienie pozwoliły jej ujrzeć to jedy-kach nie ma jakiegoś składnika, który wchodzi w niepożądaną nie na mgnienie oka, aby już po chwili wchłonąć bezpowrotnie.

reakcję z insuliną. Wiedziała, że powinna uzgadniać z lekarzem Odniosła wrażenie, że to mężczyzna. Albo pies lub raczej je-zażywanie wszelkich leków na receptę, a do nich właśnie zalicza-leń stojący na tylnych kończynach. Albo coś bardzo, bardzo niejną się pigułki antykoncepcyjne, nie mogła się jednak zdecydo-samowitego - i nie z tego świata.

wać na taką rozmowę z lekarzem. Co by było, gdyby powtórzył

Utwierdziwszy się w straszliwym przekonaniu, że obserwują potem całą rozmowę mamie?

ją jakieś niewidoczne stąd oczy, poczuła, jak jeżą jej się włosy Postanowiła więc odsunąć na bok wszelkie obiekcje, brać pi-na głowie.

gułki wtedy, gdy będzie to potrzebne, i mieć przy tym nadzieję, Błyskawicznie zeskoczyła z huśtawki, rzuciła się do wejścia, że nie stanie się nic złego.

wbiegła do środka i starannie zamknęła za sobą drzwi. Przez kil-Jak dotąd, wszystko grało, jeśli nie liczyć niewielkich krwa-ka długich chwil stała tak z ręką na zasuwie, czekając, aż serce wień.

przestanie walić jak oszalałe, a oddech wróci do normy.

Jasne, to głupie. Kto mógłby tu teraz sterczeć, na jej podwó-

rze, w środku nocy! Jeśli jest tam w ogóle jakaś istota żywa, mo-

że nią być co najwyżej jeleń. Na pewno nie jest to człowiek, mi-mo iż ma taki wygląd.

Nie? A może jednak?

Roztrzęsiona, sprawdziła ponownie, czy drzwi są należycie zamknięte, następnie wbiegła po schodach na górę, do sypialni matki. Także tu starannie zamknęła drzwi. Matka zajmowała le-wą stronę łóżka, blisko budzika, spała na prawym boku, niemal Rozdział czternasty

zwinęta w kłębek, jak zwykle. Neonowy blask budzika pozwalał

dostrzec zarys jej ciała, a równomierny oddech koił nerwy i da-wał pewne poczucie bezpieczeństwa. Ostrożnie, nie czyniąc hała-su, Jessica wśliznęła się do łóżka obok matki, tak jak robiła to w dzieciństwie, kiedy była chora lub wystraszona, i przytuliła się do jej pleców. Czuła, jak bardzo teraz potrzebuje tego dotyku.

- Jess? - wymamrotała Grace sennym głosem.

Główną część posterunku stanowił pokój, w którym domino-

- Mhmm.

wał kolor szary: otynkowane na szaro ściany, podłoga wyłożona

- Miałaś zły sen?

terakotą o szarym deseniu, metalowe biurka o barwie węgla

- Mhmm. - Gdyby wyjawiała prawdę, musiałyby również wy-drzewnego na srebrzystych, połyskliwych nogach. Nawet wymo-jaśnić, co robiła na ganku w środku nocy. Nic z tego.

delowane plastikowe krzesła przy biurkach wydawały się posza-

- A teraz już wszystko w porządku?

rzale ze starości, chociaż kiedyś musiały być w kolorze złamanej

-Aha.

bieli. Jedynie krzesła dla starszych stopniem wyglądały inaczej:

- To dobrze. Teraz już śpij.

były obite czarnym winylem i z rodzaju tych bardzo wygodnych

- Spróbuję. Dobranoc, mamó.

- obrotowe, z mechanizmem umożliwiającym bujanie się, na

- Dobranoc, skarbie. Kocham cię.

kółkach.

- Ja też cię kocham - szepnęła Jessica i przywarła do matki.

Jedno z nich zajmował Tony Marino. Odchylony nieco do tyłu Jej równy oddech, jaki usłyszała po chwili, świadczył, że matka siedział z dłońmi splecionymi na karku i skupiony wpatrywał się niemal natychmiast usnęła. Ona sama jednak potrzebowała jesz-w ekran monitora na biurku: w jego górnym prawym rogu wid-cze mnóstwo czasu, zanim poczuła się na tyle bezpieczna, by niało zdjęcie łysego mężczyzny w średnim wieku, odzianego w po-zamknąć oczy i zapaść w sen.

marańczowy więzienny kombinezon. Nazywał się Lynn Voss i To-ny znał go dobrze. Właściwie to dzięki niemu ten typek znalazł

się za kratkami.

Tylko że nie wynikało z tego wiele dobrego. Voss został co prawda skazany za morderstwo na dożywocie i dodatkowo na dwadzieścia pięć lat za kierowanie gangiem narkotykowym, ale nadal, jeśli Tony dysponował pewnymi informacjami, kierował

gangiem z celi więzienia federalnego.

- Hej, człowieku, co się dzieje, nie wybierasz się dziś nigdzie z bratem?

Do pokoju wszedł Darryl Withers, popychając przed sobą ni-skiego białego mężczyznę z kajdankami na rękach. Darryl, policjant w przebraniu, był wysoki, o atletycznej budowie ciała, czarny. Od dwóch tygodni działał w obyczaj owce, obchodząc toalety publiczne w parkach, co nie należało do ulubionych zadań funk-

- Czy to nie ty zaprosiłeś mnie do was jutro na obiad? Chyba cjonariuszy. Dziś miał na sobie granatową czapkę z wełny, nasu-nie będę mógł przyjść.

niętą głęboko na uszy, postrzępione džinsy i poplamioną kurtkę Sandifer ponownie wyłonił się ze swojego biura.

wojskową. Minęła już północ i - jak zwykle o tej porze - różnego

- Słuchajcie, dowiedzieliście się w końcu czegoś od tej dziew-rodzaju zbrojeńcy wylegli licznie na ulice. Od godziny policjan-czyny, którą zatrzymaliście wczorajszej nocy?

ci nieustannie sprowadzali ich do komisariatu.

Nastąpiła chwila ciszy. Wreszcie Tony potrząsnął głową.

- Już jedziemy - odparł Tony w tym samym momencie, gdy

- Ona się nam na nic nie przyda. Nie ma o niczym pojęcia.

Darryl pchnął aresztanta na krzesło, wyćwiczonym ruchem otwo-Sandifer kiwnął głową i znikł za drzwiami.

rzył jedną obręcz kajdanków i tak samo błyskawicznie zatrzasnął

- Dałeś jej nie lada szansę - mruknął Dominik, kiedy szli do ją na metalowym uchwycie z boku biurka.

samocho- - A mieliśmy ją w ręku.

- Facet, popełniasz błąd! - zaprotestował zatrzymany. - Nie

- Tak, wiem. - Tony wzruszył ramionami. - Ale to jeszcze dzie-zrobiłem nic złego, tylko siusiałem!

Widzisz, mam problem z pro-ciak. Do diabła, gdybyśmy chcieli, moglibyśmy wsadzić za kratki statą i...

połowę dzieciaków w tym mieście. Nie sądzisz, że lepiej skupić

- Nie interesują mnie twoje kłopoty z prostatą - przerwał mu uwagę na grubszych rybach?

Darryl. Usiadł za biurkiem i włączył komputer.

- Takich jak Voss?

- Kiedy ja naprawdę nie waliłem konia, tylko siusiałem. Ale

- Właśnie. Takich jak Voss.

to zawsze trwa u mnie długo, zanim...

- Jej matka to babka ekstra, nie sądzisz? - zapytał Dom ze

- Człowieku, powiedz jeszcze słowo, a wpiszę tu, że jesteś po-

śmiechem i nie czekając na odpowiedź, siadł za kierownicą nie-dejrzany o morderstwo! Bóg mi świadkiem, że to zrobię.

bieskiego camaro.

- Tak nie można! Mówiłem już, że tylko siusiałem...

- Niech to szlag! - jęknął Darryl. - Jak ja nienawidzę tego za-jęcia! - powiedział do Tony'ego, podczas gdy zatrzymany w kółko powtarzał swoją kwestię.

- Lepiej posłuchaj, co on mówi, Darryl, może się czegoś na-uczysz - rzekł Tony z uśmiechem.

Darryl spiorunował go wzrokiem i zaczął stukać klawiszami, spisując bełkot aresztanta.

- Withers, masz coś? - zainteresował się kapitan Sandifer; wysunął głowę ze swojego biura, oddzielonego od pokoju przeszkło-nymi ścianami z opuszczonymi żaluzjami.

- Obnażanie się w miejscu publicznym - odkrzyknął Withers.

- Ja tylko siusiałem! - zaprotestował zatrzymany.

Sandifer wymienił spojrzenia z Tonym, skrzywił się i wrócił

do swojego biura.

Dominik wyszedł wreszcie z toalety.

- Możemy już iść?

- Tak. - Tony wyłączył komputer i wstał. - Przyznaj się, czym Jenny nakarmiła cię dzisiaj?

W ciągu dwóch ostatnich godzin Dominik był w toalecie już trzykrotnie.

- Nie ma o czym gadać. Kocham tę kobietę, ale muszę przyznać, że gotuje do kitu.

Tony roześmiał się.

- Nawet gdybym chciała, nie mam takich możliwości.

- Ale oni myślą, że tak właśnie było. Mamo, oni mnie nienawidzą, naprawdę. A dziś nawet ktoś mnie śledził, kiedy wracałam do domu.

-Co?!

- Przysięgam, że nie zmyślam. Cały czas, kiedy szłam do do-Rozdział piętnasty

mu, czułam, że ktoś się za mną skrada. Co chwila rozglądałam się, ale nikogo nie zauważyłam. To znaczy, byli jacyś ludzie na ulicy, jak zawsze, ale nie potrafiłam stwierdzić, kto z nich idzie za mną.

A jednak ktoś obserwował mnie cały czas. Czułam to. I to też przyprawiało mnie o gęsię skórę. Co gorsza, byłam sama, bo żad-na z koleżanek nie poszłaby teraz ze mną. Mamo, to naprawdę okropne!

- Jess, może ci się jednak tylko wydawało?

W środę dokładnie o wpół do czwartej Grace zadzwoniła ze Wybujala fantazja Jess, połączona z pragnieniem dokuczenia swojego gabinetu w sądzie do domu; robiła tak codziennie, od-matce za trzymiesięczny areszt domowy, mogła skłonić dziewczy-kał wydała córce zakaz wychodzenia po południu.

nę do wymyślenia historyjki, która - jak dobrze wiedziała - mo-

- Zakład poprawczy sędzi Hart dla krnąbrnych dziewcząt -

gła napędzić stracha.

rzuciła opryskliwie Jessica, podnosząc słuchawkę. Oczywiście wi-

- Klnę się na Boga. To było straszne.

działa na wyświetlaczu telefonu, że dzwoni matka.

- Jess, ostrzegam cię...

- Dobry wieczór, pensjonariuszko numer jeden. Zjadłaś już

- Możesz mi nie wierzyć. Przekonasz się, że mówiłam prawdę, kanapkę?

kiedy ktoś zamorduje mnie w drodze do domu.

- Tak.

Grace odetchnęła głęboko. Znała córkę wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że niezależnie od tego, czy naprawdę ktoś ją śle-

- Sprawdziłaś poziom cukru we krwi?

dził, Jessica wierzy w to, co mówi.

-Tak.

- Czy Linda jest z tobą?

- To dobrze. Jak było w szkole?

Grace wynajęła na popołudnia studentkę, która miała je spę-

- Och, bajecznie - odparła Jessica słodkim tonem. - Nikt nie dzać razem z Jess, aby nie było siedzenia w domu w pojedynkę chce ze mną rozmawiać, ale to nic. Miło być w szkole dupkiem.

i mnóstwa czasu bez nadzoru, co sprzyjało pakowaniu się w kłó-Grace roześmiała się.

poty.

- To nie jest wcale zabawne, mamó.

- Jest w salonie, ogląda jakąś głupawą telenowelę.

- Co masz zadane? - zapytała Grace, konsekwentnie ignoru-

- A ty gdzie teraz jesteś?

jąc gderanie córki. Jeśli ta „superpaczka" przestała ją akcepto-

- Na górze, w sypialni.

wać, tym lepiej.

- Drzwi są zamknięte?

- Trochę z algebry i hiszpańskiego. A z angielskiego przeczy-

- Skąd mam wiedzieć? Chyba tak.

tać krótkie powiadanie.

- Sprawdź od razu po odłożeniu słuchawki. I nie wychodź

- To lepiej weź się już do roboty.

z domu.

- Dobrze. Mamo, ja nie żartowałam: w szkole wszyscy się teraz. Nastąpiła chwila ciszy. Grace czuła rosnący niepokój córki na-ode mnie odwracają. Myślą, że skoro rozmawiałam z gliniarzami, wet na odległość.

to sypnęłam kogoś z naszych.

- Traktujesz poważnie to, co mówiłam, czy tak, mamo?

- Skąd im to przyszło do głowy?

- Chyba tego właśnie chciałaś, Jess? Pamiętaj: natychmiast

- Bo po całej szkole rozniosło się już, że policja nakryła mnie po odłożeniu słuchawki sprawdź drzwi i nie ruszaj się z domu.

na kupowaniu trawki i nie zatrzymała. Są pewni, że jako sędzia Odrób lekcje. Gdyby ktoś zapukał...

zawarłaś z gliniarzami układ.

- Mam nie wpuszczać nikogo do domu, wiem. Mamo, nie je-Za progiem powitał ją Godzilla. Szybko i zwinnie mimo szpi-stem już pięcioletnim dzieckiem.

lek i wąskiej spódnicy odskoczyła w bok, aby nie nadepnąć na chomika, toczącego się po podłodze jadalni. Pikantny aromat pie-

- Gdybyś ujrzała kogoś, kto wyda ci się podejrzany, na przy-czeni i warzyw, które zostawiła rano w glinianym garnku, przykład gdyby koło domu kręcił się ktoś, kogo nie znasz, dzwoń od pomniał jej, że jest głodna. Ten właśnie zapach oraz odgłosy roz-razu pod 911.

mowy przerywanej raz po raz śmiechem zwabiły ją do kuchni.

- Och, mamo, chyba wyolbrzymiasz to wszystko, jak zwykle.

No tak, był tam Marino. I najwyraźniej czuł się jak u siebie

- Możliwe. Ale jednak...

w domu. Oparty o blat gryzł z apetytem jabłko, a odziany był

- Wiem. Lepiej dmuchać na zimne niż się sparzyć.

w dzinsy i biały podkoszulek, na który narzucił niebiesko-złotą Grace bez problemów mogła sobie wyobrazić minę, jaką Jess flanelową koszulę.

Jessica, również w dzinsach, jak zwykle, oraz w lekkiej jak zrobiła przy tych słowach.

mgiełka bluzce koszulowej w kolorze fuksji, siedziała na tabore-

- Właśnie. A teraz poproś do telefonu Lindę.

cie. Przed nią leżał otwarty podręcznik z tekstami hiszpańskimi,

- Ona jest na dole - zaproponowała Jessica.

a tuż obok zapomniany ołówek na notatniku. Jessica trzymała

- Muszę z nią porozmawiać. Poproś ją.

w dłoni nieprzewidziane w jej jadłospisie jabłko. Na drugim ta-

- Boże, mamó, ależ ty stwarzasz problemy. Na razie.

borecie siedziała Linda, zanosząc się od śmiechu.

- Na razie - odparła Grace, wątpiła jednak, czy Jess słyszy jej Jessica pomachała ręką z jabłkiem.

słowa. Po chwili w słuchawce rozległ się głośny okrzyk:

- Cześć, mamó.

- Linda, telefon!

- Pani sędzino.

Rozmowa z Lindą nie trwała długo. Grace powtórzyła jej to W tonie głosu Marina Grace dopatrzyła się nuty sarkazmu.

samo, co przekazała już córce: żeby sprawdzić drzwi i nie wpusz-

- Pani Hart... - Linda wydawała się nieco zdenerwowana, jak-czać nikogo do domu. Następnie zajęła się pracą. Rejestr sądo-by obawiała się, że śmiech podczas godzin pracy może się wydać wy obejmował jeszcze pół tuzina spraw przewidzianych na ten jej chlebobawczy niestosowny.

dzień.

Trzy bardzo różne powitania, trzy bardzo różne głosy. Trzy pa-Przez całe popołudnie rozmyślała z niepokojem o tym, co po-ry oczu utkwione w niej i każda z nich wyraża coś innego.

wiedziała Jess. Czyżby śledził ją ktoś przekonany, że dziewczycy-

- Cześć, kochanie. Dzień dobry, Lindo, detektywie Marino -

na współpracuje z policją? Może jednak jest zamieszana w nar-odparła; każda z tych odpowiedzi wyrażała skalę odczuwanej kotyki bardziej, niż przypuszczała? Bo jeśli nie, to kto może ją przez nią życzliwości i przyjaźni. Ciepły uśmiech, jakim obdarzy-obszernie? O czym w ogóle świadczą ostatnie wydarzenia?

ła córkę (postanowiła, że nie będzie jej czynić wyrzutów z powo-Fakty, jak dotąd, nie prowadzą do jakiegoś logicznego wniosku: du tego jabłka), przerodził się w surowe spojrzenie, zanim prze-Jessica została przyłapaną na kupowaniu trawki, nie zatrzyma-niosła wzrok na Marina. Jakby zaintrygowany tym, uniósł brwi, no jej jednak; ona sama próbowała w tym samym czasie dogonić nie odezwał się jednak.

. kogoś, kto wtargnął do ich domu, a pluszowy miś leżał porzucony

- Boże, to już tak późno? - Linda zerknęła na zegar wiszący na poboczu drogi. Takie były fakty. Reszta to tylko ich interpre-nad drzwiami spiżarni, zerwała się z miejsca i ruszyła do wyjścia.

tacja i domysły.

Atrakcyjna, krótko ostrzyżona brunetka, miała dziś na sobie zie-Mimo to nie potrafiła się uwolnić od uczucia niepokoju - do lony szpitalny fartuch, modny ostatnio w środowisku studenc-tego stopnia, że w końcu zdecydowała się skontaktować z Tonym kim. Grace polubiła ją od pierwszej chwili, podobnie jak Jessica, co w znacznym stopniu ułatwiało sytuację. Wprawdzie Marino.

należało się tego spodziewać wcześniej czy później, ale do tej po-Kiedy oddzwonił do niej, prowadziła właśnie sprawę w sądzie.

ry Jess nie oskarżyła jeszcze matki, że wynajęła Lindę jako jej Potem ona zadzwoniła, ale uzyskała jedynie połączenie z jego pa-strażniczkę więzienną.

gerem. Pat.

- Muszę iść - oświadczyła Linda i zdjęła z wieszaka myśliwski Podjeżdżając do domu, zauważyła samochód zaparkowany na plecak. - O siódmej mam zajęcia.

podjeździe. Natychmiast rozpoznała czarną hondę, nie widziała jednak nigdzie Tony'ego.

Zaparkowała tuż za hondą, wysiadła i skierowała się do domu.

- Cześć, Lindo! Dzięki za pomoc w hiszpańskim! - zawołała za nienaturalną bladość twarzy. Znowu poczuła gniew na szwagra, nią Jessica.

który nie robił nic, aby zapewnić żonie i dzieciom łatwiejsze życie. Zanim jeszcze Linda wyszła, przez otwarte drzwi wbiegł Paul, i przyjemniejsze życie.

omal nie wpadając na nią. Dziś nosił dżinsy i fioletową koszulkę

- Miło mi panią poznać. - Marino odwzajemnił uśmiech.

z wizerunkiem tygrysa, miał krótkie, lecz potargane włosy, w jego Ma nawet sympatyczny uśmiech, uświadomiła sobie nie po raz pierwszy Grace. Przeniosła wzrok na siostrę. Znała ją tak dobrze, go niebieskich oczach migotały figlarne iskierki. Tuż za nim po-

że potrafiła teraz odgadnąć bez trudu jej myśli. Jackie trapiła się dążać Courtney; blond włosy spłotła w dwa warkoczyki, czarną od dawna jej samotnością. Od rozwodu upłynęło już dziesięć lat, koszulkę zdobił rysunek Myszki Miki, na nogach miała czarno- a ona niezmordowanie zastanawiała się nad sposobem znalezie-

-białe legginsy w groszki.

nia dla Grace nowego partnera. Czy nie taką sytuację mają na

- Cześć, ciociu Grace! Byliśmy w McDonalddie! - zawołał Paul.

myśli ludzie, mówiąc o towarzyszach niedoli?

- Chciałam kupić frytki dla ciebie i Jess, ale mama powiedziała-Zapomnij o tym, Jackie, prosiła w duchu Grace, starając się ła, że nie lubicie tak niezdrowego jedzenia - dodała poważnie przekazać tę prośbę wzrokiem.

Courtney.

Bezgłośnie wymianę myśli przerwał pisk, a potem odgłos ude-

- Ja lubię - zaproponowała Jessica. - Ale mama mi nie pozwala.

rzenia, po którym rozległ się donośny tupot nóg. Paul wpadł do W tym momencie Paul dostrzegł Godzillę; chomik sunął po pokoju i podbiegł do matki. Na jego twarzy malował się komicz-podłódze w swoim kołowrotku, hałaśliwie zdążając z jadalni do ny wyraz trwogi.

salonu.

- Ona chce mnie zabić!

- Zobacz! - zawołał Paul i poleciał za ruchliwym zwierzątkiem.

- Kto? - Jackie objęła go oburącz, jakby chciała osłonić przed

- Co to? Co to? - Courtney nie odstępowała brata nawet na ciosem.

krok. - Paul, daj popatrzeć!

- Jessica! Chce mnie zabić! Urwie mi głowę i rzuci na pożarcie robakom! Wyrwie mi serce! Nie pozwól, aby mnie zabiła, nie po-

- Godzilla! - krzyknęła Jessica; zeskoczyła z taboretu i rzuci-zwól jej!

ła się za kuzynami.

Jego skłonność do przesadnego tragizowania była już dobrze

- Boże! - jęknęła Jackie, która stanęła właśnie w drzwiach znana w całej rodzinie, ale Marino wydawał się przejęty rozgry-z dwiema małymi torbami w rękę. Miała na sobie luźną dżinso-wającą się na jego oczach sceną.

wą bluzę w haftowane kwiaty oraz czarne elastyczne spodnie

- Mamo, pomóż! - rozległ się z sąsiedniego pokoju krzyk Jess.

i czarne tenisówki. - Co tu się dzieje?

Zawtórowała jej Courtney:

Przeniosła wzrok z Lindy na Grace, następnie dostrzegła Ma-

- Ratunku! Ratunku!

rina i jej oczy zognomniały.

- Coś znowu zbroił? - Głos Jackie wyrażał rezygnację.

- Cześć - mruknęła Grace. - Oni po prostu gonią chomika

-

Ja tylko kopnąłem ten beznadziejny kołowrotek...

Grace, nie słuchając już dalszego ciągu spowiedzi Paula, po-Jess. Wejdz, proszę.

biegła do sąsiedniego pokoju.

- A mnie już nie ma - zawołała Linda. Pomachała ręką żegna-Jessica i Courtney klęczały na podłodze po obu stronach kana-jącemu ją chóralnie towarzystwu i wyszła.

py i zaglądały w ciemną przestrzeń pod nią, odchylając narzutę.

- Jest na wolności? Mam na myśli chomika. - Jackie zamknę-

Pośrodku perskiego dywanu leżała połowa plastikowego koło-

ła za sobą drzwi i podeszła do Marina, rzucając ponownie szyb-wrotka. Druga część leżała pod ścianą.

kie spojrzenie na Grace. Wzdrygnęła się ostentacyjnie. - Coś ta-

- Wielki Boże! - zawołała Grace. W jednej chwili pojęła po-kiego wywołuje we mnie zawsze gęsią skórkę.

wagę sytuacji.

- W pewnym sensie. Jest w swoim kołowrotku, co pozwala mu

- Godzilla jest pod kanapą! - W głosie Jess brzmiała panika.

poruszać się swobodnie po całym domu. Jackie, to detektyw Ma-

- Mamo, klęknij obok Courtney, nie daj mu uciec... To on!

rino. Moja siostra, Jackie Foster.

Rozległ się pisk. Courtney krzyknęła i odskoczyła od sofy, umykając widocznie przed chomikiem. Puściła przy tym narzutę.

- Witam - powiedziała Jackie, kładąc torebki z zakupami na blacie, i uśmiechnęła się do Marina.

Wygląda na zmęczoną, pomyślała Grace, patrząc na cienie pod oczami, których nie zamaskował szeroki uśmiech, oraz na udało mu się w porę odzyskać równowagę. Grace odetchnęła

- On ucieka! Ucieka! Mamo, łap go! Idzie!

z ulgą, natomiast Jessica padła na kolana. Była wściekła, ale w du-Jessica zerwała się na równe nogi, a spod kanapy, tuż obok nie-chu musiała oddać kuzynowi sprawiedliwość: jego metoda okaza-

ła się skuteczna: dostał chomika w swoje ręce - żywego lub nie.

buszek i z szybkością błyskawicy pomknął w stronę regałów usta-Na samą myśl o tej drugiej ewentualności Grace skrzywiła się wionych pod przeciwległą ścianą. Grace odruchowo odskoczyła.

jakby z bólu.

- Jezu, nie lubię takich sytuacji! Jess, on chyba nie gryzie, co?

Jessica ostrożnie uniosła rondel z jednej strony i zajrzała pod Mimo lęku Grace, która nie miała nic przeciw Godzilli, dopó-

niego, po czym opuściła go z powrotem.

ki siedział w klatce, ale nie przepadała za nim, kiedy był na wol-

- Courtney, podaj mi kołowrotek.

ności, zamachnęła się i... chybiła.

Grace wywnioskowała z tych słów, że Godzilla żyje. Courtney

- Łap go, mammo! Łap go!

podniosła z podłogi obie części kołowrotka i podała je Jess, któ-

Grace, prawie zgięta wpół, rzuciła się za gryzoniem, który ra wzięła je, piorunując surowym spojrzeniem swoje cioteczne zwinnie umykał przed jej ręką, kryjąc się to pod stołem, to za rodzeństwo.

drewnianym bujakiem, to znów za zieloną donicą.

- Mammo, unieś rondel, kiedy powiem „już”.

- Ja go złapię, ciociu Grace! - Courtney pośpieszyła z pomo-Grace kucnęła przy niej; obie dłonie trzymała w pogotowiu na cą, wsuwając ręce za donicę. Jednocześnie uderzyła głową o kant chłodnym dnie rondla.

regału i z okrzykiem bólu padła na wznak, przyciskając dłoń do

- Już! - zawołała Jessica, a Grace uniosła naczynie. Jess bły-bolącego miejsca.

skawicznie nakryła chomika jedną połową kołowrotka i korzysta-

- Zagroź mu drogę, mammo! Zaraz go schwytam! Zagoń go jąc z jego osłupienia, podsunęła drugą. Zwycięstwo!

w moją stronę!

- Nie stało mu się nic złego? - zapytał Paul.

Jessica była już u jej boku, a raczej na wysokości kolana, i się-

Jessica zmierzyła go wzrokiem, zanim jednak zdążyła coś po-gnęła ręką po chomika przy akompaniamencie lamentów Court-wiedzieć, Grace objęła chłopca ramieniem.

ney, na które nikt nie zwracał uwagi. Jess chybiła, a Godzilla po-

- Chyba nie. Jess, wsadź Godzillę do klatki. Jackie, zdaje się, że przyniosłaś coś od McDonalda? Może nakarmimy dzieciaki, co nownie ruszył w stronę Grace.

ty na to?

- Och, Jess, to okropne! - jęczała Grace, ale dokładnie stосу-Spojrzała na siostrę. Jackie i Marino stali w progu, między jąc się do instrukcji córki, opuściła ręce, aby zagrozić gryzonio-kuchnią i salonem. Jackie, zakrywając dłonią usta, krztusiła się wi drogę do regałów. Niestety, wbrew jej nadziejom chomik nie ze śmiechu. Marino uśmiechał się Szeroko.

skręcił ku Jess, lecz parł niewzruszenie do przodu. Grace zebra-

ła się na odwagę, chwyciła go i podniosła do góry, ściskając oburącz drobne, ciepłe, zwinne ciało na tyle delikatnie, aby nie zrobić mu krzywdy. Mimo to chomik ugryzł ją w palec.

- Mamo, złapałaś go! Och, puściłaś!

- Bo mnie ugryzł!

- Mamo, puściłaś go! Courtney, łap go! Mamo, już go miałaś!

Dlaczego go puściłaś?

- Ugryzł mnie!

- Takimi drobnymi ząbkami? To na pewno nie boli! Godzilla gryzł mnie setki razy! Paul, nie!

Ostatnie słowa Jessica wykrzyknęła wniebogłosy, widząc kuzyna, zamachującego się na Godzillę rondlem.

Chomik pisnął raz i umilkł.

- Paul, coś ty zrobił! Zejdź mi z drogi, ty mały...

Odepchnęła go na bok tak gwałtownie, że chłopiec zatoczył się na duży telewizor stojący pod przeciwległą ścianą. Na szczęście nym do góry dnem garnkiem. Jeśli robi się to precyzyjnie, nie zamieniając chomika w rozjechaną na drodze pizzę, sukces mu-rowany.

- Dzieci, chodźcie jeść.

Jackie pierwsza przeszła do kuchni, za nią szedł Marino, or-szak zamykały Grace, Courtney i Paul.

Kiedy Jackie podawała do stołu, Grace oderwała z rolki nad Rozdział szesnasty

zlewem trochę papierowego ręcznika, zmoczyła go pod kranem, wyżeła i owinęła nim pogryziony palec. Następnie poprosiła Marina na ganek. Było to jedyne miejsce, gdzie mogła porozmawiać z nim swobodnie, bez obawy, że ktoś im znowu przeszkodzi.

- Pani siostra mieszka w pobliżu? - zapytał Marino, zamykając za sobą drzwi.

- W Whitehall.

Columbus było dość luźnym zlepkiem mniejszych miasteczek.

Grace wyprostowała się. Dopiero teraz zauważyła, że poleciało Dzielnice bogate to Bexley, Worthington i Górny Arlington.

jej oczko w rajstopach. Nie, właściwie nie było to oczko, lecz W Whitehall mieszkali głównie robotnicy; zajmowali tam małe, wielkie okno: zaczynało się od sporej dziury na prawym kolanie przeważnie parterowe domki, stłoczone ciasno jeden obok dru-i przechodziło niżej w długi ciąg dziurek aż do kostki. Widać by-giego. Ludzie z Whitehall najmowali się często do pomocy w do-

ło przez nie jasną skórę prawie całej łydki. Na domiar złego pie-mach mieszkańców Bexley.

ła ją twarz, włosy miała w nieładzie i była spocona.

Marino uniósł brwi, ale Grace nie zamierzała rozwodzić się Nie wspominając już o krwawiącym palcu.

nad życiem siostry. To, że Jackie nie zdecydowała się skończyć Zupełne przeciwieństwo wizerunku dystyngowanej kobiety, studiów, wybrała sobie nieodpowiedniego męża i jakby tego by-jaki chciała zaprezentować temu Marino.

ło jeszcze mało, w wieku dwudziestu kilku lat miała już dwoje

- Biedne maleństwo - szeptała Jessica do ucha Godzilli, prze-dzieci, które bardzo kochała, ale nie mogła sobie na nie pozwolić, chodząc do hallu i kierując się ku schodom. Chomika wraz z konie powinno obchodzić jej gościa.

łowrotkiem trzymała troskliwie w dłoniach.

- Chciałam porozmawiać z panem o mojej córce.

- Nie rozumiem, dlaczego nie kupisz jej jakiegoś normalnego Na moment odwróciła od niego wzrok, a on czekał cierpliwie zwierzątka domowego - szepnęła do siostry Jackie, tak aby nie tuż przy drzwiach. Zapadał już zmierzch. Niebieskofioletowe usłyszała jej Jessica. - Ten stwór jest ohydny, wygląda jak szczur i szare cienie sunęły po podwórzu, odbierając kształtom kontu-z uciętym ogonem.

ry, a barwom wyrazistość. W powietrzu unosił się już zapach je-

- Godzilla jest normalnym zwierzątkiem domowym - odparła sieni. Chłodne porywy wiatru potrząsały resztkami kolorowych Grace spokojnie. Odszukała wzrokiem Courtney i wskazała jej liści na okazałych dębach, wiązach i bukach; kilka opadało wła-drzwi do kuchni. - Przejdźcie tam, kochani. Jackie, jeśli chcesz śnie na ziemię, wirując w powietrzu. Na zachodnim nieboskłonie nakarmić swoją dwójkę, pospiesz się, bo wszystko, co przynio-gęstniały fioletowe chmury,

zapowiadając deszcz jeszcze przed słońcem, wystygnie. Detektyw Marino, przepraszam, że stracił pan światem. Zresztą, samo powietrze było niczym deszcz: ciężkie, przez to zamieszanie tyle czasu. Chciałabym porozmawiać z panem - przesycone wilgocią. W kącie ganku huśtawka kołysała się łagodnie przez chwilę.

nie na łańcuchach tam i z powrotem, jakby popychał ją ktoś nie-

- Nie ma problemu - odparł. Uśmiech znikł już z jego twa-widzialny. Wiszący za nią dzwonek wietrzny z oksydowanej mierzwy, za to w oczach czaiły się figlarne iskierki. - Od dawna się dzi, w kształcie koguta z długim ogonem i pięcioma cienkimi zastanawiałem nad skuteczną metodą chwytania zbiegłych cho-metalowymi rurkami zwisającymi z jego pazurków, pobrzękiwał

mików. Teraz już wiem: wystarczy nakryć uciekiniera odwróco-melodyjnie. Wiecznie zielone liście kaliny szumiały zgodnie. Ulicą przejechał zielony ford explorer; skręcił na podjazd Taylorów kim dzieciakom karę, jeśli jest to ich pierwszy raz i mają niewie-i znikł za kępą wysokich jałowców, które oddzielały ich podwórze le narkotyku. Ograniczamy się wtedy do ostrzeżenia i dajemy od posiadłości Welchów.

znać rodzicom. Czy to, co mówi pani córka, jest wiarygodne? Czy

- Jessica twierdzi, że ktoś ją śledził w drodze ze szkoły do do-ona ma bujną wyobraźnię?

mu. - Grace skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała swemu roz-

- Chodzi panu o to, czy nie mogła zmyślić, że ktoś ją śledził?

mówcy prosto w oczy. - Podobno żadna z koleżanek w szkole nie Nie. Potrafię wyczuć, kiedy jest czymś naprawdę przerażona.

chce teraz mieć z nią do czynienia. Wiedzą, że policja złapała ją, A teraz była. Czy możliwe, że jej się to tylko wydawało? Owszem.

kiedy kupowała marihuanę, a jednak nie trafiła do aresztu i nie Ale jeśli tak było rzeczywiście? To mnie niepokoi.

została oskarżona. Według niej koleżanki są przekonane, że wy-Przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

sza z tego obronną ręką, bo współpracuje z policją w dochodze-

- Nie sądzę, aby miała pani powód do niepokoju. Jestem nieniu dotyczącym handlu narkotykami.

mal pewien, że to wytwór jej wyobraźni. Może wyciągnęła nie-

- A więc myślą, że pani córka współpracuje z nami, tak?

właściwy wniosek z faktu, że koleżanki w szkole odnoszą się do Stał w lekkim rozkroku, z dłońmi

wetkniętymi głęboko w kie-niej wrogo.

szenie dzinsów. Sprawiał wrażenie człowieka będącego na luzie Tak, to możliwe. Bardzo możliwe. A jednak Grace nie mogła i tak też z nią rozmawiał. Zbyt swobodnie, jak na jej gust.

odegnąć od siebie uczucia niepokoju, które owładnęło nią, odkąd

- Tak myślą - odparła. - A ja myślę, że pod moją nieobecność Jess powiedziała, że ktoś ją śledził. Czy była to intuicja, czy szó-

wyciągnął pan od niej nazwiska jej koleżanek. Chcę, aby pan sty zmysł - nazwa nie miała tu znaczenia, w każdym razie coś jej wiedział, że wiem o tym. A także, że moim zdaniem naraża pan mówiło, że lęk jest uzasadniony.

moją córkę na niebezpieczeństwo, wykorzystując ją w ten spoCo jednak mogła powiedzieć teraz? Czego się po nim w ogóle sób. Nie pozwolę na to.

spodziewa? Że napisze oświadczenie, które stwierdzałoby jedno-

- To, że Jessica podała mi nazwiska swoich przyjaciółek, jest znacznie, iż Jess nie współpracuje z policją?

nieszkodliwe, nie sądzi pani? Po prostu wymieniła kilka z nich Wróc na ziemię!

w trakcie rozmowy, tak jak uczyniłaby to, rozmawiając z kimkol-

- Gdyby pan o czymś usłyszał, dowiedział się, że grozi jej coś...

wiek. Nie ma w tym nic niezwykłego. Skoro już o tym mowa:

- Wtedy na pewno otoczmy ją opieką i poinformujemy pa-sprawdziłem te dzieciaki. Część z nich bierze twarde narkotyki.

nią, proszę mi wierzyć.

Jessica zadaje się z nimi, ale nie jest taka jak one. Jeszcze nie.

Uznała, że to musi jej na razie wystarczyć.

Grace odruchowo podniosła rękę do szyi.

- Dziękuję. - Powiedziała to niemal niechętnie.

- Proszę posłuchać: nie chcę, aby miała z tym cokolwiek

- Nie ma za co. - Podszedł do schodków. - Pójdę już. Robi się wspólnego. To dobre dziecko. Naprawdę. Po prostu... ona nie późno. Jeśli zaniepokoi panią coś jeszcze, proszę się ze mną kon-chce

odstawać od reszty. To taki okres. Rozmawiałam z nią. Za-taktować.

kazałam wychodzenia po szkole z domu. Myślę, że już zrozumia-

- Dobrze - odparła tak agresywnym tonem, że parsknął śmie-

ła, w jak niebezpieczną historię się wpakowała. Chcę, aby wyłą-

chem.

czył ją pan z tego wszystkiego. I żeby zostawił ją pan w spokoju.

Patrzyła za nim, jak wyjeżdża z jej podjazdu na wstecznym

- Przecież to pani zaczęła tę rozmowę. Jeśli o mnie chodzi, wy-biegu, a potem skręca na wschód w stronę Eastland Boulevard.

Kiedy zniknął jej z oczu, odwróciła się i weszła do domu.

łączyłem pani córkę z tej sprawy.

W kuchni zastała tylko Jackie. Zza ściany dobiegały głosy z te-

- Ona twierdzi, że ktoś szedł za nią, kiedy wracała do domu. -

lewizora, domyśliła się więc, że Courtney i Paul są teraz w salo-Grace znowu skrzyżowała ręce na piersiach. - Boję się. Czy to mo-nie. Nie dostrzegła nigdzie Jess. Zapewne woli posiedzieć w swo-

że być prawda? Czy możliwe, że któryś z handlarzy chce mieć im pokój.

Jess na oku, bo sądzi, że ona ich wydała policji?

- Skąd wytrzasnęłaś tak przystojnego gliniarza? - zapytała Marino wzruszył ramionami.

Jackie.

- Nie można tego wykluczyć, ale nie wiem, dlaczego ktoś miał-

Czując palącą potrzebę podzielenia się z kimś swoimi troska-by tak sądzić. Na ich miejscu nie podejrzewałbym dziewczyny mi, Grace postanowiła zwierzyć się siostrze: opowiedzieć, kim tylko dlatego, że nie została aresztowana. Często darowujemy ta-jest Marino, jak go poznała i dlaczego znalazł się tego wieczoru w jej domu. Nagle zmieniła jednak zdanie. Przecież Jackie ma dość swoich problemów. Po co jej dodatkowe zmartwienia?

A z pewnością zaczęłyby się lękać o bezpieczeństwo swojej siostrzenicy. Kochała Jess, tak jak Grace kochała Paula i Courtney, mimo ich rozhukania. Zresztą, po co mówić ukochanej ciotce Jess cokolwiek negatywnego właśnie o Jess? Na przykład to, że wymykała się z domu w środku nocy,

upijała się, a nawet przyłapa-Rozdział siedemnasty

no ją na kupowaniu marihuany.

Nie bez znaczenia był też fakt, że Jackie uważała ją, Grace, za wspaniałą matkę. Po co psuć ten obraz, nawet jeśli jest iluzją.

- To nikt z moich znajomych, tylko oficer policji, z którym chciałam wyjaśnić pewną sprawę, a nie mogłam się z nim skontaktować w sądzie. Odpowiedział mi na parę pytań i poszedł sobie - powiedziała, kierując się ku schodom na górę. W pewnym sensie jej wyjaśnienie było zgodne z prawdą. Nie wspomniała je-Kiedy Grace zeszła ponownie na dół, ubrana w znoszony szary dżins, że owa sprawa dotyczy Jess. - W glinianym garnku jest dres, Jessica siedziała w kuchni, a na stole stało jedzenie. We trzy pieczeń, ziemniaki i marchew, a w pojemniku na chleb paszteciki-spożyły posiłek w miłej atmosferze, jak przystało na rodzinę, któ-

ki z piekarni. Bądź tak dobra i wystaw wszystko na stół, a ja ra lubi się spotykać i dzielić to wszystko, co dotyczy jej życia.

w tym czasie przebiorę się i sprowadzę Jess. Potem możemy Grace opowiadała ciekawostki ze spraw, które aktualnie prowa-zjeść.

dziła, Jackie opisywała figle, jakich dopuszczali się dzieci - jej własne oraz te z ośrodka opieki dziennej, gdzie pracowała - natomiast Jessica paplała o szkole i Godzilli. Nie wspomniała nawet jednym słowem o swoich kłopotach ani o tym, że koleżanki w szkole nie chcą z nią rozmawiać lub że w drodze do domu czuła się przez kogoś śledzona. Jej wstrzemięźliwość w tym względzie utwierdziła Grace w przekonaniu, że postąpiła właściwie, zachowując te problemy dla siebie.

Po posiłku Jessica pomogła sprzątnąć ze stołu; Jackie z dzieć-

mi wróciła do siebie, więc Grace i Jessica wyszły pobiegać, tak jak robiły to często po kolacji.

Zapadł już zmrok. W Bexley nie było wiele latarni ulicznych, a te nieliczne znajdowały się głównie przy bardziej ruchliwych skrzyżowaniach. Za Spring Hill Lane, gdzie nie było żadnego pobocza, obie korzystały w miarę możliwości z chodników. Wzdłuż jezdni parkowały tu gęsto auta osobowe, furgonetki i motocykle.

Niebo pokrywały ciemne chmury, które skutecznie zasłaniały księżyc i gwiazdy. Prócz nielicznych spacerowiczów z psami i samotnego chłopca na rowerze, pedałującego zawzięcie (widocznie pragnął wygrać wyścig z czasem i jak najprędzej znaleźć się w domu), na ulicy nie było nikogo.

Mimo panującego dokoła spokoju Grace nie potrafiła zapomnieć ani o lęku córki, przekonanej, że ktoś ją śledził, ani o tym, że w ubiegłym tygodniu sama goniła jakiegoś intruza. Dzisiejsze Grace nie odpowiedziała od razu. W milczeniu kołysała się na bieżąco nie przyniosło jej spodziewanego odprężenia. Jakiś we-fotelu, rozważając pytanie. Dzwonki wietrzne pobrzękiwały sre-wnętrzny głos kazał jej zerkać na każdy mijany krzak lub samo-brzyście, bujak skrzypiał, liście kaliny szeleściły cicho. Rzeźkie chód w obawie, że kryje się tam ktoś, kto obserwuje każdy ich powietrze przyjemnie

łagodziło rozgrzaną skórę. Jessica niezmor-krok. To było głupie, zdawała sobie z tego sprawę, i tym usilniej dowanie ćwiczyła z nogą na poręczu. Światło z hallu i kuchni, wy-starła się nie zarażać Jess własnym łękiem.

dostające się złocistymi smugami przez okna i przeciwstawiające Ramię w ramię, nie rozmawiając o niczym istotnym, biegły się mrokowi nocy, padało od tyłu na jej sprężyste ciało.

Spring Hill Lane do Bellewood, dalej wzdłuż torów kolejowych

- Jackie i ja miałyśmy odmienne dzieciństwo, wiesz? Chociaż jesteśmy siostrami. Miałam czternaście lat, a więc byłam o rok w stronę Hobbs Station Road, a potem przez Evergreen i Spring młodsza niż ty teraz, kiedy umarła moja mama. Jackie była wte-Hill Lane z powrotem do domu.

dy sześciolatkiem brzdącem. Pamiętam taki moment w domu po-W sumie przebiegły ze trzy kilometry. Zwykle taki bieg był

grzebowym: mama leżała w trumnie, a Jackie chichotała i bawiła dla Grace czystą przyjemnością: ceniła możliwość odbywania go się z naszym rodzeństwem cioteczynym, swoimi rówieśnikami. Nie z Jess, bez żadnych sprzeczek i stresu; cieszyło ją zresztą już samo wiedziała, nie rozumiała, co się stało ani jaką ponieśliśmy stratę.

towarzystwo córki. Dziś jednak dręczący niepokój nie pozwalał

Potem, zanim minął rok, tata ożenił się powtórnie. Jackie i Debo-jej delectować się tymi chwilami.

rah szybko znalazły wspólny język. Muszę przyznać, że Deborah

- Nareszcie! - jęknęła zadyszana, kiedy dotarli do ganku. Wy-była dla Jackie bardzo dobra, traktowała ją prawie jak własną czerpana opadła na bujak.

córkę. Ja nienawidziłam tej kobiety. Teraz, z perspektywy czasu,

- Starzejesz się, mamó - powiedziała Jessica pogodnym to-widzę, że byłam wobec niej niesprawiedliwa, ale wtedy sądziłam, nem. W minionym sezonie była czołową zawodniczką szkolnej że staję w obronie mojej mamy, strzegę jej miejsca w rodzinie, drużyny koszykówki i najwidoczniej nie straciła kondycji. Od-chociaż tak naprawdę nie ma jej już z nami. Tata był na mnie dychała normalnie i nie wydawała się ani trochę zmęczona.

wściekły, tak więc toczyliśmy ze sobą bezustannie wojnę. Sytua-Uniosła właśnie nogę i oparła ją na poręczu, aby rozciągnąć cja stała się nie do zniesienia i wreszcie opuściłam ten dom.

mięśnie.

- I znalazłaś się na uczelni?

- Mhm.

Ciekawe, czy ja też miałam dawniej tyle energii, zastanawia-Jessica opuściła nogę i zrobiła skłon, kładąc dłonie płasko na ła się Grace, patrząc na nią.

podłódze.

- Och, zapomniałam ci powiedzieć. Dostałam dziś swój spraw-

- Na co zmarła twoja mama? - zapytała. W tej pozycji jej głos dzian z hiszpańskiego. Zdobyłam dziewięćdziesiąt trzy punkty.

brzmiał inaczej niż zwykle, był jakby trochę zduszony.

Musisz to podpisać.

- Nowotwór jajników. - Nawet dziś, po tylu latach, Grace nie

- Wspaniały wynik. Podpiszę z prawdziwą przyjemnością. Po-potrafiła myśleć o tym bez bólu.

- Ciężko to przeszłaś?

łóż na stole w kuchni.

- Bardzo.

Jessica zmieniła nogę.

Tak naprawdę było to dla niej piekło. Śmierć matki nastąpiła

- Mamo...

szybko, brutalnie, nieoczekiwanie. Pewnego styczniowego dnia

- Mmm?

poszła na rutynowe badanie lekarskie i wtedy wszystko się zaczę-

- Jak to się dzieje, że ty i ciocia Jackie różnicie się tak bar-

ło. Po sześciu miesiącach niezliczonych zabiegów chirurgicznych dzo? Przecież jesteście siostrami... i w ogóle. Zawsze myślałam, i wielogodzinnych cierpień zmarła. Grace poczuła się tak, jakby że siostry muszą być do siebie podobne.

na niebie zgasło słońce. Jakby jej życie wchłonęła olbrzymia

- Ciocia Jackie jest znacznie młodsza ode mnie. O osiem lat.

czarna dziura, z której nie ma już drogi ucieczki.

- To chyba nie jest żaden powód. Chodzi mi o coś innego. Po-

- Ale wyszłaś z tego.

równaj tylko was obie: ona jest gruba, ty szczupła. Ty odnosisz

- Tak, wyszłam. - Grace uśmiechnęła się lekko, czule, jakby sukcesy we wszystkim, czym się zajmujesz, ona nie. Twoje mał-

ze smutkiem. - Ale właściwie zaczęłam dochodzić do siebie, do-

żeństwo nie było udane, więc przeprowadziłaś rozwód. Jej mał-

żeństwo też nie jest udane, ale ona nigdy się nie rozwiedzie. Bę-

dzie z nim do końca życia. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

piero odkąd mam ciebie. Byłaś pierwszą osobą, którą pokocha-

łam tak gorąco jak własną matkę. Potem kochałam cię coraz bardziej. Bardziej niż cokolwiek na tym świecie.

Jessica wyprostowała się, wsparta pod boki spojrzała na matkę z uśmiechem.

- I byłam najpiękniejszym dzieckiem na tym świecie, czy tak?

- Cóż...

- Mamo, jeśli kochasz mnie tak bardzo, możesz przynajmniej Rozdział osiemnasty

powiedzieć mi, że byłam pięknym dzieckiem.

- Piękniałaś z upływem czasu. - Grace grała na zwłokę. Jessica uwielbiała słuchać o tym, jaka była długa i chuda, i pomarszczona, i - tak, tak - pospolita tuż po urodzeniu. Craig, w owym czasie dwudziestodwuletni idealista, spojrzał na nowo narodzoną córeczkę i natychmiast się rozplakał, wstrząśnięty jej brzydotą. Potem opowiedział jej o tym, ale na szczęście Jessica uznała Pierwsi zjawili się mundurowi policjanci Phillip Peters i Aaron to za rzecz zabawną.

Stein. Grace zaprowadziła ich na górę do pokoju córki. Jessica,

- Kocham cię, mamo. - Jessica nachyliła się, cmoknęła Grace już w dzinsach i białym sweterku, poszła z nimi. Boi się zostać na w policzek i wyciągnęła rękę. - Daj klucz. Pójdę pod prysznic.

dole sama, pomyślała Grace i poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Będę tam za minutę. Nie zużyj całej ciepłej wody.

Na łóżku nadal leżało barwne watowane przykrycie na nogi,

- Postaram się.

wykończone ozdobną krezą. O podglówek oparte były dwie po-Drzwi zatrzasnęły się za nią, a Grace jeszcze przez chwilę bu-duszki pod kolor. Zasłony na oknie pozostały zaciągnięte, świeciła za to lampka przy łóżku. W sypialni panował idealny porzą-

jała się w wiklinowym fotelu, wpatrując się w ciemność. Tam dek, jeśli nie liczyć ubrania do joggingu, rzuconego w pośpiechu właśnie czaiły się upiory przeszłości, którym pytania Jess nadały na fotel w kącie.

od nowa kształt i treść. Upiory, o których pamięć bolała. Nie mniej bolesne byłoby też jednak wymazanie ich z pamięci...

Jessica ścisnęła mocno dłoń matki, kiedy cała grupa skierowała się do łazienki.

- Mamo! - Przerażliwy krzyk Jess dotarł do niej z góry, mimo Policjanci otworzyli białe drzwi. Światło w środku paliło się zamkniętych drzwi. - Mamo!

nadal, rozjaśniając niewielkie, utrzymane w różowo-białej tona-Grace zerwała się na równe nogi, jednym szarpnięciem otwo-cji pomieszczenie, w którym mieściły się natrysk, umywalka i to-rzyła drzwi i przebiegła przez hall. Zanim dotarła do schodów, aleta. Kabina była otwarta, para zdążyła się już rozwiać.

Jessica, okryta ręcznikiem, stała już u ich podnóża, z twarzą bia-Biała porcelanowa umywalka na nodze stała dokładnie na-

łą jak papier i szeroko rozwartymi oczyma.

przeciw kabiny natryskowej. Nad umywalką wisiała prostokątna

- Mamo, mamo! O Boże, mamo!

apteczka z lustrzanymi drzwiczkami; ich górna krawędź tworzy-

- Jess, co się stało? - Grace chwyciła ją za rękę. - Co się stało?

ła łuk.

- Zobacz sama... w moim pokoju! - Jessica była jeszcze mokra Stein wszedł do łazienki pierwszy, za nim Peters. Grace i Jes-po natrysku, jej ręka wydała się Grace zimna jak lód. - Boże, ma-sica szły za nimi, trzymając się za ręce.

mo, zobacz w moim pokoju! Musisz iść i zobaczyć!

- O, tu - wskazała ręką Grace. - Na lustrze.

Na szklanej tafli widniał schematyczny zarys grobowca, na którym można było odczytać napis:

Jessica, a pod spodem: Niech spoczywa w pokoju.

Do wykonania rysunku i napisu użyto jakiegoś olejku, wszystko uwidoczniło się więc dopiero, kiedy para z kabiny natryskowej pokryła mgiełką resztę lustra. Teraz para zrzędała i rysunek

~ Zagroził mi śmiercią - szepnęła Jessica. Jej dłoń, którą Grace nieco się zatarł, ale nadal można było dojrzeć go bez trudu.

ściskała cały czas, wciąż była lodowato zimna.

- Wyszliśmy z domu pobiegać i pewnie w tym czasie ktoś do-

- Zagroził śmiercią? - Głos Marina zabrzmiał wystarczająco sceptycznie, aby zdenerwować Grace.

stał się do domu i to napisał - powiedziała Grace.

-

Wejdźmy na górę, pokażę panu - mruknęła cierpkim tonem.

- Zamknęła pani porządnie drzwi przed wyjściem? - zapytał

Ruszyła pierwsza. Za nią szła Jessica, następnie Tony i Domi-Stein.

nik, na końcu Peters i Stein.

- Oczywiście.

Sześć osób niemal wypełniło łazienkę. Grace oddychała z tru-

- Sprawdzimy okna i drzwi, poszukamy śladów włamania -

dem. Stała tuż za Tonym Marino, przyciśnięta do córki. Zewsząd oświadczył Peters. Wyglądał na mniej więcej trzydzieści lat; otaczali ją mężczyźni wyżsi od niej. Aby zobaczyć lustro, musiała sprawiać miłe wrażenie, był wysoki i szczupły, o regularnych ry-zerkać ponad ramieniem Tony'ego, które znajdowało się na po-sach twarzy i kasztanowatej czuprynie. Stein - niższy i krępy -

ziomie jej brwi. Zawsze szczyciła się tym, że jest kobietą w pełni miał rumianą twarz i krótko przystrzyżone blond włosy.

kontrolującą swoje zachowanie; teraz świadomość bycia niższą

- Ktokolwiek to był, mógł się dostać do środka tylnym wej-od innych zbijała ją jakoś z tropu.

ściem. Tamten zamek nie działa jak należy - powiedziała Grace.

- Nie ma żadnych śladów włamania, detektywie Marino - po-

- Sprawdzimy to.

śpieszył z wyjaśnieniem Stein. - Sprawdzaliśmy już.

Cała czwórka wróciła na dół. Grace i Jessica przeszły do kuch-

- Ale pani Hart twierdzi, że zamek w drzwiach kuchennych ni, czekając na wyniki oględzin drzwi i okien, czym zajęli się ponie działa jak należy - dodał Peters. - Może intruz wszedł wła-

śnie tamtędy.

licjanci.

. - To mi wygląda na olej - mruknął Dominik. Dotknął rysunku

- Nigdzie nawet śladu włamania - oświadczył Stein parę mi-na lustrze palcem, następnie potarł go drugim, aby sprawdzić nut później i pokręcił głową. - Możemy tylko sporządzić raport.

konsystencję płynu. - Tak, to olej. Nie ma wątpliwości.

- Wolalabym, żeby panowie zrobili coś więcej - odparła sucho

- Zróbcie zdjęcia. Weźcie próbkę oleju do analizy. Potem zba-Grace. Mocniej ścisnęła dłoń córki. - Chcę, aby sprawca został

dajcie odciski palców. Wszędzie: w łazience, na klamce drzwi do zatrzymanymy.

sypialni, do kuchni i frontowych - polecił Tony policjantom

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - zapewnił Stein.

w mundurach. Spojrzał przez ramię na stojącą za nim Grace. -

Rozległ się dzwonek u drzwi i Grace ujrzała Tony'ego Marina; Nie można wykluczyć, że to po prostu głupi żart. Wyjdźmy z tej za nim stał jego brat Dominik. Zadzwoiła pod numer pagera łazienki, porozmawiamy na dole.

Marina, zanim jeszcze skontaktowała się z policją w Bexley.

Grace nie puściła ręki Jess, schodząc po schodach. Na dole Patrząc teraz na niego przez gęstą czarną siatkę, uprzytomni-obaj umundurowani policjanci wyszli z domu po sprzęt, reszta ła sobie, zaskoczona, że cieszy ją jego przybycie. Przynajmniej skierowała się do kuchni.

on wie dostatecznie dużo, aby zrozumieć, co się wydarzyło na-

- Nie sądzę, że to żart - powiedziała Grace. - Według mnie to prawdę, pomyślała.

dalszy ciąg tego, co wokół Jessiki dzieje się w szkole.

- Dzień dobry - powiedział, sięgając po klamkę siatkowych

- Możliwe - mruknął Tony.

drzwi, mimo iż sama je otworzyła, a następnie wszedł do środka.

W uszach Grace słowa te zabrzmiały jednak jak „raczej nie”.

Za nim Dominik.

- Usiądź, kochanie - zwróciła się do córki i popchnęła ją deli-

- Phil Peters, jeśli się nie mylę? - zapytał Tony, podchodząc katnie na taboret. - Zrobię ci gorącej czekolady. - Spojrzała na do jednego z policjantów.

braci Marino, stojących pośrodku kuchni. - Robię czekoladę dla córki i kawę dla siebie. Napijcie się panowie z nami?

- Zgadza się. A to mój partner, Aaron Stein.

- Poproszę o kawę - odparł Tony.

- Dominik Marino - przedstawił się drugi z braci i wszyscy po-Dominik pokręcił przecząco głową.

dali sobie kolejno ręce. Potem Tony spojrzał na Grace.

- Ja dziękuję.

- Co się stało?

- Proszę usiąść.

- Ktoś dostał się do domu, gdy Jessica i ja uprawialiśmy jogging, i napisał... - Grace zawahała się z uwagi na stojącą za nią córkę - coś bardzo przykrego na lustrze w jej łazience.

pek musiał wcześniej obserwować ciebie i twoją mamę, aby wie-ominik zajął miejsce na taborecie obok Jess, natomiast To-dzieć, kiedy was nie będzie w domu. Czy jogging uprawiacie co ny oparł się plecami o blat. Obaj mieli na sobie ciemne dresy wieczór o tej samej porze?

i sportowe buty, jak do joggingu. Ciekawe, gdzie byli, przemknę-

Grace i Jessica zgodnie potrząsnęły głowami.

ło przez myśl Grace. Czyżby biegali, jak ona i Jess? Jakoś nie mo-

- Nie, mniej więcej trzy razy w tygodniu, ale nie są to stałe gła w to uwierzyć. Napełniła dzbanek mlekiem z czekoladą dni ani godziny. Po prostu robimy to wtedy, gdy mamy chęć po-i wstawiła go do kuchenki mikrofalowej. Następnie przyrządziła biegać - wyjaśniła Grace.

dwie filiżanki kawy.

- A więc ten ktoś nie mógł wiedzieć z góry, kiedy dom będzie

- Śmietanka? Cukier? - zapytała Tony'ego w chwili, kiedy pusty?

odezwał się brzęczyk kuchenki.

- Skąd miałby wiedzieć?

- W takim razie pozostaje tylko jedno wytłumaczenie: pani

- Jedną łyżeczkę cukru - poprosił.

i córka byłyście cały czas obserwowane.

Grace wyjęła z kuchenki gorącą czekoladę i podała córce, po-Grace wzdrygnęła się.

tem posłodziła kawę Tony'ego.

- To straszne! - zawołała Jessica.

- No więc - zaczął, upijając łyk i patrząc na Grace - według Tony wodził spojrzeniem od jednej do drugiej.

pani ktoś włamał się tu, gdy w domu nie było nikogo, i zostawił

- Czy w domu jest jakiś olej, który mógł zostać wykorzystany na lustrze tę wiadomość dla pani córki, czy tak?

do pisania na lustrze? - zapytał w końcu.

- Tak - odparła Grace. Po trzech łykach kawy czuła się już

- Ja mam olejek do kąpieli - odparła Jessica. - Trzymam go zdolna do normalnego funkcjonowania.

w apteczce, ale jeszcze nie używałam. Zwykle biorę natrysk.

- Ja też mam jakiś olejek do kąpieli - przyznała Grace. -I ta-

- Jak długo była pani z córką poza domem?

ki dla niemowląt. Ach, jeszcze śmietankę do demakijażu.

Grace spojrzała na Jess.

Cała czwórka ruszyła na górę. Obaj detektywi weszli razem

- Jakieś... dwadzieścia minut?

z dziewczyną do jej sypialni, Grace natomiast skierowała się do Dziewczyna przytaknęła ruchem głowy.

swojej łazienki, chcąc zabrać kosmetyki, o których wspomniała.

- A więc ktokolwiek to był, miał dwadzieścia minut na dosta-

- Sfotografowaliśmy już to lustro - poinformował Tony'ego nie się do środka, wejście do sypialni Jess i napisanie na lustrze stojący w progu łazienki Peters. Stein pstrykał jeszcze w sypial-tej swojej wieści olejem lub czymś w tym rodzaju. I cały czas mu-ni swoim aparatem małoobrazkowym, opuścił go jednak, kiedy siał uważać, czy nie wracają domownicy - zastanawiał się głośno weszła Grace.

Tony. - Dwadzieścia minut to niewiele.

- Zrobione - oznajmił, po czym odwrócił się do pozostałych.

- Ale najwidoczniej wystarczyło - mruknęła posępnie Grace

- Jeszcze odciski palców z tylnych i frontowych drzwi - powie-i znowu upiła łyk kawy.

dział Tony. - A na końcu odciski z łazienki.

- Dobra.

- Owszem, to nie jest niemożliwe do wykonania. Jednak cza-Peters i Stein poszli na dół, natomiast bracia Marino do ła-su było naprawdę niewiele.

zienki. Jessica czekała na ich powrót w pokoju; nie miała ochoty

- Po powrocie siedziałyśmy jeszcze parę minut na ganku, za-patrzeć znowu na lustro. Grace przyglądała się ich poczynaniom, nim weszłyśmy do domu - przypomniała sobie Grace. - Pięć...

tkwiąc między sypialnią i łazienką.

może nawet dziesięć.

Poprzez ręcznik, starając się nie dotknąć niczego gołą ręką,

- Chyba więcej niż pięć - wtrąciła Jessica. Jej głos brzmiał już Dominik otworzył apteczkę i wyjął plastikowy pojemniczek z ko-lorowym olejkiem do kąpieli.

mocniej. - Potem poszłam pod natrysk.

Tony dotknął ostrożnie napisu na lustrze, powąchał palce i po-

- I nie zauważyłaś w domu nikogo obcego ani czegoś podejrze-tarł je jeden o drugi. Dominik wziął

na palec odrobinę olejku do nego? - zapytał Tony.

kąpieli - obaj bracia skrzywili się, kiedy poczuli intensywny

- Gdybym zauważyła, narobiłabym wrzasku na całą okolicę. -

kwiatowy zapach.

Dziewczyna obdarzyła go marną namiastką uśmiechu, ale Grace odetchnęła z ulgą: wyglądało na to, że Jess dochodzi do siebie.

- Tak właśnie myślałem. - Tony odwzajemnił uśmiech. - Czyli w momencie, gdy weszłaś do środka, napis musiał już być na lustrze, a sprawca zdążył się ulotnić. Wniosek jest jeden: ten ty-

- To nie ten olejek - orzekł zdecydowanie Tony. - Taki zapach na dziewczynę. - Widziałem je przedtem i sądząc po ich zachowaniu, mogłyby uznać tego typu kawał za bardzo zabawny.

poczulibyśmy z daleka. - Odwrócił się do Grace. - Sprawdźmy, Grace i Jessica, zaskoczone taką ewentualnością, wymieniły co pani przyniosła.

spojrzenia. Po chwili Grace przeniosła wzrok na Tony'ego.

Podawała mu kosmetyki.

- Nie wydaje mi się, aby tak było - potrząsnęła głową. - One Tony otworzył flakonik z przydymionego szkła i nalał sobie na są jeszcze za małe na takie żarty. Paul ma sześć lat, Courtney palec troszkę olejku do kąpiel. Zapach lawendy nie był tak in-cztery. Prawdopodobnie nie potrafią jeszcze dobrze pisać, nawet tenywny jak kwiatowego olejku Jess, ale i tu nie mogło być wą-gdyby chciały.

pliwości: to nie to.

- Jest pani pewna? - wtrącił się do rozmowy Dominik. - Moja Tony strząchnął sobie na wierzch dłoni kropelkę olejku dla córka jest dopiero w pierwszej klasie, a pisze już bardzo ładnie.

niemowląt, sprawdził palcem jej konsystencję.

- Zatelefonuję do Jackie, niech je zapyta. - Grace podeszła

- Chyba znalazłem - mruknął. - A przynajmniej jest to coś do drzwi. Wiedziała, że to niemożliwe. Że Paul nie umie jeszcze w tym rodzaju. Żeby się upewnić, damy do laboratorium. Co porządnie pisać. A jednak takie rozwiązanie zagadki ucieszyło-o tym sądzisz, Dom?

by ją, ukoilo nerwy...

-

Mamo! - głos córki przerwał jej rozmyślenia. - Godzilla znikł!

Dominik dotknął olejku na lustrze, powąchał palec, następnie Grace spojrzała na półkę, gdzie zazwyczaj stała klatka chomika-uczynił to samo z olejkiem dla niemowląt.

ka. Jessica już obiegała łóżko.

- Masz rację - powiedział. - Musimy zdjąć odciski palców z tej

- Otwarta! - Haczyk, który zabezpieczał klatkę przed niepo-butelki.

żądany otwarciem, był zdjęty z uszka. - A Godzilli nie ma!

- Ale nie możemy wykluczyć, że sprawca miał przy sobie inną Grace stanęła obok córki, spojrzała na dwupoziomą klatkę butelkę takiego olejku.

będącą domem chomika. Kołowrotek znajdował się w środku, podobnie jak pomalowany na czerwono pojemnik, w którym cho-

- Słusznie.

mik lubił sypiać, jego drewniane gryzaczki, miseczka oraz butel-Wytarli ręce ręcznikiem, którego Dominik użył przedtem, ka z wodą.

otwierając apteczkę, po czym wyszli z łazienki.

Grace sięgnęła ręką pod stertę papierowych serwet, pod któ-

- Istnieje jeszcze jedna możliwość - powiedział Tony, wcho-rymi zwierzątko czasem się chowało.

dząc do sypialni.

Wszystko w klatce znajdowało się na swoim miejscu - prócz

- Jakaż to? - zapytała Grace, unosząc brwi.

chomika. Po Godzilli zaginął wszelki ślad.

- Że to stało się nie podczas waszego joggingu, ale wcześniej.

- Niemożliwe, zauważyłybyśmy! - zaproponowała Grace.

- Na pewno? Jessica, kiedy ostatnio brałaś natrysk?

- Rano. Przed szkołą.

- I nie zauważyłaś niczego na lustrze?

- Nie.
- A czy w ogóle patrzyłaś w lustro po wyjściu spod natrysku?
- Raczej tak, ale... nie jestem pewna.

- Oczywiście, że patrzyła. Ona zawsze przegląda się w lustrze

- wtrąciła Grace.

- Mamo, przestań - syknęła Jessica.

- Czyli mogło się to wydarzyć kiedykolwiek w ciągu dnia. Kto przebywał dziś w tym domu?

Grace zmarszczyła brwi.

- Chwileczkę, niech pomyślę... Linda, Jackie i jej dzieci. Pan.

I oczywiście Jessica oraz ja. - Spojrzała z wahaniem na córkę.

- Nikt więcej nie przychodzi mi do głowy - oznajmiła Jessica.

- A może to sprawka tych dzieciaków? - zapytał Tony, patrząc ry nosiła podczas joggingu. Ubranie było ciepłe, za ciepłe, by chodzić tak po domu, ją jednak raz po raz przeszywał zimny dreszcz. - Dlaczego pan tak sądzi?

- Taka wiadomość wypisana na lustrze to pomysł pasujący do dzieciaków w jego wieku. - Nieduży żyrandol, rozświetlający górny hall, zapalał we włosach Tony'ego srebrne błyski i pogłębiał

pajęczce zmarszczki w kącikach oczu i nieco wyraźniejsze okalają-

ce usta. - A teraz jeszcze to zaginięcie chomika...

Rozdział dziewiętnasty

- Po co Paul miałby to robić?

Tony wzruszył ramionami.

- Może chciał się zemścić, bo Jessica odebrała mu chomika?

Albo wziąć odwet, gdyż przez nią znalazł się w kłopotliwej sytuacji? Lub po prostu dla zabawy. Kto wie? Na pani miejscu przede wszystkim zadzwoniłbym do siostry i poprosił, żeby go zapytała.

Grace nie odpowiedziała od razu. To rzeczywiście możliwe, że Boże, na pewno zapomniałaś zamknąć klatkę - zawołała Grace.

Paul... Och, byłoby wspaniale, gdyby się okazało, że to napraw-

- Wcale nie! Nigdy nie zostawiam klatki Godzilli otwartej! -

dę on!

Usta dziewczyny dygotały, do oczu napłynęły łzy. Zbyt wiele się

- Dobrze, zadzwonię do niej.

juz

Kiwnęła głową i podeszła do telefonu. Marino stanął obok.

nagromadziło powodów do lęku, by mogła to znieść ze spokojem.

Gdy ona rozmawiała z siostrą, on wodził wzrokiem po sypialni.

- Godzilla? - zapytał cicho Dominik.

Czekając na odpowiedź Jackie, która odeszła na moment od

- To jej chomik - wyjaśnił takim samym głosem Tony.

telefonu, aby porozmawiać z Paulem, Grace starała się spojrzeć

-Aha,

na swój pokój oczyma Tony'ego Marina i poczuła przyływ du-

- Nie ma obawy, znajdziemy go. - Grace opiekuńczym ramie-my. Ostatecznie sypialnia to pomieszczenie bardzo osobiste, stanem objęła córkę. Jessica z trudem powstrzymywała łzy. - Musi nowi wymowny wizerunek właściciela.

Szerokie łóżce z baldachimem okrywała kwiecista różowo-zie-tu gdzieś być.

lona narzuta obszyta kremową koronką. Toaletka, szafka nocna

- Może być teraz gdziekolwiek w domu! - Jessica spojrzała na i komoda były wykonane, podobnie jak łóżko, z kunsztownie matkę z rozpaczą. - Drzwi do sypialni były otwarte cały czas!

rzeźbionego mahoniu. Łagodna zieleń ścian harmonizowała

- Znajdziemy go - powtórzyła Grace i nagle poczuła, że ktoś z ciemnozielonymi abażurami dwóch mosiężnych lamp na toalet-

ściska jej rękę tuż nad łokciem.

ce i jednej na szafce nocnej, rozświetlających pokój ciepłym bla-Tony Marino. Kiedy spojrzała na niego, kiwnął głową na znak, skiem. Na szerokim oknie za łóżkiem i jeszcze większym wyku-

że chce porozmawiać z nią na osobności w hallu, i wyszedł z poko-szowym na przeciwległej ścianie wisiały pasiaste seledynowe ju Grace udała się za nim, Jessica natomiast uklękła obok łóż-

zasłony. Pod oknem wykuszowym stały dwa fotele obite materia-ka aby pod nie zajrzeć. Dominik, najwyraźniej nie przejmując łem identycznym z kapą, a między nimi mały stolik z pucharkiem się zbyt- zagnięciem chomika, wszedł ponownie do łazienki z intensywnie różowymi jedwabnymi różami. Na nocnym stoliku W hallu Grace przezornie stanęła tyłem do drzwi córki, tak stały zdjęcia rodzinne w srebrnych ramkach, a obok nich leżały aby Jess, wychodząc z pokoju, nie mogła dojrzeć jej miny, gdyby trzy książki, które Grace właśnie czytała: biografia LBJ*, którą Marino miał złe wieści.

Grace traktowała jako swoisty środek nasenny, powieść sensa-

- Nie chcę skłócać pani córki z jej bratem ciotecznym, ale przypuszczam, że to on jest poszukiwanym przez nas sprawcą. -

Detektyw zerknął na drzwi sypialni, jakby i on się obawiał, że

* Lyndon Baines Johnson, amerykański polityk z Partii Demokratycznej,

Jessica pozna treść ich rozmowy.

wiceprezydent USA w latach 1961-1963, prezydent w latach 1963-1969

- Paul? - Grace zmarszczyła brwi, założyła ręce na piersiach.

(przyp. tłum.).

Nadal miała na sobie szary dres z nadrukiem OSU na bluzie, któ-

cyjna popularnego autora oraz poradnik medyczny „Chronicznie

- Paul mówi, że to nie on pisał na lustrze - powiedziała, od-chore dziecko". Niebieskie czółenka, które zdjęła trochę wcześ-

kładając słuchawkę i mierząc Tony'ego chłodnym wzrokiem, jak-niej, leżały zapomniane pod łóżkiem na ciemnozielonym dywa-by nie doświadczyła przed chwilą tego zaskakującego doznania.

nie; jeden pantofel przewrócił się na bok. Spomiędzy niedokład-Marino uniósł brwi.

nie zamkniętych drzwiczek komody wystawał rąbek koronkowej

- Sądzi pani, że mówi prawdę?

koszuli nocnej. Na toaletce, obok szczotki do włosów, leżały per-Wzruszyła ramionami. Odzyskała już pewność siebie; uprzy-

łowe kolczyki.

tomniła sobie, że on z pewnością nie zna jej myśli ani odczuć.

Owalne lustro w mosiężnej ramie ukazało jej własne odbicie, a jeśli budzi się w niej niekiedy ochota na seks w obecności przy-kiędy tak stała z lekko przechyloną na bok głową i białą słuchawstojnego silnego mężczyzny, usprawiedliwiała się w duchu, to ką przyciśniętą do ucha. Była blada, podkrążone oczy wyostrzały przeciw nic złego. Ostatecznie jest kobietą, w dodatku wolną, rysy, mocno zaciśnięte wargi wydobyły po obu stronach ust po-a jej zmysły nie obumarły, nawet jeśli nie dbała dotychczas o ich trójne zmarszczki, których nie dostrzegła do tej pory. Pomiędzy zaspokajanie. Ten dreszcz, który przeszył jej ciało, gdy patrzyła brwiami zarysowała się następna zmarszczka, pionowa i drobna, na niego, był nieszkodliwy i niewinny. A nawet dość miły. Dopó-

ale widoczna. Zaszokowana swym wyglądem, Grace natychmiast ki traktowała go jako reakcję czysto biologiczną, mogła nie oba-rozluźniła mięśnie twarzy. Zmarszczki znikły, ale niewiele to wiać się wyrzutów sumienia.

zmieniło. Nadal - przyznała to w duchu z pewną dozą rozgorycze-

- Jackie uważa, że tak. I jeśli mam być szczerą, ja też nie sądzę, nia - była niezbyt atrakcyjną kobietą po trzydziestce, ubraną żeby zrobić to Paul. Po pierwsze, jest na to za mały. Nie potrafi w znoszony dres, zbyt wysoką, zbyt chudą, ze zbyt długim nosem jesz-i z rozwianymi włosami.

cze dobrze pisać. I w ogóle nie wpadłby chyba na taki pomysł.

Krótko mówiąc: daleko jej do uosobienia seksu.

- Ktoś jednak wpadł.

Nic jednak nie mogła na to poradzić, przestała więc analizo-Odsunął się na bok, kiedy ruszyła do drzwi, a potem poszedł

wać swoje odbicie w lustrze. Znów rozejrzała się po sypialni, sta-za nią. W hallu, pozbawionym tej intymności, która w sypialni rając się patrzeć na nią oczyma Marina. Uchylone drzwi do ła-wytrąciła ją z równowagi, Grace poczuła się znowu silna.

zienki pozwalały dojrzeć beżowy pikowany szlafrok na wieszaku,

- Niech pan posłucha: nie sądzę, aby był to po prostu niewin-szczotkę do zębów w przeznaczonym dla niej uchwycie, oraz tub-ny psikus Paula czy kogoś innego. Według mnie ktoś próbuje na-kę kremu na noc. W powietrzu unosiła się nikła woń kwiatów straszyć Jess. To wszystko ma chyba związek z prowadzonym i owoców, wydobywająca się z małego porcelanowego puzderka przez was dochodzeniem w sprawie narkotyków. Ktoś uznał, że stojącego na umywalce, w którym trzymała różne mydełka, po Jessica stanowi dla niego zagrożenie, bo kontaktuje się z policją, prostu dlatego, że to lubiła. Od dawna przestała zauważać ten za-postanowił więc ostrzec ją w ten sposób.

pach, ale dziś poczuła go wyraźnie, gdyż w jej sypialni znajdował

Kątem oka dostrzegła Petersa i Steina; obaj policjanci, wypo- się Tony Marino: stał obok jej łóżka, tam gdzie leżały czółenka, sażeni w sprzęt, którego z tej odległości nie potrafiła zidentyfikować. Niedawno rzucone niedbale na podłogę, i zdawał się smakować kawałek, wchodzili właśnie do sypialni Jess. Zauważył ich chyba powietrze, rozglądając się przy tym bez pośpiechu dokoła.

również Marino, gdyż zerknął w tamtą stronę.

Stojąc w swoim ciemnoszarym dresie w blasku lampy, która

- Niewykluczone, że ma pani rację - powiedział powoli. - Ale czyniła jego skórę jeszcze bardziej smagłą i rzucała na przeciw- ja widzę to inaczej. Po pierwsze, Jessica nie jest za bardzo wta- ległą ścianę niewiarygodnie wysoki i barczysty cień, sprawiał

jemniczona w te sprawy, nie stanowi więc dla nich żadnego za- wrazenie istoty olbrzymiej, wszechmocnej i niepasującej do te- grożenia. Moim zdaniem ktoś pozwolił sobie na głupi żart, ale mo- go miejsca.

żemy też rozważyć inne ewentualności. Mówiła pani coś W pewnej chwili, jakby czując na sobie jej wzrok, Tony spoj- o włamaniu do domu tej nocy, gdy Dom i ja zatrzymaliśmy Jess.

rzał jej prosto w oczy i Grace nieoczekiwanie przeszło pożądanie Proszę mi o tym opowiedzieć.

tak intensywne, że niemal sprawiało ból. Przerażona i wstrząśnię-

- Byłam... - zaczęła Grace, ale przerwała na widok córki, któ-

ta, odwróciła się do niego plecami. Odetchnęła z ulgą, gdy w słu- ra wybiegła właśnie ze swojej sypialni.

chawce odezwał się głos Jackie.

- Mamo, Godzilli nigdzie nie ma! - zawołała. W jej lśniących od łez oczach widniała trwoga, twarz pokrywały wypieki.

- Nie zapomniałaś o wstrzyknięciu sobie insuliny?

Rumieńce na policzkach córki zaniepokoiły Grace. Nie byłaby włamał się do nas i zabrał z jej sypialni pluszowego misia. A dziś Jessica miała wrażenie, że ktoś ją śledził w drodze ze szkoły do zaskoczona, gdyby się okazało, że w całym tym rozgardiaszu zapo- domu. Parę godzin później, gdy wróciliśmy z joggingu, na lustrze miała o leku.

był rysunek grobowca z jej imieniem i tym nieszczęsnym napi-

- Nie zapomniałam - odparła ostro Jessica. - Możesz być też sem. A to wszystko się dzieje, odkąd moja córka związała się z ja- pewna, że zjadłam o właściwej porze i zmierzyłam poziom cukru.

kimiś narkomanami i kontaktuje się z panem.

Ze mną jest wszystko w porządku. Ale może być tak przestała na Marino wzniosł ręce do góry, jakby odzegnnywał się od czegoś moment myśleć o mojej cholernej cukrzycy i pomogła mi odszu-złego.

kać Godzillę!

- Wie pani, wszystko, co się wydarzyło, może być, jak już mó-

- Jessico Lee! - fuknęła Grace, ale dziewczyna zbiegała już po wilem, głupim żartem.

schodach na dół.

- Głupim żartem? - zawołała Grace. - Dobrze sobie! Przecież Grace spojrzała na Marina, jakby chciała zachęcić go do skoja umieram ze strachu!

mentowania incydentu, on jednak nie uczynił tego, lecz wrócił

- Wiem. - Milczał przez chwilę, patrząc na nią ze współczuciem. - I wcale nie twierdzę, że pani reakcja jest przesadna. Ale do przerwanej rozmowy:

co tu się naprawdę wydarzyło? W środku nocy wypłoszyła pani

- A więc jak to było z tym włamaniem?

kogoś z podwórza. To mógł być ktokolwiek: nastolatek z sąsiedz-Westchnęła ciężko i zaczęła opowiadać. Reprimenda dla Jess twa, koleżanka, która chciała pogadać z pani córką, jakiś włóczę-

za jej aroganckie zachowanie oraz pomoc w poszukiwaniu Godzil-ga, sąsiad, ktokolwiek. Nie ma dowodu na to, że ten ktoś wtarg-li muszą zaczekać.

nał do pani domu: nie znaleźliśmy żadnych śladów włamania, nie

- ...wtedy podniosłam misia z ziemi, zaniiosłam do domu i za-zginęło nic wartościowego. - Uniósł rękę, nie dając jej dojsć do dzwoniłam na policję - zakończyła relację, czując zimny dreszcz słowa. - No dobrze, ktoś wyniósł z domu ulubionego misia Jess, na samo wspomnienie tamtych chwil.

a pani znalazła go na drodze. Tylko że miś mógł się tam znaleźć Marino zdawał się rozmyślać intensywnie.

w jakiś inny sposób. Najmniej prawdopodobna, moim zdaniem,

- Wie pani - odezwał się wreszcie - kradzież pluszowego misia jest taka ewentualność: zgubił go ktoś, kto włamał się do pani do-z sypialni nie pasuje mi jakoś do dealera narkotyków, który mu, aby go skraćć. Idźmy dalej. Jessica nie widziała dziś nikogo chciałby nastraszyć dziewczynę.

idącego za nią, a tylko miała wrażenie, że tak jest. Może koleżan-

- Więc co się za tym kryje? - rzuciła Grace, zdając sobie spra-ka chciała zagrać jej na nerwach, może

ciągnął się za nią niewę, że jej głos brzmi gniewnie. W rzeczywistości nie czuła wcale śmiały wielbiciel z klasy, który bał się podejść bliżej. Może gniewu, lecz narastający lęk.

wreszcie to tylko wytwór fantazji. Przyznaję: ktoś napisał na

- Po pierwsze, nie zgadza się tu czas. Tamtej nocy najpierw lustrze to, co napisał, narysował też grobowiec. Ale czy to na pew-wypłoszyła pani tego tajemniczego włamywacza ze swojego po-no ostrzeżenie przed śmiercią? Wątpię. To po prostu niewydarzo-dwórza, a dopiero potem Jessica wpadła nam w ręce. Dlaczego ny żart. Widziałbym tu raczej rękę pani siostrzeńca lub siostrze-ktoś miałby straszyć dziewczynę, zanim ją jeszcze schwytaliśmy?

nicy, albo którejś z koleżanek Jess, niż handlarza narkotyków

- Nie mam pojęcia. Skąd mam wiedzieć? Tylko że... Jessica dyszącego żądzą zemsty.

zadawała się już z tamtymi dzieciakami, kupowała marihuanę

- Nie traktuje pan tej sprawy serio - szepnęła Grace z niedo-i może nawet wiedziała coś, czego nie powinna wiedzieć, lub ktoś wierzaniem. - Ktoś groził mojej córce, a pan nie raczy nawet po-tak sądził. Może chciał jej po prostu uświadomić, że nie jest nie-dejść do tego serio.

tykalna i że oni w razie czego potrafią dostać się do jej domu, na-

- Nie w tym rzecz... - zaczął Marino, ale Grace nie dała mu do-wet do sypialni, jeśli tylko zechcą. Może, ktokolwiek to był, kończyć zdania.

chciał jej wyrządzić krzywdę, ale nie wiedział, że nie zastanie jej

- Niech pan już idzie. Zegnam pana. Jeśli nie zamierza pan w domu. Albo wiedział, lecz chciał się upewnić, gdzie ona miesz-traktować tych incydentów z należytą powagą, pańska obecność ka. Nie potrafię odgadnąć motywu jego działania, wiem jedynie, tutaj staje się dla mnie bezużyteczna. A więc proszę już iść. Opu-

że tej samej nocy, kiedy Jessica wymknęła się z domu, piła alko-

ścić ten dom. Natychmiast.

hol, kupiła marihuanę i została zatrzymana przez panów, ktoś

- Proszę posłuchać, wiem, że jest pani zdenerwowana, ale mu-

- To dobry pomysł - powiedziała Grace.

Otworzyła kredens, wyjęła kilka podstawek i na każdą z nich simy być realistami... - zaczął znowu.

położyła część jabłka. Następnie pomogła córce umieścić podZ sypialni Jess wyszedł Dominik, a za nim umundurowani po-stawki przy klatce, kołowrotku i czerwonym plastikowym domku.

licjanci. Nieśli walizeczkę, aparat fotograficzny i resztę sprzętu.

Starła się nie okazywać tego córce, ale nadal odczuwała za-

- Zrobione - oświadczył Dominik, podchodząc do brata. Tony równo gniew, jak i strach. Idąc spać, zdała sobie sprawę, że górę spojrział na Grace i napotkał jej lodowaty wzrok.

nad innymi odczuciami bierze w niej lęk. Tej nocy spały razem

- Idźcie już, zaraz do was dołączę - mruknął. Poczekał, aż zej-w jej szerokim łożu, a ściśle mówiąc, spała jedynie Jessica, przydą na dół, i zwrócił się do Grace: - Gdybym dostrzegł jakiegol-tulona do jej boku. Grace leżała bowiem cały czas, wsłuchując wiek zagrożenie pani lub jej córki, powiedziałbym to szczerze się w odgłosy burzy za oknem i w deszcz, który zaczął w końcu i nie spocząłbym, dopóki bym nie schwytał winowajcy - zapew-bębnić o dach. Mimo że drzwi sypialni były zamknięte, bała się nił. - Wiem, że jest pani innego zdania niż ja, ale według mnie zamknąć oczy. Wiedziała już, że zamki w drzwiach nie mogą powinien jest jakiś niewydarzony żartowniś. Nie były to groźby na wstrzymać zła, które - coraz bardziej utwierdzała się w tym prze-serio, lecz zwykłe wygłupy. Figle, do jakich zdolne są dzieciaki.

konaniu - czai się w pobliżu.

- Przyjmuję do wiadomości, że tak brzmi pańska opinia - odparła Grace lodowatym tonem, kierując się ku schodom. - I absolutnie się z nią nie zgadzam. Dziękuję za przybycie. A teraz żegnam.

- Proszę posłuchać... - Wzburzony Marino ruszył za nią na dół.

- Gdyby wydarzyło się coś jeszcze, proszę się ze mną skontaktować. Nawet w środku nocy. Przyjadę. Gdyby usłyszała pani jakiś szmer za oknem, przyjadę natychmiast. Jeśli ujrzy pani choćby cień na ścianie, przyjadę. Potrafię zrozumieć, jakie to nieprzy-jemne dla pani i jej córki mieszkać tu samotnie, wiem też, że strach ma wielkie oczy. Sprawdzę wszystko, cokolwiek się zdarzy, i dopilnuję, aby wyjaśniono do końca tę sprawę z lustrem, bez względu na to, co sam o tym myślę. Zgoda?

Grace podeszła do drzwi frontowych i otworzyła je.

- Do widzenia, detektywie.

Tony zatrzymał się na krótką chwilę, spojrział na nią i widząc w jej oczach gniew, zrobił minę, jakby chciał coś wyjaśnić, rozmyślił się jednak, pokręcił tylko głową i wyszedł.

Grace zamknęła za nim drzwi i z dłonią zaciśniętą na klamce czekała, aż opadną emocje; wołała, aby Jessica nie dostrzegła jej wzburzenia. Następnie upewniła się, czy dobrze zamknęła drzwi, na wszelki wypadek szarpnęła za klamkę, po czym obeszła cały parter, sprawdzając okna i tylne drzwi. Jessica siedziała w kuchni, kroić jabłko na drobne części.

Lekarz zalecił jej ostrożność w spożywaniu owoców, a dziś Jessica zjadła już jedno jabłko.

- Nie powinnaś tego jeść - powiedziała Grace i natychmiast pożałowała tych słów.

Jessica rzuciła jej gniewne spojrzenie.

- To dla Godzilli. Uwielbia jabłka. Przyszło mi na myśl, żeby włożyć te cząstki do klatki i postawić ją na podłodze...

ła mu się wtedy, na ganku, dlatego zakradał się bliżej i bliżej -

żeby móc ją lepiej dojrzeć. I w końcu ona go zauważyła. Poczuł

nagły przyływ rozkoszy, kiedy przypominał sobie, jak zeskoczy-

ła z huśtawki jak oparzona, wbiegła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nawet z tak dużej odległości usłyszał szcęk zamka.

Czy oni nigdy się nie nauczą, że nie powstrzyma go żaden zamek?

Spodziewał się przyjazdu policji tamtej nocy, ale nikt się nie

zjawił. Domyślił się, że Jessica nie powiedziała o niczym matce.

Pewnie nie wolno jej wychodzić z domu o takiej porze, na wypadek gdyby w okolicy grasował jakiś zły duch.

Uśmiechnął się, wyobrażając sobie, że to on jest złym duchem.

Ta myśl bardzo mu się spodobała.

Jessica nie była tak seksowna jak Caroline, ale wystarczająco ładna, aby go podniecić. Lubił to, lubił czuć podniecenie. Kiedy patrzył na nią, wiedząc, że ona nie ma pojęcia o jego obecności, Czuł nie lada satysfakcję, że potrafi grać z nimi w kotka i myszkę.

podniecał się, podobnie jak w momentach, gdy chodził za nią, Siedział przycupnięty w cieniu żywopłotu sąsiada i z uśmie-a ona nie wiedziała, że to on. Ale najbardziej podniecało go napę-

chem odprowadzał wzrokiem policyjny radiowóz oraz drugie au-dzanie jej stracha.

to, niebieskie camarro, kiedy oba wyjechały z podjazdu i wolno Tak, straszenie jej to prawdziwa frajda.

oddalały się ulicą. Camarro też należało do policjantów, był te-Z żalem uświadomił sobie, że na dziś zabawa skończona. Czego pewien. Tyle że na cywilnych numerach. Ale on, chociaż jest kały go inne sprawy. Zarzucił plecak na ramię i ruszył do zapar-tylko małym braciszkiem, nie jest głupi. Potrafi rozpoznać samo-kowanego dwie ulice dalej motocykla. Za każdym razem, gdy był

chód gliniarzy.

w ich domu, zabierał jakąś pamiątkę. Niestety, zgubił wtedy te-Tamtej nocy, kiedy zaczęła go gonić sędzina, przeraził się po-go pluszowego misia, którego znalazł w sypialni Jess. Do dziś nie czątkowo nie na żarty, że zostanie schwytany. Zastanawiał się na-mógł przeboleć tej straty. Pamiątka z dzisiejszej wizyty była ma-wet, co by się wtedy stało. Matka zsiakałaby się chyba ze strachu, ła, puszysta i nieznośnie ruchliwa; wierciła się gorączkowo, pró-

ojciec patrzyłby na niego, jakby nie widział go nigdy przedtem, bując uciec z zamykanej na suwak kieszonki w plecaku.

a Donny junior okazałby mu współczucie i chęć przyjscia z pomo-Nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie dotrze do domu cą, zachowując się przy tym protekcyjnie. Rodzice jakoś by i będzie się mógł nią pobawić.

mu pewnie pomogli. Albo pozwoliliby wsadzić do więzienia, ma-Może podrzuci ją do łóżka mamie, zagrzebie w pościeli, w no-jąc nadzieję, że będzie to dla niego porządna nauczka.

gach, tak aby poczuła ją najpierw palcami. Byłoby super! Ale by On jednak wcale nie został schwytany. Udało mu się uciec.

narobiła wrzasku! Albo włoży do lodówki, do tego przezroczyście-Ogarnęło go radosne podniecenie. Nie dali mu rady. Ani sędzi-go schowka w drzwiach, gdzie zawsze leży masło. Wstając rano na, ani policja. Siedział tu cały czas i widział tych facetów w nie-matka w pierwszej kolejności smaruje sobie masłem grzanke.

bieskich mundurach. To było ekstra: wiedzieć, że sędzina przeA może włożyć jej swoją pamiątkę do torebki?

raziła się do tego stopnia, iż wezwała policję; że skomplikował im Na samą myśl o tylu możliwościach roześmiał się głośno. Po życie tak, jak skomplikowane było jego własne; że policja szuka raz pierwszy od długiego czasu mały braciszek czuł się napraw-właśnie jego, nie wiedząc - i to była ta największa frajda - kogo dę szczęśliwy.

szukają.

Prychnął wzgardliwie, wspomniawszy sędzinę biegnącą za nim, rozczochraną, w rozwianej koszuli nocnej. Przypominała stracha na wróble. Stare kobiety w koszulach nocnych wyglądają okropnie. Ale Jessica w swojej koszuli nocnej wygląda ekstra. Podoba-

- Ona ci się podoba?

- Przymknij się, Dom.

- Na pewno ci się podoba. Dlatego lecimy do niej na każde za-wołanie.

- Wiesz dobrze, gdzie możesz sobie pójść.

- Jezu, Tony, czy pomyślałeś choć raz, w co się pakujesz? Ta kobieta przywykła chadzać swoimi

drogami. Będzie ci dyktować, Rozdział dwudziesty pierwszy

co masz robić w łóżku.

- Odpieprz się, Dom.

- Teraz stajesz się... - Dominik urwał w połowie zdania, bo przed wejściem do kamienicy zatrzymał się biały ford taurus rocznik 93 lub 94. - Wygląda na to, że zjawili się nowi klienci.

Tony wychylał się już zza osłony, pstrykając zdjęcie za zdję-

ciem. Kiedy drzwi samochodu otworzyły się, wypuszczając rozChłopie, czy ty przypadkiem nie traktujesz tej żołyzy zbyt serio?

wrzeszczaną grupę nastolatków, Dom chwycił swój aparat i po-Dominik zadał to pytanie szeptem, ledwie słyszalnym w zgieł-

szedł w ślady brata. Do drzwi dobijało się ośmiu pasażerów ku parkingu. Kierowcy otwierali i zamykali drzwiczki, śmiali się forda - o trzech więcej, niż wynosiła dopuszczalna ich liczba i rozmawiali, tu i ówdzie odzywały się silniki aut, jakiś wyrostek w aucie.

obsikiwał pobliskie drzewo. Bracia Marino kryli się za zardzewia-

- Hej, ty tam, otwieraj! - wołał jeden z nich, nie przestając łym wrakiem na skraju parkingu. W powietrzu czuło się odór gni-walić pięścią w drzwi.

jących śmieci i moczu. Dochodziła pierwsza w nocy.

Tony przyglądał się uważnie przybyłym nastolatkom. Pięciu

- A jaki gliniarz mógłby nie brać serio kobiety, która zgłasza chłopców, trzy dziewczyny. Takie przynajmniej sprawiały wraże-na policji włamanie?

nie te niższe osoby z długimi włosami jak u dziewcząt. W ciemności i z tak dużej odległości trudno jednak było rzecz przesądzić.

Tony klęczał obok brata; z aparatem fotograficznym gotowym

- Chcemy kupić trochę prochów!

do akcji wpatrywał się w wejście do zapuszczonej kamienicy nieDo drzwi przysunął się drugi chłopiec; on również zaczął walić opodal. Był to walący się dwukondygnacyjny dom z cegły, w któ-

w nie pięścią. Tony pokręcił głową, zdumiony tak oczywistą głu-rym mieściło się kilkanaście mieszkań. Mieli fotografować każ-

potą. Sądząc po głosach, pasażerowie forda byli już nieźle naćpa-dego, kto wchodził tam lub

wychodził. Jedno z mieszkań w tym ni. Lokator tego domu, któremu z pewnością zależało na prowadzeniu wynajmującemu znany dobrze policji handlarz narkotyków, jeden dzień swojej działalności w sposób dyskretny, raczej wykopie z największych w Columbus; zapewne był to punkt kontaktowy, ich stąd na zbity pysk, niż sprzeda cokolwiek.

bo przecież mieszkał w pięknym domu z pięcioma sypialniami za

- Otwieraj!

miastem. Teraz handlarz znajdował się właśnie tutaj z kilkoma Chłopcy walili w drzwi coraz bardziej natarczywie. Tony ochroniarzami i klientami.

i Dom wymienili spojrzenia. Jeszcze trochę i hałas ściągnie muni-

- Takie sprawy są dobre dla mundurowych gliniarzy, nie dla durowych gliniarzy, a wtedy nici z ich operacji.

nas. Pomyśl tylko, co takiego straszego mamy w protokole: skra-

- Otwieraj!

dziono pluszowego misia, ktoś podobno śledził jej córkę, kiedy

- Chcemy prochy!

wracała do domu, ktoś napisał coś olejkiem na lustrze... Co to ma Drzwi otworzyły się z trzaskiem, w progu stanął w szerokim wspólnego z prowadzonym przez nas dochodzeniem?

rozkroku jeden z ochroniarzy. Jego potężna postać wypełniła nie-

- Ona uważa, że ma. I to dużo.

mal całą szerokość wejścia. Jedną rękę trzymał na klamce, dru-

- No więc?

gą na futrynie, blokując wstęp.

- No więc daj mi spokój, dobrze? Co w tym złego, że idę do

- A wy co? Odbiło wam, świry? - zawołał gniewnie. - Wynoś-

cie się stąd, ale już!

niej i sprawdzam, czy wszystko w porządku? To moja sprawa, nikomu nic do tego!

- Człowieku, chcemy prochów - odezwał się jeden z chłopców.

- Odłóżcie broń! Odłóżcie broń! - krzyczeli policjanci, podcho- Zachwiał się na nogach. - Mamy szmal.

dząc do obu braci z wycelowanymi w nich pistoletami.

- Nie wiem, o czym gadasz, frajerze. - Ochroniarz próbował

- Jezu Chryste, my też jesteśmy z policji! - wrzasnął Tony. -

zamknąć drzwi. - Wynoście się stąd.

Niech to szlag! Nie pozwólcie mu uciec!

Ochroniarz oddalał się z taką werwą, że niemal kopał się w po-

- Nie! Chcemy prochów!

śladki.

Najbardziej natrętny klient starał się sforsować przejście, Kiedy wreszcie zamieszanie ustało, można było sporządzić bi-dwaj inni pośpieszyli mu z pomocą.

lans starcia: dwóch ochroniarzy aresztowano, Tim Fulkerson

- Chcemy prochów! Chcemy prochów! - wrzeszczeli pozostali uciekł, podobnie jak jego pomocnik, jeden z chłopców leżał na zgodnym chórem, napierając na drzwi. Ochroniarz wycofał się ziemi, postrzelony w udo, siedmioro pozostałych aresztowano.

przezornie, drzwi ustąpiły, a napastnicy wdarli się do środka, Mieszkanie okazało się magazynem marihuany, kokainy i cracku.

wpadając jeden na drugiego.

Jak na ironię nie znaleziono żadnych prochów.

Odgłos wystrzałów poderwał Tony'ego i Doma.

Potem, już w samochodzie, Dominik spojrzał na brata.

- Rusz tyłek, człowieku! - syknął Tony.

- Chłopie, myślałem, że już po tobie, kiedy ten typ zaczął wa- Z pistoletami w dłoniach, zgięci przezornie wpół, ruszyli bielić do ciebie z automatu. Dobrze, żeś rzucił się na ziemię.

- Nie rzuciłem się na ziemię. Ktoś mnie popchnął.

giem w stronę domu.

Dominik potrząsnął głową.

Niczym odłamki skalne z krateru przebudzonego wulkanu

- Akurat! Nie było przy tobie nikogo, kto mógłby cię pchnąć.

przez drzwi domu wyprysnęły na zewnątrz postaci przerażonych, Dobrze widziałem.

wrzeszczących wniebogłosy wyrostków. Za nimi pojawił się głów-

- Mówię ci: ktoś mnie pchnął. Poczułem na plecach czyjaś ny obiekt zainteresowania braci Marino, Tim Fulkerson, strzela-dłoń.

jąc na oślep z czterdziestki piątki.

- A ja ci mówię, że w pobliżu nie było nikogo.

- Policja! Rzućcie broń! - krzyknął Dominik.

Przyjaźnie, bez najmniejszych oznak irytacji, spierali się tak

- Rzućcie broń! - zawtórował mu Tony, wybiegając na otwar-przez całą drogę do komisariatu.

tą przestrzeń. Poruszał się szybko, usiłując jednocześnie chronić Na tylnym siedzeniu niepokazny cień
małej dziewczynki przy-dzieciaki, robić przed nimi uniki i wziąć na muszkę Fulkersona.

słuchiwał się ich rozmowie z uśmiechem.

Handlarz wycelował broń w Dominika.

- Policja! Rzuć broń! - zawołał Tony i strzelił. Pocisk z hukiem uderzył w drzwi. Fulkerson
odskoczył, Tony rzucił się w jego stronę, a ochroniarz, który przedtem otworzył drzwi, wybiegł z
domu, posyłając serię z automatu.

Tony dostrzegł niebezpieczeństwo w ostatniej chwili i w tym samym momencie, gwałtownie pchnięty
od tyłu, padł twarzą na betonową nawierzchnię parkingu. Tuż nad jego głową świsnęły pociski.
Przecięłyby go na pół, gdyby nadal stał. Tony przeturlał

się, skoczył na równe nogi i oddał jeden strzał. Ochroniarz rzucił

się do ucieczki.

Na parking z wyciem syren i piskiem opon wjechały trzy ra-diowozy.

- Jesteśmy z policji! Jesteśmy z policji! - krzyczeli na przemian Tony i Dominik, kiedy z samochodów
wysypali się funkcjonariusze w mundurach. Podczas akcji z użyciem broni największe
niebezpieczeństwo groziło policjantom w cywilnych ubraniach ze strony ich umundurowanych

kolegów. Wiedział

o tym każdy tajniak.

Bez względu na to, jak podchodzili do ostatnich wydarzeń policjanci, Grace traktowała je bardzo poważnie i zamierzała chronić córkę wszelkimi środkami.

Po skontaktowaniu się z Lindą zatelefonowała do firmy ochro-niarskiej, której przedstawiciel obiecał, że w najbliższy poniedziałek ich ekipa zainstaluje w jej domu system alarmowy. Trzeci telefon wykonała do ślusarza: chciała, aby wymienił zamki w drzwiach.

Rozdział dwudziesty drugi

Jeszcze cztery dni, a potem będą już w swoim domu bezpieczne.

- Myślałem, że pani się dziś spóźni z powodu tego, co się zdarzyło w Hebron... i w ogóle - powitał ją Walter i obrzucił współ-

czującym spojrzeniem. Zamek błyskawiczny jej togi był zasunię-

ty trochę za wysoko i musiała się z nim zmagać, używając całej siły. Dlatego też była nieco zaczerwieniona i 'rozdrażniona i nadal usiłowała wyłożyć jak należy biały koronkowy kołnierz bluz-
Następnego dnia od rana bębniła o wydarzeniach nocy lokalna ki na czarną szatę, symbol pełnionego przez nią urzędu.

stacja telewizyjna, ale Grace dowiedziała się o wszystkim dopie-

- A co się dzieje w Hebron? - Spojrzała na Waltera zaskoczono-ro po dotarciu do sądu. W gmachu sądu hrabstwa Franklin, w sa-na. Czyżby zapomniała o czymś, nie poszła na jakieś zebranie ro-mym centrum Columbus, panował ożywiony ruch. Przy bramkach dziecielskie czy coś w tym rodzaju? Ale jeśli tak, to skąd wie o tym z wykrywaczami metalu, ustawionych przed każdym wejściem, Walter?

łoczyli się ludzie, umundurowani pomocnicy szeryfa przetrząsa-

- Heca z narkotykami. Psy, policja i takie tam. Przecież pani li podejrzane torebki i teczki. Grace nie musiała czekać; znano wie.

ją doskonale i pozwolono przejść bez badania na drugą stronę.

Grace stanęła jak wryta.

W drodze do sali sądowej przeciskała się potem zatłoczonymi ko-

- Nie, o niczym nie wiem. Opowiedz mi.

rytarzami i jechała zatłoczonymi windami. Miała za sobą nerwo-

- Trąbią dziś o tym w każdym dzienniku. Nazwali to doniesie-wy poranek: budzik nie zadzwonił (zapomniała widocznie odblo-niami z ostatniej chwili. Chyba ich pani nie przegapiła?

kować przycisk), przez co drastycznie skurczył się jej czas. Obie

- Przegapiłam.

z Jess robiły potem co mogły, żeby nadrobić stracone minuty,

- Nie słyszała pani o tym dzieciaku postrzelonym w nocy?

w pośpiechu ubrały się, zjadły śniadanie i wykonały nadto sto

-Nie!

i jedną niezbędną czynności, zanim wreszcie były gotowe do

- Z całym szacunkiem, proszę tak nie krzyżeć - szepnął Wal-wyjścia. Jessica wymogła jeszcze kilka minut na szukanie Godzil-ter. Rozejrzał się z wymowną miną, przypominając jej, że znaj-li; jak się niestety okazało, bezskuteczne, gdyż wbrew oczekiwa-dują się na sali sądowej. Lallie Baker, reporter sądowy, siedział

niom chomika nie zwabił zapach obranego i pokrojonego jabłka.

już za swoim niedużym biurkiem, gotów do rozpoczęcia pracy.

Po wyjściu z domu Grace, zamiast jak zwykle pozwolić córce iść Publiczność zajmowała mniej więcej połowę miejsc, jak zwykle do szkoły pieszo, zawiozła ją samochodem. Dogodnym pretek-w czwartki.

stem był uporczywy deszcz, ale obie wiedziały, że nawet gdyby Wszyscy czekali na nią, ten i ów nawet patrzył na nią wyczeku-była piękna pogoda, nawet gdyby miały jeszcze mnóstwo czasu, jąco.

Jess nie poszłaby do szkoły pieszo. Nie pozwoliłaby na to Grace.

Ale w tej chwili liczyło się dla niej coś innego.

Zdążyła też poprosić Lindę, aby po szkole przywiozła jej córkę

- Walterze, błagam, opowiedz mi o wszystkim - szepnęła. -

do domu.

Pośpiesz się, bo za chwilę oszaleję.

Nie chciała zostawić Jess samej choćby na minutę. Instynkt

- Jasne, pewnie, że opowiem - odparł nieco zaskoczony. - No matki mówił jej wyraźnie, że coś tu nie

jest w porządku.

więc tak... Tej nocy grupa dzieciaków z Hebron pojechała do handlarza kupić narkotyki i jednego z nich postrzelono. Chłop-zawsze bardzo miła dla niej i Jess, zapewniła ją, że mimo uciążli- ca. Nie pamiętam nazwiska, ale kiedy o tym usłyszałem, pomy- wych niewątpliwie rewizji w szafkach uczniowskich zajęcia od-

ślałem sobie od razu, że Jessica na pewno go nie zna, chociaż obo-bywają się zgodnie z planem. Tak, z Jess wszystko w porządku.

je są z Hebron, bo on chodzi już na wyższy semestr. Leży teraz A gdyby coś ją jeszcze niepokoiło, do czego oczywiście nie ma w Szpitalu Uniwersyteckim, jego stan jest poważny. W każdym żadnego powodu, z pewnością ucieszy ją wiadomość, że szafka razie wynik jest taki, że policja robi dziś rano nalot na szkołę.

córki została już przeszukana i nie znaleziono w niej niczego nie-Wzięli psy i mają przeszukać wszystkie szafki. Podobno działa właściwego.

tam cały gang narkotykowy. Oczywiście jestem pewien, że Jessi-Doskonale. Świetnie. Dziękuję. Miłego dnia. Co jeszcze mogła ca nie ma z tym nic wspólnego. Ani ona, ani jej przyjaciółki.

powiedzieć? Natychmiast przyjeżdżam odebrać córkę? Przecież

- Mój Boże!

tu, na sali sądowej, czekają ludzie, a według pani Page Jessica Grace była wstrząśnięta. Dlaczego Marino nie powiedział jej ma się dobrze. Gdyby odebrała ją wcześniej ze szkoły, ściągnęła-o niczym? Na pewno jest doskonale zorientowany, wie, co się by na nią uwagę kolegów, może nawet tych z gangu. Odłożyła po-dzieje. W zaistniałych okolicznościach powinien zadzwonić do woli słuchawkę, przez chwilę wpatrywała się w przestrzeń przed niej, poinformować o wszystkim. Wtedy ona nie puściłaby Jess sobą, wreszcie wróciła na salę rozpraw.

do szkoły.

- Proszę wstać...

Nie była już pewna, co martwi ją bardziej: to, że mogą znaleźć Jeszcze przed przerwą na salę wszedł Tony Marino i zajął

narkotyki w szafce Jess, czy raczej to, że któryś z uczniów - lub miejsce w ostatnim rzędzie. Jego widok ucieszył Grace do tego dorosłych - mógłby przypisać jej winę za nalot policji na szkołę.

stopnia, że poczuła się tym wstrząśnięta. Odniosła wrażenie, jak-Chociaż nie, dobrze wiedziała, co może być bardziej groźne.

by ujrzała nagle przyjaciela, sojusznika, jednym słowem kogoś, Gdyby aresztowano Jess za samo posiadanie narkotyków tylko do na kim może polegać. Ale po chwili przypomniała sobie, że jest

własnego użytku, byłoby to wykroczenie, które w najgorszym razie - przecież na niego wściekła, nawet pamiętała dlaczego - i radość że przyniosłoby przymusowe skierowanie do poradni dla narko-
rozwiąła się natychmiast, a ona skupiła się znowu na sprawie.

manów; stosowne adnotacje w aktach zostałyby zresztą po pewnym razem miała przed sobą
mężczyznę, który wtargnął do nym czasie usunięte. Gdyby natomiast zainteresował się nią ktoś domu
byłej przyjaciółki i pobił ją. Wcześniej owego dnia kobiecie z gangu, mogłoby to skończyć się bardzo
źle - nawet śmiercią.

ta uzyskała w sądzie prawo do ochrony przed nim i właśnie to -

- Jessica jest teraz w szkole? - zapytał Walter.

jak się wyraził - „publiczne zmieszanie go z błotem” stało się bez-

- Tak, odwiozłam ją. Było już późno... śpieszyliśmy się i ja - pośrednim powodem napaści.

koś nie zwracałam na nic uwagi. Nie zauważyłam nawet radio-

- Panie Harmon, sąd uznaje pana za winnego pogwałcenia są-

wozów policyjnych, a pewnie było ich dziś na ulicach więcej niż dawnego nakazu ochrony i
dokonania napaści pierwszego stopnia zazwyczaj.

oraz skazuje na sześć miesięcy więzienia - oświadczyła Grace po wysłuchaniu zeznań obu stron. Los
oskarżonego przypieczętowa-

- Może w telewizji robią wokół tej sprawy więcej szumu, niż była podana przez niego wersja
wydarzeń; nie zaprzeczał, że pobił

na to zasługuje.

byłą przyjaciółkę, twierdził jednak uparcie, że uczynił to, gdyż

- Walterze, muszę jeszcze szybko zatelefonować. Zaraz wrócę.

ona go poniżyła, ujawniając publicznie ich prywatne sprawy.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i szybkim krokiem

- Co? Co? - zawołał, kiedy Walter wraz z pomocnikiem zakładała ruszyła do swojego gabinetu. Uważaj,
uważaj, Grace Hart, ode-dali mu kajdanki na ręce. - Nie możesz wsadzić mnie za to do pa-
zwał się znowu ostrzegawczo wyjątkowo czujny ostatnio instynkt ki, ty suko! Mam swoje pieprzone prawa!

matki.

- Ma je także kobieta, którą pan pobił - odparła Grace, zamy-

- Jasne, pani sędzino.

kając sprawę.

Nie dostrzegała nawet licznych par oczu patrzących na nią,

- Pożałujesz, suko!

gdy w rozwianej todzie pędziła do gabinetu. Zamknęła za sobą Pokrzykiwał jeszcze prowadzony do wyjścia dla skazanych, drzwi, z torebki wyjęła wizytówkę Tony'ego Marina i wykręciła ale Grace przeglądała już rejestr spraw, które miała rozstrzygać jego numer. Nie zastała go; tłumiąc furię, nagrała wiadomość.

tego dnia.

Następnie zadzwoniła do Hebron. Pani Page, dyrektorka szkoły, Była jedenasta trzydzieści pięć. Następna sprawa, dotycząca Colin spojrzął na niego ponownie, palce u jego rąk drgnęły przyznania opieki nad dzieckiem, wyglądała na dosyć skompli-nerwowo. Widocznie przyszło mu do głowy, że Grace jest umó-

kowaną. W dodatku powoda reprezentował Colin Wilkerson i ten wiona z tym człowiekiem, i ta myśl nie przypadła mu do gustu.

fakt, w połączeniu z obecnością na sali Tony'ego Marina pomógł

Trudno, uśmiechnęła się w duchu Grace. To, co chodziło po jej w podjęciu decyzji. Uderzyła młotkiem w drewniany blat.

głowie Colinowi Wilkersonowi, nie miało już dla niej znaczenia.

- Jest jeszcze dość wcześnie, ale ogłaszam teraz przerwę na

- Przepraszam, muszę już iść - mruknęła do niego lekko, lecz lunch. Sąd wznowi obrady o trzynastej - oświadczyła. Ponad gło-uprzejmie. Przeniosła wzrok na Marina. - Przejdźmy do mojego wami tłumy wyłowiła spojrzeniem wzrok detektywa. Wiedziała, gabinetu.

że zrozumieli się bez słów. Że Marino przyjdzie za chwilę do jej

- Tak jest, proszę pani - odparł. Jego pseudopoddańczy ton gabinetu.

stanowił odwet za jej szorstkość; wiedziała o tym.

- Proszę opuścić salę - zawołał Walter, kiedy Grace wstała W gabinecie zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i spoj-z miejsca. Kątem oka dostrzegła zbliżającego się Wilkersona. I co rzała na niego.

teraz? - pomyślała, zstępując z podwyższenia. Niech lepiej uważa!

- Grace, Grace, poczekaj chwilę! - zawołał Colin. Dogonił ją w połowie drogi do gabinetu.

- O co chodzi? - zapytała zrezygnowana.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechał się, w jego niebieskich oczach dostrzegła ciepło i jakby tkliwość. Na krótką chwilę przypomnia-

ła sobie, co pociągało ją kiedyś w tym człowieku.

- Chcę przeprosić za swoje zachowanie - oświadczył. Ujął jej rękę w obie dłonie, długie, wąskie i ciepłe. Kiedyś lubiła ten dotyk. Teraz już nie. - Straciłem panowanie nad sobą.

- Zauważyłam - odparła, demonstracyjnie cofając rękę. Dać się nabrać raz, to nic złego, pomyślała. Za drugim razem zrobiłabym z siebie idiotkę. - Ale przyjmuję przeprosiny. A teraz mu-szę już iść...

- Miałem nadzieję, że pozwolisz zaprosić się na lunch.

Najwidoczniej chciał ją oczarować. Nie wiedziała po co, ale że nie bez powodu, była pewna. Postanowiła na wszelki wypadek baczniej przyjrzeć się jego klientowi.

- Dziękuję, ale jestem już umówiona - odparła chłodno.

- Ale... - zaprotestował Colin, zerkając przez ramię na zbliża-jącego się właśnie Tony'ego.

- Witam - powiedziała Grace, zwracając się do detektywa.

Marino miał dziś włosy porządnie zaczesane do tyłu i nieco pofalowane - zapewne po deszczu. W swojej nieodłącznej kurtce lotniczej narzuconej na koszulkę i w dżinsach, postawny i barczysty, tworzył interesujący kontrast z eleganckim, wymuskany Colinem.

Jak to możliwe, że uznałam kiedyś Colina za przystojnego mężczyznę, skoro na świecie są jeszcze faceci tacy jak Marino, pomyślała.

- Witam - odparł Tony.

- Znowu pokręciła pani czasy. Napis na lustrze pojawił się przed naszą akcją.

- Ale ktoś mógł się dowiedzieć, że macie taki zamiar!

- Nikt nie mógł. Wszystko odbyło się zbyt szybko. Kiedy wczoraj byłem u pani, niczego jeszcze nie planowano. Katalizatorem okazał się ten ranny dzieciak. I świadomość, że nie możemy dopu-

ścić do tego, aby uczniowie szkoły padali ofiarą strzelaniny. Mu-Rozdział dwudziesty trzeci

sieliśmy jakoś zakończyć to wszystko. Stąd decyzja o nalocie na szkołę.

- Pan i pański... właściwie kim on jest dla pana? bratem? ku-zynem? przybranym dziadkiem?... w

każdym razie obaj byliście w ciemnych dresach, kiedy przyjechaliście do mnie w nocy. Byliście ubrani na akcję. Nie może pan temu zaprzeczyć.

- Dominik jest moim bratem. Starszym o trzy lata. To miłe, że zainteresował panią stopień naszego pokrewieństwa. A co do dre- Nie poinformował mnie pan - powiedziała gniewnie.

sów... Nie przyszło pani do głowy, że ubraliśmy się w ten sposób,

- Nie mogłem. To była tajna akcja policji.

bo podobnie jak pani z córką chcieliśmy trochę pobiegać?

Nawet nie próbował udawać, że nie wie, o czym mówi Grace.

- Bzdura! - powtórzyła Grace.

Z rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie dzinsów, kołysząc Skrzyżował ręce na piersi i przechylił głowę w jej stronę. Z ro-się lekko na podszewkach swoich czarnych sportowych butów, snącą furią dostrzegła iskierki rozbawienia w jego oczach.

sprawiał wrażenie faceta zabójczo nonszalanckiego.

- Coś mi się zdaje, że ta paranoja u pani narasta. Może warto

- Bzdura.

by było coś z nią zrobić?

- To prawda. Co według pani powinienem zrobić? Zadzwoń! To przeważało szalę. Grace ruszyła ku niemu z oskarżycielsko z samego rana i powiedzieć: Pani sędzino, właśnie wyjeżdżamy wzniesionym palcem.

zro-

- Niech pan posłucha, detektywie, pańskie wyskoki zagrażają bić nalot na szkołę pani córki, proszę się przygotować? Po pierw-bezpieczeństwu mojej córki, a ja nie pozwolę na to. Rozumiemy sze, gdyby Jess trzymała w szafce trawkę lub coś w tym rodzaju, się? Nie pozwolę! Zna pan doskonale sytuację w moim domu, a pani ją uprzedziła - jestem gotów założyć się o wszystko, co wie, że z powodu narkotyków ktoś śledzi Jess i grozi jej śmiercią.

posia-

Przeprowadzenie nalotu na jej szkołę bez powiadomienia mnie dam, że tak właśnie by pani postąpiła - dziewczyna miałaby szansę o tym, tak abym mogła zadbać o jej bezpieczeństwo, to przejaw pozbyć się niewygodnego towaru, a to stanowiłoby kpiny ze spra-skrajnej nieodpowiedzialności! Mam chęć zadzwonić do proku-wiedliwości. Po drugie, ona lub pani miałaby czas przekazać tę ratora

okręgowego, komendanta policji i do wydziału spraw we-informację komuś innemu i zapewne uczyniłaby to, co z kolei po-wewnętrznych policji i złożyć ostry protest w sprawie stosowanej stawiałoby pod znakiem zapytania sukces nalotu. Jestem profesjo-przez pana taktyki działania!

nalistą, podobnie jak pani. Nie mogłem pani o tym powiedzieć.

Każde słowo podkreślała, dźgając powietrze palcem; cała aż

- Kiedy wczoraj zapewniał mnie pan tak żarliwie, że nic nie dygotała z gniewu. Zatrzymała się dopiero tuż przed nim. Była wy-wskazuje na to, aby istniał ktoś, kto chciałby nastraszyć Jess lub soka, ale on górował nad nią. Wyciągnął rękę, pochwycił jej dłoń wyrzucić jej krzywdę, wiedział już pan o planie przeprowadze-i przytrzymał. Dotyk jego silnych, ciepłych palców zaciśniętych na tej akcji. I że jednak będą powody do niepokoju. Teraz już na jej szczuplejszych i chłodniejszych, wstrząsnął nią i wytrącił

wiem, dlaczego na lustrze pojawiła się ta wiadomość! Właśnie z równowagi. Ich spojrzenia spotkały się nad złączonymi rękami.

przez ten nalot!

- Proszę mi powiedzieć, czy pani zawsze tyranizuje swoich roz-Była naprawdę wściekła; głos, jaki wydobywał się z jej gardła, mówców, czy też z jakichś względów tylko mnie spotyka ten za-przypominał raczej gniewny syk. Stoicki spokój Marina, który szczyt?

najwidoczniej nie czuł się skruszony czy bodaj w najmniejszym stopniu przejęty jej wzburzeniem, tylko dolewał oliwy do ognia.

Wyrwała rękę z jego uścisku, gniew niemal w niej kipiał.

A nawet gdyby, powtarzam: gdyby nasze dochodzenie w sprawie Z trudem wzięła się w garść. Odetchnęła głęboko i zaciśnęła usta, narkotyków w Hebron stanowiło dla pani córki jakieś ryzyko, to aby powstrzymać słowa cisnące się jej na wargi. Dobrze wiedzia-i tak niebezpieczeństwo minęło, bo jest już po wszystkim. Rozu-

ła, że tajemnica wymuszania respektu tkwi w umiejętności zamie pani? Po wszystkim.

chowania kontroli nad sobą. Jej utrata oznacza, że górę bierze Patrzyła na niego, a on nie odwracał oczu. Dostrzegła w nich druga strona.

mieszaninę rozdrażnienia, wesołości i zrozumienia. Znane już jej

- Domagam się ochrony dla córki - powiedziała swoim zwy-poczucie komfortu psychicznego, zrodzonego z wrażenia, że może kłym głosem sędziowskim, czyli zimnym, dobitnym, nieznoszą-

zaufać temu człowiekowi, zmagalo się w niej z tym, co podpowia-cym sprzeciwu. - Chcę, aby ktoś został wysłany do jej szkoły dała intuicja. Ale może rzeczywiście on ma rację, pomyślała, a ta i czuwał nad nią przez resztę dnia. Chcę, aby Jess i dziewczynę, rozhisteryzowana intuicja

macierzyńska w tej chwili błądzi?

która odbierze ją ze szkoły, eskortowano potem aż do domu.

Zawsze miała skłonność do nadopiekuńczości, gdy w grę Chce, aby przydzielono nam policjanta do ochrony, dopóki nie wchodziło dobro córki.

upewnię się, że Jessica jest bezpieczna. Jeśli nie ma pan stosow-

- W porządku - mruknęła. - W porządku. Linda... pamięta nych uprawnień, załatwię to ponad pana głową i znajdę odpo-pan Linde?... odbierze Jess po zajęciach ze szkoły. Jeździ beżowiednią osobę.

wym fordem escortem. Proszę tylko, żeby ktoś dopilnował, aby Przez parę sekund patrzył na nią w milczeniu, jakby zastana-dojechały bezpiecznie do domu. I byłoby dobrze, gdyby jakiś rawiał się, co odpowiedzieć.

diowóz pokazał się kilkakrotnie na naszej ulicy po południu

- Pani sędzino - powiedział wreszcie powoli i wyraźnie, jakby i wieczorem.

miał przed sobą kogoś szczególnie tępego. - Proszę się dobrze za-

- Dopilnuję tego - obiecał. Ton jego głosu i wyraz twarzy stanowić nad tym, o co pani prosi. Jak dotąd nic nie wskazuje na świadczyły, że Marino dostrzegł u niej wreszcie efekt działania to, aby ktokolwiek w Hebron lub gdziekolwiek kojarzył pani cór-rozsądku. - Proszę się nie martwić. Ja...

kę z prowadzonym przez nas dochodzeniem w sprawie handlu Ktoś zapukał do drzwi i zanim Grace zdołała się odezwać, do narkotykami. Wszelkie groźby pod jej adresem są albo efektem gabinetu zajrzał Owen Johnston. Żonaty, spokojny pan po pięć-

pani pobudzonej wyobraźni, albo dziełem zbiegu okoliczności. Je-dziesiątce, z bujną czupryną siwych włosów, o ujmującym wyra-

śli otoczmy pani córkę policyjną eskortą, stanie się dokładnie zie twarzy, był członkiem kolegium sędziowskiego do spraw ro-to, czego tak bardzo chce pani uniknąć. Właśnie takim postępo-dziny. Grace spotykała się z nim i trzema innymi sędziami zawsze waniem dalibyśmy sygnał - niezgodny z prawdą - że ona jest na-w czwarty czwartek każdego miesiąca.

szym informatorem. Jeśli chce pani mojej rady, proszę nie czy-

- Idziesz na lunch, Grace? - zapytał.

nić żadnych kroków, które ściągnęłyby uwagę wszystkich na nią.

Grace miała jeszcze na sobie sędziowską togę, za nią stał Ma-Patrzyła na niego, bijąc się z myślami. Jej też przyszło już to rino. Owen przeniósł wzrok na policjanta, potem spojrział znowu do głowy, ale nie potafiła przełamać obawy o córkę. Może jednak na nią, marszcząc lekko brwi, jakby obawiał się,

że zostanie uznana - jestem przewrażliwiona, pytała samą siebie, zdesperowana. Mo-ny za intruza. - Przepraszam, nie chciałem przeszkodzić...

że jednak... och, ale to takie trudne!... nie powinnam teraz nic ro-

- Za chwilę będę do dyspozycji, Owen - zapewniła go Grace bić, tylko czekać, przekonać się, co z tego wyniknie, i mieć na-z uśmiechem, a on kiwnął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi, że nie stanie się nic złego.

drzwi.

Marino westchnął i kontynuował:

Kiedy spojrzała znowu na Marina, uderzył ją zmieniony wy-

- Jeśli poczuje się pani przez to lepiej, dopilnuję, aby ktoś je-raz jego twarzy, trudny do określenia.

chał za pani córką i jej opiekunką w drodze ze szkoły do domu.

- Zajmę się wszystkim, pani sędzino - rzekł zwięźle i bez dal-Dopilnuję też, aby wieczorem okolice pani domu patrolował co szych słów wyszedł. Patrzyła za nim z lekko zmarszczonymi jakiś czas nasz radiowóz. Zna pani mój numer telefonu oraz tele-brwiami, dopóki delikatne pukanie do drzwi nie przypomniało fonu posterunku policji; pani i Jessica możecie dzwonić, gdy tyl-jej, że czekają na nią. Szybko zdjęła togę i dołączyła do kolegów.

ko cokolwiek wzbudzi wasze podejrzenia i gdy poczujecie się za-Postanowiła zapomnieć o tym rozkosznym dreszczyku, który grożone. Ale jestem pewien, że nie ma powodu do niepokoju.

przeszył ją całą, kiedy Tony Marino ujął jej rękę.

Dwa następne dni upłynęły bez większych emocji, a nawet wolno jej było wybrać się do centrum handlowego na lunch i do okazały się dość przyjemne. Kiedy z lękiem (miała nadzieję, że kina z koleżankami, które uczestniczyły w eliminacjach.

dobrze maskowanym) zapytała córkę o sytuację w szkole, Jessica Czasem trzeba pójść na ustępstwo, usprawiedliwiła się w du-odparła, że w szafkach jej koleżanek nie znaleziono narkoty-chu Grace. Zwłaszcza po tym stresie ostatnich dni Jess potrzebu-ków, nie zatrzymano więc żadnej z nich. Aresztowani i ten ran-je drobnego odprężenia.

ny chodzili do jej szkoły, ona jednak ich nie знаła. Była uszczę-

Poza tym niebezpieczeństwo właściwie przestało już zagrażać.

śliwiona, bo większość uczniów znowu zaczęła z nią rozmawiać, Od dwóch dni nie dzieje się nic podejrzanego. Sprawa z narkoty-chociaż byli też tacy, wśród nich Allison, którzy nadal zadzierkami została zakończona. Przyjaciółki Jess znowu rozmawiają li nosa. A więc jednak Tony Marino miał rację, pomyślała z ulgą z nią w szkole. A do centrum handlowego wybierają się całą gru-Grace.

Może niebezpieczeństwo rzeczywiście minęło, zwłaszcza pą, do tego w biały dzień.

że dochodzenie w sprawie narkotyków w Hebron zostało zamk- Właściwie to nic nie stoi na przeszkodzie, by też udać się do te-nięte.

go centrum i niepostrzeżenie czuwać nad bezpieczeństwem córki.

Eliminacje do reprezentacji koszykarskiej odbywały się w so-Ale Jess by się wściekła, gdyby to odkryła.

botę rano. Grace zawiozła Jess na miejsce o ósmej i została, aby Wjeżdżając do garażu, Grace uśmiechnęła się na myśl o tym, popatrzeć na nią. Siedziała jak na szpilkach, nerwowo zaciskając że mogłaby czaić się za jakimś stoiskiem, starając się nie tracić kciuki w bardziej pasjonujących momentach. „Biedronki” z He-z oczu córki. Jess wysiadła z samochodu i zawahała się przez bron należały do najlepszych dziewczęcych drużyn stanowych, chwilę. Normalnie pobiegłaby natychmiast do domu, cisnęła a walka o wejście w jej skład była zażarta. Jessica, jako nowi-w kął torbę ze strojem sportowym i poszła pod natrysk, ale po cjusz w tej szkole, miała przed sobą niełatwe zadanie, ale najwy-ostatnim doświadczeniu z lustrem w łazience wołała nie wchodzić raźniej wkładała w to wiele serca.

do środka sama. Nie musiała tego tłumaczyć; Grace rozumiała ją

- Dobrze się spisuje - mruknęła z uznaniem Ann Millhollen, doskonale. Mimo sporadycznych spięć nadawały na tych samych kiedy Jessica na sześć wolnych trafiła sześć. Ann siedziała obok falach. Może dlatego, że już od dawna były zdane wyłącznie na Grace; jej córka, Emily, była przyjaciółką Jess.

siebie.

- Dzięki. Emily też jest bardzo dobra - odparła Grace. Emily Jessica wyprzedzała ją nieznacznie, kiedy weszły do domu tyl-miała cztery trafienia na sześć rzutów. Była bardziej krępa i nie-nymi drzwiami. Odłożyła torbę obok wieszaka i znieruchomiała.

co mniej zwinna.

- Mamo, kupiłaś mi tort? - zapytała z niedowierzaniem, wpa-

- Dziś rano była bardzo spięta. A Jessica?

trując się w kuchenny stół.

- Jessica nigdy nie jest spięta - odparła Grace, nerwowo za-

- Co takiego?

cierając dłonie. - Pozostawia to mnie.

Grace, z torebką i zakupami w rękach, odsunęła ją na bok,

- Och, proszę spojrzeć! - zawołała Ann.

spojrzała na stół i również zamarła.

Grace skierowała wzrok na parkiet i poczuła bolesny ucisk. Pośrodku stołu prezentował się wspaniale okazały tort, okryw dołku, widząc córkę biegnącą ze zdobytą właśnie piłką; Jess ty ozdobną serwetką i przystrojony jak na przyjęcie urodzinowe złożyła się do rzutu - i w ostatniej chwili piłkę wytrąciła jej z rąk białym lukrem, żółtymi różyczkami z zielonymi liśćmi i cząstkami Tiffany Driver. Trenerzy, pełniący funkcję sędziów, nie dopatry-moreli. Grace podeszła bliżej i zobaczyła na wierzchu tortu wy-li się w tym zagranie faulu. Jessica puściła się w pogoń za piłką, żłobiony w warstwie lukru rysunek piłki wpadającej do kosza.

a wyraz jej twarzy napełnił Grace dumą i jednocześnie lękiem.

Pod rysunkiem widniał napis: „Powodzenia, Jessico”.

Jess postanowiła dostać się do drużyny i zabrała się za realizowa-Grace nie zamawiała tortu, nie upoważniła też do tego niko-nie tego zamierzenia z całym sercem. Podskoczyła, aby zabloko-go. Ani ona, ani Jessica nie jadały prawie nigdy tortu. Co najważ-

wać rzut Tiffany i odepchnięta przewróciła się na podłogę. Grace niejsze, kiedy obie wychodziły rano, na stole nie było żadnego zagryzła wargi.

ciasta. A podczas ich nieobecności nikt nie powinien przebywać Po zakończonych eliminacjach Grace zawiozła córkę do domu, w domu.

aby mogła się przebrać. Trzymiesięczny zakaz wychodzenia z do-mu po szkole obowiązywał wprawdzie nadal, ale dziś wyjątkowo ten rodzaj chłodu, który nie miał nic wspólnego z zachmurzonym niebem na zewnątrz ani z uporczywą mżawką.

- Co? - zdziwił się Marino i spojrzał na nią zrezygnowany.

Również dziś jego czarne włosy układały się w fale, co potwierdzało jej podejrzenia, iż to z powodu deszczu. Odniosła wrażenie, że Marino przyszytył je trochę, bo na karku i na wysokości uszu wydawały się krótsze niż ostatnim razem. Podobnie jak ona miał

Rozdział dwudziesty czwarty

na sobie tweedowy beżowy blezer i brązowe, dobrze skrojone spodnie z wełny. Założył nawet krawat z beżowego jedwabiu w cienkie czarne paski. Jakiś drobny zakątek jej umysłu, nie-ogarnięty jeszcze strachem, zaczął się zastanawiać, dokąd to wybierał się Tony Marino, kiedy do niego zadzwoniła.

- To wcale nie koniec - powtórzyła, walcząc wciąż z uczuciem chłodu. - Powiedział pan, że sprawa została zakończona, a wcale tak nie jest. Tort to sprawka tej samej osoby, która zostawiła Tort. -

Marino trzymał dłonie na oparciu jednego z pomalowa-wiadomość na lustrze i wyniosła z domu pluszowego misia.

nych na zielono kuchennych krzesel. Spojrzał na Grace, która

- Jezu! - Marino pokręcił głową. - To już się staje naprawdę stała po drugiej stronie stołu i nie spuszczała z niego wzroku. -

paranoją, wie pani?

Dlaczego pani sądzi, że tort z napisem „Powodzenia, Jessico”

- Nie jestem żadną paranoiczką. - Grace starała się zapano-oznacza groźbę?

wać nad narastającą w niej histerią, zależało jej na tym, aby mó-

Obok niego stali od dziesięciu minut policjanci Gelinsky i Ay-wić spokojnie, rzeczowo, przekonująco. - Chyba widzi pan ten res. Pierwszy z nich nie ukrywał znudzenia, Ayres natomiast, po-tort? On tu jest naprawdę, na stole w kuchni, chociaż nie było go, dobnie jak Marino, mierzyła Grace surowym spojrzeniem.

kiedy wychodziłam z domu. Podobnie istniał naprawdę ten napis

- Nie zamawiałam go. W ogóle nie jadamy tortów. I nie było na lustrze i naprawdę pluszowy miś leżał nie wiadomo dlaczego go tu, kiedy wychodziłyśmy rano - wyjaśniła po raz drugi Grace, przy drodze, zamiast w sypialni mojej córki. Naprawdę biegłam czując, że jej cierpliwość kurczy się w zastraszającym tempie.

za kimś obcym, kto był na moim podwórzu tej samej nocy, kiedy

- Pewnie kupiła go pani siostra. Na miłość boską, to bardzo znalazłam misia. Proszę mi więc łaskawie wyjaśnić, jak się mają miły gest. Kupienie komuś tortu nie jest żadnym przestępstwem, te wszystkie wydarzenia do mojej rzekomej paranoi.

nawet jeśli uczyniono to bez upoważnienia.

- Grace, to tylko tort.

- Moja siostra wie, że Jessica i ja nie jadamy tortów. Nie ona Po raz pierwszy wymówił jej imię, może nawet bezwiednie, go przyniosła, jestem tego pewna. Nie przyniósł go nikt, kto nas ale Grace była w tym momencie zbyt zalękniona, aby zdobyć się zna. Jessica jest diabetykiem. Nie jadamy słodczy - powtórzyła na coś więcej niż tylko zarejestrowanie w umyśle, że odezwał się Grace z naciskiem. Zdawała sobie sprawę, jakie sprawia wraże-do niej w ten sposób.

nie: oto nie wiadomo dlaczego reaguje z wyraźną niechęcią na

- Nie, to groźba.

coś, co miało być miłą niespodzianką dla jej córki. Ale ten tort Na podjeździe odezwał się klakson. Grace drgnęła, Marino nie wróżył nic dobrego. Czuli to każdą najdrobniejszą cząstką, i policjanci spojrzeli w stronę, skąd dobiegł ich dźwięk.

a na pięknie przystrojone ciasto patrzyła z lękiem, jakby była to

- Mamo, mamo, to oni!

tykająca złowrogo bomba.

Jessica wbiegła do kuchni, odświeżona po natrysku i gotowa Tort podrzuciła ta sama osoba, która zostawiła wiadomość na do wyjścia, co jak zwykle oznaczało dzinsy wraz z dyndającymi lustrze, była tego pewna.

kolczykami, torbę na, ramię oraz czarną skórzaną kurtkę stylizo-

- To wcale nie koniec - powiedziała i skrzyżowała ręce na pier-waną na minitrencz z paskiem zapiętym na filigranowej talii. Nie siach. Miała na sobie spodnie i niebieski wełniany blezer, pod nim chcąc niepokoić córki, Grace bagatelizowała znaczenie tajemni-biały golf, a jednak zimny dreszcz przenikał ją na wskroś. I był to czego tortu, miała jednak nadzieję, że Jessica zrozumie, iż ten incydent wyklucza możliwość pójścia z koleżankami do centrum Wybiegła za córką. Ann, która odwoziła dziewczęta do centrum handlowego.

handlowego, płonęła oczywiście z ciekawości, widząc radiowóz

- Jess... - zaczęła bezradnie. Nie wiedziała jeszcze, jak jej po-po-

wiedzieć, że jednak cofa swoją zgodę.

licyjny na podjeździe. Grace powiedziała jej więc, nie wdając się

- Och, mamo, proszę... - Jessica musiała odgadnąć jej zamiar w szczególności, że mieli włamanie. Uzyskała oczywiście obietnicę z wyrazu twarzy. - Błagam! Tak bardzo mi na tym zależy! Od ty-Ann, że będzie czuwać nad Jess. Rozmowa nie trwała długo, gdyż godni nigdzie nie wychodzę, a przecież sprawowałam się dobrze dziewczęta chciały jak najprędzej wyruszyć w drogę i nie kryły i zaczynam już wariować przez ten areszt domowy, i z moimi ko-zniecierpliwienia, ale swoje zrobiła: kiedy samochód odjechał, leżankami jest już wszystko w porządku, nie chciałabym więc uspokojona Grace nie żałowała już, że uległa prośbie Jess.

znowu tego popsuć... Błagam!

Do domu miała zaledwie kilkanaście kroków, ale i tak deszcz

- Jess, skarbie, wiem, że pozwoliłam ci pójść z nimi, ale...

zdążył osiąść na jej włosach perlistymi kropelkami i zmoczyć

- Nie obchodzi mnie ten idiotyczny tort! - zawołała Jessica. -

ubranie. Zamknęła za sobą drzwi i natychmiast otuliło ją ciepło Ani tamten napis na lustrze, ani cokolwiek innego! Ta sprawa rui-jak gruby koc, a znajomy zapach, w którym rozpoznawała środek nuje mi życie, a ja nie chcę, żeby zniszczyła je do reszty. Nie mo-do czyszczenia mebli i czyścik do dywanów, używany przez Pat gę tkwić wiecznie w tym domu. Mamo, ja też mam swoje życie!

w każdą środę, wydał jej się kojący jak nigdy przedtem. W hallu Klakson odezwał się ponownie.

minęła Ayres, która zmierzała właśnie do wyjścia. Kiwnęła jej

- Mamo, proszę cię, błagam! - Jessica złożyła dłonie jak do głową i kobieta odwzajemniła ten gest, jednak bez uśmiechu. Po-modlitwy.

dobnie jak za pierwszym razem, gdy tu przyjechała, jej postawę Grace bezwiednie spojrzała na Marina. Przyglądał się im cechowała rutyna granicząca z nieuprzejmością.

z sarkastycznym uśmiechem, wymowniejszym od słów: w jego

- Nigdzie nie ma śladów włamania - meldował właśnie To-oczach miękkła wobec córki jak ugniatany w rękę kit. I co z tego?

ny'emu Gelinsky, kiedy Grace weszła do kuchni. Mimo wczesne-Jego opinia i tak nie ma dla niej znaczenia!

go popołudnia górne oświetlenie było już włączone, aby rozpro-

- Mamo!

szyc mrok sączący się przez okna. Ze swoją ciepłą kolorystyką Jessica zaklinała ją błagalnym spojrzeniem i Grace poczuła, i schludnym, funkcjonalnym umeblowaniem kuchnia nie wyglą-

że jej opór zaczyna słabnąć. I tak nie może trzymać córki wiecz-dała na pomieszczenie, w którym toczy się właśnie policyjne donie pod ochronnym kloszem, nawet gdyby chciała. Dla niej też chodzenie.

nie był to łatwy okres, kiedy musiała odmawiać Jess wszystkiego.

- A co z odciskami stóp? Przez cały dzień padało, więc gdyby

- Obiecujesz, ale tak z ręką na sercu, że będziesz cały czas ktoś wszedł do domu, musiałby zostawić jakieś ślady - powiedział

z koleżankami, bez względu na wszystko?

Marino.

- Och, mammo, jasne! Dziękuję, mammo! Jesteś najlepszą matką

- Nie znalazłem żadnych śladów - odparł Gelinsky i spojrzał

na całym świecie!

na podłogę.

Biorąc pytanie matki za przyzwolenie, co zresztą było zgodne Nawet gdyby rzeczywiście znajdowały się tu przedtem jakieś z prawdą, chociaż Grace potwierdziła to jedynie milczeniem, Jes-

ślady, i tak byłoby teraz za późno na ich znalezienie, pomyślała sica cmoknęła ją w policzek i aby nie przeszkadzać Gelin-Grace. Za dużo osób kręciło się po domu: najpierw ona i Jessica, sky'emu, który sprawdzał zamek przy tylnych drzwiach, pobiegła potem jeszcze troje policjantów, którzy wchodzili tu i wychodzi-do frontowych.

li kilkakrotnie, w ogóle nie troszcząc się o ewentualne ślady. Pod-Czy przypadkiem nie popełniam właśnie straszliwego błędu?

łogę wokół stołu kuchennego i w hallu pokrywały gęsto mokre

- przemknęło Grace przez głowę. Wyraz twarzy Marina świad-plamy po zabłoconych butach, ale na pierwszy rzut oka widać by-czył, że i on ma podobne wątpliwości, chociaż z innego powodu.

ło, że z tego gąszczu śladów nie da się wyodrębnić żadnego poje-Spojrzenie, jakie mu rzuciła, stanowiło wyzwanie: jej córka, jej dynczego.

decyzja.

- Na pewno zamknęła pani drzwi po wyjściu z domu? - zapy-

- Przepraszam na moment - powiedziała. - Zamienię tylko tał Marino, spoglądając na Grace wytrząsającą z włosów krople słowo z matką, która prowadzi.

deszczu. Odwzajemniła spojrzenie.

- Oczywiście.

- Którędy pani weszła?

- Nie sędzę... Po co miałaby to robić?

- Tylnymi drzwiami.

- Żeby móc potem pisać na lustrze lub podrzucać ukradkiem

- Były zamknięte?

tajemnicze torty - odparł sucho Marino.

-Och.

- Tak.

Do tej pory Grace nie brała w ogóle takiej ewentualności pod

- Czy to nie te same drzwi, w których zamek nieraz szwankuje?

uwagę. Teraz musiała przyznać w duchu, że to wyjaśniałoby wie-

- Owszem. Ale tym razem działał prawidłowo. Musiałam użyć le pytań.

klucza, aby wejść.

- Właśnie: „och”. Mamy więc znacznie poszerzoną listę osób

- Jest pani pewna?

z dostępem do klucza, podejrzanych o przyniesienie tego tortu.

- Tak.

Pani siostra. Sąsiedzi. Gospośia. Którakolwiek z koleżanek Jess

- Ale to też nie znaczy wiele. - Marino zmarszczył brwi, anali-

lub jej znajomych i tak bez końca.

zując coś w myślach. - Gdyby ktoś odkrył, że drzwi są niedokład-

- W poniedziałek wymienią mi zamki. I zainstalują system nie zamknięte, mógłby bez przeszkód wejść, potem wyjść, a za-alarmowy. - Mówiąc to, czuła przez skórę, że osoba, którą goniła tamtej nocy, gdy znalazła na drodze pluszowego misia, nie należy mek zaskoczył dopiero potem.

do grona koleżanek Jess. A przynajmniej nie tych, które ona zna.

Do kuchni weszła Ayres. Włosy i ubranie miała przemoczone

- Dobry pomysł.

jak Grace, buty wydawały co krok kłaskający dźwięk. Trzymając

- Mam już odbitki - oznajmiła Ayres. Trzymała dwa zdjęcia, w ręku polaroid, zaczęła fotografować tort. Powtarzający się machając nimi w powietrzu, aby szybciej wyschły. Inne leżały na trzask migawki zdawał się rozbrzmiewać w cichym domu szcze-stole.

gólnie donośnie.

- Świetnie.

Marino odsunął się na bok, aby jej nie przeszkadzać, oparł się Marino podszedł bliżej, przez chwilę patrzył na fotografie. Ay-biodrem o bufet i machinalnie począł bębnić palcami po jego wyres dotknęła jego ręki i szepnęła coś z uśmiechem. Grace po raz kładanym kafelkami blacie. Nie odrywał przy tym wzroku od pierwszy widziała na jej twarzy uśmiech. A więc Ayres flirtuje Grace, która stała nieopodal, obok zlewu.

z detektywem Marino! Ale dlaczego to ją dziwi? Jest atrakcyjną Mimochoodem zauważyła w zlewie miseczkę z reszką płatków kobietą, młodą, to przecież normalne, że zainteresował ją Mari-owsianych, która nie trafiła jeszcze do zmywarki. Jessica jadła no. Chcąc nie chcąc, Grace musiała przyznać w duchu, że ten na śniadanie płatki.

człowiek podoba się również jej.

- Kto ma klucze do tego domu? Prócz siostry.

Jednak Marino wydawał się nieświadomy tego, co się dzieje.

- Allenowie. To nasi sąsiedzi.

Zamiast odwzajemnić uśmiech Ayres, rzeczowym tonem zwrócił

Odruchowo przełożyła miseczkę do zmywarki, w której była już się do Grace:

reszta naczyń, ale nie uruchomiła jej; czekała na pełen ładunek.

- Chciałbym, aby zatelefonowała pani teraz do siostry, do są-

- A gosposia?

siada i do gosposi, zapytała ich, czy przypadkiem nie zgubili klu-

- Ach, rzeczywiście. Pat też ma klucze.

czy i czy ktoś z nich nie sprawił pani córce prezentu w postaci tor-Zamknęła drzwiczki zmywarki i odwróciła się do Marina.

tu. - Uniósł dłoń do góry, nie dopuszczając jej do słowa. - To Jego spojrzenie było bardzo wymowne: skoro zapomniała, że tylko tak, na wszelki wypadek, zgoda?

gosposia ma klucze do mieszkania, to może zapomniała również

- Dobrze, zrobię to.

o kimś innym?

Zadzwońała najpierw do Allenów. Judy zapewniła, że klucz wi-si nadal na gwoździu w spiżarni, ona sama nie zdejmowała go od

- Kto jeszcze? Może opiekunka córki?

miesiący, a sądząc po pokrywającej go warstwie, nie robił tego

- Linda? Nie. Jessica ma własne klucze.

też nikt inny. Nie wie też nic o żadnym torcie. Pat oświadczyła, że Grace również oparła się o bufet, czuła pod dłonią jego chłód-skorzystała z klucza jak zwykle w środę i tylko wtedy. Klucz wisi ny i śliski blat.

nadal na kółku, a co do tortu, nie przynosiła żadnego. Jackie nie

- Aha. - W tej jednej sylabie mieściło się bezdenne olśnienie.

było w domu.

- Jessica... Ciekawe, kto ma do nich dostęp?

- Co pan ma na myśli?

- Może któraś z przyjaciółek Jess dorobiła sobie wtórnik klucza?

Gdy Grace telefonowała, policjanci oglądali inne pokoje. Kie-

- Gdyby potrzebna była panu jakaś pomoc... - zaoferowała się dy próbowała powtórnie skontaktować się z Jackie, do kuchni Ayres z ujmującym uśmiechem i Grace natychmiast poczuła do wszedł Marino.

niej antypatię. Ale Marino tylko potrząsnął głową i wreszcie Ge-

- Nikt z nich nie przyniósł tego tortu. Jackie nie ma w domu, linsky i Ayres opuścili dom; policjantka uczyniła to z wyraźną (ta-ale i tak wiem, że ona tego nie zrobiła - poinformowała go Grace, kie przynajmniej wrażenie odniosła Grace) niechęcią.

odkładając słuchawkę.

- Ma pani wykałaczkę? - zapytał Marino.

Marino kiwnął głową.

- Chyba tak.

- Wszystko tu wygląda normalnie, nikt nie zaczął się w sza-Grace przeszła do spiżarni, znalazła

pudełko z wykałaczkami, którymi zwykle nadziewała oliwki, po czym wróciła do stołu. Ma-fie ani pod łózkami i chyba nic nie zginęło. Ale lepiej niech pani rino wysypał na blat kilkanaście wykałaczek i powtykał je w tort.

sprawdzi sama.

- Po co pan to robi? - zdziwiła się Grace.

Krótki obchód domu z nieodstępującym jej na krok Tonym

- Żeby plastik nie stykał się z lukrem - wyjaśnił i uśmiechnął

przekonał Grace, że naprawdę nie ma powodu do obaw.

się przelotnie, jakby z zakłopotaniem.

Wróciwszy

- Dobry pomysł. - Była pod wrażeniem; nie tylko pomysłu do kuchni, zastali Ayres i Gelinsky'ego; rozmawiali o czymś cicho.

z wykałaczkami, ale także tego uśmiechu.

- Jedyne, co możemy zrobić, to sporządzić jeszcze jeden pro-

- Moja matka piekła mnóstwo ciast. Ciągłe zdobywała za nie tokół - zwrócił się do Grace Gelinsky. Sprawiał wrażenie człowieka-nagrody. Może mi pani wierzyć, znam się na transportowaniu ciast.

ka nieco zakłopotanego, skorego nawet do przeprosin.

Proszę przytrzymać ten worek, żeby się nie zamknął, dobrze?

Zacisnęła usta. Pisanie protokołu nie miało sensu.

Zastosowała się do jego prośby, a on zręcznie wsunął tort do

- Chcę, abyście schwyтали osobę, która to robi - powiedziała, środka. I rzeczywiście: wykałaczki spełniły swoje zadanie. Mari-patrząc na Marina. Rozmowa z tamtymi była, o czym się już zdą-

no wziął ze stołu pozostawione tam przez Ayres zdjęcia, przejrzał

żyła przekonać, stratą czasu.

je pobieżnie i wetknął do kieszeni.

- Już to pani mówiła - odparł detektyw. - I proszę mi wierzyć,

- Muszę już iść. - Ostrożnie podniósł tort, przezornie podtrzy-

że robimy wszystko, co w naszej mocy. Wyślę zaraz kogoś, żeby mując zawiniątko od spodu. - Za -
przeniósł wzrok na zegar wiszą-

objechał okoliczne cukiernie i sprawdził, czy gdzieś przyrządzono cy na ścianie - pół godziny
zaczyna się chrzest mojej bratanicy.

ostatnio taki tort i dla kogo. Prawdopodobnie kupiono go w jed-

- Chwileczkę! - Patrzyła na niego z niedowierzaniem, zaciska-nej z pobliskich cukierni. Jeśli nie ma
pani nic przeciw temu, za-jąc dłonie na poręczy krzesła. - To już wszystko, co zamierza pan biorę ten
tort i oddam do analizy, żeby się upewnić, czy nie zo-uczynić? Parę zdjęć, kilka pytań i już? A co z
osobą, która władał zatruty lub coś w tym rodzaju.

muje się do mojego domu i terroryzuje córkę i mnie?

Taka ewentualność nie przyszła jej jakoś do głowy.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- To chyba dobry pomysł.

- Grace - powiedział wreszcie. - Dopilnuję, żeby sprawa z tor-

- Okay. - Wziął ciasto, spojrział na nie z namysłem i przeniósł

tem i te inne zostały solidnie przeanalizowane. Obiecuję. Ale mu-wzrok na Grace. - Ma pani coś, w
czym mógłbym go przewieźć?

szę też przyznać, że nie mamy tu wiele do roboty. Tort podrzuc-Jakieś pudełko?

ny w prezencie, napis nagryzmołony na lustrze i skradziony Potrząsnęła głową. Pudełko po butach nie
pomieściłoby tor-pluszowy miś to za mało, aby mobilizować do akcji całą policję.

tu, a większego nie miała w domu.

- Każdy z tych incydentów to kierowana pod adresem mojej

- Nie, ale mogę panu dać arkusz celofanu. Przynajmniej krem córki groźba. - Jej głos drżał z gniewu.

- Możliwe - odparł zgodnie i ruszył ku drzwiom. W progu się nie rozmaże.

obejrzał się przez ramię i dodał: - Zrobię, co należy. A na razie

- A może worek na śmieci? Taki duży, plastikowy?

proszę zamykać dokładnie wszystkie drzwi.

- Proszę bardzo.

- To chyba niewiele daje, nieprawdaż? Ani to, ani powiada-

- Jeśli nie jesteśmy już potrzebni, detektywie... - odezwał się mianie policji.

Gelinsky.

- Przecież przyjechaliśmy od razu, czyż nie?

Marino potrząsnął głową.

- Nie, możecie iść. Ja zajmę się tortem, a prócz tego nie mamy tu już nic do roboty.

- I od razu wracacie do siebie! - zawołała Grace. - Nie robiąc nic, aby rozwiązać problem. Po prostu, jak już mówiłam, bagatelizuje pan sprawę.

- Po prostu - skorygował ją - staram się zachować zdrowy rozsą-

dek. - Ruchem głowy wskazał na drzwi. - Mogłaby pani otworzyć?

- Znakomicie. - Kiedy z wyraźną niechęcią otworzyła mu drzwi, poczuła powiew rześkiego powietrza, przesyconego wilgocią, zapachem mokrej ziemi i liści; usłyszała też jednostajny szum

ulewy. - Będę o tym pamiętać. Świadomość, że potrafi pan zachować zdrowy rozsądek, poprawia mi z pewnością samopoczucie, kiedy z powodu pańskiego dochodzenia moja córka jest śledzona i straszona.

Marino, wyszedłszy na ganek, odwrócił się do niej. W kącikach ust błąkał się nikły uśmiezek. Na tle szarej ściany deszczu jego barczysta postać wydała jej się nagle bardzo solidna i pew- Jess, zobacz, Rusty Curran! Tam, razem z Toddem Williamsem, na; uprzytomniła sobie nieoczekiwanie, jak gorąco pragnie, aby Andrew Sykesem i Jasonem Olshakerem! - Emily, rozemocjonowanie nie zostawiał jej teraz samej.

wana, szturchnęła Jessicę łokciem w bok. Tak się wydziera, że

- W porządku, wyraziła się pani jasno - powiedział. - Nie lekstychać ją pewnie na kilometr, pomyślała z niechęcią Jessica ceważę tej sprawy, ale naprawdę nie sędzę, aby pani lub jej cór-i spojrzała w stronę matki Emily, Ann, zajętej zakupami.

ce groziło realne niebezpieczeństwo. Bez względu na to, czy ma-

- Cśś! - syknęła, odsuwając się trochę, aby uniknąć następnej my tu do czynienia z głupimi żartami, rzeczywistymi groźbami sójki w bok, i zerkając jednocześnie ukradkiem tam, gdzie wska-czy po prostu z dziwnym zbiegiem okoliczności, nikt nie zaatakował Emily. Rzeczywiście, to był Rusty, w workowatych spodniach wał was bezpośrednio. I nie sędzę, aby do tego w ogóle doszło.

koloru khaki i flanelowej koszuli wyłożonej na wierzch, roześmia-

- Chciałabym, żeby miał pan rację.

ny, brylujący w grupie podobnie ubranych kumpli. Wyglądało na Odwrócił się.

to, że właśnie wyszli z kina, mieszczącego się w samym środku tej Patrzyła za nim bezradna, zirytowana, kiedy schodził z ganku.

części centrum handlowego. Przed nimi i za nimi płynął nieprze-Po chwili skręcił w lewo na podjazd i znikł za rosnącym w tym rwany strumień ludzi.

miejscu krzewem kaliny, a ona zacisnęła usta, zamknęła drzwi

- Szybko, schowajmy się tu. - Jessica wepchnęła Emily i pozo-i sprawdziła zamek.

stałe koleżanki, Tiffany Driver i Polly Wells, do najbliższego Idąc do kuchni po filiżankę kawy, której łaknęła teraz jak po-sklepu; był to butik z biżuterią, a sam krok okazał się fatalnym wietrza, zdała sobie nagle sprawę z tego, jak bardzo jest słaba błędem. W środku stały przed lustrzaną ścianą Allison i Maddie, i bezbronna, sama w tym olbrzymim pustym domu.

przymierzając kolczyki. Jessica dostrzegła je od razu i chciała się wycofać, ale było już za późno; one też zauważyły ją w lustrze.

- Czy mnie oczy nie mylą? To naprawdę Jessica? - zaszczębio-tała słodko Allison. Nie ona jedna obarczała Jess winą za to, że policja zainteresowała się uczniami ich szkoły. Gdyby Jessica by-

ła normalna - czytaj: gdyby nie chorowała na cukrzycę - i nie ze-mdlała tamtej nocy w Brandeis Park, rozumowała, wszyscy kupi-liby sobie tyle trawki, ile potrzebowali, i wynieśliby się stamtąd bez żadnych konsekwencji. A tak, przez tę całą hecę, w Hebron rozpełtało się piekło i nic już nie można było przynieść bezpiecznie do szkoły.

Jessica przywitała się z nimi bez entuzjazmu. Jaskrawoniebie-

- Wspaniale! - zagruchała Allison. - Ja też w nią wierzę!

ski kolczyk, który Allison nosiła w jednym uchu (drugi kolczyk

- Coś podobnego, popatrzcie tylko: Rusty Curran z paczką -

trzymała w ręku), był niemal tego samego koloru co jej cienie na powiedziała Maddie, dostrzegłszy chłopców przez szybę.

powiekach, sięgające od rzęs po brwi. Mimo woli Jessica poczuła

- Rusty podoba się Jessice, czy nie tak, Jess? - Allison obda-podziw dla efektu jej starań. Wszystko, poczynając od sandałek rzyła ją złośliwym uśmiechem. - Ciekawe, czy on wie, że tu je-na grubych platformach, poprzez czarną obcisłą miniówkę, aż po steś. Założę się, że przyszedł tu z nadzieją, że cię spotka.

pasemka we włosach w kolorze dyni sprawiało, że Allison wyglą-

- Powiedzmy mu, że ona tu jest - zaproponowała Maddie, dała wyjątkowo odlotowo. Jessica wiedziała doskonale, że nawet a kiedy Allison zaaprobowwała pomysł ruchem głowy, wybiegła ze za milion lat nie osiągnie tak oszalamiającego wyglądu.

sklepu, zanim Jessica zdążyła ją powstrzymać.

Żeby tylko pokonać stres tej chwili i zachować zimną krew!

- Muszę już iść - zawołała Jessica. Nie obchodziło jej, co po-Nagle zapragnęła papierosa. Nie dlatego, że potrzebowała niko-myśli o niej Allison; najważniejsze to nie dać się ośmieszyć tyny, lecz po prostu, bo to by wyglądało jak należy. Nie miała jedw oczach Rusty'ego. Niemal biegiem opuściła sklep, za nią wy-nak przy sobie papierosów. Winstony zostawiła pod poduszką na bieglą Emily, Tiffany i Polly.

siedzeniu huśtawki.

- Poczekaj, jest tu Rusty! - usłyszała głos Maddie. Mimo woli

- Zadajesz się teraz z tymi pakierkami? - zapytała Maddie obejrzała się za siebie; rzeczywiście, stał tuż za Maddie, która chi-protekcjonalnym tonem. Miała blond włosy do pasa, a przytrzy-chocząc uwiesiła się jego ramienia i ciągnęła go za sobą. Jego ko-mywała je cętkowana jak skóra lamparcia przepaska pod kolor ledzy zostali w tyle. Rusty patrzył na Jessicę ze zmarszczonymi szarfy, zastępującej pasek w czarnych obcisłych dżinsach. Mad-brwiami. Nie dziwiło jej to. Pewnie nieczęsto mu się zdarzało, die była ładną dziewczyną, może nawet najładniejszą w szkole, aby dziewczyna uciekała przed nim.

nie cieszyła się jednak takim powodzeniem jak Allison i była Nieoczekiwanie potknęła się, zamachała bezradnie rękoma w pełni świadoma swojego miejsca w szeregu. Na Emily, Tiffany i upadła jak długa.

i Polly patrzyła teraz z jawną wzdargą. W hierarchii obowiązują-

Przez chwilę, która wydała się jej wiecznością, leżała twarzą na cej w Hebron takie jak one, mocno zbudowane dziewczęta, znaj-zimnej terakocie, a przed jej oczyma przelatywało scena po sce-dowały się tylko o szczebel wyżej niż spaślaki. Nie były warte nie całe dotychczasowe życie. To, co odczuwała w tej chwili, moż-

uwagi.

na by nazwać upokorzeniem, tak intensywnym, że aż bolesnym.

- Cześć, Allison - powiedziała cicho Emily. Tiffany i Polly

- Nic ci nie jest, młoda damo?

ograniczyły się do kiwnięcia głowami. Emily była szeroka w ramionach, obok niej ukląkł mężczyzna w kurdybanowych butach i szamionach, miała umięśnione ręce i nogi, płaską klatkę piersiową rych spodniach. Dotknął dłonią jej pleców.

i sprężysty chód. Tiffany miała niemal metr osiemdziesiąt wzrostu

- Jessica! Jess, nic ci się nie stało?

stu i była chuda. Polly należała do dziewcząt nieśmiałych i ciemnowłosych, Tiffany i Polly podbiegły do niej. W polu jej widzenia chych, była płaska i nosiła okulary oraz aparat korekcyjny.

pojawiły się postrzępione dżinsy i tenisówki Polly.

Wszystkie trzy nie miały u chłopców najmniejszych szans. Dla Allison

- Może wezwać kogoś z ochrony?

lison i Maddie tego typu odmieńcy w ogóle się nie liczyli.

Kobięcy głos. Beżowe pończochy, ładne czarne czółenka.

Jessica dobrze wiedziała, że ze względu na swoją cholerną ciemnowłosą dziewczynę, stanęła o własnych siłach.

krzykę została zaliczona do niższej kasty uczniów Hebron.

- Nic mi nie jest - wykrztusiła. Nogi dygotały silnie, uginały

- Jessica gra w kosza, nie wiedziałas o tym? - zwróciła się Allison jeszcze w kolanach. Omal nie osunęła się z powrotem na ziemię do Maddie. Zignorowała całkowicie pozostałe dziewczyny, między innymi Maddie.
- Naprawdę, wszystko w porządku.

skupiając się wyłącznie na Jessice.

Siwowłosa mężczyzna w okularach, kobieta w czarnych czółenkach

- Nie, nie miałam zielonego pojęcia - odparła Maddie takim łenkach, pulchna sprzedawczyni z butiku i inni gapie rozeszli się, tonem, jakby pytanie Allison dotyczyło wszy we włosach Jess.

uspokojeni.

- I jest w tym bardzo dobra - odezwała się lojalnie Tiffany,

- Jesteś pewna? - zapytała Emily, ale Jessica nie słyszała już niczego, nie wiedząc, że Jessica najchętniej zapadłaby się teraz pod ziemię. Zbliżył się do niej Rusty, uśmiechnięty od ucha do ucha. - Na pewno dostanie się do drużyny.

ucha, długie włosy odgarnął do tyłu. Szedł między Maddie i Allison, które uczepliły się jego ręką, rozchichotane. Żadna z nich nie klepnęła Jasona po ramieniu. - Jego starych nie będzie w mieście, sięgała mu nawet do ramienia. Postawny i władczy, tak się o nim a dla nas szykują się niezłe piwowalia. Przyjdź, jeśli możesz.

mówiło w szkole. Sam jego widok oszałamiał.

- Dzięki - wykrztusiła z trudem Jessica. - O... o której?

- To było takie śmieszne! - wykrztusiła Allison. - Musiałaś to

- Chyba nie zaczniemy przed dziesiątą - powiedział Jason. -

przedtem dobrze przećwiczyć!

A potem będziemy się bawić do świtu.

- Trzeba być nie lada fajtłapą, żeby przewrócić się o ławkę w

- Jeszcze jak! - dodał Todd Williams.

cen-

- Ja... spróbuję - wyjąkała. Boże, on daje jej drugą szansę!

trum handlowym - dodała Maddie i rzuciła Jess złośliwe spojrzenie.

- Postaraj się. - Uformował dłoń w pistolet: trzy pierwsze pal-

- Przymknijcie się, laleczki, może Jessica naprawdę zrobiła ce zgięte, pionowo wyprostowany kciuk, a palec wskazujący wy-sobie coś złego - odezwał się Rusty. Nadal uśmiechał się szeroko-celowany w nią. - Na razie - rzucił i na czele swojej gromadki od-ko, ale w jego oczach Jessica dostrzegła ze zdumieniem szczere dalił się wolnym krokiem.

zainteresowanie, kiedy spojrzał na nią.

Jessica jeszcze długo nie mogła dojść do siebie; jej całe ciało

- Nic mi nie jest - powtórzyła cicho. Nie do wiary! Rusty Cur-pławiło się w fali ciepła, chciało jej się śmiać, wzlecieć do góry ran patrzy na nią w taki sposób! Rusty Curran, bohater jej ma-i szybować tam niczym ptak, czuła się lekka jak piórko i piękna rzeń i fantazji! Jest taki... super i nikt nie ma bardziej niebie-jak gwiazda, kiedy wraz z przyjaciółkami, oszołomiona, krążyła skich oczu niż on!

po centrum handlowym od sklepu do sklepu.

- Jeśli chcesz, podrzucę cię do domu - zaproponował. - To W jednej krótkiej chwili cały świat uległ czarownej przemianie.

znaczy, jeśli coś cię boli i nie chcesz już robić zakupów.

Rusty Curran chciał odwiedzić ją do domu i zaprosił ją na im-Maddie i Allison, zaszokowane, wymieniły spojrzenia. Przyja-prezę!

ciele Rusty'ego, którzy podeszli już do niego, nie ukrywali zasko-Mama nie pozwoli, nigdy w życiu! Jessica była tego pewna, czenia. Emily, Tiffany i Polly stały z otwartymi ustami.

w stu procentach. A jednak, tak czy inaczej, zamierzała pójść.

Nikt jednak nie był bardziej zdumiony niż sama Jessica.

Rusty Curran. Rusty Curran. Rusty Curran.

Rusty Curran, najpopularniejszy facet w Hebron i z pewno-Bądź cicho, serce.

ścią najprzystojniejszy, przynajmniej jej zdaniem, proponuje, że odwiedzie ją do domu! Nie do wiary! Coś takiego może się wydarzyć jedynie w najśmielszych marzeniach!

Ponownie przed jej oczyma przemknęło całe życie. A raczej ostatnie tygodnie. Brandeis Park. Areszt domowy. Napis na lustrze. Tort.

Obiecała mamie, że za nic na świecie, pod żadnym pozorem, nie odłączy się od dziewcząt.

- Nie, dziękuję - odparła, czując, że pęka jej serce.

Rusty wzruszył ramionami.

- Jak chcesz.

Najwyraźniej jej odpowiedź nie zepsuła mu dobrego humoru.

Zaskoczone odmową były natomiast dziewczęta - od Allison do Polly. Jessica jednak nie zwracała na nie uwagi. Widziała jedynie odchodzącego Rusty'ego.

Jasne, pomyślała, moja zgoda lub odmowa nie mają dla niego i tak żadnego znaczenia. Zaproponował, że mnie odwiedzie, bo po prostu jest uprzejmy. Nie tylko boski facet, ale również prawdziwy dżentelmen.

- Ach, przy okazji... - Rusty nieoczekiwanie zatrzymał się i od-wrócił do niej. - Dziś urządzamy imprezę u tego tu Olshakera. -

klatki, gdzie czekały na niego woda i pokarm, a przede wszystkim jego przysmak: jabłko.

Nic z tego. Klatka pozostawała nadal bez lokatora. Grace za-częła już wątpić, by chomik kiedykolwiek wrócił do sypialni. Ale gdzie on się może ukrywać przez tyle dni? Trudno, trzeba się uzbroić w cierpliwość, wcześniej czy później trafią na jego ślad: odchody lub okruszki po zdobytym

w spiżarni pokarmie. W każ-

Rozdział dwudziesty szósty

dym razie żyje, bo po tylu dniach czułaby już odór. A dom pach-nie jak zwykle.

Grace wzruszyła ramionami, zdecydowana nie zaprzętać sobie dłużej głowy tą sprawą, i zeszła na dół. Minęła dopiero czwarta, ale z powodu ulewy schody i znaczna część domu prócz kuchni i sypialni tonęły już w mroku. Jessica powinna być w domu mniej więcej za półtorej godziny, a wtedy zasiądą do kolacji i...

Grace zmieniła zamiar: zamiast do kuchni, poszła na górę. W sy-Rękaw zaczepił o coś, zatrzymując ją w pół kroku. Zaskoczona zamknęła za sobą drzwi - choć zazwyczaj nie robiła tego, na rozejrzała się bacznie, szukając przyczyny. Ściana przy scho-będąc w domu sama -zapaliła wszystkie lampy i przebrała się dach była obwieszona fotografiami rodzinnymi w drewnianych w niebieski dres. Następnie zapaliła światło w pakamerze, stanę-

ramkach; wśród nich wisiały zdjęcia Jess z okresu dzieciństwa.

ła na krześle i zaczęła przeszukiwać najwyższą półkę. Chciała A rękawem zaczepiła o gwóźdź, na którym wisiało jedno ze zdjęć.

znaleźć pistolet, kupiony przed laty, po przeprowadzeniu separa-Wisiało do tej pory. Grace odczepiła rękaw, wolnym krokiem cji z Craigiem, gdy zostały same, ona i malutka jeszcze Jessica.

zeszła na parter, podniosła rękę do włącznika, zapaliła światło na Czowała się wtedy samotna i zalękniona i ten nastrój spędzał jej schodach i ponownie weszła wyżej.

sen z powiek. Kiedy zaś wreszcie zasypiała, śniły się jej koszma-Brakowało jednej z trzech fotografii, na których była razem ry pełne włamywaczy, gwałcicieli i morderców, którzy wdzierali z Jess. Sama je tu wieszala.

się do domu z pierwszym brzaskiem dnia.

Brakowało tej wiszącej najniżej i najświeższej; pochodziła Z czasem udało jej się pokonać ów lęk. Niestety, odżył przed sprzed niespełna roku. Pozostał po niej tylko gwóźdź.

Od kiedy nie ma tu tego zdjęcia? Czyżby ktoś - na przykład paroma dniami.

koleżanka Jess albo któreś z dzieci Jackie - niechący stracił je Pistolet znalazła w najodleglejszym kącie półki; musiała sta-ze ściany i potem schował gdzieś, zamiast się przyznać, że je nąć na palcach, aby go dosięgnąć. Dłonią wyczuła chłodny metal, zniszczył?

zacisnęła ją na smukłej lufie i pociągnęła broń ku sobie. Był to Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy widziała je po raz stary pistolet, automatyczny, kaliber 22, z długą czarną lufą ostatni. Gdyby nie wisiało tu od dawna, pewnie by to zauważyła.

i wyjmowanym magazynkiem, który można było napełnić naboja-Ale może nie?

mi i wsunąć z powrotem na miejsce.

Upłynęło co najmniej sześć lat, kiedy po raz ostatni miała ten Zdjęcie zabrała ta sama osoba, która podrzuciła tort, przyszło pistolet w rękę. Z trudem przypomniała sobie, gdzie są naboje: jej nagle do głowy i poczuła, że krew zastyga jej w żyłach.

trzymała je w dolnej szufladzie komody. Teraz wyjęła je, naładowała W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Marina.

wała pistolet i sprawdziła, czy jest zabezpieczony.

Zaczerpnęła głęboko tchu, aby odzyskać panowanie nad sobą, Otworzyła drzwi i zeszła na dół; z bronią W rękę czuła się tro- i zeszła na dół. Wchodząc kolejno do każdego pomieszczenia, zaczęła lepiej. Przynajmniej nie muszę już się kulić ze strachu jak pałała wszystkie lampy i zaciągała zasłony, ani na chwilę nie od- mała myszka, pomyślała. Jeśli okaże się to konieczne, sama obro- kładając pistoletu. Następnie udała się do kuchni i przyrządziła nie córkę.

sobie filiżankę kawy.

Zajrzała na moment do sypialni Jess, aby sprawdzić, czy Go-A więc brakuje jednego zdjęcia, powiedziałby Marino i wzruszyłby ramionami. Zdjęcia jej i Jess, nieprzedstawiającego żadnej dzilla nie dał wreszcie za wygraną i gnany głodem nie wrócił do wartości dla kogoś obcego. Już nawet tajemnicze pojawienie się

- Po co?

tortu w zamkniętym domu może się wydać bardziej złowieszcze.

- Jeśli dobrze pamiętam, miałaś się wybrać wieczorem na ja-Zniknięcie jednego oprawionego zdjęcia ze ściany, gdzie wisi kąż imprezę dobroczynną. - Kłęb pary wzbił się w górę, kiedy jeszcze kilkanaście innych, podobnych do tamtego, nie wydaje Jessica uniosła pokrywkę garnka i z widoczną satysfakcją spoj- się wcale czymś złowróbnym. Nie, z taką sprawą nie może się rzała na bulgoczący w nim gulasz.

zwrócić do Marina ani do kogokolwiek innego.

- O mój Boże! - Grace upuściła trzymany w rękę widelec; pa-Grace upiła łyk kawy i bezskutecznie usiłowała się skupić na trzyła na córkę ze zgrozą. - Zupełnie zapomniałam!

lekturze gazety. Może zniknięcie tej fotografii rzeczywiście nie

- Linda ma przyjść o szóstej. - Jessica zerknęła na zegar. -

oznacza nic złego?

Masz jeszcze dwadzieścia pięć minut.

Ale jakoś nie mogła w to uwierzyć.

- Nie mogę tam pójść. - Grace podniosła widelec z podłogi Rezygnując z dalszego czytania, zatelefonowała do Jackie, ale i wrzuciła go do zlewu, po czym przeniosła wzrok na zegar. - Nie nadal nie było jej w domu. Grace włożyła pistolet do szafki, skąd pójdę. Już za późno, żeby odwołać Lindę. Kiedy przyjdzie, zapła-mogłaby w razie potrzeby wyciągnąć go w jednej chwili i gdzie cę jej, ale odeślę do domu. Muszę zadzwonić do Johna...

Jessica raczej nie zaglądała, po czym wzięła się za przyrządzanie

- To ten, z którym masz iść? - zapytała Jessica z zaintereso-kolacji. Kiedy o wpół do szóstej córka wróciła do domu i weszła do waniem. Oparła się o blat, żując marchew, którą ściągnęła z przy-kuchni, Grace sprawdzała właśnie, czy brokuły są już gotowe. Na-gotowanej przez Grace salaterki pełnej warzyw. - John jak da-pięcie, w jakim pozostawała, nie pozwalało jej nawet na uśmiech.

lej? Jest przystojny?

- Cześć, kochanie. Dobrze się bawiłaś?

- John Parson. Nie za bardzo. To sędzia, z którym pracuję.

Za odpowiedź wystarczył wyraz twarzy dziewczyny. Jej oczy I nic się nie kryje za tym, że z nim wychodzę, tak więc twoja mi-błyszczwały, a nawet się żarzyły, widniało w nich szczęście, jakiego na jest mocno na wyrost, moja panno. Po prostu oboje wspiera-Grace nie mogła się u niej dopatrzeć od dawna.

my George'a Loewa kandydującego do senatu, zbieramy fundu-A więc jednak podjęła słuszną decyzję, pozwalając jej poje-sze na ten cel. Będzie to pierwsza taka impreza zorganizowana chać z przyjaciółkami.

z myślą o nim, więc...

- Tak, było fajnie.

- Musisz iść - powiedziała stanowczo Jessica.

Jessica zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku. Jej włosy nie

- Nie pójdę.

były mokre, lecz tylko wilgotne, co oznaczało, że deszcz ustawał.

- Dlaczego? Linda posiedzi ze mną, nie będę sama.

- Co kupiłaś?

- Po prostu nie idę.

- Och... nic. - Na twarzy Jessiki odmalowało się przelotne za-Grace pomyślała o torcie, potem o brakującym zdjęciu skoczenie, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że miała coś i wzdrygnęła się mimo woli. Już miała zapytać Jess o tamtą foto-kupić. - Właściwie oglądałyśmy tylko wystawy.

grafię, ale rozmyśliła się w ostatniej chwili. Córka wyglądała na

- Nie robiłaś żadnych zakupów?

taką szczęśliwą - po co ją denerwować niepotrzebnie? Wzięła

- Nie muszę kupować czegoś za każdym razem, kiedy tam ja-książkę telefoniczną, odszukała literę P i wodząc palcem po ko-dę - zaproponowała dziewczyna.

lumnach, szukała nazwiska Johna.

No tak, ale skąd w takim razie to nieobecne spojrzenie? Ży-

- Nie ma go w tej książce - mruknęła wreszcie zrezygnowana.

cie nauczyło Grace, że odpowiedź może być tylko jedna: chłopiec.

- No widzisz? Nie pozostaje ci nic innego, jak pójść... Mamo,

- Czy wydarzyło się coś interesującego? - zapytała jakby mi-wszystko będzie dobrze. Niedługo przyjedzie Linda, a zresztą mocho-dem, starając się nie spłoszyć córki. Zdawała sobie spra-i tak nie możesz mnie pilnować do końca życia.

wę, że szanse, aby Jessica otworzyła się przed nią, są niewielkie.

Grace patrzyła na nią niezdecydowana. Nie chciała zawieść Mniej więcej przed rokiem Jessica zaczęła strzec tak pilnie swo-Johna; był nie tylko kolegą po fachu, lecz również przyjacielem, jego prywatnego życia, jakby był to niezwykle cenny skarbiec, a dla kogoś z ambicjami politycznymi ta impreza znaczyła na-do którego nawet matka nie ma dostępu.

prawdę wiele. Z drugiej jednak strony, Jessica stanowiła sedno

- Raczej nie. - Jessica weszła do kuchni, wietrząc zapachy jej życia.

z kuchenki. - A w ogóle, dlaczego się nie przebierasz?

- Słyszałaś kiedyś takie określenie: nadopiekuńczość? - zapytała niecierpliwie Jessica. - Możesz być pewna, że nic złego się ją przesadnie zachwyconym spojrzeniem, któremu towarzyszył

nie zdarzy. A w razie czego Linda lub ja możemy wezwać policję.

cichy gwizd uznania. Miał czterdzieści pięć lat, metr siedemdziesiąt. Policja. Tony Marino. Grace pomyślała o nim i zachwiała się siłą pięć wzrostu, dość krępą budowę ciała, krótkie rudawe włosy w postanowieniu, aby zostać w domu. Podobał się jej, a więc sy-sy i pewny siebie uśmiech na twarzy.

tuacja była już dostatecznie niepokojąca. Co gorsza czuła, że go- Właśnie ten uśmiech podobał jej się w nim najbardziej.

towa jest mu zaufać. Ale dlaczego? On jest po prostu policjantem, przyjeżdża na wezwanie. Taką już ma pracę.

- Za chwilę przyjdę - obiecała. - Tylko pożegnaj się z Jess.

Potrzebowała nowego mężczyzny, na którym mogłaby się sku-

- Jasne. - Wzruszył ramionami i usiadł. - Tak na marginesie, wyglądasz wspaniale.

pić. John może by się nawet nadawał. Dość przystojny, świeżo

- Dziękuję.

po rozwodzie, inteligentny, z poczuciem humoru, ma prestiżowy zawód...

Odwróciła się i poszła do kuchni. Jessica i Linda siedziały przy Nawet jeśli nie jest tak seksowny jak Tony Marino; to nic, nie stole, jedząc i gadając jedna przez drugą. Grace chciała już zwró-

tego powinna szukać w mężczyźnie trzydziestosześcioletnia mat-cię córce uwagę, że powinna zająć się gościem, przynajmniej do ka dorastającej nastolatki. I lepiej będzie, jeśli zarejestruje to jej zejścia, ale machnęła na to ręką. Dobrze przynajmniej, że sobie na trwałe w pamięci.

Jess poczęstowała go - a może zrobiła to Linda? - drinkiem. Są-

- Mamo, daj już spokój i idź się ubrać. Nie martw się o mnie.

dząc po barwie, z sokiem pomarańczowym.

- Świetnie wyglądasz, mamó - powiedziała Jessica, kiedy Grace

- W głosie Jess brzmiało wyraźnie zniecierpliwienie. Przypomi-podeszła do stołu.

nała matkę przemawiającą krnąbrnej córce do rozumu.

- Naprawdę świetnie, pani Hart - zawtórowała jej Linda.

Mimo woli Grace uśmiechnęła się.

- Bardzo wam dziękuję. Lindo, biorę ze sobą komórkę. Jeśli

- Na pewno dasz sobie radę? - zapytała. Jeszcze się wahała.

będę potrzebna, mój numer jest na kartce pod telefonem. Zresz-Jessica przewróciła oczyma.

ta Jess go zna na pamięć. Jest tam też numer telefonu sąsiada,

- Mamo...!

pana Allena. Gdyby to było konieczne, Bob zjawi się tu błyska-

- Już dobrze. Nie wrócę późno. Kolacja jest gotowa, trzeba wicznie. Jess, siedźcie tu i sprawdźcie wszystkie drzwi. Gdyby coś tylko podać do stołu, tak że weź sobie i zjedz. Gdyby coś cię zawas...

niepokoilo...

- Mamo, idź już. Wiem, jak mam się zachowywać. A w razie

- Idź już pod prysznic, mamo.

czego wezwiemy policję, nie przejmuj się.

Jessica, zdegustowana, pokręciła głową, założyła na dłoń rę-

- Wrócę wcześniej - obiecała Grace i wyszła.

kawicę kuchenną i zajęła się garnkami.

Grace weszła na górę. Stojąc pod prysznicem, usłyszała dzwo-Jak na randkę, ta przebiegała dość niewinnie. Siedzieli obok nek do drzwi, co - jak się domyśliła - oznaczało przyjście Lindy.

siebie przy jednym z dużych stołów, rozmawiali właściwie o ni-Włączyła suszarkę - krótko przyszyżone włosy i żel na głowę to czym, a kiedy posiłek dobiegł końca, John ruszył w obchód po sa-doprawdy zbawienie! - a potem przeszła do makijażu, kiedy li, a ona gawędziła z przyjaciółmi i znajomymi. O dziesiątej trzy-dzwonek odezwał się ponownie.

dzieści postanowiła wracać do domu, jednak oderwanie Johna od John.

przyszłych potencjalnych sponsorów nie było sprawą łatwą. Do-Przebiegła do sypialni, spieszenie założyła rajstopy z obciskają-

chodziła już jedenasta, kiedy wsiedli wreszcie do auta.

cym pasem - ciekawe, dlaczego one z każdym rokiem coraz bar-

- Zawsze wychodzisz z przyjęć o tak wczesnej porze? - zapytał

dziej sprawiają wrażenie gorsetu? - i stanik, następnie wyjęła z przekornym uśmiechem John, skręcając w Spring Hill Lane.

z szafy satynowy kostium i założyła go. Strój uzupełniła ciemno-

- Przykro mi - mruknęła Grace - ale ze względu na córkę mu-szarymi bucikami i torebką pod kolor, do której przerzuciła całą szę wracać do domu.

zawartość torebki noszonej na co dzień, po czym zbiegła na dół.

- Ile ona ma lat? Szesnaście? Siedemnaście?

John, w ciemnym garniturze jak przystało na prawnika i w bia-

- Piętnaście.

łej koszuli z jedwabnym czerwonym krawatem, siedział w salonie

- Mogę sobie wyobrazić, ile problemów stwarzają dzieci w tym na kanapie. Na jej widok odstawił kieliszek i wstał, obrzucając wieku - odparł ze współczuciem. Sam nie miał dzieci. Grace dowiedziała się o tym na dzisiejszym przyjęciu, zorientowała się takci, co i jak - odparła, obdarzając go przez ramię przyjaznym że, że dzieci nie są jego ulubionym tematem rozmów.

uśmiechem. Pomachała ręką. - Dobranoc.

A więc trzeba skreślić Johna z listy potencjalnych adorato-

- Dobranoc.

rów, postanowiła w duchu.

John wsiadł do auta, a kiedy Grace weszła po schodkach na ga-

- Tak, czasem bardzo wiele - przytaknęła. Znajdowali się już nek, ruszył, przecinając mrok nocy snopami światła reflektorów.

przy jej podjeździe, minęli żywopłot i zatrzymali się za samocho-Dopiero teraz poczuła znużenie, a także ból w nogach od wyso-dem Lindy, skąpanym w blasku latarni ulicznej. Kiedy John kich obcasów. Pas rajstop obcisła boleśnie biodra. Nie wyjdę otwierał drzwi, Grace, nie czekając, aż obejdzie auto i otworzy już nigdy z Johnem, pomyślała, szukając w torebce kluczy. Jest po jej stronie, wysiadła sama.

nawet sympatyczny, ale...

Deszcz już nie padał, ale światło odbijało się w licznych kału-Ciche skrzypnięcie kazało jej skierować wzrok w zacieniony żach na chodniku i jezdni, a powietrze było rześkie i wilgotne. Po ką ganku, gdzie wisiała huśtawka.

Odruchowo podniosła dłoń do szyi, serce załomotało gwał-

niebie sunęły chmury, zasłaniając księżyc i gwiazdy; przez nie townie.

świat wydawał się bardzo ciemny, z wyjątkiem niewielkich świe-Huśtawkę okupował jakiś mężczyzna. Siedział z rozsuniętymi tlistych kręgów na ziemi w pobliżu latarni. Grace zbierała siły na szeroko nogami i palił papierosa. W ciemnościach widziała jedy-niezręczny, jak zwykle, moment kończący randkę.

nie zarys barczystych ramion i głowy. Czubek papierosa zajaśniał

- Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi - powiedziała ostro, kiedy mężczyzna zaciągnął się, a po chwili ściemniał po-z uśmiechem. Rozstanie na chodniku przed domem było najtak-nownie.

towniejszym sposobem pożegnania się, jaki obmyśliła, nie chcąc uchodzić za niedelikatną. Nie rozumiała, jak mężczyzna może oczekiwać od kobiety czegoś więcej wiedząc, że w domu czeka na nią nieletnia córka. A jednak ten się spodziewał. Jak większość z nich. Jeśli nie wszyscy.

- Jak widzę, nie zamierzasz zaprosić mnie do środka - zauwa-

żył John ze smutnym uśmiechem.

- Jessica... - wyjaśniła Grace, udając żal. Gdyby chciała być szczerą, musiałaby wyznać, że nie zaprosiłaby go i pod nieobecność córki. Lubiła go, ale jej nie pociągał.

- Może wybierzemy się gdzieś znowu wkrótce - mruknął, ujmując ją za ramię i przyciągając do siebie.

Wiedziała, że chce ją pocałować. Właściwie nie miała nic przeciw temu. Ostatecznie pocałunek stanowił pewną atrakcję w ru-tynowych stosunkach męsko-damskich.

Rzeczywiście pocałował ją, obejmując mocno i wdzierając się językiem w jej usta. I nawet sprawił jej przyjemność. Jego wargi były ciepłe i miękkie, język wykonywał przepisowe manewry, nie posuwając się jednak do brutalności, oddech pachniał lekko szkocką whisky. Grace odwzajemniła pocałunek łagodnie, co znaczyło, że nie odczuwała zbyt wielu emocji, a potem w sprzyjającym momencie uwolniła się z jego objęć.

- Może wybierzemy się w przyszłym tygodniu na lunch? - zapytał nieco ochryplym głosem.

Grace szła już ku drzwiom.

- Sprawdzę w kalendarzu, kiedy mam czas. Zadzwoń, powiem

- Ale ona nie... - Znowu urwała pod wpływem jego kpiącego wzroku. W duchu musiała, chociaż niechętnie, przyznać mu rację. Jeśli na ganku były schowane papierosy i zapalniczka, ich właścicielem mogła być tylko Jessica.

- Ale co pan tu robi? - powtórzyła pytanie. Sprawą papierosów zajmę się potem, postanowiła. Po tym wszystkim, co przeszłam ostatnio z córką, fakt, że pali po kryjomu, to małe piwo.

Rozdział dwudziesty siódmy

- Obiecałem, że potraktuję to wszystko serio, nieprawdaż?

Przyszło mi na myśl, że jeśli ktoś naprawdę śledzi panią lub jej cór-kę, musi kręcić się często koło tego domu, warto więc posiedzieć tu po ciemku jakiś czas i przekonać się, czy zjawi się ktoś obcy.

Brzmiało nieźle. Nawet lepiej niż nieźle. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej? - pomyślała Grace. Ktokolwiek był sprawcą tego, co działo się ostatnio, musiał przecież obserwować ich dom bardzo dokładnie. A jeśli tak, schwywanie go nie powinno Omal nie umarłam ze strachu! - zawołała z furją Grace, rozpo- stanowić wielkiego problemu.

znając Marina.

- I jak? Dostrzegł pan coś? - zapytała. Nagle poczuła się znac-

- Nie wiedziałem, że spotyka się pani z kimś.

nie lepiej.

- A ja nie wiedziałam, że pan pali - odparowała, podchodząc

- Ani żywej duszy. To znaczy, dopóki nie nadszedł pani przybliżej. Jego nieodłączna skórzana kurtka była zapięta niemal pod jaciel.

samą szyję, nad głową unosił się dym z papierosa, biały i wiotki; Na myśl o tym, że Marino był świadkiem ich pocałunku (rzu-jego zapach roznosił się wokoło.

ciła szybkie spojrzenie nad poręczą ganku, aby sprawdzić, jak

- Wygląda na to, że niewiele wiemy o sobie, czy nie tak? -

wiele mógł zobaczyć, przy czym przekonała się, że naprawdę du-Znowu podniósł papierosa do ust, nie odrywając od niej wzroku.

zo, skoro całowali się w blasku latarni), poczuła się zakłopotana.

- Ładny strój, tak a propos.

To głupie, ofuknęła się w duchu. Ostatecznie jestem dorosła

- Właściwie co pan tu robi? - Nagle przeszła ją straszliwa i mam prawo całować się, z kim chcę.

myśl, serce załomotało gwałtownie. - Jessica...

- John nie jest moim przyjacielem w takim sensie, jak pan

- Z nią wszystko w porządku.

myśli, lecz kolegą z sądu - powiedziała i natychmiast uprzytomni-Marino zaciągnął się po raz ostatni i cisnął niedopałek papie-

ła sobie, że nie musi mu w ogóle niczego wyjaśniać.

rosa przez poręcz, między gałęzie kaliny.

- Ach! Nie przypuszczałem, że sędziowie mają w zwyczaju ca-

- Nie powinien pan tego robić. Łatwo w ten sposób wzniecić łożać się na dobranoc. U gliniarzy na przykład tak nie ma, ale pożar - zaprotestowała Grace, choć myślami przebywała gdzieś widocznie wśród sędziów jest pod tym względem inaczej.

- Bardzo zabawne - mruknęła Grace.

indziej.

- Staram się.

- Na to jest za mokro. A tak w ogóle, to chyba powinna pani

- A jak wypadły chrzciny bratanicy?

wiedzieć, że to nie mój papieros. Kiedyś, dawno temu, paliłem,

- Dobrze. Zjawiała się cała rodzina w komplecie, dwadzieścia ale skończyłem z tym. Pudełko z dwoma papierosami i zapalnicz-siedem osób. Dziecko wrzeszczało cały czas. Reszta oczywiście za-
kę znalazłem ukryte pod poduszką, kiedy tu usiadłem. Postano-chowywała się godnie.

wilem wypalić oba, aby się przekonać, czy smakują mi tak jak

- Ma pan tak liczną rodzinę?

dawniej. Nie smakowały.

Wzruszył ramionami.

- Więc czyje...? - zaczęła Grace i urwała w pół zdania; prych-

- Jestem jednym z sześciu braci. Sami gliniarze, sami katoli-nięcie z ust Marina było bardziej
wymowne, niż gdyby ubrał swo-cy. Go jeszcze mogę rzec?

ją opinię w słowa. - Myśli pan, że to papierosy mojej córki?

- O mój Boże.

- Chyba że pani tu siaduje, by palić.

- Niezłe podsumowanie.

Weszła na górę, aby się przebrać i zajrzeć do Jess. Drzwi do

- Rodzice żyją?

sypialni córki okazały się jednak zamknięte na klucz. Grace za-

- Matka. Ojciec zmarł dwanaście lat temu. On też był glinia-pukała cicho, ale nie doczekała się
odpowiedzi. Usłyszała za to rzem.

dudnienie basów jakiegoś zespołu rockowego. Widocznie Jessi-

- I cała rodzina mieszka tutaj w mieście? Matka i bracia? -

ca zasnęła, słuchając nagrań. Zazwyczaj nie zamykała się w swo-Wydało jej się to fascynujące:
liczna rodzina, wszyscy mieszkają jej sypialni, ale Grace przypomniała sobie, że parę godzin wcześ-

tak blisko siebie, że bez problemu zjawiają się w komplecie na niej ona też zamknęła swoje drzwi na
klucz.

chrzcie dziecka. I wszyscy mężczyźni w policji. Biedna matka.

Ta cała historia wytrącała je obie z równowagi.

- Robby, najmłodszy, mieszka w Dayton, ale w razie potrzeby Grace zamieniła wyjściowy kostium na niebieski dres, który on też przyjeżdża ze swoimi.

miała na sobie wcześniej, zeszła do kuchni, naląła dwa kubki ka-

- Które miejsce pan zajmuje w tej grupie?

wy i pamiętając o upodobaniach Marina, dosypała do jednego ły-

- Drugie. Po Dominiku.

zeczkę cukru. Następnie ściągnęła z wieszaka brązową wełnianą

- A on jest o trzy lata starszy od pana. Pamiętam. - Grace budrysówkę, narzuciła ją na siebie i wyszła na ganek. Marino na-uśmiechnęła się lekko.

dal siedział na huśtawce, z głową wspartą na poduszce, z twarzą

- Naprawdę?

zwróconą na podwórze, aby móc widzieć wszystko, co się tam

- Ile on ma lat?

dzieje.

- Dom? Czterdzieści dwa. Wynika z tego, że ja mam trzydzie-Spojrzał na nią, gdy otworzyła drzwi. Było już, jak przypusz-

ści dziewięć, jeśli to panią interesuje.

czała, po dwunastej, zrobiło się znacznie chłodniej. Wzmógł się Interesowało, nawet bardzo, ale za nic na świecie nie przyzna-też wiatr, dzwoneczki pobrzękiwały srebrzyście, akompaniując łaby się do tego.

posępnie szeleszczącym liściom, trzeszczącym gałęziom i skapują-

- Wejdzie pan na filiżankę kawy? - zapytała, zmieniając temat.

cym z dachu kroplom deszczu.

-Nie.

- Przyniosłam panu kawę - powiedziała i wyciągnęła do niego Huśtawka zaskrzypiała ponownie, kiedy zakołysał się na niej rękę z kubkiem.

łagodnie. Dzwonki wietrzne odezwały się i ucichły. Noc nie była Wyprostował się na huśtawce, wziął kubek.

wietrzna, tylko wilgotna.

- Dziękuję.

- Muszę wejść do środka i zwolnić Lindę.

- Proszę nie myśleć, że tego nie doceniam - powiedziała cicho,

- W porządku.

stojąc przed nim. - To znaczy... że przychodzi pan tu. Na pewno Grace odwróciła się, wyjęła z torebki klucze i weszła do domu - ma pan inne sprawy na głowie.

mu. Powitały ją ciepło i swojski zapach mieszkania. Światła na

- Żaden problem. - Upił łyk kawy i podniósł na nią wzrok. -

dole były zgaszone we wszystkich pomieszczeniach prócz pokoju Jestem gliniarzem, nie pamięta pani? Na tym polega ten zawód.

na tyłach domu, gdzie Linda, leżąc wygodnie na kanapie, oglądała - Usiadła na bujaku tak blisko huśtawki, że Marino dotknął

ła film na HBO.

przelotnie kolanem jej uda, kiedy zakołysał się lekko. Ujęła ku-

- Och, dobry wieczór, pani Hart - powiedziała na widok Grace bek w obie dłonie, delektując się jego ciepłem i aromatem kawy.

i wstała. - Nie przypuszczałam, że wróci pani tak wcześnie.

- Chyba nie zamierza pan przesiedzieć tu całą noc? - zapyta - Grace uśmiechnęła się.

ła, upijając łyk.

- Byłam trochę zmęczona. Gdzie Jessica?

- Zostanę tu tak długo, jak będzie trzeba - odparł.

- Jeszcze przed dziesiątą poszła do łóżka.

- Jest chłodno. Przemarznie pan.

- Wszystko w porządku?

- Na pewno nie.

Grace przeszła do kuchni, gdzie zostawiła na blacie torebkę.

- Gdzie jest pański samochód? - zapytała, uprzytomniwszy so-Linda przytaknęła i udała się za nią, ziewając. Grace zaparzyła białą kawę, że podjazd jest pusty. Jej volvo stało w garażu.

kawy, zapłaciła dziewczynie i przez chwilę gawędziła z nią, nim

- Kilka przecznic dalej. Zaparkowałem na ulicy, aby wygląda-wypuściła tylnymi drzwiami. Nie sądziła, aby Linda wiedziała ło, że pani i Jessica jesteście w domu same.

w ogóle o Tonym, pełniącym wartę na ganku.

- A jeśli ten ktoś zjawi się dopiero jutrzejszej nocy, a nie dziś?

- Jutrzejszą noc też spędzę tutaj.

ny dotyk skórzanej kurtki oraz twardość umięśnionego ciała. Za-

- Chyba nie spędzi pan reszty życia na moim ganku!

skoczona uprzytomniła sobie, że on stoi tuż przy niej, tak blisko,

- Wcale nie mam takiego zamiaru. O ile dobrze pamiętam, że czuła ciepło jego ciała, a także zapach skórzanej kurtki i dymu w poniedziałek mają wymienić zamki w drzwiach i zainstalować tytoniowego. To krótkie spojrzenie wystarczyło jej, by dostrzec system alarmowy, nieprawdaż?

drobny kosmyk czarnych włosów na piersi u nasady szyi, obłoc Wpatrywała się w niego w ciemności. I nagle coś zrozumiała.

dolnej wargi, pełniejszej od górnej, skośne łuki grubych czar-Marino nie siedział na ganku w nadziei, że kogoś schwyta. Pewnych brwi. Stał na schodach dwa stopnie niżej, a jednak ich oczy nie w ogóle nie wierzył w istnienie kogoś zasługującego na znajdowały się niemal na jednym poziomie. Jego były lekko prze-schwytanie. Marino siedział na ganku w tę zimną sobotnią noc, krwione, jakby w wyniku chronicznego niedospania, oraz nieznacznie zmrużone, gdy wpatrywały się we wskazywane przez nią gdyż wiedział, że ona i Jessica boją się być w domu same.

miejsce.

- Chwilami bywa pan bardzo miłym facetem, detektywie Marino, wie pan o tym? - Posłała mu wyjątkowo ciepły uśmiech, Grace zdała sobie sprawę, zupełnie nieoczekiwanie, jak gorą-

rzadko widoczny na jej twarzy.

co pragnie go dotknąć, położyć dłonie na tych szerokich ramionach, nachylić się ku niemu i...

Spojrzał na nią uważnie, a potem odpowiedział charakterystycznym dla siebie krzywym uśmiechem.

A on, zamiast na gwóźdź, patrzył teraz wprost w jej oczy, a po

- Jeśli uwieczni to pani na piśmie, oprawię tę wypowiedź i po-chwili opuścił wzrok trochę niżej, na jej usta. Czyżby coś w wyra-wieszę na ścianie. Nie usłyszałem jeszcze z pani ust nic przyjem-zie jej twarzy zdradziło, o czym myślała? Zmieszana, czym prę-

dziej odwróciła się znowu do ściany, modląc się w duchu, aby Ma-niejszego.

rino nie dostrzegł jej rumieńców.

Przez chwilę patrzyli tylko, uśmiechając się do siebie, ale potem Grace przypomniała sobie coś i powiedziała niemal niechęt-

- Powiesiłam tu trzy zdjęcia - powiedziała. - A teraz, sam pan nie, nie chciała bowiem psuć nastroju tej chwili: widzi, wiszą tylko dwa. Na każdym z nich jestem razem z Jess, a zdjęcia były robione co trzy lata. To, które zginęło, jest mniej

- Dziś, po pana wyjściu, zauważyłam brak jednej fotografii na więcej sprzed roku. Naprawdę tu wisiało, widzi pan przecież, że ścianie przy schodach. Na tym zdjęciu byłam ja z Jess.

jest jeszcze gwóźdź.

Upił łyk kawy i spojrzał na nią z namysłem.

- Co pani sugeruje?

- Grace... - Wymówił jej imię przeciągle, w sposób, który wy-rażał troskę i zarazem desperację.

- Myślę, że to on ukradł zdjęcie. Ten sam człowiek, który podA więc jednak uznał zniknięcie fotografii za incydent pozba-rzucił nam tort i zostawił ten napis na lustrze. Teraz zabrał foto-wiony znaczenia! Znowu zaczął w niej narastać gniew.

grafię.

- Moim zdaniem zdjęcie zabrała ta sama osoba, która podłoży-Marino wydał z siebie stłumiony dźwięk, który zabrzmiał jak ła tu tort - powiedziała stanowczo.

westchnienie cierpiącego człowieka. Grace zjeżyła się, niemal na-

- Nie twierdzę, że to niemożliwe, ale...

tychmiast jednak uznała, że powinna uszanować jego scepty-

- Miałam wrażenie, detektywie, że zamierza pan podejść do tej cyzm. Ostatecznie siedzi tu, na jej ganku, w środku nocy, choć sprawy poważnie! - Nie chcąc zbudzić Jess, Grace starała się nie chyba nie musi.

podnosić głosu, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem.

- Mogę zobaczyć?

Marino westchnął.

Odstawiła swój kubek na stół i podniosła się z bujaka. Marino

- I znowu próbuje mnie pani sterroryzować.

uczynił to samo, następnie wszedł za nią do domu. Idąc w stronę

- Zapomnijmy o tym - powiedziała oschle. - To bez sensu. Pan schodów, czuła jego obecność za plecami. Do hallu docierało nie-i tak już wyrobił sobie zdanie na ten temat. Pana zdaniem nie wiele światła z kuchni. Grace czym prędzej zapaliła żyrandol nad dzieje się po prostu nic. Wszystko jest wytworem mojej wybuja-schodami i zamruwała oczami, oślepiona jaskrawym blaskiem za-

łej wyobraźni!

rówek. Dopiero po paru sekundach weszła wyżej.

- Dodam do akt notatkę o zaginięciu tej fotografii, dobrze?

- Fotografia wisiała tutaj - powiedziała. Dotknęła palcem pła-Jego głos brzmiał kojąco i ten fakt zirytował ją bardziej niż skiej główki gwoźdźcia i odwróciła się, aby spojrzeć na Marina.

Mimowolnie musnęła przy tym dłonią jego piersi i poczuła chłód-cokolwiek innego.

- Nieważne! Po prostu zapomnijmy o tym! - Ruszyła w dół

pełna furii, z impetem, omal nie spychając go niechcący ze schodów. Wyciągnęła rękę do kontaktu i zgasiła światło. - Niech pan wraca na ganek! - rzuciła przez ramię. - Albo w ogóle do domu!

Jeśli nie dzieje się nic, to chyba nie ma sensu, aby kręcił się pan bez przerwy obok mnie, udając ochroniarza, co? Zresztą...

- Ćśśś!

Marino błyskawicznie znalazł się u podnóża schodów, gwał-

Rozdział dwudziesty ósmy

townie objął Grace oburącz i przyciągnął do siebie, nakrywając jednocześnie jej usta dłonią. Jego działanie było tak nagłe, tak niespodziewane, że bezwolnie zastosowała się do polecenia: umilkła i zawisła w jego ramionach, nie stawiając żadnego oporu.

- Proszę spojrzeć! - szepnął jej do ucha, obracając twarzą w stronę salonu. Aby utrzymać się na

nogach, Grace zacisnęła dłonie na obejmującej ją ręce. Skórę jej policzka drapał ostry Proszę tu zostać! - szepnął Marino. Puścił Grace, po czym sięg-zarost na jego podbródku. - Za oknem po prawej!

nał ręką za plecy, wyciągnął zza paska pistolet i niemal bezsze-Przez chwilę tylko wodziła wzrokiem od cienia do cienia, zdez-lestnie wybiegł z domu frontowymi drzwiami.

orientowana. Ale potem dostrzegła: w blasku światła na zewnątrz Zostać tu? Jeszcze czego! Grace przebiegła do kuchni po swo-pojawiła się skradająca się postać, Jej kontury zarysowały się ją broń, mając już w głowie gotowy plan: wyjdzie na zewnątrz tyl-wyrzuciście na zaciągniętych zasłonach, aby po paru sekundach nymi drzwiami i w ten sposób odetnie intruzowi drogę ucieczki.

zniknąć.

Sama myśl o tym, że za chwilę przyczyni się bezpośrednio do schwytania przestępcy, który dybie na jej córkę, napęliła Grace uczuciem dzikiego tryumfu. W przeszłości zastanawiała się niejednokrotnie, czy byłaby zdolna strzelić do kogoś, gdyby zaszła taka potrzeba. Teraz wreszcie mam odpowiedź, pomyślała, wy-mykając się z domu z pistoletem w dłoni. Teraz wiem, że jestem do tego zdolna.

Tylne drzwi wychodziły na wybetonowaną ścieżkę wiodącą do garażu, długą na prawie cztery metry i szeroką na półtora, teraz mokrą od deszczu i śliską. Wzdłuż ścieżki rosła werbena, sięga-jąca niemal krawędzi dachu, tworząc zielony tunel. Po obu stronach pozostawiono w szpalerze luki, dostatecznie obszerne, aby umożliwić przejście na podwórze, tylne i frontowe. Przez jedną z nich Grace wyszła ostrożnie na poprowadzoną wokół podjazdu dróżkę wyłożoną płytami, nie przejmując się prysznicem z zimnych kropli deszczu, które strząsnęła, potracając gałązki, ani po-dmuchał chłodnego powietrza. W dłoni ścisnęła kurczowo pistolet, wzrokiem przeczesywała otoczenie.

Wszędzie panował gęsty mrok, poza świetlistym kręgiem wo-kół latarni nieopodal. Miejsce, gdzie stała, osłonięte z jednej strony przez dom, a z drugiej przez garaż, okrywał cień. Grace widziała wyraźnie cały teren wzdłuż żywopłotu między podwórzem i podjazdem, ale resztę widoku zasłaniał dom. Z mocno bijącym

- Naprawdę jest mi bardzo przykro, mam - szepnęła skru-sercem ruszyła do przodu.

szona.

Gdzie Marino? I gdzie się podział ten intruz? Kierunek, w któ-

- Nic ci nie jest?

rym przesuwiał się przedtem cień za oknem, dopuszczał tylko jed-Pytanie zabrzmiało ostro. Jessica potrząsnęła głową.

na odpowiedź: tylne podwórze.

- Idź do domu.

Grace odwróciła się i w tym momencie ujrzała na dachu pasażu Grace wiedziała, jak nienaturalny jest jej spokój. Nie czuła postać. Była ciemniejsza od szarego jak węgiel drzewny nieba, to-w tym momencie nic, w głowie miała kompletną pustkę. Nic. Lo-też na jego tle odcinała się wyraźnie. Ktokolwiek to był, zamierzał

dowaty chłód. Jestem w szoku, stwierdziła beznamiętnie. Ale mo-najwyraźniej dostać się do domu przez dach, opadający nad tylny-

że właśnie to było dla niej najlepsze w tej chwili.

mi drzwiami na tyle nisko, że niemal stykał się z dachem pasażu.

Jessica weszła do ciepłej, jasno oświetlonej kuchni, tuż za nią Stąd mógłby wypatrzeć jakieś niedomknięte okno na piętrze...

Grace. Marino wszedł ostatni i zamknął za sobą drzwi. Częstką Paru następnych sekund Grace nigdy nie potrafiła potem umyśłu, będącą jeszcze w stanie rejestrować takie rzeczy, Grace wspominać bez dreszczu trwogi: uniosła pistolet, wycelowała...

dostrzegła, że Marino trzyma w dłoni jej pistolet. Swój zatknął

- Stać! Policja! - krzyknął z podwórza Marino.

pewnie za pasek.

Głos wydawał się przytłumiony i odległy, ale rozkaz zabrzmiał

Jessica obesła stół, zostawiając na podłodze grudki błota jednoznacznie. Człowiek na dachu wyprostował się niczym ku-zmieszanego z trawą, i odwróciła się twarzą do matki. Dłonią kielka, której sznurek gwałtownie pociągnięto, i spojrział w stro-z zielonymi paznokciami oparła się o blat przy zlewie, drugą od-nę, skąd dobiegł go głos, tracąc przy tym równowagę. Rozpaczli-garniała sobie z twarzy długie kosmyki jasnych włosów. Grace wie zamachał rękami i z cichym okrzykiem runął w dół.

zauważyła, że soczystoróżowy dotąd kosmyk z przodu jest teraz Grace skamieniała. Ten głos rozpoznałaby zawsze i wszędzie.

fioletowy. Widocznie Jess przefarbowwała go, kiedy siedziała

- Jessica! - zawołała przerażona i co sił w nogach pobiegła w domu z Lindą. Jej włosy i ubranie były mokre, umazane bło-w tamtym kierunku.

tem. Miała na sobie dzinsy i czarną skórzaną kurtkę; te same, Na podwórzu ujrzała córkę leżącą na trawie z bezwładnie rozw jakich udała się przedtem do centrum handlowego. Grace zer-rzuconymi rękoma; obok niej klęczał Marino.

knęła na wieszak. Przypomniła sobie teraz, że po powrocie Grace padła na kolana obok policjanta,

nie bacząc na mokrą z centrum Jess zdjęła kurtkę i powiesiła ją w hallu. Jak to się sta- trawę. Zapomniała nawet o pistolecie, nadal ścisł kurczowo ło, że po spotkaniu z Johnem nie zauważyła, że kurtki nie ma już w dłoni. Nachyliła się nad leżącą na wznak córką.

na wieszaku? Nie zorientowała się nawet, że Jess wyszła z domu,

- O Boże, chyba nie zrobiłaś sobie nic złego?

gdzie mogła czuć się w miarę bezpiecznie!

- Jezu! - mruknął Marino, kiedy jej ręka z pistoletem opadła

- Gdzie byłaś? - zapytała cicho głosem tak opanowanym, że nawet jej samej wydał się nienaturalny. Podeszła do krańca bufe-niemal na jego kolano. Błyskawicznie wyłuskał jej broń z dłoni.

tu, podobnie jak Jess oparła dłoń na chłodnych kafelkach i utkwi-Grace chyba nawet tego nie zauważyła. Całą swoją uwagę skiero-

ła wzrok w córce, jakby miała przed sobą istotę z innej planety.

wała na córkę, która - choć biała na twarzy jak śnieg - na szczę-

Jak mogła tak postąpić? Wymknąć się z domu ponownie?

ście otworzyła właśnie szeroko oczy.

Czyżby to wszystko, co przeszły, nie miało dla niej żadnego zna-

- Cześć, mammo - szepnęła.

czenia? Na samą myśl o tym, że córka włóczyła się gdzieś w ciem-Grace poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

nościach, bez ochrony, mimo iż ktoś czyhał na nią, Grace mar-

- Cześć, mammo? - powtórzyła z niedowierzaniem głosem o kil-twiała z trwogi. Czy Jessica zupełnie zwariowała? Czyżby zanikł

ka oktaw wyższym niż zazwyczaj. - Jessico Lee Hart, wyjaśnij mi u niej instynkt samozachowawczy?

łaskawie, co robiłaś na tym dachu.

- Mammo, przepraszam - powiedziała Jessica. Miała teraz twarz

- Moim zdaniem znowu próbowała wymknąć się z domu -

białą jak papier i nienaturalnie duże oczy, do których napływały mruknął sucho Marino, widząc, że dziewczyna milczy.

już łyzy. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów Grace uprzy-Grace przeszycwała córkę wzrokiem. Na moment zamknęła tomniła sobie, że widok córki w rozpaczy wcale jej nie wzrusza.

oczy, aby łatwiej opanować emocje; kiedy je otworzyła, Jessica Ani trochę.

wstawiała właśnie z ziemi, otrzepując sobie ubranie.

- Gdzie byłaś?

- Może się założymy? - odparowała i zanim do jej świadomo-Tym razem w pytaniu zabrzmiała taka furia, że Jessica nerwo-

ści dotarło, co robi, zamachnęła się i uderzyła córkę w twarz.

wo zamrugowała oczyma.

Ostry odgłos uderzenia i jęk dziewczyny odbiły się w ciszy do-

- Na imprezie... Byłam na imprezie. Wiedziałam, że mnie nie nośnym echem. Grace poczuła pieczenie w dłoni, jej twarz pobladła gwałtownie.

puścisz, więc poszłam bez twojej wiedzy. Przepraszam.

Ostatnie słowo kłóciło się z jednoznaczną postawą: zadarta Lewy policzek dziewczyny różowiał z wolna, w miarę jak na-wysoko głowa, zaciśnięte pięści.

pływała do niego krew, wypełniając ślad po dłoni Grace.

Grace czuła, że jej wściekłość rośnie.

Przez długą chwilę matka i córka tylko wpatrywały się w siebie.

- Nienawidzę cię - wykrztusiła wreszcie Jessica, przyciskając

- Zamknęłaś drzwi sypialni i wymknęłaś się przez okno, tak?

dłoń do bolącego policzka. - Chcę mieszkać z tatą!

Celowo zamknęłaś swoje drzwi na klucz i nastawiłaś głośno odtwa-Ciało Grace ogarnął bezwład, świat zawirował jej przed oczy-rzacz, abym myślała, że jesteś w pokoju, kiedy przyjdę, a sama wy-ma. Ale teraz nie było już mowy o odwróceniu, o wzięciu córki w ra-szłaś przez okno na dach i stamtąd po treliazu dostałaś się za ga-miona, przeproszeniu. Nie mogła teraz rozplakać się wraz z nią, raz, tak? - Grace widziała oczyma wyobraźni trasę, którą pokonała wspominając dawnej obietnicy, że będzie spełniać wszystkie jej ży-Jess, tak wyraźnie, jakby leżała przed nią mapa. - Czy zdajesz so-czenia. Jeśli musiała o czymś pamiętać, to tylko o prawdziwej sprawie z grożącego ci niebezpieczeństwa? Trzymałam w ręku stawce tej gry.

pistolet, detektyw Marino też był uzbrojony. Myśleliśmy, że mamy

- Idź do swego pokoju - poleciła spokojnie. - Porozmawiamy przed sobą tego typu, która włamała się wtedy do nas. A gdyby któ-

jutro.

reś z nas strzeliło? Albo gdyby ten łajdak zaczął się na ciebie i ko-

- Drzwi są zamknięte, zapomniałaś? - Mimo łez ciekących po rzystając z okazji, zaatakował? Gdybyś spadła z dachu? Gdyby...

twarzy i dłoni przyciśniętej do policzka Jess zdołała zademon-

- Och, mamo! - przerwała jej Jessica. - Według ciebie wszyst-strować nastrój buntu. - Nie mogę tam wejść.

ko, co robię, jest niebezpieczne! Zło kryje się wszędzie tam, do-

- Otworzę te drzwi. Chodźmy.

każd idę, we wszystkim, co jem, nawet wśród moich przyjaciół! Po Marino, który podczas tej burzliwej wymiany zdań między prostu chcesz, żebym już do końca życia miała stale dziesięć lat!

matką i córką pozostawał niemym tłem, odezwał się teraz cicho, A to nie jest możliwe. Zresztą to moje życie i chcę je przeżyć po zanim Grace zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Ona zresztą była swojemu!

zbyt wstrząśnięta, aby zabierać głos. Musiałam popełnić milion

- Skoro tak, młoda damo, nie będziesz już wychodzić z tego błędów, skoro doszło już do tego, myślała. A jeśli nic się nie da domu!

naprawić, co wtedy? Co ma robić matka, kiedy dorosła już niemal córka przestaje jej słuchać? Przykuć ją łańcuchem do ściany?

- A co, zamkniesz mnie w nim na klucz? To na nic. I tak się Marino wyszedł z kuchni tuż za rozcierającą dłonią policzek wymknę.

Jess. Grace odprowadzała ją tęsknym wzrokiem. W jej pamięci

- Jeśli to zrobisz...

odżyła nagle słodka dziewczynka, święcie przekonana, że naj-

- To co, mamo? W jaki sposób mnie ukarzesz? Nic na to nie wspanialszą istotą na ziemi jest jej mamusia.

poradzisz! Nic!

Gwałtownie odwróciła się, zacisnęła na krawędzi blatu obie Ostatnie słowa Jessica wykrzyczała prosto w twarz matki. Grace dłonie, przyłgnęła czołem do górnej szafki i zamknęła oczy.

poczuła zapach piwa.

Stała tak, kiedy Marino wrócił do kuchni. Nie wiedziała na-

- Na domiar złego piłaś!

wet, czy upłynęło pięć minut, czy pięćdziesiąt. Usłyszała jego kro-

- Tylko trochę piwa! I co z tego? To była impreza, impreza ki, poznała je, nie starczyło jej jednak sił, aby otworzyć oczy.

Czuła się zmęczona i osłabiona. I smutna. Bardzo, bardzo smut-z piwem. Trochę się napiłam, jak wszyscy. I wiesz, co jeszcze ro-na. Tak jakby utraciła Jess bezpowrotnie.

biłam? Wypaliłam kilka papierosów i parę skrętów... Słyszysz pan,

- Już w porządku?

detektywie? Parę skrętów. Migdałiłam się też z fantastycznym Marino stanął za nią, położył jej dłoń na ramieniu. Chyba ni-chłopakiem! I będę to robić zawsze, gdy przyjdzie mi ochota, nie gdy przedtem nie czuła tak delikatnego dotyku jak ten. Uświa-powstrzymasz mnie, mamó, na pewno nie!

Tego było już za wiele. Po raz pierwszy od lat Grace straciła panowanie nad sobą.

domiła sobie nagle, że nadal ma na sobie tę paskudną budrysów-zwłaszcza jemu, człowiekowi, który od pierwszej chwili kwestio-kę, którą założyła parę godzin wcześniej, a od kolan w dół ma nował jej zdolności wychowawcze. A jednak to było silniejsze od przemoczone spodnie, mokre ma też nogi i w ogóle płacze.

niej. Czuła się okropnie, strasznie, a on był przy niej i okazywał

Nigdy nie płakała. Dawno temu przekonała się, że płacz to je-jej życzliwość w momencie, gdy przede wszystkim potrzebowała dynie strata czasu.

właśnie silnego ramienia, na którym mogłaby się oprzeć i wypła-

- Tak, w porządku - odparła głosem, który nawet jej samej kać... - Proszę zostawić mnie w spokoju - szepnęła błagalnie, uni-kając jego wzroku i próbując bez przekonania uwolnić się z jego wydał się obcy.

uścisku. - Proszę mnie zostawić, zanim zrobię z siebie kompletną Marino zacisnął dłoń na jej ramieniu.

idiotkę.

- Grace...

- Grace, nie jest pani wcale wyrodną matką. - Jego głos

- Nic mi nie jest - odparła ostrym tonem.

brzmiał łagodnie, ale dłonie przytrzymały ją stanowczo, nie po-Marino zdjął rękę z jej ramienia i cofnął się trochę. Nadal kry-zwalając odejść. - Wie pani, kogo widziałem od pierwszej chwili?

ła przed nim twarz.

Widziałem kobietę, która kocha swoją córkę i chce dla niej jak W budrysówce zrobiło się jej za ciepło, zaczęła więc odpinać najlepiej. Widziałem też córkę, która kocha swoją matkę, ale drewniane kołeczki. Chciała zyskać w ten sposób na czasie i dojść chwilowo nie potrafi dać sobie rady z wyobrażeniami o własnych jakoś do siebie. Szamocząc się z zapęciem, poczuła zaskoczona, prawach. Na miłość boską, to przecież młoda dziewczyna. W tym że Marino usłudnie przytrzymuje budrysówkę. Potem odłożył ją wieku to normalne i nie ma sensu robić z tego problemu.

na bok. Grace, dziwnie wzruszonej tym drobnym przejawem Grace podniosła na niego wzrok i mimo woli zaszlochala jesz-uprzejmości, znowu napłynęły do oczu łzy. Czym prędzej zacisnę-

cze raz.

ła powieki; nie chciała, aby Marino był świadkiem jej słabości.

- Kim pan jest? Mamusią, która pociesza? - zapytała, chcąc

- Czy... otworzył pan te drzwi? - zapytała z ledwie zauważal-rozładować nieco nastrój.

nym wahaniem w głosie. Nadal nie odwracała się do niego i trzy-

- Może.

mała oczy zamknięte. Te cholerne łzy nie przestawały płynąć.

Wyraz jego twarzy przypieczętował jej porażkę. Wyglądało na to, że naprawdę troszczy się o nią.

- Tak - odparł. - To nie było trudne. Grace...

I znowu łzy napłynęły jej do oczu, pociekły po twarzy. Nie Ujął ją oburącz za ramiona tuż nad łokciami, a ona ponownie przywykła do tego, aby ktoś patrzył na nią w ten sposób.

uświadomiła sobie kojącą bliskość jego ciała.

- Och, Boże - powiedziała z rezygnacją. Dając za wygraną,

- Niech pan zostawi mnie w spokoju. Proszę - szepnęła, gdy opuściła głowę i oparła czoło na jego piersi. Wcześniej zdjął kurt-zaczął obracać ją twarzą do siebie. Otworzyła oczy i zamrugła kę, toteż poczuła na twarzy dotyk miękkiej flanelowej koszuli. -

kilkakrotnie, usiłując samą siłą woli powstrzymać łzy.

Uprzedzałam, że zrobię z siebie idiotkę!

Marino nie zamierzał spełnić jej prośby.

- Proszę bardzo - szepnął i przygarnął ją mocniej. - Mam

- Hej, nie jest wcale tak źle.

mnóstwo czasu. Całą noc.

Nie zważając na jej opór, delikatnie, ale stanowczo obrócił ją do siebie. Duma kazała jej podnieść na niego wzrok i znowu, jak już parę razy w ciągu ostatnich dni, zdumiało ją, jak bardzo jest wysoki. Czubkiem głowy nie dosięgała mu nawet do nosa. Jego szerokie ramiona zasłaniały jej widok na kuchnię. Nachylił się ku niej, tak że mogła dostrzec najdrobniejsze żyłki w lekko przekrwionych piwnych oczach oraz najdrobniejsze zmarszczki wokół nich.

- Właśnie, że jest źle - odparowała i wierzchem dłoni wytarła sobie oczy. - Bardzo źle. Po raz pierwszy w życiu uderzyłam moją córkę.

- Straciła pani panowanie nad sobą. To się zdarza.

- Och, Boże, czuję się jak... wyrodna matka. - Znowu zbierało się jej na płacz. Nie chciała tego mówić, nie chciała się zwierzać, ła tak blisko, w oczach widziała ciepło; w kącikach ust błąkał się lekko kpiący półuśmiech.

- Co chcesz wiedzieć o mnie? - zapytała, marszcząc brwi.

- Twoje całe życie obraca się wokół niej, prawda?

- Ona jest dla mnie wszystkim.

- Może nie powinna być. Może na tym polega problem. Może dla odmiany powinnaś pomyśleć o sobie.

Poczuła rodzący się gniew, ale zdławiła go w jednej chwili, za-Rozdział dwudziesty dziewiąty

nim jeszcze zdążył się rozwinąć. W końcu to, co mówił Marino, nie odbiegało zbytnio od myśli, jakie nawiedzały ją samą od pewnego czasu: rzeczywiście musi, przynajmniej w pewnym stopniu, oderwać się od Jess. Jednak głos rozsądku z trudem docierał do jej serca.

- To już tyle czasu... Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

Temu wyznaniu towarzyszył cień uśmiechu. Grace puściła wreszcie koszulę, a dłonie oparła płasko o pierś Tony'ego, rozko-Grace zacisnęła dłonie na spranej flaneli, pachnącej dyskretnie, szując się kontrastem, jaki stanowiły miękka flanela i twarde, nie markową wodą, chyba Downy; trzymała się koszuli Marina umięśnione ciało pod materiałem. Jej dłonie wznosiły się i opadały kurczowo, jakby chodziło o życie. On zaś obejmował ją, delikat-

ły rytmicznie na jego piersi wraz z oddechem - i również to sprawnie i opiekuńczo.

wiała jej przyjemność. Właściwie podobało się jej w nim wszyst-

- Więc słucham, proszę opowiadać - zaproponował, a ona, po-ko, począwszy od zapachu (nie przypuszczała, jak podniecająca ciągnąc nosem i pochlipując, mówiła o wszystkim, co leżało jej może być woń Downy zmieszana z zapachem mężczyzny), poprzez na sercu. Opowiadała o Jessice, o tym, jaka z niej była grzeczna to, że był od niej wyższy, szerszy, twardszy i silniejszy, aż po okaziewczynka, jak starała się pokonać swoją chorobę, a także zwaną jej przez niego życzliwość i troskliwość. Wszystko to w su-o swoich późniejszych podejrzeniach, jakoby Jess celowo nie miało tworzyć niebezpieczną mieszankę - i Grace wiedziała o tym.

wstrzykiwała sobie na czas insuliny, nie odżywiała się prawidłowo. Wiedziała też, że jeśli ma dość oleju w głowie, powinna czym prę-

wo i w ogóle nie dbała o siebie; w ten właśnie sposób miałyby się dziej uwolnić się z jego ramion i sama jakoś dojść do siebie. Nie przejawiać jej bunt przeciw matce. Mówiła o swoich wyrzutach mogła się jednak na to zdobyć, jeszcze nie w tej chwili. Było jej sumienia, które nie dają jej spokoju, zdaje sobie bowiem sprawę-dobrze: po raz pierwszy od lat czuła, że ktoś troszczy się o nią.

wę, że zaangażowała się zbyt zawodowo, kiedy Jess była mała

- Mogłabyś zacząć ode mnie.

i potrzebowała jej opieki. Mówiła o rozwodzie i jego wpływie na psychikę córki, o swoim lęku, że Jess wpadnie w tarapaty przez Napotkała jego wzrok i zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

narkotyki, że gang narkotykowy chce się zemścić na dziewczynie.

- Od ciebie? W jaki sposób?

Marino słuchał jej cierpliwie, cały czas nie wypuszczając z objęć, Uśmiechnął się jakby ze smutkiem. Jest naprawdę bardzo i raz po raz mruczał coś ze współczuciem. Wreszcie umilkła i poprzystojny, pomyślała. Te piwne roziskrzane oczy, ten jego nie-została tak w jego ramionach, z głową opartą o jego pierś, rozko-

śmiały uśmiech...

szując się poczuciem błogiego spokoju.

-

Nie zorientowałaś się jeszcze, jak bardzo mi się podobasz?

Spojrzała na niego podejrzliwie, mrużąc oczy. Znowu zacisnę-

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego - szepnął jej do ucha, mu-

ła dłonie na jego koszuli.

skając zarostem policzek - że przez czterdzieści pięć minut opo-

- Nnie.

wiadałaś mi o Jessice? A ja chcę dowiedzieć się jak najwięcej

- Chyba nie sądzisz, że jestem na zawołanie wszystkich w tym o Grace.

mieście przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, co?

Spojrzała na niego, odsuwając głowę od jego piersi i przechy-

- Ja... Nie pomyślałam o tym.

lając ją tak, aby móc dojrzeć jego minę. Nadal zaciskała dłonie

- A więc proponuję, abyś to w końcu zrobiła.

na koszuli, ale już nie tak kurczowo jak przedtem. Jego twarz by-Jego dłonie na jej plecach delikatnie przesunęły się wyżej, Krzyk Jess, nagły i rozpaczliwy, podziałał na nich jak oblanie a Grace poczuła ich dotyk nawet przez grubą tkaninę dresu. Jej kubłem lodowatej wody.

dłonie jeszcze bardziej kurczowo zacisnęły się na fałdach flaneli, Dłoń Tony'ego znieruchomiała, usta oderwały się od ust Grace jak zafascynowana wpatrywała się w jego oczy, które zbliżały się i przez chwilę oboje tylko wpatrywali się w siebie, zamroczeni nieuchronnie. Ich złocistopiwna głębia pociemniała i po chwili namiętnością do tego stopnia, że nie mieli nawet pewności, czy Grace widziała jedynie czernź źrenic okolonych obwódkami.

to, co usłyszeli, nie było złudzeniem.

Uprzytomniła sobie, że Tony chce ją pocałować i niecierpliwie Krzyk rozległ się ponownie.

rozchyliła usta.

Grace odepchnęła Marina w tej samej chwili, gdy on wypuścił

Boże, jakże gorąco pragnęła tego pocałunku!

ją z objęć, i oboje co sił w nogach popędzili na górę. Tony wy-Przesunęła dłonie wyżej, na jego barczyste ramiona, i wspię-

przedził Grace, ale zanim dotarli do sypialni Jess, usłyszeli tupot ła się na palce, aby dosięgnąć ust. Kiedy ich wargi zetknęły się, nóg w górnym hallu i niebawem ujrzeli dziewczynę; w jasnobłę-

Grace jęknęła. Nagły poryw żądy sprawił, że przywarła do niego kitnej koszuli nocnej i z rozwianymi beładnie włosami przywo-całym ciałem i zarzuciła mu ramiona na szyję.

dziła teraz na myśl małe słodkie dziecko. Stała oparta o poręcz Na krótką chwilę oderwał się od niej. schodów i szlochała histerycznie.

- Chciałem zrobić to już wtedy, kiedy ujrzałem cię po raz

- Nic ci nie jest? Wszystko w porządku? - zawołał Marino.

pierwszy - szepnął i znowu przywarł do jej ust twardymi, natar-

- Jessica! Jessica! - Grace była już przy córce.

czywymi wargami.

- Mamo! Och, mammo! Jest na moim łóżku!

- Nieprawda - zaprotestowała zadyszana, uwalniając się na

- Zostańcie tu obie - polecił Tony i pobiegł w stronę sypialni.

moment, aby odzyskać panowanie nad sobą i jasność umysłu. Ale Jessica, łkając, padła matce w ramiona.

on, patrząc jej w oczy, uśmiechnął się, wycisnął na jej ustach na-

- Kochanie, co się stało? - zapytała Grace, obejmując ją moc-stępny szybki, pożądliwy pocałunek - i natychmiast pomysł od-no; wcześniejsze nieporozumienia poszły natychmiast w niepa-zyskania panowania nad sobą poszedł w niepamięć.

mięć. Jessica, rozdygotana i zapłakana, tuliła się do niej tak moc-

- Chciałem, i to bardzo. Pociągają mnie takie władcze kobie-no, jakby już nigdy nie miała jej puścić.

ty - szepnął Tony.

- Och, mammo, jakie to okropne! I za co? za co? - szlochała nie-Jedyną reakcją, na jaką się zdobyła, był uśmiech; cała płonę-

powstrzymanie z twarzą ukrytą na ramieniu matki.

ła z oczekiwania, pragnienie przyprawiało ją o zawrót głowy. Ich

- Kochanie, co... - urwała, bo w progu sypialni stanął Marino.

usta zetknęły się i w następnej chwili to Grace całowała go za Nie trzymał już pistoletu w dłoni, co oznaczało z pewnością, że chłannie. Jej wargi i język były nie mniej rozpalone i pożądliwe cokolwiek złego się tu wydarzyło, nie stanowiło w tej chwili za-niż jego, przywarła szczelnie do jego ciała, spragniona dotyku je-grożenia.

go dłoni na sobie, zespolenia ich ciał...

- Grace - powiedział - myślę, że powinnaś to zobaczyć.

- Poczekaj! Poczekaj! - szepnęła nagle gorączkowo. Odsunęła Miał surowy wyraz twarzy i taki też ton głosu. Nie mogła uwiesię trochę, przytrzymując oburącz jego pokrytą już dość szorst-rzyć, że to ten sam mężczyzna, który parę minut temu całował ją kim zarostem twarz. Musiała przyhamować trochę to szybkie tak namiętnie. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze parę minut temu tempo, zebrać myśli.
- Nie wiem nawet... jesteś żonaty?

ona całowała go tak namiętnie!

Uniósł głowę, spojrzał na nią oczyma, w których głębi dojrza-

- Jess, pozwól, pójde zobaczyć... - Grace delikatnie spróbowa-

ła ciepło i uśmiech, i silne, gorące pożądanie.

ła uwolnić się z ramion córki, ale ta trzymała się jej kurczowo.

- Nie, nie jestem żonaty. - Jego głos był teraz niski, ochryply

- Idę z tobą! - chlিপnęła.

z namiętności, zabrzmiała w nim też jednak nuta wesołości.

Poszły więc razem, splecione ramionami. Marino czekał na nie w progu, marszcząc brwi. Kiedy zbliżyły się do niego, potrząsnął

- To dobrze.

głową.

Grace pragnęła zapytać o wiele innych spraw, omówić to i owo

- Ona nie powinna patrzeć na to po raz drugi - powiedział ci-przed poczynieniem następnych kroków, nie potrafiła jednak zecho do Grace.

brać myśli, gdy Tony ją całował, a jego dłoń wkradała się pod

- Poczekaj tu, kochanie - poprosiła córkę. Delikatnie uwolni-bluzę dresu...

ła się z jej objąć i zostawiając ją tak, opartą o framugę, podeszła do Marina, który bez słowa poprowadził ją w stronę łóżka.

- Położyłam się, a kiedy wyprostowałam nogę, poczułam... -

zaczęła Jessica, ale wzdrygnęła się i urwała.

W sypialni paliła się tylko mała lampka nocna. Ubranie Jess leżało porozrzucane na podłodze - niechybnie kolejny przejaw buntu. Łagodny krąg złocistożółtego światła sięgał obszytej koronką poduszki w poszewce w różowe pasy z dołkiem wygniecio-nym przez głowę Jess. Kołdra była odchyłona i zwisała z łóżka na Rozdział trzydziesty

dywan.

- Spójrz.

Grace spojrzała tam, gdzie wskazywał ręką Marino, pod wi-

śniowy pasiasty materac. Początkowo nie zorientowała się, co tam jest. Dopiero po chwili zrozumiała i aż jęknęła z wrażenia.

Pod materacem, w zamkniętej plastikowej torebce napelnio-Och , nie! - Grace z dłonią przyciśniętą do ust cofnęła się nej wodą, leżał Godzilla. Martwy.

o krok. Przerazona wpatrywała się w łóżko. - Och, nie!

- Ktoś go zabił - odezwała się z progu Jessica zdławionym głosem. Bosa, drobna i krucha stała w swojej błękitnej koszuli nocnej, oparta o framugę drzwi, a po jej twarzy spływały łzy. Grace podeszła do niej i obie przytuliły się do siebie, jakby szukając oparcia.

Marino patrzył na nie w milczeniu.

- Ktoś go zabił - powtórzyła Grace słowa córki.

- Biedny Godzilla. - Jessica nie próbowała nawet powstrzymać łez. - Dlaczego mu to zrobili? To przecież tylko... chomik!

- Nie mam pojęcia, kochanie.

Sama myśl o losie, jaki spotkał Godzillę, była okropna. Ale wyobrażać sobie jeszcze, jaki to człowiek mógł się dopuścić tak podłego czynu... Nie, to straszne, lepiej o tym nie myśleć!

- Już dobrze, moje panie, zejźmy na dół. Nie chciałbym zatrzeć nawet jednego śladu, dopóki nie zjawi się brygada śledcza

- rzekł Marino, stając za nimi; ogarnął je obie ramionami, aby dodać choć odrobinę otuchy, i poprowadził do schodów. Nawet w tak trudnym momencie Grace doceniła ten jakże potrzebny im teraz gest. Z ulgą dostrzegła też, że Jessica zaakceptowała go ja-ko zupełnie naturalny w tych okolicznościach.

- A mówiłam, żebyś potraktował to poważnie! - rzuciła przez ramię do Marina. Na półpiętrze odwróciła się i spojrzała na niego, mrużąc oczy. - Chyba nie sądzisz już, że to tylko głupie żarty, co?

- Nie, już nie - odparł. - Ale nadal nie wiem, co o tym myśleć.

Przede wszystkim należy ustalić bezpośrednią przyczynę śmierci chomika: czy utopił się w tej torbie z wodą, czy raczej zdechł

śmiercią naturalną i dopiero potem ktoś go tam włożył? Od tego zarzuciła jej na ramiona wełniany szal, leżący jak zwykle w no-zależy tryb dochodzenia. Najpierw muszę odbyć kilka rozmów gach kanapy, sama zaś zrzuciła pantofle, podkuliła nogi i oparła przez telefon.

głowę Jess na swoim ramieniu. W takiej pozie zastał je Marino, Wbiła w niego stalowy wzrok. Stawką w tej grze było bezpie-kiedy wszedł do pokoju.

czeństwo Jess; wiedziała o tym doskonale. I bez względu na to,

- I co? - zapytała Grace niecierpliwie.

co czuła do Marina - a nad tym musiała się dobrze zastanowić już

- Kawaleria jest już w drodze - odparł. W ręku trzymał dwa niebawem - dobro córki miało absolutny priorytet.

kubki, a przez ramię przerzucił sobie różowy szlafrok kąpielowy

- Nie, to ja muszę zadzwonić. Zatelefonuję do prokuratora Jess.

okręgowego. Zażądam ochrony policyjnej dla Jess, od zaraz. I do-

- To znaczy?

pilnuję, aby ją dostała.

- To znaczy, że idziemy na całość. Macie obie pełną ochronę

- A ja to co? - zapytał sucho.

policyjną - wyjaśnił, stawiając kubki na drewnianym stoliku obok

- Chodzi mi o oficjalną ochronę policyjną.

kanapy. - A póki co... proszę, oto kawa, pani sędzio - spojrzał na

- Chcesz działać ponad moją głowę, sędzino?

Grace - i gorąca czekolada bez cukru dla ciebie - przeniósł wzrok

- Owszem, taki właśnie mam zamiar, detektywie.

na Jess - oraz szlafrok. Zapewne będą chcieli zadać ci parę pytań, Wytrzymała jego spojrzenie. Oboje zdawali sobie sprawę z na-jak już się tu zjawia. Więc pomyślałem, że zechcesz coś założyć.

miętności, jaka rozgorzała między nimi, istotny jednak w tej

- Dziękuję - powiedziała Grace. Jej uwagi nie umknęło to chwili był fakt, że ona jako sędzia stała w hierarchii nad nim, szczególnie zaakcentowane „pani sędzio”, nie dziękowała też tyl-licjantem.

ko za kawę. Na moment ich spojrzenia się zetknęły, Grace

- W porządku. Dzwon, do kogo chcesz.

uśmiechnęła się prawie niedostrzegalnie, pojednawczo, a jego

- Mamo, naprawdę myślisz, że ktoś na mnie czyha? - zapytała oczy złagodniały odrobinę.

z lękiem Jessica.

- Nie ma za co - odparł i wrócił do kuchni.

W pierwszym odruchu Grace chciała zaprzeczyć, ale nagle Grace upiła łyk kawy, a Jessica założyła szlafrok. Jej twarz, opadły ją wątpliwości. W tych okolicznościach nie należy chyba nienaturalnie blada, nosiła jeszcze ślady łez, oczy i nos były za-stwarzać córce iluzorycznego poczucia bezpieczeństwa... W jej czerwienione od płaczu. Nawet teraz, kiedy najgorsze już minęło, pamięci żywa była jeszcze wieczorna ucieczka Jess przez okno.

jej oddech raz po raz przerywało łkanie.

Musi zrobić wszystko, co w jej mocy, aby to się już nigdy nie po-

- Nie napijesz się gorącej czekolady? - zapytała Grace. Wiedziała, że to ulubiony napój córki, teraz jednak Jessica uniosła wtrzyło.

kubek, spojrzała na jego zawartość, wzdrygnęła się i odstawiła

- Nie wiem, kochanie.

go z powrotem.

- Boję się - wyznała Jess drżącym głosem.

- Jak myślisz, czy Godzilla cierpiał przed śmiercią? - zapyta-

- Ja też.

ła zduszonym głosem.

Marino poruszył się niespokojnie.

Grace poczuła znowu bolesne ukłucie w sercu.

- Grace, zabierz Jess do innego pokoju i pozwól mi zająć się

- Nie wiem, kochanie. Mam nadzieję, że nie.

sprawą, dobrze?

Do pokoju wszedł Marino; w ręku trzymał kubek dla siebie.

- Domagam się ochrony policyjnej dla córki - odparła zdecydowanie - Salonik był urządzone w sposób raczej niewyszukany. Pod dowanie.

jedną ścianą stała kanapa, mając za sąsiada bujaki z jednej stro-

- Postaram się, żeby ją dostała.

ny oraz granatowy skórzany fotel z pojemnikiem na pościel.

Wymienili spojrzenia.

Przed kanapą ustawiono mały owalny stolik, a naprzeciw niego

- Świetnie. Więc zrób to - mruknęła Grace.

telewizor na szafce z taśmami i książkami. Jedna z krótszych

- Właśnie mam zamiar.

ścian skryła się za regałami na książki, druga mieściła szerokie. Wszedł do kuchni, podniósł słuchawkę i wystukał numer.

okno z zaciągniętą w tym momencie zasłoną. W pokoju jednak Grace, choć niechętnie, wyprowadziła córkę do saloniku. Gdy było widno, świeciły się bowiem miedziane lampy po obu stro-Marino telefonował, obie siedziały na kanapie, przytulone do siebie. Kanapa oraz oświetlenie górne.

bie. Jessica przestała już płakać, nadal jednak drżała, więc Grace

- Ktoś chce mnie zabić, tak? - zapytała Jessica drżącym głó-

- Jeśli chciałaś pójść na imprezę, trzeba mnie było zapytać, sem, kiedy Marino usadowił się w granatowym fotelu. - Czy to Jess.

ma coś wspólnego ze sprawą narkotyków w szkole?

- A zgodziłabyś się, gdybym zapytała?

- Nie sędzę - odparł Marino, zanim Grace zdążyła otworzyć Grace westchnęła. Naprawdę nie potrafiła gniewać się długo usta. - Nie sędzę też, aby ktoś w ogóle zamierzał cię zabić. Ra-na własną córkę, którą kochała nade wszystko.

czej ktoś usiłuje cię po prostu nastraszyć, nie wiem jeszcze z ja-

- Pewnie nie - przyznała.

kiego powodu. Dowiemy się jednak, kto to robi i dlaczego.

- Więc po co miałabym pytać?

W każdym razie zapewnimy wam bezpieczeństwo, tobie i mamie.

- Po pierwsze, nie zostałabyś ukarana za samowolne wyjście Obiecuję.

z domu dożywotnim szlabanem - zaczęła wyliczać Grace.

Patrzyły na niego obie, kiedy pił kawę. Wierzę mu, uświado-Jessica skrzywiła się.

miła sobie Grace i poczuła, że jej napięcie opada. Bez względu

- Tak właśnie zamierzasz postąpić?

na to, co było lub czego nie było między nimi, wierzyła, że dopó-

- Zastanawiam się nad tym. Powiem ci, kiedy już postanowię coś konkretnego.

ki Marino znajduje się w pobliżu, obie są bezpieczne.

- Inne dziewczyny chodzą na przyjęcia. Dlaczego mam być gor-Jessica zmarszczyła brwi, jakby nieoczekiwanie coś jej przy-sza? To nie w porządku!

szło do głowy.

- Nie wierzę, że wszystkie twoje przyjaciółki, na przykład Emi-

- A w ogóle, co pan tu robi w środku nocy? - zapytała podejrz-ly Millhollen albo Polly Wells, bawią się na imprezach z chłopaka-liwie. Spojrzała na matkę. - Nasyłasz na mnie gliny?

mi. Zwłaszcza na imprezach, gdzie pije się piwo, pali papierosy

- Nie wiedziałam, że wymknęłaś się z domu, dopóki nie zle-i marihuanę, a rodzice są nieobecni - zauważyła sucho Grace.

ciałaś z dachu - odparła Grace z przekąsem. - Gdybym wiedziała,

- Jeśli nie chodzą na takie przyjęcia, to tylko dlatego, że nie powiadomiłabym policję, możesz mi wierzyć. Ale nie wiedziałam.

są zapraszane - mruknęła Jessica.

Detektyw Marino próbował wyjaśnić różne inne rzeczy, kiedy uj-

- Jessico... - zaczęła Grace i urwała w pół zdania, zobaczywszy rzeliśmy za oknem twój cień.

Tony'ego, który wszedł do pokoju w towarzystwie swojego brata, Przy ostatnich słowach spojrzała na Marina. Wspomnienie po-Dominika, oraz jeszcze jednego mężczyzny, zapewne też policjanta, choć nie w mundurze. Odgłosy dochodzące z głębi domu świad-całunków wisiało między nimi, niemal namacalne, jak upał w go-czyły o obecności jeszcze wielu innych policjantów.

rać sierpniowe popołudnie. Miała wrażenie, że on jest nadal

- Grace, to mój szef, kapitan Gary Sandifer.

tym samym pewnym siebie, nieznośnym macho, który pojawił się W jej domu przed paroma tygodniami. A jednak wraz z tymi po-

- Pani sędzino.

całunkami zmieniło się między nimi bardzo wiele.

- Panie kapitanie.

Rozmowę przerwało przytłumione nieco, bo odległe, pukanie Grace wstała i podała rękę wysokiemu, szczupłemu mężczyź-

do drzwi frontowych.

nie w beżowym trenczu; przywitał się z nią z szacunkiem należ-

- Otworzę - zaoferował się Marino, kiedy Grace odruchowo nym pełnionemu przez nią urzędowi. To dodało jej pewności sie-zerwała się z miejsca. - To pewnie nasi w mundurach. Zazwyczaj bie. Energicznie uściśnęła dłoń kapitana.

przyjeżdżają pierwsi. Jessico, musisz powiedzieć, gdzie byłaś

- Jak słyszałem, ma pani pewne problemy... - zaczął Sandifer.

w nocy i z kim. Nie tylko dziś, ale za każdym razem, kiedy wymy-

- Jeśli pan pozwoli, wolałabym pomówić o nich gdzie indziej -

przerwała mu Grace. - Córka jest już i tak bardzo zdenerwowana.

kałaś się z domu. Bądź przygotowana na tego typu pytania.

Po tych słowach, wypowiedzianych niespodziewanie poważ-

- Naturalnie.

Skierowali się do kuchni, ale w progu Marino przytrzymał Grace nym głosem, wyszedł z pokoju. Przypomniawszy wybryk córki, za rękę.

Grace też spoważniała i spojrzała na Jess z wyrzutem.

- Dominik chce zdobyć zeznanie Jess - powiedział przyciszo-

- Mamo, naprawdę bardzo mi przykro, że wyszłam z domu -

nym głosem. - Ma córkę w jej wieku i potrafi rozmawiać z dzie-
mruknęła dziewczyna. - Nie
powinnam była tak się zachować, ciakami, mam więc nadzieję, że wyciągnie od niej coś sensowne-
wiem. Nie powinnam też była robić wielu innych rzeczy. Po pro-go. Tak na marginesie:
kwalifikujemy tę sprawę jako próbę stu... jest chłopak, który bardzo mi się podoba. Zaprosił mnie na
imprezę, a ja wiedziałam, że mnie nie puścisz, więc...

zastraszenia sędziego. Jessica, będąc osobą prywatną, nie mogła-

- Doceniam to.

by liczyć na taką ochronę jak ty.

- W porządku. Świetny pomysł.

- Przepraszam, pani sędzino...

Więc jednak załatwił to. Nie była pewna, czy takie rozwiąza-Grace spojrzała pytająco na policjanta, który stanął u jej bo-nie przyszyłoby jej do głowy. Świadomość, że Marino wykonał coś ku. Był niewysoki, mniej więcej jej wzrostu, miał czarne, przeredzone już włosy i czarne szczeciniaste wąsy. Jej uwagę przy-lepiej niż ewentualnie ona, stanowiła dla niej niemiłe zaskocze-ciągnęło jednak coś innego: policjant nosił rękawiczki podobne nie, ale w pewnym sensie dodawała też otuchy. Niemal już zapo-do chirurgicznych, a w rękach trzymał niedużą plastikową toreb-mniała, jak to jest mieć w kimś solidne oparcie.

kę i długą pęsetę.

Zerknęła na Jess, która z nikłym uśmiechem wyjaśniała coś Do-

- Przepraszam, pani sędzino, ale muszę wziąć próbkę pani minikowi, i weszła za Sandiferem do kuchni. Marino zakręcił się tkanki. Potrzebna będzie też próbka tkanki pani córki.

i pomaszerował na górę; pewnie chciał dopilnować tam Grace zmarszczyła brwi.

wszystkiego.

- Wiem już, że miały tu miejsce różne niepokojące wydarze-

- Po co?

nia, łącznie z zabiciem ulubionego zwierzątka pani córki - powie-

- Żeby porównać wyniki ich analizy z tymi, jakie ewentualnie zrobimy na podstawie znalezionych tu dowodów i wyeliminować dział Sandifer, kiedy zostali w kuchni sami. - A my bardzo nie lu-panią i córkę jako ich źródło.

bimy, gdy ktoś próbuje zastraszyć sędziego lub kogoś z jego bliskich. Nadamy tej sprawie rangę absolutnie priorytetową i za-

- Jakie dowody spodziewacie się tu znaleźć?

- Włosy, krew, ślinę, może skrawek skóry, jeśli sprawca się pewnimy pani oraz córce ochronę przez dwadzieścia cztery godzi-skaleczył... Coś w tym rodzaju.

ny na dobę, dopóki nie znajdziemy sprawcy. Stale będzie wam

- Rozumiem.

towarzyszył któryś z naszych policjantów, ktoś będzie też czuwał

w waszym domu w nocy. Jak wiem, detektyw Marino dobrowol-

- Proszę tylko otworzyć usta...

Kiedy policjant włożył jej wacik między zęby i okręcił go donie zajął się tą sprawą od samego początku, podjął się też pilno-koła, Sandifer zapytał:

wania pani domu w nocy. Mam nadzieję, że nie ma pani nic prze-

- Znaleźliście już coś?

ciw temu. - Spojrzał na nią badawczym wzrokiem, a ona mimo

- Nie wiem. Ja tylko zbieram próbki - odparł policjant. Wrzu-woli zastanowiła się, czy przypadkiem pocałunki Marina nie po-cił wacik do plastikowej torebki, zamknął ją i wyszedł z kuchni.

zostawiły jakiegoś widocznego śladu na jej ustach. Tę myśl odrzuciła natychmiast jako niedorzeczną.

- Nie, nie mam nic przeciw temu - zapewniła.

Sandifer kiwnął głową.

- Świetnie. Jeśli natomiast chodzi o pani córkę, przypuszczam, że jej rozkład dnia nie ulegnie zmianie? Nadal będzie chodzić do szkoły i tak dalej?

- Szczerze mówiąc, nie miałam czasu o tym pomyśleć. Ale chyba tak.

Ponownie skinął głową.

- Przydzielimy jej kogoś, kto będzie chodził za nią krok w krok. Nawet do szkoły. Mamy kilka policjantek, które wyglądają bardzo młodo. Myślę, że będą się do tego idealnie nadawać.

- Najważniejsza w tym wszystkim jest Jessica. Zależy mi głównie na zapewnieniu bezpieczeństwa jej. To wokół niej dzieją się te wszystkie wydarzenia.

- To samo powiedział detektyw Marino. Proszę się nie martwić, zatroszczymy się o jej bezpieczeństwo. Dopóki nie rozwiążemy sprawy, będziemy ochraniać ją i panią.

a według niej wrogo jest nastawiona połowa uczniów z Hebron.

Wyznała mi jeszcze coś: pewnej nocy, kiedy to wszystko się zaczęło, siedziała na ganku i nagle odniosła wrażenie, jakby ktoś ją obserwował, ktoś ukryty na podwórzu. Uciekła do domu. Była tak przerażona, że tej nocy spała z matką w jej łóżku.

- Więc jednak coś jest na rzeczy?

Tony znał dobrze swojego brata; czuł, że Dominik zaczyna wie-Rozdział trzydziesty pierwszy rzyć, iż obawy Grace nie są bezpodstawne.

- Może. - Dominik wzruszył ramionami. - No dobrze, rzeczywi-

ście dzieje się tu coś dziwnego. Ale moim zdaniem ktoś wziął sobie na cel nie matkę, lecz córkę.

Przez chwilę obserwowali, jak Charlene Young składa prze-
ścieradło.

- Mówiłem: gdyby ktoś chciał cię nastraszyć...

- Wiem, wiem. Ale nie możemy uzasadnić prowadzenia śledztwa w tej sprawie ani całodobowej ochrony, jeśli jakiś dziwak je-Tony stał przy jednym z dużych okien w pokoju Jess i przyglą-

dynie straszy dziewczynę. Możemy to uczynić tylko w przypadku, dał się, jak Randy Zoller z brygady

dochodzeniowej skrupulat-gdyby chodziło mu o swoją ukochaną, bo ona jest urzędnikiem nie odkurza dywan. Cała zawartość torby z odkurzacza miała być państwowym.

potem dokładnie przebadana; szukano włosów i włókien z ma-Tony spojrzał na brata kosym okiem.

teriału. Charlene Young z tej samej brygady trzymała w ręku

- Co ty bredzisz o jakiejś ukochanej? Jeśli o mnie chodzi, mniejszy odkurzacz; obiektem jej zainteresowania była pościel uważam, że celem tego szaleńca jest Grace. Musimy przeanalizować łóżko.

wać prowadzone przez nią sprawy, sprawdzić ludzi, których ska-Do pokoju wszedł Dominik. Tony postąpił krok w jego stronę.

zywała w przeszłości i tak dalej.

- Nadal uważasz, że traktuję jej skargi zbyt poważnie? - za-

- Coś mi się zdaje, że zostawię ci wolną rękę, abyś mógł przej-pytał cicho.

rzeć to wszystko razem z Grace.

- To tylko martwy chomik, Tony, a nie morderstwo. Nawet Poępny wzrok Tony'ego rozjaśnił się trochę.

gdybyśmy złapali tego kogoś na gorącym uczynku, moglibyśmy

- Kiedy usłyszałeś od kogoś ostatnim razem, żebyś się odpie-najwyżej oskarżyć go o znęcanie się nad zwierzętami lub o wkro-przył?

czenie na teren prywatny.

Dominik zrobił minę, jakby się zastanawiał.

Tony potrząsnął głową.

- Jakieś parę dni temu. I chyba usłyszałem to z twoich ust.

- Źle to oceniasz, braciszku. - Uniósł rękę i zaczął wyliczać na Tony roześmiał się.

- Słusznie. Ale tym razem mówię poważnie. Chodź, bierzemy palcach poszczególne wykroczenia: - Próba zastraszenia. Zakłó-

się do roboty.

kanie funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Ingerencja w działanie urzędnika państwowego w celu zablokowania wypeł-

Kiedy policjanci opuścili dom, było już po czwartej nad ranem przez niego... przez nią obowiązków...

nem. Jessica drzemała na kanapie w saloniku, a Grace siedziała

- Zwracam ci uwagę na fakt - przerwał mu Dominik - że to w granatowym fotelu obok niej. Ziewała akurat, kiedy do pokoju-wszystko było wymierzone w córkę pani Hart.

ju wszedł Marino; wypuścił właśnie ostatnich policjantów z do-

- Gdyby ktoś chciał nastraszyć ciebie, jaki sposób byłby skuchodzeniówki i zamknął za nimi drzwi.

teczniejszy? Grożenie tobie czy twojej córce Christy?

- Wyglądacie obie na wykończone, idźcie spać - powiedział

Dom spojrzał na niego przenikliwie.

z nikłym uśmiechem.

- Punkt dla ciebie.

- A co... - zaczęła Grace i ziewnęła ponownie.

- Wyciągnąłeś coś od Jess?

- Oczywiście. Wiem, gdzie była, z kim, jakich ma wrogów...

- Opowiem ci wszystko, ale nie teraz. Kiedy wstaniesz wyspana. Idź do łóżka.

Ku własnemu zaskoczeniu uznała tę sugestię za zbyt nęcącą, by mogła ją odrzucić.

- Dobrze, niech będzie.

Wstała, podeszła do kanapy i pociągnęła Jess za rękę.

- Chodźmy, kochanie.

- Ale jestem zmęczona - jęknęła dziewczyna.

- Pomóc ci? - zapytał Marino, kiedy Jessica zachwiała się na Rozdział trzydziesty drugi

nogach i Grace objęła ją w pól.

- Nie, poradzę sobie. W moim gabinecie na górze stoi leżanka. Wszystko jest przygotowane, musisz tylko zrzucić z niej jaśki.

Jeśli potrzebujesz dodatkowego koca... - Ziewnęła ponownie.

- Znajdę, nie martw się o mnie. Dobranoc - odparł nieco su-chym głosem.

Jedyną zaletą matki była umiejętność przyrządzania najlepsze-

-Dobranoc - odparła. Czuła się zbyt zmęczona, by jeszcze go na świecie puddingu ryżowego. Wyskrobał łyżeczką resztki troszczyć się o niego. Oczy zamykały się same, a każdy oddech z szerokiej miski i oblizal ją z rozkoszą. Następnie zakrył pieczo-przeistaczał w ziewnięcie.

łowicie puste naczynie i wstawił je z powrotem do lodówki. Była Ale gdy leżała już w łóżku (swoim, razem z Jess, która nie to zemsta, której dokonał z prawdziwą satysfakcją: ojciec miał

chciała nawet słyszeć o powrocie do swojej sypialni), uprzytom-wrócić do domu nazajutrz przed lunchem, a matka przyrządziła niła sobie resztkami świadomości, że dziś po raz pierwszy od pudding specjalnie dla niego. Właśnie dlatego zjedzenie całego chwili, gdy znalazła na drodze pluszowego misia córki, może zasy-deseru było dla niego tak wielką frajdą.

piac spokojnie, a ów komfort psychiczny bierze się z przeświad-W domu panowałyby egipskie ciemności, gdyby nie sina po-czenia, iż ona i Jessica są bezpieczne.

świata z telewizora i promyk światła z lodówki, który jednak roz-Wszystko dzięki temu, że Marino jest z nimi w tym domu i spę-

świetlił mrok tylko na moment, kiedy lodówka była otwarta. Mat-dzi tu całą noc.

ka leżała w łóżku. Zasnęła jeszcze w trakcie programu Jaya Leno; dlatego właśnie telewizor był nadal włączony. Aż tu, do kuchni, docierały strzępy dialogów i odgłosy jakiegoś idiotycznego nocnego filmu. Donny junior przestał już dymać Caroline na kanapie w suterenie i teraz wyprowadzał ją z domu. Widział ich oboje przez okno w kuchni, jak wymykali się na zewnątrz i trzymając się za ręce, biegli do auta. Podśluchiwanie ich, kiedy się pieprzy-li, też było zabawne. A raczej podniecające. Naprawdę podniecające.

Od jakiegoś czasu zakradał się nocami pod dom Caroline i podglądał ją, kiedy przebierała się do snu. Oczywiście nie mia-

ła pojęcia, że on stoi pod oknem. Jej sypialnia znajdowała się na parterze, a zasłony nie stykały się ze sobą szczelnie pośrodku okna, więc wystarczyło stanąć w odpowiednim miejscu i przyło-

żyć oko do szyby, aby mieć odlotowy widok.

Zastanawiał się przez chwilę, czy ma ochotę tam iść. Jej dom znajdował się niedaleko, przy następnej przecznicy, a on mógł

jeszcze skrócić sobie drogę; na przełaj, przez podwórza, dostałby że widzi też jej szafę i łóżko od połowy. Tam właśnie, w nogach, się tam w trzy minuty. Ale dziś miał już i tak pełno wrażeń. Wła-leżał dziś jej kot, tłusty biały pers, który podobnie jak on spoj-

ściwie to padał z nóg.

rzał z wyteżoną uwagą, kiedy Caroline zaczęła się rozbierać.

Tak, dzień był naprawdę wspaniały. Nie tylko podrzucił Jess Boże, jaka ona cudowna! To typowe dla Donny'ego juniora: swój prezent, a nawet dwa prezenty, lecz wziął i dla siebie coś poderwać najseksowniejszą dziewczynę w szkole! Zawsze zdobywa pamiątkę, a potem ukrył się w pobliżu i obserwował sędziwał to, co najlepsze, przez całe życie. Kiedy matka przyrządzała nę, jak wzywa policję. Chętnie zostałaby tam dłużej albo wrócił

na kolację steki, jemu właśnie dostawał się największy. „Należy około jedenastej w nocy lub później, aby się przekonać, czy zna-mu się”, mówiła matka. Kupowała mu najlepsze i najdroższe leziono już drugi prezent od niego (wtedy sędzina wezwałaby ubranie, ponieważ, jak tłumaczyła, on wygląda w tym tak ładnie!

policję już po raz drugi tego dnia, co oznaczałoby rekord), ale Rodzice spłacili połowę samochodu Donny'ego łącznie z całym potem rozpadało się, postanowił więc pójść do kina. Za cenę ubezpieczeniem, podczas gdy on musiał sam zaoszczędzić na swój jednego biletu przesiedział na widowni trzy seanse, następnie motocykl i nie starczyło mu już na ubezpieczenie. Donny dosta-wrócił do domu w samą porę, aby posłuchać, jak Donny junior wał zawsze wszystko, czego zapragnął, on natomiast, jego brat, i Caroline zabawiają się w suterenie, a przy okazji wykończyć musiał się zadowalać odpadkami.

pudding.

Sypialnia Caroline była utrzymana w tonacji niebieskiej; wie-Deszcz ustał, może więc wybrać się jednak pod dom Caroline?

dział, że to ulubiony kolor dziewczyny, może dlatego, że pasował

Nie na długo. Nie byłoby go tu zaledwie jakieś dwadzieścia mi-do jej oczu. Meble w sypialni były białe z drobnymi złotymi ozdo-nut, a potem położyłby się z powrotem, oczekując niecierpliwie bami na krawędziach, co zapewne oznaczało jakiś dziwaczny styl, ranka; matka wścieknie się, kiedy odkryje, że ktoś wyżarł pud-ale on się na tym nie znał. Przed oczyma miał teraz jej toaletkę ding. Nie będzie miała wątpliwości, kto to zrobił: Donny junior naprzeciw okna, a Caroline stała przed nią i rozczesywała sobie nie lubił puddingu.

włosy. Chociaż była zwrócona do niego plecami, widział w lustrze Co u diabła! Ściągnął z wieszaka w hallu czapkę i kurtkę do jej twarz, a właściwie ją całą z przodu aż do pasa. Miał nadzieję, baseballu, na wypadek gdyby znowu zaczęło padać, i wymknął

że Caroline rozbierze się do końca, stojąc tak właśnie, ale stało się z domu tylnymi drzwiami.

się inaczej.

Na dworze panował chłód, trawa była wilgotna i za każdym ra-Odwróciła się i przeszła w bok, znikając mu z oczu. Kiedy uj-zem, kiedy niechcący trącał jakąś gałąź, dostawał się pod istny rzał ją znowu, miała na sobie tylko stanik i dzinsy. Boże, co za wi-prysznic lodowatych kropli. Jedno z

ogrodzeń, na które musiał

dok! Była taka szczupła i seksowna, z cyckami pęczniejącymi nad błękitnym jedwabiem stanika, z tą swoją kremową skórą!

się wdrapać - drewniany parkan z palików - okazało się tak śli-Jedyne, co mąciło jego przyjemność, kiedy Caroline sięgnęła skie, że jego lewa stopa zsunęła się w dół, a całą pachwinę przeręką do suwaka w dzinsach, to świadomość, że Donny junior mógł

szyl straszliwy ból, kiedy całym ciężarem opadł okrakiem na gór-robić więcej niż tylko patrzeć. Mógł...

na deskę.

Dziewczyna znieruchomiła nagle z dłonią na pasku, jakby Cały czas, idąc potem pod dom Caroline, utykał i klął pod usłyszała coś niepokojącego. Nie mogła usłyszeć jego, bo prze-nosem.

cież nie wydał żadnego dźwięku. I w ogóle patrzyła teraz na le-Kiedy precisnął się przez lukę w żywopłocie, ujrzał ją i swo-wo, tam, gdzie stało jej łóżko. Przechylił głowę, aby zobaczyć, na jego brata; stali na chodniku przed domem, całując się i migda-co ona patrzy.

ląc trochę na dobranoc. Patrzył na nich z zazdrością, dopóki Don-Wielki biały kot siedział na łóżku jak przedtem, ale teraz ny junior nie zdołał wreszcie oderwać się od dziewczyny i pobiegł

utkwiał wzrok w oknie. Patrzył na niego!

na ulicę, gdzie zostawił samochód. Gdy Caroline machała mu na Jakby wiedział, że on tu stoi.

pożegnanie, jego braciszek zajmował dogodną pozycję, aby uzy-Cholera! Nie zdążył odskoczyć, schylić się lub ukryć, kiedy tuż skać widok najlepszy z możliwych.

przed nim zasłony rozsunęły się i ujrzał twarz Caroline. Patrzyła na niego przez szybę.

Caroline wróciła do domu, weszła do sypialni i zapaliła światło, a on z nosem przyklejonym do szyby mógł dojrzeć większą Z wrażenia omal nie zsikał się w spodnie.

część pokoju, zamknięte drzwi i kontakt na ścianie. Ucieszył się, Błyskawicznie padł na ziemię, mając nadzieję, że dziewczyna Nie musiał nic mówić. Kiedy się już zorientowała, kogo ma nie rozpozna go w tych ciemnościach. Promyk światła z pokoju przed sobą, ogarnęła ją złość. Gwałtownie cofnęła rękę.

liznął trawę tuż przed jego głową i niemal natychmiast zgasł, kie-

- Szpiegowałeś mnie, prawda? Podglądałeś przez okno, jak dy Caroline zaciągnęła z powrotem zasłony.

się rozbieram? Może się mylę? Jesteś chory, wiesz? Chory i obrzy-Odetchnął głęboko. Gdyby

przyłapała go na podglądaniu, by-dliwy, i wstrętny, i... Powiem o wszystkim rodzicom. A oni zawi-
łoby kiepsko. A nawet jeszcze gorzej. Wszyscy uznaliby go za zbo-domią policję. I twoich rodziców.
Donny zleje cię na kwaśne jabł-

czeńca. A rodzice...

ko, zobaczysz, i to ci się należy, ty mały szcurze!

- Donny? Donny, to ty?

Odwróciła się, by wejść do domu, i wzdorliwie odrzuciła głó-Jak to się stało, że ona już wyszła z
domu? Wybiega z za węgła, wę do tyłu, potrząsając włosami; każdy cal jej smukłego ciała wyszuka
go!

rażał furję.

Nie, nie jego. Szuka Donny'ego juniora!

- Caroline, poczekaj...

Umykając na czworakach wzdłuż bocznej ściany, uświadomił

Chwycił ją za rękę. Nie mógł pozwolić, by tak odeszła, nie mógł

sobie, że ma na głowie czapkę brata, czarną zamszową czapkę dopuścić, by opowiedziała o tym
policji, rodzicom i wszystkim in-z emblematem drużyny baseballowej Byki z Chicago, dużym czer-
nym. Musi ją powstrzymać, przemówić jej do rozsądku. Ale jak?

wonym wizerunkiem byka na przodzie, nosi też jego kurtkę.

- Puść mnie, ty zbrojeńcu!

A więc Caroline, kiedy dostrzegła go przez okno, pomyślała, że Wyrwała mu się i pobiegła w stronę
drzwi.

to Donny junior.

Nie może jej tak puścić, musi ją jakoś powstrzymać...

Dzięki Bogu nie zorientowała się, kto tu jest. Jeśli tylko uda W panice, gorączkowo rozglądał się na
boki, jakby oczekiwał

mu się zwać stąd jak najprędzej...

stamtąd pomocy. I nagle dojrzał łopatę... Ale nie, nie! Tylko gdy-

- Donny? Co ty wyrabiasz?

by musiał...

Do tylnej ściany domu przylegała blaszana szopa na narzędzia-

- Caroline... - Dogonił ją, gdy doszła już do węgła, znowu dzia. Wczołgał się w jej cień, w kąt, jaki tworzyła z domem, chwycił ją za ramię, odwrócił ku sobie. - Caroline, proszę, nie i przycupnął obok zwiniętego węża ogrodowego, porozrzucanych mów nikomu...

donic, łopaty i motyki oraz dużego worka nawozu. Serce waliło Parsknęła szyderczym śmiechem i on już wiedział, że będzie jak oszalałe, dzinsy od kolan w dół były przemoczone od trawy.

musiał to zrobić, że nie ma innego wyjścia, bo w przeciwnym razie-Gdyby teraz spróbował przebiec przez podwórze, na pewno by go zię wszyscy się dowiedzą.

zobaczyła. Mógł mieć tylko nadzieję, że zdoła się ukryć. Jeśli do-W tej ostatniej chwili, gdy zamierzał się łopata, aby zadać cios pisze mu szczęście, ona przejdzie obok, nie widząc go, i...

w głowę, wyczytał w jej oczach, że ona wie, co ją czeka, wie, że Ale czy kiedykolwiek, choć raz w życiu, dopisało mu szczę-

ma umrzeć, wie, że on ją zabije. Wyczytał, że się boi...

ście?

Trafił ją łopata w tym samym ułamku sekundy, gdy otwierała

- Donny?

usta do krzyku, a cios był tak silny, że łopata odskoczyła od czasz-Odważył się podnieść wzrok. Zbliżała się. Szła prosto w jego ki, tak jak piłka odbija się od ziemi. Dźwięk był donośny, brzyd- stronę. Na pewno zauważyła go już, myśli jednak, że to Donny ju-ki; przypominał odgłos dyni pękającej na betonie. Nadal wsłunior, bo podchodzi bez wahania.

chiwał się w echo tego dźwięku, kiedy ona osuwała się na trawę.

- Donny?

A potem, na wszelki wypadek, uderzył ją w głowę jeszcze raz.

Jej głos był cichy i słodki, i kuszący. Znowu miała na sobie Wydawało mu się, że stoi tak całą wieczność, wpatrując się sweterek; musiała go założyć, zanim wybiegła z domu.

w nią, leżącą tak bezwładnie u jego stóp, broczącą krwią z nosa, Nie miał innego wyjścia jak tylko wstać.

ust, uszu i otwartej rany na głowie. Jakoś otrząsnął się z odrę-

- Myślałam, że już pojechałeś. Zapomniałeś czegoś? Ja... -

twienia, zdjął kurtkę brata i owinał nią jej głowę. Nie wolno by-Urwała w tym samym momencie, kiedy dotknęła jego ramienia.

ło zostawić żadnych śladów krwi na trawniku, bo policja mogłaby Zrobiła duże oczy. - To nie Donny - zawołała.

trafić na jego trop.

- Ja... - zaczął, ale nic więcej nie chciało mu przejść przez Trzeba na razie ukryć gdzieś ciało. Potem zastanowi się, co gardło.

dalej.

Zalewał go pot, ściekał po twarzy niczym krople deszczu, plamiąc koszulę, a przecież nie było mu wcale gorąco. Wprost przeciwnie: czuł zimny dreszcz. Uniósł ciało Caroline, bezwładne, wa-

żące chyba tonę, znacznie więcej, niż mógł się spodziewać po tak szczupłej dziewczynie, i zaniósł je dalej od domu, na wypadek, gdyby jej rodzice zbudzili się i zaczęli szukać córki.

Wszystko po kolei.

Wyniósł ją poza żywopłot, następnie wrócił, przekopał miejsce, gdzie spoczywała przedtem jej głowa, aby usunąć ślady krwi, Rozdział trzydziesty trzeci

i rozsypał na nim świeżą ziemię z odległego zakątka sąsiedniego podwórza.

Kiedy skończył, wiedział już, co robić dalej.

Uśmiechał się, nareszcie wolny od trosk, gdyż to, co zapowiadało się początkowo niewesoło, rysowało się teraz znacznie bardziej optymistycznie.

Mały braciszek obmyślił w końcu swoją drogę do tryumfu.

W niedzielne poranki Grace wstawiała zazwyczaj skoro świt, aby nacieszyć się spokojem i ciszą. Schodziła na dół boso i w nocnej koszuli, zabierała z ganku gazetę, wypijała dwie filiżanki ka-wy, zjadała rogalik i przeglądała gazetę, po czym wracała na gó-

rę wziąć natrysk i ubrać się. Dziś jednak, ze względu na obecność Tony'ego w domu, zaczęła od natrysku, a potem się ubrała: zało-

żyła jasne spodnie, czarny golf i czarne klapki. Umalowała się też, ograniczając jednak makijaż do niezbędnego minimum.

Kiedy weszła do kuchni, zbliżała się dziesiąta.

Marino siedział przy stole nad opróżnioną już do połowy miseczką z płatkami zbożowymi i szklanką soku pomarańczowego.

Część gazety oparta była o filiżankę kawy, pozostałe strony leża-

ły porozrzucane niedbale na stole. Najwyraźniej Tony zdążył już wziąć prysznic; jego czarne włosy były jeszcze wilgotne, poskrę-

cane na skroniach i pofalowane na czubku głowy. Coś musiało go zainteresować w gazecie, bo wpatrywał się w nią, marszcząc brwi.

Miał na sobie tę samą flanelową koszulę i te same dżinsy co wczoraj, a na szczupłym podbródku ciemniał jednodniowy zarost.

Nie przygotował się do spędzenia nocy w jej domu, to jasne.

Przez moment zastanowiła się, czy miał w ogóle w czym spać, ale natychmiast odegnała od siebie tego typu myśli.

- Dzień dobry - powiedziała, wchodząc do kuchni dziarskim krokiem, jakby w zaistniałej sytuacji nie było nic niezręcznego.

Sięgnęła po dzbanek. Filiżanka Marina świadczyła, że kawa jest już gotowa. W powietrzu roznosił się jej wspaniały aromat.

- Dzień dobry - odparł. Spojrzał na nią znad gazety, a potem, jedząc płatki, obserwował ją, gdy nalewała sobie kawę; sam upił

łyk gorącego napoju i uśmiechnął się, gdy napotkał znowu jej wzrok. - Zrobiłem sobie śniadanie. Mam nadzieję, że nie masz nie mu Tony oznaczałoby jej zgubę, upadek w przepaść. Ich wza-nic przeciw temu.

jemny stosunek, zamiast zachować charakter służbowy, stałby się

- Jasne, że nie.

zbyt intymny, ona zaś nie była pewna, czy jest na to przygotowana.

Odwzajemniła uśmiech krótko, bezosobowo i podeszła do lo-

- Co zrobiłeś z moim pistoletem? - zapytała, chcąc zmienić te-dówki. To, że pocałował ją wczoraj... nie, prawdę mówiąc, całomat. Nie widziała swojej broni, odkąd ją jej odebrał.

wali się oboje - i to tak namiętnie, że na samo wspomnienie ser-

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

ce zabiło jej mocniej i szybciej - nie świadczy jeszcze, iż coś ich

- Owszem.

łączy. Powtarzała to sobie w duchu już wiele razy, odkąd wstała.

- W takim razie zapytaj: Co zrobiłeś z moim pistoletem, Tony?

Te pocałunki mogły znaczyć bardzo dużo albo też bardzo mało.

Zmarszczyła brwi.

Nie była nawet pewna, co sama o nich sądzi, podejrzewała nato-

- Czyżby przyszła pora na dziecinne wygłupy?

miast, że Marino jest typem mężczyzny, który nie przepuści żad-

- Może. Powiedz to.

nej choćby tylko trochę atrakcyjnej kobiecie, jeśli uzna, że ma. Upierając się, uczyniłaby z tego większą sprawę, niż zamierza-jakieś szanse.

ła. Nie sądziła, że będzie to dla niego takie ważne.

Nie należy dopatrywać się czegoś tam, gdzie nie ma nic.

- Co zrobiłeś z moim pistoletem, Tony?

- Wezmę sobie rogalika. Podać ci? - zapytała uprzejmie.

- To nie było łatwe, co? - Pokręcił głową ze współczującą mi-

- Nie, dziękuję, mam płatki.

na. - Ale udało się. I zrobiłaś to całkiem nieźle.

On też jest uprzejmy, pomyślała, wyjmując z zamrażarki ro-

- Co z moim pistoletem?

galik i wkładając go na wymagane czterdzieści pięć sekund do

- Jest na górnej półce w stołowym. Niezaładowany. Magazy-kuchenki mikrofalowej. Kiedy rozległ się brzęczyk, zaniósła na nek z nabojami położyłem na gablotce z porcelaną. Ale dopóki stół rogalik, słoik dżemu truskawkowego i filiżankę kawy. Rezy-tu jestem, bądź tak dobra i nie ruszaj go stamtąd, zgoda? Sama gnując ze swego stałego miejsca (to by oznaczało siedzenie tuż świadomość, że w razie kłopotów chwycisz za broń, kosztuje mnie obok niego), wybrała krzesło po przeciwnej stronie stołu.

naprawdę sporo nerwów.

- Strona dla kobiet leży tu gdzieś - powiedział jakby od nie-Zanim Grace zdążyła odpowiedzieć, do kuchni weszła Jessica.

chcienia, patrząc na rozrzucone części gazety.

Najwidoczniej świeżo spod natrysku, z wilgotnymi jeszcze włosami-

- A ty co czytasz, sport? - zapytała Grace grzecznie, przyciąga-
mi odgarniętymi do tyłu i przytrzymywanymi spinką, miała na jąć do siebie pierwsze strony z głównymi wiadomościami, od kó-

sobie dzinsy i obszerną fioletową bluzę z wypisanym na piersi róż-

nych zawsze zaczynała lekturę.

zowymi literami pytaniem: „Gdzie jesteś, Leo?”. Powiodła wzro-
Uśmiechnął się; całą swoją uwagę skupiał teraz na niej. Kiedy kiem od matki do Marina i z powrotem, po czym z mizernym się tak uśmiecha, jest nawet przystojny, czarujący i bardzo uj-

„Cześć” na ustach poczłapała do lodówki.

mujący, pomyślała zatroskana i świadomie, choć z trudem, po-
Oboje odwzajemnili pozdrowienie, a Grace zdołała nawet powstrzymać się od uśmiechu.

wstrzymać się od komentarza, kiedy Jessica, rzucając na nią wy-

- Wiedziałem, że to cię ruszy. Żartowałem tylko, Grace.

zywające spojrzenie, zasiadła do stołu z dietetyczną colą i pla-

- To nie było zabawne, detektywie. - Wykorzystując swój za-
strem sera.

wodowy chłód jako tarczę, upiła łyk kawy i rzuciła okiem na trzymane przez niego strony. -I jednak rzeczywiście czytasz rubrykę

- Dobrze spałaś, kochanie? - zapytała tylko.

sportową.

Jessica kiwnęła głową, a potem potrząsnęła nią lekko.

- Jestem fanem Pacersów i nic na to nie poradzę - odparł

- Tak sobie. Budziłam się kilka razy i myślałam o Godzilli. -

z uśmiechem; czytał coś z zainteresowaniem i dopiero po dłuższej Zerknęła na Marina. - Co się z

... stało? To znaczy, z jego ciała chwili spojrzął na Grace. - Przy okazji, jeśli potrzebujesz specjal-
- łem. Zabrała go policja?

nej zachęty, aby zwracać się do mnie po imieniu, to czuj się za-

- Tak. Trzeba wykonać różne badania. Dlaczego pytasz?

chęcona.

- Chciałam go pochować. Na podwórzu za domem, pod forsycelowo unikała wymawiania jego imienia. Wolała nie myśleć o nim. Nie chcę, żeby go po prostu... wyrzucono.

o nim w kategoriach zbyt osobistych. Całowanie się z nim i mówienie zjadła jeszcze ani jednego kęsa sera, nie upiła też nawet jednego łyka coli, pomyślała Grace i znowu poczuła bolesny skurcz serca na widok cierpienia córki. Ale mimo wszystko musi dzień, słoneczny i rześki, z błękitnym bezchmurnym niebem.

jeść.

O ostatnich kilkudniowych deszczach przypominały jedynie rzad-

- Skoro ci na tym zależy, dopilnuję, abyś dostała go z powrokiem kałuże. Grace czuła, jak wstępuje w nią nowe życie; dopiero tym i mogła pochować - obiecał Marino.

teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo była ostatnio przybita i spię-

Jessica kiwnęła głową i upiła trochę coli, a Grace zajęła się nią. Zajęła miejsce za kierownicą, Jessica usiadła z tyłu. Marino swoim rogalikiem i kawą. Jessica zjadła ser, wstała od stołu i przechciał prowadzić, ale Grace zdecydowanie potrząsnęła głową, szła do spiżarni, po czym wróciła z pudełkiem płatków zbożowych.

usiadł więc obok niej.

Grace starała się ukryć wrażenie, jakie zrobiło na niej to, że cór-

- Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że masz chyba bzika na karku z własnej woli zdecydowała się na tak zdrowe pożywienie.

punkcie sprawowania kontroli nad wszystkim dokoła? - szepnął

- Dużo masz zadane na jutro do szkoły? - zapytała.

jej do ucha i zanim zdążyła zareagować, odpowiedział na pytanie Jessica wzruszyła ramionami i wzięła do ust łyżkę płatków.

Jess: - Tam, za rogiem.

- Niewiele. Trochę słówek z hiszpańskiego. Zadanie z algebry.

Kiedy Grace włączała się do ruchu, rozejrzał się na wszystkie. Zrobię to wieczorem.

strony, jakby to on kierował autem. Grace, widząc to, uśmiech-Grace kiwnęła głową, kończąc swój rogalik. Wieczorem zamieniła się kpiąco. I kto tu mówi o bzikach na punkcie sprawowania rządu przeprowadzić z córką poważną rozmowę i wyznaczyć dla nad wszystkim kontroli, powiedziała bezgłośnie, z uwagi na Jess.

niej jakąś sensowną karę za ucieczki z domu. Na razie jednak Marino najwidoczniej odczytał to, co powiedziała, z ruchu jej czuła się zbyt zmęczona, aby o tym myśleć.

warg, bo odpowiedział uśmiechem, a potem dodał, zwracając się. Widocznie utrzymywanie dyscypliny nie było jej mocną stroną.

do Jess:

- No dobrze, moje panie, może teraz porozmawiamy przez

- Przetawię go później. Może w drodze powrotnej.

chwile o programie na dziś - odezwał się Marino. Odłożył na stół

Jego dom mieścił się w Dzielnicy Wiktoriańskiej w pobliżu gazetę z rubryką sportową i powiódł wzrokiem po nich obu. - Je-uniwersytetu. Był to atrakcyjny kompleks odnowionych stule-

śli o mnie chodzi, muszę wpaść do domu, nakarmić psa, wziąć ja-nich domów, interesująca mieszkanina imponujących rezydencji kieś świeże ubranie i parę rzeczy, które mogą mi się przydać.

i skromniejszych budowli, zamieszkałych przez najrozmaitszą. A ponieważ nie mogę zostawić was bez opieki, proponuję, aby-społeczność, od prezesów firm, którzy wraz z rodzinami zajmowa-

ście pojechały ze mną. Jakies sprzeciwy?

li olbrzymie murowane domy o wartości wyrażanej w sześciocy-

- Ma pan psa? - zainteresowała się Jessica. - Jakiej rasy? To frowych kwotach, do niewielkich drewnianych bliźniaków, popu-pies policyjny?

larnych wśród studentów i ludzi samotnych, którzy dopiero pięli

- Nie, Kramer to kundel.

się w górę. W takim właśnie domu, jednopiętrowym, dość sza-

- Kramer? - Grace spojrzała na niego zaintrygowana. Uprzym, z zadaszonym betonowym tarasem i jednym dużym oknem tonniła sobie nagle, że chciałaby zobaczyć jego dom, jego psa z wieloma

szybkami wychodzącym na ulicę, mieszkał Marino.

i w ogóle to wszystko, co mogłoby zdradzić choć trochę jego cha-Przy sąsiednich drzwiach stała starsza kobieta i zamiatała taras.

rakter.

Kiedy Grace zaparkowała przy krawężniku - nie było tu podjaz-

- Pamiętasz „Kroniki Seinfelda”? Nazwałem moją sukę Kradów - kobieta odwróciła się do nich, przerywając sprzątanie.

mer, bo jej życie, tak jak i jego, to nieustanne pasmo nieszczęść.

- Jeszcze jedna noc za domem, co Tony? - zawołała. Kiwnęła

- Zrobił nieco zakłopotaną minę i Grace uśmiechnęła się mimo ręką i zachichotała, patrząc na niego, jak idzie za Grace i Jess woli.

wąskim popękany chodnikiem w stronę tarasu.

- Chętnie poznamy tę twoją Kramer - zapewniła.

- Taka już moja praca, pani Crutcher. Ani chwili wytchnienia

- Jasne - zawtórowała jej Jessica.

- odkrzyknął z pogodnym uśmiechem.

- No to powiedzcie, kiedy będziecie gotowe. - Wstał, zaniósł

- Stara śpiewka. - Pani Crutcher zrewanżowała się podobnym swoje naczynia do zlewu, splukał je pod bieżącą wodą i wstawił

uśmiechem i wróciła do swego zajęcia, Marino natomiast otworzył drzwi i wszyscy troje weszli do środka.

do zmywarki. Grace i Jessica wzięły z niego przykład.

Na pierwszy rzut oka mieszkanie wyglądało na nieco zanie-

- Gdzie pan zaparkował? - zapytała Jessica piętnaście minut dbane, lecz schludne; czuło się nieco stęchły zapach, co wskazy-później, kiedy odjeżdżali spod domu. Był piękny październikowy wało na potrzebę solidnego wietrzenia. Ściany były białe i nie-rozrastało się ono we właściwe podwórze z pomalowanym na szamal zupełnie pozbawione ozdób. Meble - brązowa tweedowa ka-ro garażem; z miejsca, gdzie stała Grace, widać było jedynie jego napa oraz beżowa amerykanka w saloniku - nosiły ślady wielo-część. Tylne drzwi garażu wychodziły na podwórze, przednie na-letniego

użytkowania, znajdowały się jednak w znośnym stanie.

tomiast, które zapewne stanowiły wjazd, na drogę biegnącą za Na podłodze leżał dywan supełkowy, w kącie stał telewizor, a pa-domem. W rogu podwórza wznosiły się ku niebu kolczaste łądygi rawan z miedzianego drutu osłaniał nieczynny kominek. Wnęki najwidoczniej martwej już różanki, cały teren okalał parkan po obu jego stronach zabudowano regałami pełnymi książek skryty pod chwastopodobną winoroślą. Grace, która nie zeszła w kieszonkowych wydaniach, nad gzymsem wisiało lustro ozdo-jeszcze ze schodków, skierowała wzrok w dół, gdzie klęczała Jes-bione małą fotografią w ramce.

sica, oblegana przez dwa liżące ją poddańczo psy, podobne do sie-

- A gdzie pies? - zapytała Jessica. W przeciwieństwie do bie jak dwie krople wody. Różniły się jedynie wielkością; jeden Grace nie wykazywała żadnego zainteresowania wystrojem z nich sięgał człowiekowi do kolan, drugi przewyższał pierwszego mieszkania.

chyba czterokrotnie. Obydwa były beżowobiałe i tak puszyste, że

- Na podwórzu za domem. - Marino uśmiechnął się tajemni-trzeba by szczegółowych oględzin, by orzec, gdzie jest przód, czo. - Możesz wyjść przez kuchnię.

a gdzie tył. Ich drugą cechą, na jaką Grace zwróciła uwagę, były Ruszył przodem przez pokój przyległy do saloniku. Pierwot-małe spiczaste uszy i różowe ruchliwe języczki, niezmordowane nie miał to być pewnie stołowy, pomyślała Grace, choć służy w lizaniu każdego dostępnego skrawka na ciele Jess. Długie kęp-obecnie jako pokój do wypoczynku lub pracy, stąd biurko z krze-ki białych włosów rosnących tam, gdzie u ludzi znajdują się brwi, słem, komputer i zapełnione książkami półki. Przeszli do kuch-tylko chwilami pozwalały dojrzeć piwne oczy.

ni, małego kwadratowego pomieszczenia; na trzech ścianach wi-

- Och, mamo, spójrz, jakie one słodkie! - zawołała Jessica. By-siały tu białe szafki, białe blaty i biały sprzęt, na czwartej ła rozpromieniona i Grace przyszło do głowy, że notowania Mari-natomiast, wyklejonej czerwono-białą tapetą, znajdowały się na wzrosły teraz u jej córki niebotycznie. Sama nigdy nie miała oszklone drzwi i wysokie prostokątne okno ozdobione bawełnia-psa, gdyż ojciec uważał, że to tylko mnóstwo kłopotów, a potem ną falbanką w czerwono-białą kratkę. Pośrodku kuchni stały me-była zbyt zaabsorbowana szkołą, pracą i córką, aby choćby dopu-talowy stół ze szklanym blatem i dwa metalowe krzesła z czerwono-

ścić myśl o kupnie psa. Nawet teraz nie wiedziała, co o tym my-nymi poduszeczkami. Na stole piętrzył się stos korespondencji.

śleć. Właściwie nigdy nie była zwolenniczką trzymania jakichkol-Za kuchnią Grace dostrzegła dwa pomieszczenia o białych ścia-wiek zwierząt w domu. Jessica natomiast uwielbiała zwierzęta.

nach, w których nie było nic prócz łóżek; najwidoczniej były to Również teraz skwapliwie wzięła szczeniaka na kolana, podczas sypialnie.

gdy Kramer przewróciła się na grzbiet i machała łapami w powie-

- To tam - Marino wskazał drzwi i Jessica, nie czekając na do-trzu, domagając się pieszczot po brzuszku, których zresztą uszczę-

datkowe zezwolenie, otworzyła je, wpuszczając do środka po-

śliwiona Jessica nie szczędziła jej ani przez chwilę.

wiew świeżego powietrza, po czym przestąpiła próg, witana

- Mamo, zapytaj pana Marino, jak się wabi ten szczeniak - po-ostrym szczeknięciem.

prosiła. Uśmiechnięta od ucha do ucha wyglądała na bardziej Marino stanął u jej boku.

szczęśliwą, niż wydawało się to możliwe, biorąc pod uwagę kosz-

- Już dobrze, Kramer, wróciłem - zawołał do niewidocznego mar ostatniej nocy.

lokatora podwórza i skierował się w stronę sypialni.

Grace kiwnęła głową i weszła do domu. Przez uchylone drzwi

- Ogołę się raz-dwa i spakuję najpotrzebniejsze rzeczy, a wy sypialni dostrzegła czyjś cień. Marino.

w tym czasie rozgościcie się, proszę - rzucił przez ramię do Grace.

Zapukała lekko, nie zaglądając do środka. W końcu sypialnia

- Szczeniak! - zawołała z zachwytem Jessica i wybiegła na po-to pomieszczenie bardzo intymne, a poza tym on może się akurat przebierać...

dwórze.

Grace poszła za nią. Na moment przystanęła w progu i powio-I rzeczywiście. A przynajmniej namydlił sobie dolną część dła wzrokiem dokoła. Drzwi kuchni wychodziły na trzy pomalo-twarzy i był bez koszuli, kiedy otworzył szerzej drzwi i spojrzał

wane szarym lakierem drewniane stopnie, które wiodły na wą-

na nią pytająco. Starła się nie patrzeć na niego, ale i tak zauwa-skie, porośłe trawą podwórze boczne; dopiero nieco dalej żyła wspaniale umięśniony tors. Miał szeroką, mocarną klatkę piersiową z bujnym czarnym zarostem w kształcie trójkąta, któ-

Odwróciła się czym prędzej.

ry przechodził niżej w wąski pasek i zniknął pod dżinsami. Górna

- Powiedz Jess, że może wymyślić imię dla szczeniaka - zawo-część tułowia była o jeden ton bledsza niż pokryte opalenizną łał za nią.

twarz, szyja i ramiona.

W jego głosie dopatrzyła się tonu rozbawienia. Nie wiedziała Z gołym torsem wyglądał tak seksownie, że Grace na moment tylko co wprawiło go w ten nastrój: świadomość, że patrzyła tak zabrakło tchu.

pożądliwie na jego odbicie w lustrze, czy jej reakcja na propozy-Ich spojrzenia spotkały się i znowu napłynęło wspomnienie cję dotyczącą Jess i psa.

tamtych pocałunków. Poczwała, że zaschło jej w gardle, kiedy wyobraziła sobie, że sunie dłonią po jego nagiej piersi i unosi ku niemu twarz...

Jessica jest na podwórzu. Nie.

Była tak bardzo wytrącona z równowagi własną reakcją na widok jego ciała, że czym prędzej przerwała milczenie:

- Jess... Jessica pyta, jak się wabi ten szczeniak.

Wzruszył ramionami.

- Wołam na niego Szczeniak. Prawdę mówiąc, szukam kogoś, kto by go przygarnął.

Niemal zapominając - no nie, niezupełnie - że stoi przed nią półnagi, spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chyba nie masz na myśli Jess...

- Czemu nie? - Uśmiechnął się szerzej. Mężczyzna bez koszuli, z twarzą częściowo pokrytą pianką do golenia może stanowić widok czarujący i zarazem seksowny, uświadomiła sobie Grace. -

Po prostu przyszło mi do głowy, że zamiast więzić ją w domu, co i tak nie zdaje egzaminu, mogłabyś spróbować przekupić ją czymś, co odwróciłoby jej uwagę od rzeczy, którymi nie powinna się zajmować, i powstrzymało przed wymykaniem się w nocy nie wiadomo dokąd.

- Przekupić... - Grace zmarszczyła brwi, patrząc, jak Tony odwraca się i wchodzi z powrotem do łazienki. Jego nagie plecy są nie mniej seksowne niż tors z przodu, pomyślała. Miał szerokie bary i wąskie biodra, i... - Taką łapówką miałby być pies?

Przystanął i spojrzał na nią.

- Nasunął mi się taki pomysł.

- Kiepski - odparła zdecydowanie.

Wzruszył ponownie ramionami.

- Jak uważasz.

Podszedł do umywalki i odkręcił kran, a kiedy ze srebrzystej wylewki popłynęła parująca woda, wziął czarną maszynkę do golenia, uniósł głowę i jednym wprawnym ruchem usunął z szyi wą-

skie pasmo piany z zarostem. Ich oczy spotkały się w lustrze nad umywalką i dopiero wtedy Grace uprzytomniła sobie, zaskoczona, jak bardzo fascynuje ją jego widok w trakcie golenia.

nie zabawa Jess z psami, mimo woli łowiła uchem treść rozmowy telefonicznej; to było silniejsze od niej.

- Tak, to kobieta... Tak, jest u mnie w domu... Tak, nawet bardzo ładna... Właśnie... Ma na imię Grace.

Gdy ona zmagала się z miłym i jednocześnie bolesnym faktem, iż określił ją jako bardzo ładną, ale rozmawia o tym z inną, Tony znowu umilkł - tym razem na parę minut. Wreszcie roześmiał się.

- Spróbuję. Ale nie mogę niczego obiecać... Dobrze, postaram się. Pa.

Odłożył słuchawkę. Z trudem powstrzymując się, by nie spojrzeć na niego, Grace wpatrywała się uparcie w podwórze, ale nie widziała tam nic; jej myśli krążyły wokół podsłuchanych strzępów rozmowy.

- To matka - usłyszała za sobą głos Tony'ego. - Zaprosiła ciebie i Jess na lunch.

Zaskoczona obróciła się gwałtownie; stał jeszcze przy telefo- Kiedy stała w progu, patrząc na Jess bawiącą się ze Szczenia-nie, z ręką na słuchawce.

kiem - przekazała córce informację, że tak właśnie woła na nie-

- Twoja matka?

go Marino - i jego matką Kramer, zadzwonił telefon.

Musiała mieć dziwną minę, kiedy tak gapiła się na niego, bo

-

Grace, bądź tak dobra i odbierz - zawołał z sypialni Tony.

roześmiał się, idąc z powrotem do sypialni.

Podniosła słuchawkę z pewną obawą. Nie czuła się tu zadomo-

- Pamiętasz, jak ci o niej mówiłem? O matce sześciu gliniarzy?

wiona do tego stopnia, aby odbierać telefony.

- Tak, ale... Wyobrażałam ją sobie jako starszą słabowitą ko-

- Mieszkanie Tony'ego Marina - powiedziała wyraźnie.

bietę w domu spokojnej starości czy coś w tym rodzaju... - Szła za Chwilą wymownej ciszy.

nim, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. - A ona wcale nie ma

- Kto mówi? - zapytał wreszcie podejrzliwie kobiecy głos.

głosu słabowitej kobiety. Ani staruszki.

- A pani kim jest? - odparła Grace, nie chcąc w tych okolicz-

- Ucieszyłaby się, słysząc to. Ma sześćdziesiąt pięć lat i zapew-nościach podać swojego nazwiska.

nia stale, że jest silna jak wół.

Był już w sypialni i z całej siły ściągał sznur w zielonym wor-

- Chciałam rozmawiać z Tonym.

ku marynarskim, wypełnionym różnymi rzeczami. Teraz, kie-Grace dała za wygraną.

dy jego nagi tors nie rozpraszał jej uwagi, mogła wreszcie wyro-

- Chwileczkę. - Nakryła słuchawkę dłonią. - To do ciebie - za-bić sobie zdanie na temat tego pokoju. Poczesne miejsce wołała. Co za niespodzianka, pomyślała. Ponieważ nie odpowia-zajmowało w nim szerokie, z pewnością bardzo wygodne łóżko, dał, podniosła głos: - Tony, możesz nie wierzyć, ale to do ciebie.

nakryte czymś, co okazało się ręcznie zszywaną kołdrą, z czte-

- Widzisz, jak łatwo wymówić moje imię? - Stał w progu rema poduszkami w różnokolorowych poszewkach, opartymi uśmiechnięty, w granatowej bluzie nałożonej na białą koszulkę o proste dębowe wezgi. Obok łóżka stała również dębowa i wyblakłych, lecz czystych dżinsach. Twarz była gładko ogolona.

szafka, a na niej Grace dostrzegła lampę, budzik i kilka krymi-

- Kto to?

nałów w broszurowych wydaniach. Pod ścianą stała wysoka sza-

- Kobieta - udało jej się powiedzieć obojętnym tonem, wol-fa z ciemnego drewna, a obok zwykłe krzesło. Na jedynym nym od wszelkich sugestii.

oknie wisiały niemodne satynowe zasłony w kolorze złamanej

- Tak? - Wziął słuchawkę do ręki. - Słucham.

bieli, kupione najwidoczniej na jakiejś wyprzedaży. Ściany by-Przez dobrą minutę nie odezwał się w ogóle, wysłuchując, jak ły białe, bez ozdób. Podobnie jak resztę domu, również sypiał-się zdawało, potoku słów. Potem zerknął na Grace, która dopiero nią urządzono tak, by była po prostu funkcjonalna, nie zaś aby teraz zdała sobie sprawę, że stoi obok niego i nie spuszcza go cieszyła oczy.

z oczu. Odwróciła się spiesznie, podeszła do drzwi i stanęła w progu plecami do niego. Udając, że w tej chwili interesuje ją wyłącz-

- W każde niedzielne popołudnie matka przyrządza coś dobrego

- Jess, mów mi Tony. Mam już po dziurki w nosie tego „pana do jedzenia i każdy, kto może, wpada do niej. Ta niedziela jest wy-Marino". A wracając do sprawy, nie mam nic przeciw temu, żeby-jątkowa, bo Lauren, moja bratanica, została wczoraj ochrzczona, śmy zabrali psy. Ale musisz poprosić o zgodę mamę.

a Robby z rodziną zostali na trochę w mieście. Będą też wszyscy

- Mamo, błagam.

moi

Patrzyła na nią swoimi dużymi niebieskimi oczyma. Marino...

bracia z rodzinami i babcia. Mama prosiła, żebym cię przywiózł.

Tony też patrzył na nią, lekko rozbawiony.

- Mnie? - Na samą myśl o tym poczuła lekki zawrót głowy. -

- Dobrze. - Wiedząc, że i tak nie wygra z podwójnym przeciw-Przecież nawet mnie nie zna.

nikiem, Grace poddała się; pogodziła się też w duchu z mówie-

- Spodobał jej się twój głos w słuchawce.

niem mu po imieniu, psami i popołudniem u jego matki. Jeśli

- Ach tak.

okaże się to zbyt osobiste, trudno, będzie musiała potem stawić Roześmiała się, zarzucił sobie worek na ramię i ruszył w jej czoła konsekwencjom, o ile zajdzie taka potrzeba. - Weźmy te stronę. Machinalnie odsunęła się na bok, a potem poszła za nim, psy. Ale, Jess, jeszcze coś. Pan Marino... to znaczy Tony chciałby nieco zdezorientowana. Przed drzwiami frontowymi postawił wo-zabrać nas do swojej matki na lunch i dużą uroczystość rodzin-rek na podłodze. Wyprostował się i spojrzał na nią.

na. Co ty na to?

- To jak, masz ochotę pojechać tam czy nie?

Dziewczyna spojrzała z namysłem na Tony'ego.

- Nie mogę tak po prostu wpadać do kogoś i zakłócać uroczy-

- Będą tam jakieś dzieci? Ktoś w moim wieku?

stość rodzinną - odparła, gorączkowo szukając jakiejś wymówki.

- Mam trzynastoletnią bratanicę, czternastoletnią bratanicę Właściwie nie wiedziała, czy chce tam iść. Z jednej strony, po-i dwóch szesnastoletnich bratanków, nie licząc całej zgrai młod-znajac jego rodzinę, mogłaby się dowiedzieć na jego temat znacz-szych. Są świetni, na pewno ich polubisz. Poza tym każdy Marino nie więcej niż na podstawie wyglądu tego domu; takie spotkanie gra świetnie w koszykówkę.

byłoby interesujące i pouczające. Z drugiej jednak, taka wizyta

- Naprawdę?

nadałaby ich znajomości charakter bardziej osobisty. Wybitnie Tony skinął głową. Oczy Jess zajaśniały.

osobisty. A przecież nie łączy ich tak znów wiele.

- To mi się podoba. - Jessica spojrzała na matkę. - A ty jak sądzisz, mamo?

- Jasne, że możesz. Mama was zaprosiła, ciebie i Jess. Dominik opowiedział jej już trochę o pani sędzinie i teraz chciałaby

- Dobrze - powtórzyła Grace. Miała wrażenie, jakby czekał ją skok na głęboką wodę. Tylko czy aby na pewno zdoła potem wy-cię poznać, rozumiesz? Nie zetknęła się jeszcze z kobietą sędzią, nurzyć się na powierzchnię?

może dlatego. Ale jeśli nie masz ochoty, nie musimy tam jechać.

- Doskonale. - Tony uśmiechnął się do niej, w jego oczach za-

- Jedź sam. Jessica i ja wrócimy do domu i...

migotały figlarne iskierki. - Jess, zamknij tylne drzwi i jedziemy.

- Grace - jego głos zabrzmiał teraz bardzo łagodnie - zapomniałaś chyba, że jesteśmy obecnie nierozłączni, jak bliźniaki sy-Zgodnie z zapowiedzią rodzina Tony'ego okazała się niezwy-jamskie. Gdzie ty, tam i ja. I na odwrót.

kle gościnna i miła, pełna ciepła, gwarna i bardzo, bardzo liczna.

Grace jęknęła. Tony patrzył na nią pociemniałymi oczyma.

. Zebrali się wszyscy: pięciu braci, którzy różnili się jedynie wzro-Ruszył w jej stronę w tej samej chwili, kiedy do kuchni wpadła stem i tuszą, ich żony (jedynym kawalerem w rodzeństwie Mari-Jessica. Psy nie odstępowały jej na krok. Dziewczyna śmiała się no był Tony), piętnaścioro dzieci w wieku od szesnastu lat (byli radośnie, jej oczy błyszczały, koński ogon na głowie kołysał się to bliźniacy Ricka, młodszego od Tony'ego o dwa lata) do czte-na boki. Marino zatrzymał się w miejscu. Wsunął ręce do kiesze-rech tygodni (tyle właśnie skończyła córeczka Robby'ego, najni dżinsów i zakołysał się na piętach.

młodszego z braci) oraz matka i babcia. Dom, obszerny i dość cha-

- Mamo, przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł. Skoro pan otycznie zbudowany, ze spadzistym dachem i wykuszami, Marino spędzi jakiś czas w naszym domu, to może weźmiemy z olbrzymimi gankami od frontu i z tyłu, stał na dziesięcioakro-również Kramer i Szczeniaka? Byłoby fajnie. Oczywiście, jeśli wym terenie na północ od Columbus. Podjazd był wysypany żwi-pan nie ma nic przeciw temu. - Spojrzała pytająco na Marina.

rem, trawa mieszała się z chwastami, wszędzie stały zaparkowa-Grace jęknęła ponownie. Mogła przewidzieć bez pudła, czym ne samochody różnych marek. Całość sprawiała wrażenie się to skończy. Marino uśmiechnął się do niej kpiąco i przeniósł

wzrok na dziewczynę.

nieładu, ale nieładu w dobrym stylu. Takiego, który bierze się

- Miłe z jej strony? Ona nie mogła się już doczekać, żeby uj-z dużej liczby dzieci i nieprzywiązywania wagi do wyglądu trawy rzeć wreszcie...

oraz kierowania się maksymą: pieniędzy niewiele, za to gości Urwał raptownie i puścił jej dłoń, kiedy drobna brunetka stow bród. Czuło się, że dom tętni życiem i jest pełen ciepła - i to jąca przy nim szturchnęła go w bok.

właśnie nadawało mu urok.

- Och, prawda, to moja żona Jenny - powiedział, zwracając Od chwili, kiedy znaleźli się na podwórzu, gdzie tłumnie zgro-wzrok na jej ładną, uśmiechniętą twarz. Żona nie sięgała mu na-

madzeni goście kręcili się wokół kilku stołów, zastawionych tektu-wet do ramienia, miała na sobie ciemnoróżowe spodnie i pasia-rowymi talerzami i kubkami, plastikowymi sztućcami, torebkami stą bluzkę, a jej kasztanowate włosy były ułożone w zbyt bufia-z lodem i napojami, Tony był witany serdecznie ze wszystkich stą fryzurę jak na aktualną modę, ale momentalnie przypadła stron. Bez przerwy całowano go i obejmowano, aż w końcu Grace Grace do serca. Miała piwne roześmiane oczy, których ciepło straciła orientację. Ją także raz po raz obściskiwano. Jessica mia-harmonizowało z jej uśmiechem, emanowała też z niej macie-

ła więcej szczęścia: od samego początku zagarnęli ją jej rówieśni-rzyńska miłość.

cy - czternastoletnia Christy, o rok młodsza Susan i Joe i Jamie,

- Wszyscy się bardzo cieszymy, że przyszłyście, ty i Jessica -

szesnastoletni bliźniacy. Ci ostatni, podobnie jak dorośli Marino, powiedziała. - Dzieciaki były naprawdę podekscytowane, kiedy okazali się młodzieńcami na tyle przystojnymi, że Grace nie była się dowiedziały, że nasze grono otrzyma dziś zastrzyk świeżej zdziwiona, gdy jej córka chętnie dała się im porwać, zostawiając krwi.

ją samą. Także psom Tony'ego udzielił się radosny nastrój; po-

- Ucieszyło ich zwłaszcza, że Jessica zagra z nimi w koszyków-szczekując, ganiały niezmordowanie po całym terenie w towarzy-kę - dodał Dominik, wskazując w stronę garażu, przed którym stwie czterech innych ziomków.

Jessica bawiła się już z innymi dziećmi. Zanim Grace zdążyła co-Jednak w centrum uwagi znalazła się Grace. Wszyscy zdawa-kolwiek powiedzieć, stanął przy niej Tony.

li się patrzeć na nią, nie tylko w chwili prezentacji, ale także

- Mama obedrze mnie ze skóry, jeśli nie zaprowadzę cię do przedtem i potem, niektórzy otwarcie, inni ukradkiem. Miała domu i nie zapoznam z nią - ostrzegł.

wrażenie, że również ich rozmowy dotyczą jej osoby, ale toczyły

- Do domu?

się tylko szeptem lub na uboczu, tak że nie mogła ich podsłuchać.

Była to gra na zwłokę, ale Grace nie miała innego wyjścia. Te-Skonsternowana, uprzytomniła sobie, że ogarnia ją onieśmiele-raz czuła się już naprawdę onieśmielona, niczym dziewczyna nie, a ujawniania tej właśnie cechy swego charakteru wystrzega-poddawana procedurze lustracyjnej przez całą rodzinę swojego ła się zawsze jak ognia. Zagubiona w morzu rodziny Tony'ego, po nowego chłopaka. A przecież jej znajomość z Tonym tylko w zni-powitaniach z jego pulchną jasnowłosą bratową Beth i bratem komym stopniu miała charakter osobisty. Nie był to ten rodzaj Mikiem, z wysoką i szczupłą bratową Meredith i bratem Kyle'em, związku, który zasługiwałby na ukradkowe spojrzenia i szept.

odetchnęła niemal z ulgą, gdy ujrzała przed sobą Dominika, któ-

- Matka i babcia są w kuchni. Przyrządzają posiłek - wyjaśnił

rego znała już z widzenia. Niemal z ulgą. Bo poczuła się także tro-

chę zakłopotana.

-W takie dni jak dzisiejszy matka nie dopuszcza do kuchni

- Cieszę się, że jest pani wśród nas, pani Hart - powiedział, wi-synowych - dodała z uśmiechem Jenny. - Rzekomo dlatego, aby-tając się z nią, i jego głos zabrzmiał o jeden ton zbyt wylewnie, tak śmy mogły odpocząć. Ale naprawdę chodzi o to, że żadna z nas jakby i on czuł się trochę niezręcznie. Był już kilkakrotnie w jej nie potrafi gotować tak wspaniale jak ona. I ona o tym wie.

domu, ale za każdym razem w charakterze oficjalnym, jako funk-

- Ty też gotujesz bardzo dobrze - zaproponował lojalnie Dominik.

cjonariusz policji. Teraz spotkali się na gruncie towarzyskim, na

- Jeszcze sobie pogadamy we czworo. Ale teraz już chodź, uroczystości rodzinnej - i ten fakt zmieniał ich wzajemny układ.

Grace.

- Proszę, mów mi Grace - zaproponowała z uśmiechem, wy-Tony ujął ją za rękę i zanim zdążyła coś powiedzieć, poprowa-ciągając rękę. Starła się nie okazywać swego zakłopotania. - To dził ją w stronę tylnego ganku. Chcąc nie chcąc, podążyła za nim.

bardzo miłe ze strony waszej matki, że zaprosiła mnie z córką.

Zatrzymała się u podnóża schodów.

Dominik ujął jej rękę w swoją szeroką, ciepłą dłoń i niemal

- Nie, nie mogę - zaprotestowała bez przekonania. Chwilowo parsknął zdumiony.

byli sami. Reszta rodziny kłębiła się kilka metrów dalej.

- Jak to? - On również przystanął, spojrzał na nią zaskoczony.

- Dlaczego?

- Oni wszyscy zachowują się tak, jakby myśleli, że jestem twoją dziewczyną. Oni... badają mnie na swój sposób. A twoja matka... obawiam się, że i ona tak myśli.

Przez moment obserwował ją w milczeniu.

- Za dużo się martwisz - orzekł wreszcie. Znowu ujął ją za rękę

i nie napotykając już zbytniego oporu, wciągnął ją na stopnie, a potem w głąb domu.

Rozdział trzydziesty piąty

Mamo,

babciu,

to

jest

Grace.

Tony nadal trzymał ją za rękę, kiedy weszli do nagrzanej, wilgotnej kuchni. Ściskając jego ciepłą, mocną dłoń tak kurczowo, jakby była to dla niej ostatnia deska ratunku, Grace niemal fizycznie odczuła uderzenie fali intensywnych aromatów róż-

nych przypraw i czosnku, unoszących się z czterech garnków, które bulgotały na ogniu, oraz z przynajmniej tuzina żaroodpornych, parujących naczyń, ustawionych na masywnych sosnowych stołach.

- Tony!

Jego matka odwróciła się od garnka, w którym mieszała coś energicznie, tkliwie objęła syna, on zaś puścił rękę Grace i zamknął matkę w niedźwiedzim uścisku. Grace poczuła się nagle odrzucona, co było oczywiście nedorzecznnością; wiedziała o tym.

Potem uściskała go babcia, a matka odwróciła się do Grace.

- Więc to z panią rozmawiałam przez telefon.

Zmierzyła Grace bacznym spojrzeniem od stóp do głów. Była mniej więcej tego samego wzrostu, jej stalowosiwe włosy, zaczesane za uszy, przeplatały się tu i ówdzie z nielicznymi ciemnymi pasemkami, w odwrotnej proporcji niż u Tony'ego. Za dwadzie-

ścia lat tak samo będą wyglądały jego włosy, pomyślała Grace.

W rysach jej twarzy widziała uderzające podobieństwo do Tony'ego, ale skóra matki wydawała się bardziej oliwkowa i pozbawiona naturalnej opalenizny. Wykazywała za to stosunkowo ma-

ło zmarszczek. Oczy o barwie ciemnej czekolady były osadzone pod siwymi jak włosy brwiami. Miała na sobie luźną czarną suknię sięgającą za kolana i szary wzorzysty fartuszek z deseniem w owoce.

- To miłe z pani strony, że zaprosiła mnie tu z córką - powiew końcu za wygraną i skupiła się na własnym talerzu. Widziała, działa uprzejmie Grace. Wzrok kobiety potęgował jej zdenerwo-

że Tony konsumuje olbrzymie ilości potraw, przekomarzając się wanie, starała się jednak nie okazywać tego po sobie.

przy tym chętnie z braćmi i resztą rodziny. Ona sama odzywała

- Jest pani u nas mile widziana, Grace. - Poważną do tej pory się raczej niewiele, przysłuchiwała się za to opowieściom rodzin-twarz matki Tony'ego rozjaśnił uśmiech i podobieństwo do syna nym, snutym przez braci.

zrobiło się nagle tak uderzające, że Grace zamrugła oczyma. -

Potem, kiedy uprzątnięto już naczynia (wyglądało na to, że Mogę się zwracać w ten sposób? Dominik mówi, że wszyscy mó-

wydany przez Mary zakaz wstępu synowych do kuchni nie doty-wią do pani „sędzino jakoś tam”, ale moim zdaniem to zbyt ofi-czy zmywania), Grace usiadła na składanym krześle w pobliżu ga-cjalne.

rażu, aby popatrzeć, jak drużyna składająca się z trzech najstar-

- Sędzio Hart, mamó - uzupełnił Tony. - Grace, to moja bab-szych braci: Dominika, Tony'ego i Ricka odnosi zwycięstwo nad ciał, Rosa Marino. Mama ma na imię Mary.

zespołem młodszych braci: Kyle'a, Mike'a i Robby'ego w zacię-

W przeciwieństwie do Mary Rosa była drobna, nieco przygar-tym meczu koszykówki. Jessica z bliźniakami zaprezentowała do-biona i siwa jak gołąb. Włosy miała zebrane w kok. Sądząc po wy-skonałą grę; pokonali wszystkich prócz starszych braci Marino.

gładzie, mogła mieć osiemdziesiąt kilka lat i prawdopodobnie Teraz dziewczyna bawiła się z psami w aportowanie. Obok Grace rzeczywiście była już w tym wieku, na co wskazywały blada po-siedziała Jenny, wstała jednak, aby uspokoić płaczące dziecko, marszczona twarz i kościste ręce, nadal jednak miała bystre, cie-a jej miejsce natychmiast zajęła Rosa.

kawę wszystkiego oczy. Podobnie jak matka Tony'ego, nosiła dłu-

- To dobrze dla Tony'ego, że jest pani tu razem z nim, Grace gą do połowy łydek czarną suknię oraz fartuch z ceratki.

- powiedziała po kilku zdawkowych uwagach, głównie na temat

- Mam nadzieję, że lubi pani smaczne potrawy - odezwała się godnego podziwu talentu wnuków do gry w koszykówkę. - Pro-do Grace, a w oczach jej wnuka zatańczyły natychmiast wesołe szę się nie dziwić, że wykazujemy tak duże zainteresowanie pani iskierki. - Bo tylko takie tu mamy i to w bród.

osobą. On przeszedł ciężkie chwile, bardzo ciężkie. A pani jest

- A teraz nadeszła właśnie pora, aby je zjeść, póki są ciepłe -

pierwszą widoczną oznaką, że udało mu się z tego wyjść.

dodała Mary i zwróciła się do syna: - Możesz nam pomóc i zacząć Grace zmarszczyła brwi, usiłując zrozumieć sens tych słów.

wynosić naczynia. Weź do pomocy braci.

- Jakie ciężkie chwile ma pani na myśli? - zapytała ostrożnie.

- Ja też chętnie pomogę. - Grace zgarnęła ze stołu jakieś na-Rosa potrząsnęła głową.

czynnie, chcąc mieć pretekst, aby jak najprędzej wymknąć się

- Mówię o stracie Rachel. Och, to było okropne! Wszyscy pła-z kuchni. Czowała się nieswojo pod badawczym wzrokiem matki kali, łzom nie było końca. A Tony... Jego matka myślała, że pęk-i babci Tony'ego.

nie mu serce. Upłynęły już cztery lata, a on był przez cały ten

- Nie, nie, one są za ciężkie i gorące. Lepiej niech zajmie się czas sam... jeśli nie liczyć owych latawic, które zjawiały się i od nimi Tony. A pani, Grace, jeśli ma ochotę, może wynieść pieczy-razu znikwały... to się oczywiście zdarzało, bo przecież on jako mąż-

wo. - Mary Marino podała jej dwa kosze wypełnione po brzegi czyzna miał swoje potrzeby... Nawet do nas przyjeżdżał zawsze pieczywem i nakryte serwetkami, natomiast Tony, objuczony na-sam. Sam szedł przez życie, a to nie jest dobre dla mężczyzny, czyniami żaroodpornymi, wysunął głowę na zewnątrz i donośnym zwłaszcza takiego jak Tony, który potrafi kochać i radować się głosem przywołał braci, którzy natychmiast przybiegli na pomoc.

życiem, jak przystało na kogoś, kto nosi nazwisko Marino. Jest Niebawem wszyscy zasiedli do stołów i chaos przekształcił się pani pierwszą przyzwoitą kobietą, którą się zainteresował od we względny spokój. Grace siedziała w pewnej odległości od cór-tamtego czasu, pierwszą, którą przyprowadził na spotkanie ro-ki, którą usadowiono wśród młodzieży. Jedzenie zgodnie z zapo-dzinne. I dlatego bardzo się cieszymy, że mogliśmy panią poznać.

wiedzią okazało się wyśmienite, ale Grace nabierała jedynie ma-

- Niezdarnym gestem pogłaskała dłoń Grace zaciśniętą na opar-

łe porcje oferowanych potraw. Pieczeń cieleca i drób, rozmaite ciu krzesła.

odmiany makaronów i sałatek, zapiekanki warzywne, pieczywo

- Nie powinna pani wyolbrzymiać znaczenia mojego pobytu zwykle i czosnkowe, dwa rodzaje ciast domowego wypieku i pla-w tym domu - przestrzegła Grace. - Tony i ja... nie jesteśmy... to cek z jabłkami, wszystko zniknęło w zdumiewającym tempie. Grace, znaczy, nie łączy nas związek jako taki. Ja...

nie mogąc w tych warunkach kontrolować, co je Jessica, dała Rosa roześmiała się i ponownie pogłaskała jej dłoń.

- Dominik opowiedział już matce wszystko o pani i Tonym, stała, wzięła ją więc i wyniosła do hallu, następnie zmieniła po-proszę więc nie zaprzętać tym sobie głowy. On zna swego brata ściel w łóżku Jess i nawet odwróciła materac na drugą stronę.

jak własną kieszeń i potrafi ocenić właściwie, co się dzieje. Mary Nieco później Tony odbył kilka rozmów telefonicznych, aby nie posiadała się z radości, widząc, że Tony wziął się wreszcie ustalić plan działania na następny dzień, przedtem jednak na w garść po tej strasznej historii z Rachel.

prośbę Grace usunął z domu wszystko, co mogłoby przypominać Grace przełknęła ślinę. Mimo najszerszych chęci nie potra-Jessice Godzillę. Przez kilkanaście minut matka z córką siedzia-fiła się powstrzymać przed zadaniem pytania, które samo cisnę-

ły w kuchni, powtarzając wspólnie słówka hiszpańskie, potem ło się jej na usta.

jednak Jessica postanowiła samodzielnie stawić czoła algebrze

- Pani Marino...

przy swoim biurku, Grace natomiast, z filiżanką kawy w ręku, wy-

- Proszę, mów mi Rosa.

szła na ganek zaczerpnąć świeżego powietrza. Czekają ją jeszcze

- A więc Rosa... Kto to jest Rachel?

pójście na górę i wymierzenie córce kary, prawdopodobnie w for-Rosa obrzuciła ją szybkim spojrzeniem.

mie przedłużonego aresztu domowego. Dom, który jeszcze nie-

- Nie powiedział ci o niej... - Pokręciła głową, zakłopotana.

dawno uwielbiała, wywoływał w niej teraz niemal klaustrofobię.

- W takim razie musisz zapytać o to jego. Rachel to klucz do Po rześkim popołudniu nie zostało już nic. Wieczór był ciem-Tony'ego, on sam musi ci o niej opowiedzieć.

ny, chłodny i pachniał wilgocią. Zerwał się lekki wiatr, szumiąc Rachel. Co to za Rachel? Była

przyjaciółka? Żona? Tony po-w gałęziach drzew i wśród liści kaliny. Cicho pobrzękiwały wiedział, że nie jest żonaty, ale może był dawniej? „Rachel to dzwonki wietrzne. Ruchome cienie to nachodziły na siebie, to klucz do Tony'ego". Kimkolwiek jest ta Rachel, jej związek z To- znów się rozdzielały. W odległym zakątku podwórza coś się po-nym musiał być bardzo poważny.

ruszyło.

Nie widziała w tym żadnej logiki - przecież sama miała już Grace zamarła, ale po chwili roześmiała się, rozpoznawszy męża i była rozwódką, a poza tym nic jej nie łączyło z Tonym -

strzęp niedzielnej gazety.

a jednak nie podobała jej się sama myśl o tym, że on musiał tak Nie wyszła jednak na podwórze, aby go podnieść, tak jak długo dochodzić do siebie po jakimś dawnym związku. Sporym uczyniłaby bez namysłu jeszcze parę dni wcześniej.

szokiem była dla niej świadomość, że tam, gdzie chodziło o niego, Wszystko przez tego łajdaka, który zawziął się na nie obie!

ona zaczynała stawać się... zaborcza.

To on odebrał im tak cenne poczucie bezpieczeństwa, jej i Jess.

Rozmyślała o tym odkryciu cały wieczór, nawet po wyjściu Tam, gdzie ich mały świat wydawał się znajomy i bezpieczny, z przyjęcia.

obecnie wszystko, nawet dom, w którym mieszkały od lat, stało Do domu wrócili po zapadnięciu zmroku, a w chwili gdy samo-się obce i groźne. Wystarczał już byle drobiazg, nawet strzęp ga-chód znalazł się na podjeździe, całe rozbawione towarzystwo spo-zety gnany wiatrem przez podwórze, aby serce zamierało ze ważniało, tak jakby zawisła nad nimi czarna chmura. Uspokoili strachu.

się nawet psy, które ograniczyły się do obwąchania podwórza i do-Grace wzdrygnęła się i weszła do domu, zamykając za sobą po-mu. Tony natychmiast powrócił do swoich obowiązków. Zapalił

rządnie drzwi.

światła, zajął się sprawdzeniem wszystkich pomieszczeń i dopiero Jak dobrze, że jest z nimi Tony. Ta świadomość pozwoliła jej kiedy uznał, że wszystko w porządku, pozwolił Grace i Jess opu-odprężyć się trochę. Dopóki policja nie schwyta tego typu, ona ścić kuchnię. Dręczona niejasnym przecuciem Grace wciąż była i Jessica znajdują się pod dobrą ochroną. Wołała nie myśleć na-niespokojna. Jessica też kręciła się ze skwaszoną miną, rzekomo wet, jak by się czuła, gdyby były tu teraz same.

z powodu pracy domowej, którą musiała jeszcze wykonać na naRaz po raz wracało do niej pytanie o tę jego Rachel.

stępny dzień, ale Grace podejrzewała, że po prostu stresuje ją po-Weszła na górę, gdzie zastała Jess

wyciągniętą na łóżku i głę-

był w domu, gdzie ostatnio spotkało ją tyle nieprzyjemności. Kie-boko uszpioną. Oba psy leżały u jej boku, wtulone w siebie. Unio-dy Jessica poszła na górę, aby zrobić sobie zastrzyk, Grace słysząc trochę łby, kiedy Grace weszła do sypialni, ale nie szczeknę-

machinalnie udała się za nią. Nie była w sypialni córki od wczoro-

ły ani nie zeskoczyły z łóżka.

rajszej nocy i nie chciała, aby Jess przebywała tam sama. Ku jej Grace z dezaprobatą zacisnęła usta. To niehigieniczne spać ra-niezadowoleniu okazało się, że klatka Godzilli stoi nadal, gdzie zem z psami. Mogą przecież mieć pchły albo inne robactwo! Przez moment spoglądała na zwierzęta, zastanawiając się, w jaki spo-i babcia gotują naprawdę wspaniale. Powinny otworzyć restau-sób wypłoszyć je z łóżka, nie budząc przy tym Jess. Kiedy tak le-rację.

żną obok niej, z głowami wtulonymi między łapy, wyglądają jak

- Powtórzę im, co powiedziałaś. Będą wniebowzięte.

beżowobiałe mopy, pomyślała. Patrząc na nie, najwidoczniej

- Twoi bracia, jak się wydaje, stworzyli bardzo udane małżeń-

skłonne przeleżeć tak całą noc, poczuła jednak nagły przypływ stwa - zauważyła Grace z mocno bijącym sercem.

sympatii. Ostatecznie dzięki nim Jessica zapomniała o napięciu

- Taaak, trafili na miłe dziewczyny.

tego ciężkiego dnia, zabrała się do odrabiania zadań z algebry,

- Wszyscy prócz ciebie.

a teraz znalazła ukojenie we śnie. W dodatku psy będą jej strze-Zerknął na nią z ukosa.

gły w łóżku.

- Prócz mnie - przyznał.

Kilka pcheł to niewygórowana cena za tyle korzyści.

Odetchnęła głęboko. Nie było innej rady: jeśli chciała uzyskać Grace wyciągnęła z szafy cienką kołdrę i okryła delikatnie odpowiedź na dręczące ją pytanie, musiała je zadać.

córkę. Psy nawet nie drgnęły, a Grace dość niezdarnie pogłaska-

- Tony - szepnęła - kto to jest Rachel?

ła każdego z nich po głowie.

Szczeniak polizał jej rękę.

Grace wytarła wilgotną dłoń o spodnie; nie była pewna, czy ten przejaw psiej miłości cieszy ją czy też napełnia niesmakiem.

Zgasiła światło, zamknęła drzwi i zeszła na dół.

Minęła już dziesiąta, a Grace zazwyczaj kładła się do łóżka przed jedenastą. Dziś jednak czekało ją jeszcze przejrzanie całej teczki akt, przygotowanie na następny dzień ubrań oraz listy niezbędnych zakupów i pranie.

Zamiast jednak wziąć się za to wszystko, poszła odszukać Tony'ego.

Siedział w saloniku, rozparty wygodnie na kanapie, trzymając stopy w białych sportowych skarpetach na stoliku. Zdjął przedtem bluzę (w domu było bardzo ciepło), pozostając w obcisłej bia-

łej koszulce i dżinsach. Pistolet leżał obok niego na samym brzeź-

ku stolika, w pobliżu lampy. Tony trzymał w ręku pilot telewizora i wyraźnie znudzony przeskakiwał z kanału na kanał. Podniósł

wzrok, kiedy Grace weszła do pokoju.

- Zaczynam doceniać twój pomysł z psem jako łapówką - powiedziała, siadając na bujaku. Czarny pistolet na krawędzi stolika połyskiwał groźnie między nimi. - Naprawdę oddałbyś Jess te-go szczeniaka?

- Jasne. - Uśmiechnął się i ściszył telewizor. - A skoro o niej mowa... Wiesz, że zrobiła na moich bratankach duże wrażenie?

Byli nią zachwyceni.

- Pewnie dlatego, że diabelnie dobrze rzucała do kosza - odparła Grace.

Roześmiał się.

- Tak, pewnie również dlatego.

- Masz bardzo miłą rodzinę. Jak na obcych, zostaliśmy z Jess przyjęte bardzo serdecznie. A jedzenie... Pycha! Twoja matka

- Powinienem wreszcie wyjść z tego - odezwał się po chwili Tony spokojnym, chłodnym tonem. - Upłynęły już cztery lata.

A życie toczy się dalej.

Z tych pozornie beznamiętnych słów przebijał z trudem tłumiony ból.

- Wydaje mi się, że nie można przeboleć utraty własnego dziecka - szepnęła Grace, czując, jak żal rozrywa jej serce. Prze-Rozdział trzydziesty szósty

szła kilka kroków dzielących ją od kanapy i usiadła obok niego, machinalnie zsuwając pantofle, po czym podkuliła nogi, tak że ramieniem wsparła się o jego bok, a kolanem musnęła udo. Wygodna, sprężysta kanapa lekko ugięła się pod nią, jego ciało natomiast okazało się nieustępliwie twarde. Grace położyła mu dłoń na ramieniu, ciepłym i napiętym pod miękką bawełną, i przylgnęła do niego mocniej w niemym geście pocieszenia. -

Cztery lata, czterdzieści, czterysta. Bez Względu na to, ile czasu Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Siedział

by upłynęło, nigdy, przenigdy nie pogodziłabym się z tym, gdyby zeszywnia-coś złego przytrafiło się mojemu dziecku... mojej Jess...

ły, z rozszerzonymi oczami, jak po otrzymaniu silnego ciosu. Po-Do oczu napłynęły jej łzy.

tem zacisnął szczęki i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Je-Tony obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

dy nie na dnie oczu błąkały się jakieś niepokojące cienie.

- Jak na surową sędzinę, masz dość miękkie serce, wiesz? Sęk

- Kto ci powiedział o Rachel? - zapytał powoli, jakby staran-w tym, że niezależnie od stopnia, w jakim kogoś kochasz, nie po-ne wymówienie tych słów sprawiało mu wiele trudu.

siadasz go na własność, rozumiesz? Zdarza się, że nie możesz I znowu, widząc, ile znaczy dla niego to imię, Grace poczuła utrzymać tej osoby przy sobie, choćbyś robiła nie wiadomo co, w sercu palące żądło zazdrości. Kimkolwiek była owa Rachel, tracisz ją i zostajesz sama. Musisz wtedy jakoś z tym żyć. I jeśli on najwyraźniej kochał ją - i kocha nadal - na zabój. Nie ma potrafisz mimo wszystko oddychać i jeść, i spać, i obserwować mowy, abym mogła z nią konkurować, pomyślała nieoczekiwa-wschody i zachody słońca, z czasem poczujesz się lepiej. Ze mną nie i uświadomiła sobie zaskoczona, iż chętnie stanęłaby do tej też jest coraz lepiej; potrafię wspomnieć ją i uśmiechnąć się, tak walki.

jak uśmiechałem się wtedy, gdy mówiła coś zabawnego. Cieszę

- Twoja babcia wspomniała jej imię. Ale nie powiedziała nic się, że już to potrafię.

więcej. Tylko tyle, że bym zapytała o nią ciebie.

Umilkł i znowu utkwiał wzrok w ekranie telewizora, jakby jakaś

- Ach, babcia - mruknął. Zamknął oczy, ale niemal natychscena przykuła nagle jego uwagę. Nietrudno jednak było dostrzec, miast otworzył je z powrotem. Spojrzał wprost na Grace.

że nie widzi tam nic, a tylko próbuje ukryć nadmiar emocji.

- Rachel była moją córką - wyjaśnił.

- Czy to był wypadek? - Pytanie, które zadała, było zaledwie Była. Grace zarejestrowała to słowo w swoim umyśle, uprzy-tchnieniem. - Ale jeśli wolałbyś o tym nie mówić, nie odpowiadaj.

tomniła sobie jego wymowę i poczuła, jak krew zastyga jej w ży-Przez moment myślała, że tak właśnie postąpi. Ale on w cha-

łach. Utkwiła w nim wzrok pełen trwogi.

rakterystyczny dla siebie sposób zerknął na nią i objął ją wpół.

- Tony - szepnęła wreszcie głosem nabrzmiałym współczu-Ujął ją oburącz w talii, uniósł wyżej i bez najmniejszego trudu ciem. - Tak mi przykro! Nie miałam pojęcia.

posadził sobie na kolanach. Nie wypuszczał jej z objęć, a ona za-

- W porządku.

rzuciła mu ramiona na szyję. Z tak bliska wydawał się zmęczony Przeniósł wzrok na telewizor. Kiedy padło tamto pytanie, To-i spięty; miał podkrążone oczy, okolone drobnymi zmarszczkami, ny odłożył pilot, zostawiając włączony kanał, na którym emito-głębsze zmarszczki biegły od nosa do ust. Tony zamknął oczy, wano jakiś film akcji. Teraz patrzyła wraz z nim ha ekran, gdzie przechylił w tył głowę na jej ramię, po czym otworzył oczy i spoj-przyciszona eksplozja rozniosła właśnie czyjś samochód na tysi-

rzał na nią.

ce części.

- Torbielowatość płuc - powiedział. - Dowiedzieliśmy się

- Dlaczego płaczesz? - zapytał. Jego głos przybrał niezwykle o tym... to znaczy moja żona i ja... kiedy ona była jeszcze mała, łagodne brzmienie: - Chyba nie z mojego powodu?

bar-

-Och, Tony...

dzo mała. Pracowałem wtedy w policji, jak teraz, ale byłem jeszcze To było silniejsze od niej. Nie mogła mówić dalej, bo jej głos żółtodziobem. Mieszkaliśmy w Cleveland, bo stamtąd właśnie po-

łamał się co chwila, ale to przecież nie miało znaczenia, bo i tak chodziła Glenn... moja żona. Lekarze uprzedzili nas, że Rachel nie istniały słowa, które w tych okolicznościach przyniosłyby po-będzie żyła długo, ale nie mogliśmy w to uwierzyć; była taka pełna żądany skutek. Łzy jeszcze obficie popłynęły jej z oczu.

życia i radości, uosobienie szczęścia. Ale ten przeklęty śluz zaty-

- Grace... - szepnął niskim, gardłowym głosem, a potem poca-kał jej płuca, musieliśmy dosłownie bić, ugniatać z całej siły jej łował ją.

drobne ciało i walić w nie pięściami, aby mogła oddychać. Glenn Pod dotknięciem jego ust rozplakała się jeszcze żałośniej, on nie mogła tego znieść. Zostawiła mnie z Rachel, przeprowadziła zaś całował ją, łkającą w jego ramionach, mimo iż to właśnie on rozwód i tylko czasem przychodziła zobaczyć, co z małą. Potem był tym, który stracił dziecko. Ale ona oplakiwała nie tylko je-Ra-

go ból i śmierć jego córeczki, płakała też nad sobą i swoją cór-chel przestała się tym przejmować, ja też. Mieliśmy siebie, zżyli-ka, a także z powodu tej straszliwej tragedii rozdartej miłości.

śmy się ze sobą bardzo mocno. Aż pewnego ranka, kiedy Rachel Tony nie przestawał jej całować, szeptał jej imię, jakby chciał

czuła się już bardzo źle, usiadła na swoim szpitalnym łóżku i zapy-podnieść ją na duchu, i w końcu zaczęła odwzajemniać pocałun-tała: „Tatusiu, słyszysz, jak śpiewają aniołowie?”. Siedziałem przy ki, tuląc się do niego, jakby uprzytomniła sobie, że nie może się niej na łóżku, a ona uśmiechnęła się do mnie, osunęła na moje ra-dłużej bronić. Że emocje, od których nabrzmiało jej serce, rozmię i umarła. Tak po prostu. Nie mogłem w to uwierzyć. Ale jej były okrywający je dotychczas pancierz. Chwyciła jego koszul-już nie było. - Urwał i ponownie wziął głęboki oddech. - Miała kę, wyszarpnęła spod paska dżinsów, wsunęła dłonie pod cien-wtedy jedenaście lat.

ką bawełnę i dotknęła piersi, którą podziwiała już wcześniej W jego oczach zalśniły z trudem powstrzymywane łzy, a Grace tego dnia.

poczuła żal i tak dotkliwy ból, jakby miało pęknąć jej serce.

Ale oto jego dłoń wpełzła pod golf i odnalazła jej pierś, a kie-

- Och, Tony - szepnęła, tuląc się do niego i całując go w kłu-dy nakryła ją i dotknęła sutka, Grace zapomniała o wszystkim.

jący policzek. - Tak mi przykro!

Golf, chroniący jej szyję przed jego ustami, powstrzymał go Zacisnął ręce wokół niej tak mocno, że przez chwilę zabrakło tylko na moment; pochwycił sweter oburącz i ściągnął jej przez jej tchu.

głowę, następnie sięgnął dłonią na plecy, między łopatki, jednym

- Tak więc straciłem ją, i nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie ruchem rozpiął stanik i zsunął go.

Dom, który przyjechał po mnie, zawiózł do Columbus i właściwie Na krótką chwilę odzyskała jasność myślenia. Otworzyła oczy przywrócił do życia. Bo już rzuciłem pracę i zacząłem pić; pragną-

i ujrzała siebie: szczupłą, o drobnej budowie ciała, małych pier-

łem umrzeć. Nie mogłem znieść myśli o Rachel leżącej samotnie siach z różowymi czubkami i bladej karnacji skóry, nagą od pasa w ciemnym zimnym grobie. Nigdy nie lubiła być sama, zwłaszcza w górę w tym ciepłym blasku lampy, skuloną na kolanach Topod koniec, kiedy choroba się rozwinęła. Dlatego potem, kiedy ny'ego. Jego natomiast okrywało ubranie, choć w sporym nieła-już nie żyła, nie potrafiłem myśleć o niczym innym, tylko o tym, dzie. Oczy - w tym momencie bardziej złociste niż piwne - płonę-

że zawsze będzie leżała w tym grobie sama.

ły żądzą, a jego skóra, gdy dłoń powróciła na jej pierś, wydała się Umilkł i zacisnął szczęki. Opuścił głowę na jej ramię, poczuła w porównaniu z jej bladością intensywnie brązowa.

na sobie jego mocarną klatkę piersiową. W świetle Tony'ego praw-Opuściła wzrok na szeroką opaloną dłoń, rozpostartą w zabor-dziwi mężczyźni nie płakali, wiedziała o tym, on jednak płakał te-czym geście na jej gładkiej kremowej piersi, i natychmiast utra-raz, bezgłośnie, bez łez, raz po raz gorączkowo łapiąc oddech. Nie ciła zdolność myślenia, bo jego ręka zaczęła się poruszać.

mogąc uśmierzyć jego bólu, robiła to, co mogła: tuliła go i całowała-Ostatnim obrazem, jaki zarejestrowała jej świadomość, był

ła na oślepie, po policzku, uchu, gdziekolwiek, szepcząc urywane ekran wyciszonego telewizora z nadawanymi właśnie wiadomo-sło-

ściami oraz jego noga w białej sportowej skarpecie, odsuwająca wa pocieszenia, podczas gdy po jej policzkach spływały gorące łzy.

niecierpliwie stolik.

W pewnym momencie uniósł głowę i spojrzał na nią. Oczy miał podkrążone i wilgotne, złocistopiwne tęczęwki lśniły podejrzenie jasno, a jednak zdobył się na nikły półuśmiech.

Potem pochylił głowę, a ona dostrzegła jeszcze srebrzysty Wtedy przygryzł ją, delikatnie wprawdzie, leciutko, ale i to błysk w gęstych falach jego szpakowatych włosów, gdy musnął

wystarczyło, aby strącić ją w otchłań; jej biodra oderwały się od je blask lampy.

dywanu i wygięty w górę, przyłgnęły do twarzy dręczyciela, tar-Jego usta, gorące, wilgotne i zachłanne, wchłonęły brodawkęgnięte spazmem eksplozji, a wszystko wokół niej zawirowało, jej piersi i Grace jęknęła. Uniosła ręce, zacisnęła je na jego gлотworząc chwilową pustkę w głowie, podczas gdy ciało dygotało wie, przycisnęła mocniej do siebie i z zamkniętymi oczyma wy-i trzęsło się konwulsyjnie.

gięła się w łuk.

W końcu opadła bezwładnie na dywan, chwytając łąpczywie Jego gorące wargi uwolniły jej piersi i natychmiast wilgotne, powietrze, owładnięta błogim spokojem i nieprzepartym pragnie-twarde niczym kamyki sutki owionął chłód arktycznego, jak się niem snu.

jej wydawało, powietrza. Zaprotestowała głuchym jękiem, ale on Ale nie był to jeszcze koniec. Teraz on sam znalazł się między już zamknął ją w ramionach i uniósł nieco.

jej udami; twardy, rozpalony, nabrzmiały wtargnął w nią, rozcią-

Otworzyła oczy. Jak przez mgłę dostrzegła, że w pokoju jest gając ją, wypełniając sobą i domagając się jej reakcji, lecz ona zupełnie ciemno. Ciszę mąciły jedynie ich oddechy; jego dość próbowała bezskutecznie zewrzeć uda, które on bez trudu rozsu-chrapliwy, jej znacznie cichszy. Położył ją na dywanie, jej różo-wał szerzej.

wo-niebiesko-beżowym dywanie perskim, który kupiła dawno te-Otworzyła oczy, aby zaprotestować, bo teraz pragnęła jedynie mu na pchlim targu za bezcen, nie mając wtedy pojęcia, że moż-

odpoczynku, ale on już przygniótł ją sobą i zanim zdążyła do-na wykorzystać go i w taki sposób; czuła teraz pod sobą jego strzec coś więcej niż tylko błysk światła z kuchni na jego musku-szorstką fakturę oraz twardość podłogi.

larnym ciele i jego rozognione oczy, pocałował ją, wdzierając się Na moment odezwały się w niej resztki zdrowego rozsądku.

w usta językiem równie twardym i gorącym jak tamta część jego

- Tony... - szepnęła. Nachylony nad nią ściągnął właśnie ko-ciała. W tym samym momencie, gdy odnalazł dłońmi jej piersi szulkę i cisnął ją na bok, tak że dłonie Grace, które uniosła, aby i sutki, zaczął się poruszać. Uderzał gwałtownie, biorąc teraz ra-go powstrzymać, napotkały ciepło jego nagich ramion. Sunąc czej niż dając, dążąc do zaspokojenia własnej żądz, a Grace, za-dłońmi po szerokich umięśnionych barkach, niemal zatopiona skoczona, poczuła, że jej ciało budzi się na nowo, że zaczyna od-w niesamowitym blasku jego oczu, zdołała wymamrotać: - Nie wzajemniać jego pragnienie, że znowu drży cała i wtapia się w to powinniśmy... nie tu, nie w tym domu... ja...

twarde ciało, które porywa ją ze sobą na potężnej fali przyływu Nie zdążyła wypowiedzieć swojego protestu do końca, bo on zacieklej namiętności. Tym razem zamiast w dywan wbiła pakurat odpiął haftkę i z dobrze słyszalnym trzaskiem otworzył su-znokcie w jego plecy, a potem oplotła nogami jego biodra.

wak w jej spodniach, po czym ściągnął je razem z majtkami. Za-

- Tony! - krzyknęła zadyszana, kiedy jej świat eksplodował

nim się spostrzegła, była naga, leżała w ciemnym saloniku na per-ponownie. W odpowiedzi jęknął

przeciagle. Ostatnie głębokie skim dywanie naga, on zaś, nadal w dżinsach, klęczał przed nią, pchnięcie przyniosło mu spełnienie, po którym znieruchomiał, a jego dłoń wędrowała leniwie po wewnętrznej stronie jej uda, pozostając w niej, drżąc nadal niepowstrzymanie.

dręcząc je gorącą pieszczotą.

Odnalazł drobny wilgotny pączek, który zadygotał pod jego dłonią, potem nachylił się, zastępując dłoń ustami; kiedy poczu-

ła wilgotny żar języka, utraciła wszelką zdolność myślenia.

Pod parzącą posługą jego ust wbijała paznokcie w szorstkie sploty dywanu, bezwiednie drapała jego powierzchnię, chwytając się czegokolwiek, aby zakotwiczyć się na podłodze i nie wzlecieć wyżej. Bezwolnie rozchyłała szerzej uda, dając mu wolną rękę-

kę, z czego on korzystał skwapliwie. Jego usta i ręce głaskały ją i pieściły, zagłębiając się i wynurzając na przemian, dręcząc upojną pieszczotą, dopóki nie zaczęła kwilić i wić się, i pojękiwać, i wykrzykiwać jego imię.

o tym lub owym stosunku albo tym lub owym mężczyźnie, uśmiechała się uprzejmie i w głębi duszy dziwiła się ich brakowi opanowania. Teraz wiedziała już, na czym to polega. W ciągu tej jednej nocy przekonała się, jak seks z odpowiednim mężczyzną może wstrząsnąć kobietą i odmienić jej życie.

I pomyśleć tylko, że tym właściwym mężczyzną okazał się w jej wypadku Tony Marino! To było chyba najbardziej wstrzą-

Rozdział trzydziesty siódmy

sające!

Uśmiechała się jeszcze do własnych myśli, kiedy zmorzył ją sen. Uśmiechała się również wtedy, gdy przebrzmiał już dźwięk budzika; wyjątkowo tym razem nie usłyszała go.

Dwadzieścia minut później weszła do jej sypialni Jessica, aby ją zbudzić. Gorączkowa krzątanina poprzedzająca wyjście do szkoły i do pracy nie dała Grace czasu na nic więcej niż tylko ukradkowe spojrzenia na Tony'ego, przelotne spotkanie przy Otworzyła oczy z pierwszym brzaskiem poranka i zarumieniła śniadaniu, zakłopotany uśmiech, łyk kawy i pośpieszne zgarnię-

się na wspomnienie minionej nocy. Kochali się raz za razem, docie porannej gazety z ganku. A potem obie, ona i Jessica, wyrupóki starczyło im sił, a w przerwach rozmawiali. Tony opowiedziały w drogę w towarzystwie policjantów przydzielonych im do działań jej o swoim dzieciństwie, o tym, jak to jest być jednym ochrony. Tony miał ich zmienić o piątej, po powrocie do domu.

z sześciu braci, a Grace o swoim, nacechowanym samotnością Policjantka przydzielona Jess, Gloria Baer, była blondynką i zakończonym śmiercią matki. Opisali sobie wzajemnie swoje o wyglądzie siedemnastolatki. Ubrana podobnie jak Jessica, byłe małżeństwa oraz dodatnie i ujemne strony

swoich zawodów.

w dzinsach i luźnym swetrze (pod którym, jak podejrzewała Jedynym tematem, jakiego zgodnie unikali, była sprawa Rachel.

Grace, tkwił ukryty pistolet), miała być przedstawiona w szkole Grace czuła, że Tony nie chce rozdrapywać ran i postanowiła jako kuzynka Jess, która przyjechała do niej z daleka i będzie uszanować jego wolę.

spędzać z nią cały czas. Policjantem towarzyszącym Grace był

W końcu zasnęła w jego ramionach, a potem obudziła się Barry Penick. Miał trzydzieści parę lat i kasztanowate, nieco już u schyłku nocy i stwierdziła zaskoczona, że jest otulona kocem przerzedzone włosy, był średniego wzrostu, nosił sportową ma-i najwidoczniej lewituje w górę schodów. Dopiero po chwili do-rynarkę i krawat; pewnie po to, aby lepiej się wtopić w publicz-strzegła przed sobą jego twarz i sytuacja stała się jasna: porusza-ność sądową.

jąc się ostrożnie w ciemnościach, Tony wnosił ją na górę, do jej Już w porze lunchu miała dość jego obecności. Nie odstępo-sypialni.

wał jej na krok, szedł za nią aż pod drzwi toalety, gdzie czekał

- Chyba nie chcesz, żeby Jessica ujrzała cię rano uśpioną potem jak wierny pies, dopóki nie zjawiała się z powrotem. Kiew salonie? - szepnął jej do ucha, kiedy zamruła oczyma, jesz-dy ogłosiła przerwę na lunch i wstała, aby przejść do gabinetu, cze nie w pełni rozbudzona.

Penick wstał również.

Nie, nie chciała. Była to nawet jedna z jej żelaznych zasad: niNie mogąc się powstrzymać, posłała mu miażdżące spojrzenie.

gdy nie kochać się z mężczyzną w swoim domu, a już na pewno W pierwszym odruchu chciała nawet odwołać całą akcję.

nie w obecności córki, nawet gdyby ona spała. To jednak, co zda-Przecież niebezpieczeństwo zagraża Jess, nie jej!

rzyło się z Tony'm, zburzyło jej wszystkie dotychczasowe zasady.

Zagryzła wargę i udała się do gabinetu. Kiedy Penick skoń-

Coś podobnego nie przytrafiło się jej nigdy przedtem.

czył przeszukiwanie pomieszczenia i upewnił się, że nie ma tu Dała się ponieść namiętności.

żadnych ukrytych zamachowców, Grace wyprosiła go na zewnątrz Ta myśl wstrząsnęła nią, ale potem uśmiechnęła się mimo wo-pod pretekstem pilnej pracy, która ją teraz czeka, po czym zamk-li. Po raz

pierwszy w ciągu trzydziestu sześciu lat życia pojęła, nęła starannie drzwi i z westchnieniem ulgi oparła się o nie ple-czym jest seks. Dawniej, kiedy jej znajome paplały z zachwytem cami. Następnie usiadła za biurkiem, na którym stał już talerz z owocami, przyniesiony na jej prośbę przez sekretarkę, nalała postara się żyć dalej, czyniąc wszystko, co możliwe, aby stworzyć sobie kawy i jedząc, oddała się lekturze gazety.

jak najlepsze warunki dla siebie i - już później - dla Jess.

Dochodziła już do strony z komiksami, kiedy zaskoczona Tylko raz w roku powracała do tego myślami. Zawsze 21 stycz-zmarszczyła brwi. Rano wzięła gazetę wprost z ganku, ale wyglą-
nia.

dało na to, że ktoś miał ją już w ręku przed nią.

Omal nie ogarnęły jej mdłości.

Ten ktoś zaznaczył jaskrawoczerwonym flamastrem trzy horo-To niemożliwe.

skopy. Jeden z nich, dla Panny, dotyczył jej samej. Drugi był dla To niemożliwe.

Ryb, a więc dla Jess. Trzeci zakreślony horoskop dotyczył znaku Możliwe czy nie, czuła, że nerwy dadzą się jej dziś porządnie Koziorożca.

we znaki. Nerwy i lęk.

Grace wstrzymała na moment oddech. Koziorożec. 21 stycz-Gdyby to, co uważała za niemożliwe, miało się okazać praw-
nia. Ta data należała do najważniejszych w jej życiu.

dą, musiałaby powiedzieć o wszystkim Tony'emu. Jak najszyb-Przeczytała horoskop i omal nie parsknęła histerycznym śmie-ciej. A przecież o tej sprawie nie mówiła nikomu; stanowiła jej chem: *Wiadomość od kogoś z Twojej przeszłości może rozbudzić najskrytszą, najmroczniejszą tajemnicę.*

wspomnienia.

Tak jak Rachel była kluczem do Tony'ego, ta sprawa była klu-Czysty zbieg okoliczności, to jasne. Nie może być inaczej.

czem do niej.

Może Tony jest spod znaku Koziorożca, znalazł gazetę przed I jak dotąd nie wie o tym nikt.

nią i zakreślił swój horoskop?

Może ten horoskop nie ma żadnego znaczenia.

Takim jaskrawym kolorem? I skąd by znał daty urodzin jej Boże, spraw, aby ten horoskop nic nie

znaczył.

i Jess? No tak, mógł zajrzeć do akt policyjnych. Ale czy protoko-Prosze Cię, Boże. Proszę, proszę, błagam.

ły policyjne zawierają tego typu informacje?

Trudno było sobie wyobrazić, aby Tony interesował się horo-Kiedy wróciła po południu do domu, z Barrym Penickiem na skopami, a jeszcze trudniej, że zakreślałby je czerwonym flama-siedzeniu obok (nie pozwoliła mu prowadzić, chociaż nalegał), strem.

Jessica i Tony grali na podjeździe w koszykówkę. Był to miły wi-Ale czy istnieje inne wyjaśnienie?

dok, bardzo swojski, i Grace poczuła, że nagromadzone od pory Może w ogóle nie należy przywiązywać do tego wagi? Może po lunchu napięcie opada z niej stopniowo.

prostu gazeciarz przeglądał horoskopy?

Był piękny jesienny dzień, rześki i słoneczny. Liście na dużym Bo przecież trudno uwierzyć, aby... Nie, nawet nie dopuszcza-dębie pośrodku podwórza przybrały już płomienną barwę. Inne ła do siebie takiej ewentualności, jakkolwiek to wyjaśnienie drzewa na podwórzu i ulicy stały okryte wszystkimi odcieniami brzmiałoby najbardziej prawdopodobnie.

czerwieni, brązu i złota. Trzy krzewy obok garażu rozkwitły na Ze ściśniętym sercem sięgnęła po słuchawkę. Zadzwoń do Toczer-

ny'ego. Powinien o tym wiedzieć.

wono. Kiedy samochód podjechał bliżej, psy zerwały się z miejsca, Gwałtownie cofnęła rękę. Nie, nie może mu o tym powiedzieć.

gdzie leżały, i podbiegły, szczekając i merdając ogonami.

Już słyszała ten jego znużony głos: Grace, to tylko zwykły horo-Wdychając głęboko przesycone dymem powietrze, Grace wy-skop!

siadła z auta. Odgłos piłki odbijanej o ziemię mieszał się z upor-Innymi słowy, sprawa nie jest warta, aby się nią zająć.

czywym szczekaniem psów. Oba czworonogi witały ją skokami; Tak by z pewnością powiedział. Chyba że ona wyjawi mu wy-większe włochate łapy sięgały jej do granatowego blezerka na mowę tej szczególnej daty.

wysokości talii, mniejsze trochę ponad skraj spódnicy pod kolor.

A tego nie może zrobić.

Grace ostrożnie pogłaskała po głowie najpierw Kramer, potem I nie zrobi.

Szczeniaka. Szczeniak oczywiście polizał jej rękę, następnie oba Nie mogła nawet dopuścić do siebie takiej myśli.

psy ułożyły się na trawie.

Zostawiła to za sobą wiele lat temu, uwalniając się od prze-Nadal niezdecydowana, czy lubi takie gesty przywiązania ze szłości, jakby miała do czynienia z popiołami, których można się strony psów, Grace wytarła wilgotną dłoń do sucha.

pozbyć, rozrzucając je w powietrzu. Przynęła sobie wtedy, że

- Grzeczne pieski - mruknęła, a one jak na sygnał przewróci-

ły się równocześnie na grzbiet, wymachując w powietrzu łapami; była to niema, lecz bardzo wymowna prośba, by pomasować im urodził... Może jednak to on zakreślił w gazecie te horoskopy, brzuszki.

a ona zamartwia się zupełnie niepotrzebnie.

- Cześć, mamó! - powitała ją Jessica i korzystając z chwilowej

- Dwa punkty! Wygrywam! - Triumfalny okrzyk Jessiki mó-

niewagi przeciwnika, rzuciła piłkę do kosza.

wił wszystko o przebiegu gry i Grace uśmiechnęła się w duchu.

- To nie fair! - zawołał Tony, zmobilizowany odgłosem piłki Jessica nigdy nie była sobą bardziej niż w momentach, gdy mogła przelatującej przez obręcz oraz triumfalnym okrzykiem dziew-pograć w koszykówkę.

czyny, któremu towarzyszyła wyrzucona w górę pięść.

Starając się nie myśleć więcej o tych nieszczęsnych horosko-Podchodząc bliżej, Grace chwyciła piłkę i przytrzymała ją pach, Grace weszła na ganek i nacisnęła klamkę, ale drzwi pozo-chwilę. Tony podbiegł po nią.

stały zamknięte. Marszcząc brwi, próbowała włożyć klucz do zam-

- Cześć! - zawołał. Ujął piłkę w obie dłonie i uśmiechnął się ka. Nie pasował.

do Grace. Miał na sobie dzinsy i wytartą szarą koszulkę z dziurą Jasne, przecież zamki zostały zmienione. I zainstalowano sys-tuż nad pępkiem; wyglądał tak zabójczo, że z trudem się potem alarmowy. Pat przyszła dziś zamiast w środe i wpuściła za-wstrzymała, aby nie paść mu tu, na miejscu, w ramiona.

mówioną ekipę.

- Cześć - szepnęła, odwzajemniając uśmiech. Zaskoczona, Nie było mowy, aby wymazać teraz z pamięci tajemniczego in-uprzytomniła sobie, że już od dobrych paru sekund tak stoją, pa-truza; skutecznie zakłócił im porządek dnia. Nie mogła chodzić trząc sobie w oczy i uśmiechając się bez słów. Odwróciła się sama do łazienki ani czytać gazet, nie mogła nawet wejść do wła-

śpiesznie. Nie chciała, aby Jessica lub Penick zauważyli zmianę snego domu.

w ich stosunkach.

Odetchnęła głęboko, starając się odzyskać spokój. Nie pozwo-To, co działo się między nimi, było tak nowe, że Grace wołała, li, aby jakiś stuknięty łajdak zatruwał im życie.

aby ich związek okrzepł choć trochę, zanim dowiedzą się o nim Nie będzie też łamać sobie głowy nad jakimiś zakreślonymi inni.

w gazecie horoskopami; ta sprawa na pewno nie ma żadnego zna-

- Jess, jak twoja praca domowa? - zawołała głośno, aby prze-czenia. To tylko jej wyrzuty sumienia odzywają się w umyśle, krzycząc odgłosy podjętej na nowo gry.

dręcząc bezlitośnie.

- Mam przygotować się do sprawdzianu z algebry. Nauka

- Hej, nie mogę się dostać do środka - poskarżyła się głośno.

o społeczeństwie. I hiszpański. - Jessica wymachiwała rękami Cała trójka odwróciła się w jej stronę, gra została przerwana.

w powietrzu, starając się nie dopuścić Tony'ego do kosza.

Piłka była teraz w rękach Jess. Tony powiedział coś do niej i do

- A ile z tego już zrobiłaś? - zapytała i nie czekając, ruszyła Penicka, po czym podbiegł do Grace, po drodze wyjmując z kie-do drzwi. Znała odpowiedź z góry, ale zadała to pytanie. Na tym szeni klucz. Kiedy włożył go do zamka i przekręcił, wewnątrz do-polega triumf nadziei nad doświadczeniem, pomyślała.

mu odezwał się cichy sygnał.

Jessica odpowiedziała uśmiechem. To oznaczało, że oczywiście

- Twój kod to trzy dwa dwa siedem i masz czterdzieści pięć nic, zgodnie z przewidywaniami Grace.

sekund na to, aby wystukać go na klawiaturze, w przeciwnym ra-Kiedy Jess poszła po raz pierwszy

do przedszkola, ona jako że rozpęta się tu piekło - wyjaśnił Tony i odstąpił na bok, aby młoda matka postanowiła, że jej dziecko będzie odrabiać lekcje mogła wejść pierwsza. - Klawiatura jest zainstalowana w szafie zawsze natychmiast po powrocie ze szkoły. Teraz, jako starsza, w stołowym. Chodź, pokażę ci.

dość wyczerpana już wersja tej samej matki, cieszyła się, że Jess

- Jeszcze trochę i zacznę się czuć jak w więzieniu - jęknęła w ogóle odrabia zadana pracę domową.

Grace, wchodząc do stołowego przez znajdujące się po lewej stro-

- Przebiorę się i przyrządzę kolację - zawołała.

nie mahoniowe drzwi, identyczne z tymi, które wiodły do salonu Tony przerwał grę i rozmawiał o czymś z Penickiem, z dość po-po drugiej stronie hallu.

ważną miną, jak jej się zdawało. Tym razem przezornie nie wypu-

- Coraz więcej ludzi zakłada sobie alarm. System alarmowy ścił piłki z ręki. Policjantki wyznaczonej do ochrony Jess nie by-w połączeniu z nowymi zamkami i psami, no i ze mną, to dobry ło nigdzie widać i Grace domyśliła się, że odjechała, kiedy zjawił

sposób na tego typu.

się Tony.

- Mam nadzieję - westchnęła Grace, przyglądając się uważ-

Znowu odezwała się w jej głowie natrętna myśl o horosko-nie, jak Tony wystukuje kod na klawiaturze zamocowanej w sza-pach, wywołując zimny dreszcz. Musi zapytać Tony'ego, kiedy się fie. Zabrzmiął krótki sygnał, czerwona dioda nad klawiszami przygotowanie czegoś bardziej czasochłonnego) obejmowała za-zgasła, zaświeciła się natomiast zielona. U dołu znajdowały się zwyczaj piersi z kurczaka i ryż oraz sałatkę warzywną i pieczywo.

dwa kwadratowe przyciski: jeden niebieski, oznaczony wizerun-Może dziś wypadaloby jednak podać coś więcej? Przecież przy kłemu samochodu straży pożarnej, drugi czerwony z dużą literą E.

stole będzie z nimi siedział Tony.

- Pamiętasz numer kodu? - zapytał Tony.

Przypomniała sobie nagle smakołyki jego matki i babci i na-

- Trzy dwa dwa siedem.

tychmiast zrezygnowała z tego pomysłu. I tak nie może z nimi

- Dobrze. Pamiętaj, masz czterdzieści pięć sekund na wystu-konkurować, jeśli chodzi o kucharzenie. Po prostu Tony musi za-kanie go, bo inaczej włączy się alarm. Widzisz te przyciski na do-akceptować ją taką, jaka jest, albo wcale.

le? Niebieski to bezpośrednie połączenie ze strażą pożarną. Czer-Może uda się jej poruszyć temat znaków zodiaku przy stole?

wony łączy cię z policją. Wystarczy wcisnąć jeden z nich, aby Już to widziała, jak nachyla się ku niemu nad talerzami z kurcza-uzyskać odpowiednią pomoc. Wszystko jasne?

kiem i ryżem, i trzepocząc rzęsami mówi słodkim tonem: Jestem Kiwnęła głową. Miała już na końcu języka pytanie o jego da-Panną. A ty? Spod jakiego jesteś znaku?

tę urodzin, uznała jednak, że musi być bardziej subtelna.

Na samą myśl o takiej scenie uśmiechnęła się rozbawiona.

- To świetnie.

- Byliśmy u dziadków. Ciociu Grace, Jessica nie pozwala mi Spojrzał na nią, usta drgnęły mu w lekkim uśmiechu, a potem, bawić się z psami! Rzuciła we mnie piłką! O mało co nie dosta-zanim odgadła jego zamiary, chwycił ją oburącz w talii, przypie-

łem nią w głowę!

rając do ściany całym ciałem. Spojrzała w jego złocistopiwne roz-

- Boże drogi!

iskrzzone oczy i przestała rozmyślać o horoskopach.

- Myślę, że Jessica jest usprawiedliwiona - powiedziała Jackie, Machinalnie uniosła dłonie do jego ramion, jej twarz rozjaśnił

wchodząc do kuchni. - Paul chciał nauczyć tego szczeniaka stauśmiech.

nia na głowie. Siłą! - Jackie taszczyła torbę od Kentucky Fried

- Tęskniłaś za mną? - zapytał. Nie czekając na odpowiedź, po-Chicken. Miała na sobie obszerną czarną bluzkę ozdobioną wielo-całował ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek.

barwnymi guzikami i spodnie tego samego koloru. Do twarzy jej Pocałunek trwał jeszcze, kiedy drzwi frontowe otworzyły się w tym, pomyślała Grace.

z trzaskiem. Błyskawicznie odskoczyli od siebie.

- Cześć, Jackie. Byliście w Cincinnati? Trzeba było mnie

- Ciociu Grace! Jesteś tu?

uprzedzić. Dzwoniłam do ciebie przez cały weekend.

Rozpoznała głos Paula i tupot jego nóg w hallu. Posłała

- Zostawiłam w piątek wiadomość u Jess.

Tony'emu znaczące spojrzenie, odwróciła się i wymknęła drugimi Grace pokręciła głową.

drzwiami, tymi mniejszymi, wahadłowymi, które prowadziły do

- Nie przekazała mi tego. Mieliśmy masę spraw na głowie.

kuchni.

Jackie rzuciła jej badawcze spojrzenie, ale potrząsnęła tylko

- Jak się masz, Paul! Gdzie byliście? - powitała siostrzeńca, kie-trzymaną w ręku torbę, która zagrzechotała kusząco.

dy w chwilę po niej zjawił się w kuchni. Był uczesany na jeża, miał

- Kto ma ochotę na pyszne smażone skrzydełka, do mnie! - za-na sobie dzinsy i koszulkę z nadrukiem „Czerwoni z Cincinnati”.

wołała, idąc w stronę pokoju z telewizorem.

Starając się nie okazywać zdenerwowania, Grace powstrzymała się. Kiedy wróciła do kuchni, Grace polewała właśnie pierś z kur-w ostatniej chwili przed odruchowym dotknięciem dłońmi rozpalacza sosem barbecue, przygotowując je do pieczenia.

nych policzków lub poprawieniem sobie włosów. Miała nadzieję,

- Przypuszczam, że istotnie miałaś wiele na głowie - powie-

że pocałunki nie pozostawiły na niej żadnego śladu. Szminka oczy-działa Jackie znaczącym tonem. Oparła się o blat i utkwiała w star-wiście znikła z jej warg, ale pod koniec dnia można to było uznać szej siostrze zaciekawione spojrzenie. - Opowiedz mi o wszystkim.

za zupełnie naturalne. Zresztą Paul ma dopiero sześć lat i z pew-Trudno mi w to uwierzyć, ale jeśli dobrze zrozumiałam Jess, ten nością nie zwróci uwagi na tak drobną zmianę w wyglądzie ciotki.

przystojny gliniarz naprawdę mieszka teraz u ciebie?

Co innego, gdyby nagle na jej głowie pojawiły się czerwone jak no-gi flaminga włosy albo zamiast nosa wyrosła słoniowa trąba.

Pieszczotliwym gestem zmierzwiła chłopcu włosy i podeszła do lodówki. Kolacja przyrządzona naprędce (nie było czasu na łów, nadając przygotowywanej potrawie bardziej apetyczny wy-gład. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Grace dodała do sałatki marchew.

- I tak masz sporo problemów na głowie... z bezrobotnym Sta-nem i w ogóle... Nie chciałam obarczać cię dodatkowo.

- Przecież rodzeństwo to komunikacja dwukierunkowa. Zawsze to ty troszczysz się o mnie. Dlaczego choć jeden raz ja nie Rozdział trzydziesty ósmy

miałabym zatroszczyć się o ciebie? - Jackie zmarszczyła brwi, patrząc na bezkształtną zieloną masę w brytfance. - Może masz trochę tartego sera lub coś w tym rodzaju, żeby to pokryć? Wygląda-

łoby lepiej.

Bez żadnej zachęty ze strony siostry (Grace i tak nie zdobyła-by się na to) Jackie postanowiła najwidoczniej przyrządzić posi-

łek ekstra - niewątpliwie ze względu na obecność Tony'ego.

- W lodówce. - Grace wymieszała sałatkę i skropiła ją sokiem. Nazywa się Tony Marino. Owszem, będzie mieszkał u nas przez z cytryny. - Wiem, że to komunikacja dwukierunkowa, ale prze-jakiś czas, ale to nie to, o czym myślisz. - Grace napełniła rondel cież w tym wypadku i tak nie mogłabyś

nam pomóc, dlatego wodą i wstawiła go na gaz, podkręcając płomień na maksimum.

uznałam, że nie ma sensu cię niepokoić. Teraz opowiedziałam ci

- Wpuszczasz pod swój dach takiego przystojniaka i to nie o wszystkim, żebyś zrozumiała, dlaczego Tony zamieszkał chwi- jest to, o czym myślę? Więc o co tu chodzi? Prowadzisz schroni- lowo z nami.

sko dla bezdomnych gliniarzy i ich psów?

- Mimo wszystko powinnaś mi była powiedzieć. To z chomi-

- Ha-ha - zaśmiała się Grace. Otworzyła zamrażarkę i wyjęła kieliszek okropne! - Jackie otworzyła lodówkę i zajrzała do niej.

dwa pudełka z mrożonymi pokruszonymi brokułami, spojrzała na Jackie. Nachyliła się i wyciągnęła wypełnioną do połowy torebkę tartę- nie krytycznym wzrokiem, po czym sięgnęła po trzecie pudełko.

go sera. - Mam! - mruknęła z zadowoleniem, wymachując znalezionym kieliszkiem. Nie miała pojęcia, ile Tony jada na kolację, ale sądząc po jego zyskiem, i zamknęła lodówkę.

posturze, miał spore możliwości. Pamiętała też jego wyczyny na

- I, co najgorsze, wszystko zdaje się wymierzone w Jess.

przyjęciu u matki.

Grace przyzwyczała się już zachowywać problemy tylko dla

- Grace, powiedz wreszcie!

siebie i czuła się teraz trochę nieswojo, omawiając je z Jackie.

- Och, na miłość boską. - Grace odstawiła pudełka na blat. Z drugiej jednak strony, była zadowolona, że siostra zna sprawę.

i otworzyła pierwsze z nich. Następnie zerknęła na siostrę. Rozmowa na ten temat sprawiała jej, o dziwo, ulgę.

i pchnęła je ku niej. - Zamiast gadać, pomóż mi trochę. Wstaw

- Gdybyś zwierzyła mi się wcześniej, przeniosłabym się do ciebie do kuchenki mikrofalowej, a ja przygotuję sałatkę, dobrze?

was na trochę z dziećmi. Stan na pewno nie miałby nic prze-

- Jasne. - Jackie oglądała pudełko z brokułami ze wszystkich stron.

- Grace...

Grace wyjęła już kurczaka z kuchenki i Jackie wsunęła tam Grace westchnęła ciężko. Przygotowując sałatkę, wstawiając teraz na parę minut brytfankę z brokułami, aby stopić ser.

ryż na gaz i wsuwając kurczaka do kuchenki, przedstawiła sio-

- Jak mu idzie poszukiwanie pracy? - zapytała Grace, układając skróconą wersję ostatnich wydarzeń. Pomięła oczywiście jąc piersi kurczaka na półmisku.

parę rzeczy, na przykład prawdziwy charakter jej związku z To-

- Tak jak zwykle. Prawda jest taka, że jemu zależy jedynie na tym oraz sprawę Rachel, zatuszowała też kilka innych, między innymi odzyskaniu poprzedniej pracy, a ponieważ nie ma na to szans, z innymi rzeczowymi rozmiarami wybryków Jess. Ale kiedy zakończyła czynam się obawiać, że pozostanie na długo bezrobotny. - Jackie swoją opowieść, Jackie miała już dość dokładny obraz sytuacji.

wzruszyła ramionami i wyjęła z kuchenki brokuły. Ser utworzył

- O mój Boże! - zawołała wstrząśnięta. Zgodnie ze wskazówkami apetyczną złocistą warstwę, pod którą kryła się właściwa zapieką Grace wrzuciła do brytfanki również większe części brokuł. - Chciałabym być taka mądra jak ty i zdobyć lepsze wykształcenie. Byłoby nam wtedy dużo łatwiej w życiu, dzieciom

- Wiem, ale niedługo wybieram się na zakupy świąteczne i po- i mnie.

myślałam, że mogłabym przy okazji rozejrzeć się za prezentami.

- Wygląda wspaniale. - Grace spoglądała na gotową potrawę A więc co byś chciała?

z nieukrywaniem uznaniem. - A skoro o tym mowa, mogłabyś wró-

- Cokolwiek. - Jackie wzruszyła ramionami i spojrzała na sio- cię do szkoły.

strę wzrokiem, który pytał: Co ci chodzi po głowie?

Jackie umieściła brytfankę na trójnożnej metalowej podstawie - Grace nie zwracała już na nią uwagi.

ce i skrzywiła się.

- A ty, Tony? Kiedy masz urodziny?

- Może kiedyś...

- Szesnastego listopada. Stuknie mi czterdziestka.

- Mogłabym ci pomagać finansowo... - Grace skosztowała sa- A więc Skorpion. Jest spod znaku Skorpiona. To nie on zakre-

łatkę i dodała jeszcze trochę soku z cytryny.

ślił w gazecie horoskop. Ale czy naprawdę wierzyła, że to on? Do-

- Nie, to nie wchodzi w rachubę. Mam jeszcze dzieci. Stan dopiero co zjedzony posiłek zaczął nagle uwierać w żołądku, poczu- stałby szału.

ła się niedobrze.

- Pieprzyć Stana.

- Grace, ja mówiłam poważnie, że mogę zostać u ciebie z dzie-

- Wolalabym pieprzyć tego przystojnego gliniarza - zauważy-ciakami, dopóki ta sprawa nie wyjaśni się ostatecznie - odezwa-

ła Jackie z szelmowskim uśmiechem.

ła się Jackie, nieświadoma stanu ducha, w jakim znajdowała się

- Jackie!

jej siostra. - Im więcej osób w domu, tym bezpieczniej, wiesz?

- Grace!

- Ale przez to stalibyście się i wy celem dla tego typu - zauwa-

- Proszę. - Grace podała salaterkę siostrze. - Zanieś na stół, żył Tony. - Przybyłoby nam troje ludzi do ochrania.

a ja zajmę się resztą.

- Przecież temu komuś chodzi o Jess. Dlaczego miałby się za-

- Mam wystawić twoją najlepszą porcelanę? - przekomarzała interesować nami? - zaproponowała Jackie.

się z nią Jackie, przenosząc na stół salaterkę.

- Nie jestem wcale pewien, że naprawdę chodzi mu o Jessicę.

Grace rzuciła jej krótkie spojrzenie.

Może jego celem jest Grace, a Jessica to tylko środek do osią-

- Po prostu nakryj do stołu.

gnięcia celu. Ten sam cel mógłby osiągnąć, uderzając w was.

Jackie roześmiała się.

- Tak czy inaczej, jestem gotowa zostać z tobą - oznajmiła

- Już dobrze, dobrze. Posłuchaj, może powinnam zabrać dzie-Jackie, spoglądając na siostrę. - Nie podoba mi się, że ty i Jess ciaki i wrócić do domu, jeśli ty i ten przystojniak wolicie zostać miałybyście przechodzić przez to wszystko same.

sami.

- Dzięki, Jackie. Doceniam, co mi proponujesz, naprawdę.

- Nakryj do stołu - powtórzyła Grace.

Ale skoro przebywa tu teraz Tony...

Kiedy dzieci oglądały w pokoju telewizję, dorośli i Jessica je-Wymówiwszy jego imię, bezwiednie nań spojrzęła, ich spoj-dli w kuchni. Potrawy nie były tak wykwintne jak na przyjęciu rzenia spotkały się ponad stołem. Uśmiechnął się do niej, a ona u matki Tony'ego, ale bardzo smaczne, przyrządzone zgodnie z re-odpowiedziała tym samym; trwało to widocznie dłużej, niż sądzi-gułami zdrowego żywienia. Tony i Jessica rozprawiali o koszy-

ła, bo kiedy przeniosła wzrok na siostrę, ta miała minę świadczą-

kówce, porównując zalety swoich ulubionych zespołów. Grace cą, że wie już, w czym rzecz.

i Jackie nie interesowały się zbyt sportem, rozmawiały więc

- W porządku. Ale daj znać, gdybym mogła w czymś pomóc.

o dzieciach i sprawach osobistych, przy czym Grace zastanawiała Zjawię się natychmiast.

się cały czas nad sposobem, w jaki mogłaby poruszyć temat horo-Wkrótce pożegnała się i wyszła wraz z dziećmi, a Grace udała skopów. Wreszcie Jessica przeprosiła towarzystwo, tłumacząc, że się na górę, aby sprawdzić, czy Jessica odrobiła już lekcje. Niepo-musi jeszcze odrobić lekcje, a dorośli zasiedli do kawy.

kój związany z horoskopami próbował znowu podnieść swój ohyd-

- Jackie, co byś chciała na urodziny? - zapytała Grace, rezy-ny łeb, ale Grace konsekwentnie nie dopuszczała tych myśli do sie-gnując z dalszego głowienia się nad jakimś cudownym pomysłem .

bie. Niemożliwe, aby to, czego się obawiała, było prawdą. Wolą zainicjowania dręczącego ją tematu.

w ogóle nie zaprzętać sobie tym głowy. Podobnie jak dziwaczne

- Przecież moje urodziny są dopiero w końcu lutego - zdziwienie w ciemnościach okazują się wytworem wybujałej wyobraź-

ła się Jackie.

ni, tak i ta upiorna sprawa jest z pewnością czystym złudzeniem.

Zapukała do drzwi, a kiedy Jessica jej otworzyła, ujrzała od ukończysz szesnaście lat. Mam podpisać twój wniosek o wydanie razu psy; znowu leżały na łóżku. Obydwa podniosły łby, gdy we-prawa jazdy. Ale mogę też odmówić. Innymi słowy, mam do dys-szła głębiej, i zamierdały ogonami. Żaden z nich nie zeskoczył na pozycji wiele możliwości ukarania cię prócz szlabanu w domu.

podłogę.

Chcę, abyś o tym wiedziała.

- Jess, usiądź. Musimy porozmawiać o tym, co zrobiłaś w so-Dziewczyna nadal wpatrywała się w nią jak urzeczona. Najwi-botę wieczorem.

doczniej nie widziała nigdy swojej sytuacji w tym świetle.

- Mamo... - jęknęła dziewczyna. - Właśnie uczę się hiszpań-

- Rozumiesz to?

skiego...

Jessica kiwnęła głową. Szczeniak otarł się o jej udo, jakby

- Siadaj. - Grace postarała się, aby jej głos zabrzmiał bardzo w ten niemy sposób chciał jej wyrazić swoje poparcie. Poglaska-poważnie. - Proszę.

ła go bezwiednie.

Jessica opadła na brzeg łóżka. Skrzypnięcie materaca sprawi-Grace westchnęła.

ło, że psy znowu uniosły łby, po czym przyczołgały się bliżej i uło-

- Kocham cię. Wiesz o tym. I nie chcę stosować wobec ciebie żyły po obu stronach dziewczyny. Jessica z roztargnieniem zaczę-

kar, o których mówiłam. Chcę tylko, aby nie spotkało cię nic złe-

ła drapać je za uszami.

go. Zaproponuję ci pewien układ.

- Mamo, przepraszam. Więcej tego nie zrobię, naprawdę.

- Układ?

Grace, stojąc przed nią z rękoma założonymi na piersiach, Wyraz twarzy i głos dziewczyny wyrażały zarówno nadzieję, mierzyła ją wzrokiem.

jak i czujność.

- To była twoja czwarta ucieczka. Licząc oczywiście te, o któ-

- Chciałabyś zatrzymać przy sobie to włochate zwierzę?

rych wiem.

- Szczeniaka?

- Przepraszam.

- Tak.

- Na domiar złego piłaś alkohol. I paliłaś trawkę.

Mina Jess wyrażała teraz niedowierzenie.

- Przepraszam.

- Chcesz powiedzieć, że mogłabym mieć Szczeniaka na

- Jess, to nie załatwia sprawy. Co innego, gdyby był to pierw-zawsze?

szy raz. Ale nie w tych okolicznościach.

- Pod pewnymi warunkami. Po pierwsze: żadnego wymykania

- Więc co mam ci powiedzieć? Naprawdę chcę cię przeprosić.

się z domu. Jeśli zechcesz gdzieś się wybrać, musisz zapytać mnie Grace patrzyła na nią z namysłem.

o zgodę, a gdy powiem nie, sprawa będzie zakończona. Po drugie:

- Załóżmy, że jestem tobą, a ty mną. Ja jestem piętnastolat-

żadnego alkoholu. Po trzecie: żadnej trawki ani innych narkotyka, która mimo zakazu opuszczania domu już po raz czwarty wy-ków. Jeśli obiecasz dotrzymanie tych warunków bez żadnych ale, mknęła się w środku nocy, piła alkohol i sama się przyznała, że będziesz mogła zatrzymać psa. Jeśli złamiesz któryś z nich choć paliła trawkę i umawiała się z chłopakiem. A ty jesteś matką. Co raz, jeden raz, pies wróci do Tony'ego.

byś zrobiła z taką córką?

- Och, mammo! - Jessica zeskoczyła z łóżka i rzuciła się matce Jessica patrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma.

na szyję. - Och, mammo, tak! Od dawna pragnęłam mieć psa! Zro-

- Przepraszam, mammo - zawodziła Grace, bezbłędnie naśladowując bię wszystko, co zechcesz!

głos córki. Swoim normalnym głosem dodała: - No, co byś zrobiła?

Grace przycisnęła ją do piersi, ale celowo zachowała poważ-

- Nałożyłabym dożywotni areszt domowy, jak sądzę - mruk-ny tembr głosu, mówiąc:

nęła posępnie Jessica po krótkiej chwili namysłu.

- Umowa stoi?

Grace wydeła usta.

- Tak!

- Jess, musisz coś zrozumieć. Jestem twoją matką, a ty moim

- W porządku. Dopóki będziesz jej dotrzymywać, on... czy dzieckiem. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby zapewnić ci ona... sama już nie wiem, kto... należy do ciebie.

bezpieczeństwo, dopóki nie staniesz się na tyle dorosła, żeby się

- Och, mammo, dziękuję! A Szczeniak to pies, nie ona.

usamodzielnic. Sprawuję kontrolę nad pieniędzmi. Ubraniami.

Jessica omal nie podskakiwała w miejscu z radości. Wróciła Płytami CD. Filmami. Nad wszystkimi twoimi wygodami i przyna łóżko, gdzie Kramer i Szczeniak, siedząc teraz, spoglądały na jemnościami. Mogłabym uciąć ci to wszystko, ot tak. W marcu nią z identycznie przechylonymi na jeden bok głowami. Jessica porwała Szczeniaka na ręce i odwróciła się do matki.

- Już nigdy nie ucieknę z domu, nie będę piła piwa ani paliła

- Brzmi nieźle. Chewie.

trawki, przyrzekam. Mammo, a myślałam, że nie lubisz psów!

- Wyjdę z nim. Muszę go nauczyć siusiać na dworze. Nie

- Właśnie zaczynają mi się podobać - odparła Grace, patrząc, chciałam ci o tym mówić, mammo, ale

Chewie narobił już kilka ra-jak Szczeniak obmywa swoim wilgotnym języczkiem podbródek z y w mojej sypialni na dywanie.

Jess. Dziewczyna nachyliła się, aby objąć matkę jeszcze raz,

- Doprawdy? - Grace zerknęła z wyrzutem na Tony'ego. Do a pies skorzystał z okazji i polizał Grace po policzku.

tej pory nie myślała o tego typu nieprzyjemnościach, ale on prze-Kiedy wreszcie Jessica wypuściła ją z objęć, Grace czym prę-

cież wiedział, że Szczeniak nie jest jeszcze wyuczony jak należy.

dziej wytarła sobie twarz. Szczeniak miał otwarty pyszczek i gdy-Tony uśmiechnął się, wzruszył ramionami nieco zakłopotany.

by nie uważała, że to niedorzeczny pomysł, mogłaby przysiąc, że

- Pójdę z tobą, Jess. Nie będzie z nim problemów, to pojętny uśmiecha się do niej.

pies. Podobnie zresztą jak jego matka. Ale musisz być dla niego

- Skończ swoją pracę domową - mruknęła świadoma, że upły-trochę bardziej wyrozumiała; ma dopiero dziesięć tygodni.

nie jeszcze trochę czasu, zanim Jessica dojdzie do siebie. A jed-Ostatnie zdanie przeznaczone było chyba dla mnie, pomyślała nak, wychodząc z pokoju córki, była z siebie zadowolona. Spra-Grace, głośno zaś powiedziała:

wa dyscypliny okazała się bardzo łatwa do załatwienia.

- Ale ma przestać paskudzić w domu.

Optymistycznie patrzyła też w przyszłość. To się musi udać.

- Na pewno przestanie! - odparli zgodnym chórem Jessica Jessice za bardzo zależy na psie, aby miała złamać dane słowo.

i Tony. Spojrzeli po sobie z uśmiechem i wybiegli tylnymi drzwia-Tony'ego zastała w kuchni: wkładał właśnie naczynia do zmy-mi jak para najlepszych przyjaciół. Psy pognały za nimi.

warki. Przystanąła w progu, obserwując go.

W co ja się dałam zrobić? - zapytała w duchu Grace, wzno-

- Jak widzę, jesteś w domu bardzo przydatny - odezwała się po sząc oczy ku niebu. Uśmiechała się jednak, przecierając kuchen-chwili. Ten gliniarz w stylu macho nie przestawał jej zadziwiać.

ne blaty. Uśmiechała się jeszcze, schodząc do sutereny, aby za-

- Myślisz, że trudno się nauczyć robić wszystko w domu, jeśli jąć się praniem.

w rodzinie jest sześciu chłopców i ani jednej dziewczyny? -

A kiedy odezwała się w niej ponownie natrętna myśl o zakre- Uśmiechnął się. - Zdradzić ci mój największy sekret?

ślonym na czerwono horoskopie, stłumiła ją natychmiast.

- Jakież to sekret? - zapytała. Zdjęła z wieszaka szmatkę, aby przetrzeć blat i stół.

- Potrafię gotować.

- Coś podobnego! - Spojrzała na niego z przesadnym zachwytem, szeroko otwartymi oczyma. - A więc odnalazłeś drogę do mego serca.

- Naprawdę? - zapytał ochrypłym głosem. Włączył zmywarę i odwrócił się do niej. Właśnie sięgał po nią, a ona chciała już paść mu w ramiona, kiedy usłyszeli Jess zbiegającą z tupotem po schodach.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni.

- Mamo! Tony! Wymyśliłam fantastyczne imię! - zawołała Jessica natychmiast, gdy ich ujrzała. Oba psy biegły tuż za nią i nie ulegało wątpliwości, dla kogo jest przeznaczone nowe imię. -

Chewie! Co wy na to?

- Chewie? - powtórzyła z powątpiewaniem w głosie Grace.

Tony spojrzał na nią, zamiast na Jess, i uśmiechnął się.

- To skrót od Chewbacca! No wiesz, z „Gwiezdných wojen”.

- Wspaniałe imię! - powiedział z uznaniem Tony, a Grace kiwnęła głową.

wanie. Spojrzał na Grace i uśmiechnął się; ten uśmiech wydał się jej prawie pocałunkiem. Gdyby nie stojący za nią Penick, Tony pocałowałby ją, nie wątpiła w to. Ale, ku jej wielkiemu żalowi, nie pocałował. - Dostaniemy go. Nie przejmuj się. Ty i Jessica jesteście bezpieczne.

- Wiem.

Zdobyła się nawet na uśmiech, choć dość mizerny, ale idąc za Rozdział trzydziesty dziewiąty

Penickiem do auta, czuła lęk; zimny i dławiący, otaczał ją niczym gęsta chmura.

Pamięć o zakreślonym horoskopie leżała na jej sercu ołowianym brzemieniem.

Dwudziesty pierwszy stycznia.

Powiedzieć Tony'emu? A może jednak lepiej nie?

To pytanie absorbowало ją do tego stopnia, że z trudem koncentrowała się na pracy. Był wtorek, na wokandzie znajdowały Kiedy następnego ranka Grace wychodziła tylnymi drzwiami, się zwykłe, rutynowe już sprawy: rozwody, prawo do opieki nad od razu zauważyła klucz: różowa grudka gumy do żucia przytrzy-dzieckiem, przemoc w rodzinie, znęcanie się nad dziećmi, wykro-mywała go na szybie, w samym jej środku.

czenia nieletnich. O jedenastej była tak zmęczona, jakby miała

- Chwileczkę - zawołała do Penicka, który szedł przodem. Jes-za sobą cały dzień pracy, a tu Colin Wilkerson stał przed nią i pe-sica i Gloria Baer pojechały już do szkoły. Przez chwilę po prororował w imieniu swojej klientki, która starała się pozbawić mę-

stu wpatrywała się w klucz. Była prawie pewna, że to jej klucz.

za prawa nawet do odwiedzin dziecka. Mężczyzna nie był biolo-Odwróciła się i zajrzała do kuchni.

gicznym ojcem; poślubił matkę dziecka, kiedy miało ono sześć

- Tony - powiedziała cicho. Siedział przy stole i popijał kawę.

miesiący, a potem wychowywał je jak swoje własne. Teraz, po Wiedziała, że ma za sobą nieprzespaną noc: jako policjant przy-dziewięciu latach małżeństwa, kobieta wystąpiła o rozwód i do-dzielony do ochrony nie zmrużył oka do rana, czuwając nad nią magała się pozbawienia go wszelkich praw do dziecka.

i Jess. W konsekwencji siedział teraz przy kuchennym stole z za-

- Uwarunkowania prawne są tu jasne jak na dłoni - stwier-czerwienionymi oczyma.

dził Colin po przytoczeniu przykładów podobnych spraw. - Pan Podniósł na nią wzrok i musiał odczytać z jej miny, że coś nie Harvey nie może mieć prawa do widywania się z Lisą, tym bar-jest w porządku, bo zerwał się na równe nogi. Miał na sobie sza-dziej do opieki nad nią. Nie jest jej biologicznym ani przybranym ry sweter i džinsy oraz białe sportowe skarpety, był jednak bez ojcem, tak więc nie widać w tej sprawie argumentów przemawia-butów. Nie zdążył się jeszcze ogolić i uczesać. Ale nawet w takim jących na jego korzyść.

stanie, z zaczerwienionymi oczyma, nieogolony i rozczochrany, Grace, która wysłuchiwała już zeznań pana Harveya oraz zapo-był bardzo seksownym mężczyzną.

znała się z protokołem sporządzonym przez biegłego psychologa

- Co się stało? - zapytał. Penick stał tuż za nią, zaintrygowany.

sądowego po rozmowie z dzieckiem, spojrzała na Colina; był pew-Bez słowa wyprowadziła ich obu przed dom.

ny swego, najwyraźniej przekonany o korzystnej sytuacji praw-

- Spójrz - powiedziała, wskazując palcem klucz.

nej Swojej klientki.

Twarz Tony'ego stężała w ułamku sekundy.

- Dziecko nazywa się Lisa Harvey, nieprawdaż?

- Dobrze chociaż, że nie dostał się do środka - dodała Grace.

- Owszem. Ale pani Harvey zamierza niebawem wyjść ponow-Splotła ręce na piersiach; nagle, mimo pięknego słonecznego ponie za męż, a wtedy dziewczynka przyjmie nazwisko nowego oj-ranka i nowego wełnianego kostiumu, przeniknął ją chłód. Odżył

czyma.

znowu niepokój, który tak skutecznie tłumila w sobie od po-Grace przeniosła wzrok na panią Harvey, korpulentną blon-przedniego wieczoru, kiedy wrócili do domu.

dyne około trzydziestki, atrakcyjną na swój sposób: z dorodnym

- Jedź do pracy. Ja się tym zajmę - powiedział Tony zdecydo-biustem i imponująco długimi włosami.

- A więc w praktyce pani Harvey zmierza do tego, aby dziec-Dzięki Bogu.

ko wychowywali jej kolejni mężowie?

- Colin, przeceniasz swoje znaczenie w moim życiu - zauwa-Colin spojrzał na nią oniemiały z wrażenia. Pani Harvey otwo-

żyła chłodno.

rzyła szeroko oczy.

- To przecież oczywiste, wystarczy spojrzeć na to, co robisz.

- Dziecko było wychowywane od małego jako Lisa Harvey, Każdorazowo, gdy występuję w tym sądzie, karzesz mnie, nie czy tak? - zapytała Grace.

wiem nawet za co. Ale uwierz mi: twój werdykt nie utrzyma się

- Tak - przyznała cicho pani Harvey.

długo! Jest pozbawiony jakichkolwiek podstaw prawnych!

-I uważa pana Harveya za swego ojca, czy tak? - kontynu-

- Więc złóż apelację.

owała Grace.

Na twarz wystąpiły mu wypieki, odruchowo zaciskał i otwierał

- No tak, ale... - zaczęła pani Harvey.

pięści.

- Ale on właściwie nie jest jej ojcem - przerwał jej szybko

- Ostrzegam cię, Grace: nie zamierzam dać za wygraną! Szko-Colin.

dzisz mojej praktyce, orzekając każdorazowo na niekorzyść Grace wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć.

klientów, których reprezentuję w tym sądzie! Możesz być pewna,

- Fakt, że pan Harvey wychowywał dziecko od małego przez że zrobię wszystko, aby doprowadzić do odwołania cię z tego dziewięć lat, daje mu pewne prawa. Dlatego przyznane mu zosta-urzędu, słyszysz? Wszystko, co możliwe!

je prawo do współsprawowania opieki nad Lisą Harvey. Strony Zanim Grace zdążyła otworzyć usta, aby oskarżyć go o obrazę uzgodnią zasady wspólnej opieki nad dzieckiem i przedłożą je są-

sądu, Colin poczuł ciężką dłoń na ramieniu. Za nim stał Tony, dowi do zatwierdzenia. - Uderzyła młotkiem w blat. - Zamykam ogolony już, w nieodłącznej skórzanej kurtce narzuconej na fla-rozprawę.

nelową koszulę. Jego zmrużone oczy i mocno zaciśnięte szczęki

- C... co? - Oczy i usta pani Harvey tworzyły teraz trzy duże nie wróżyły niczego dobrego. Penick, w sportowej marynarce

„O". - Colin, mówiłeś, że on nie ma szans, aby wygrać!

z krawatem, zwietrzył kłopoty natychmiast i zerwał się ze swego Pan Harvey, krępy, ciemnowłosy mężczyzna w przyciasnym miejsca w kącie sali. Zbliżał się szybkim krokiem, podobnie jak garniturze, opadł z ulgą na krzesło. Widoczne na jego twarzy nie-Walter Dowd.

dowierzanie zastąpił po chwili szeroki uśmiech. Adwokat pokle-

- To zabrzmiało jak groźba - odezwał się Tony.

pał go po ramieniu.

Colin odwrócił się z twarzą tak czerwoną, jakby miała lada

- Margaret, wszystko będzie dobrze - zapewnił spieszenie swo- chwila stanąć w ogniu. Jedyne postura oponenta powstrzymała ją klientkę Colin i spojrzał na Grace wzrokiem ostrym jak szty-go przed zrobieniem użytku z pięści. Wprawdzie sam też zaliczał

let. - Wysoki Sądzie, czy mogę podejść?

się do ludzi wysokich, ale na pierwszy rzut oka się zorientował, że W pierwszej chwili chciała mu zabronić. Naprawdę nie była nie może się równać z dobrze zbudowanym i umięśnionym Tonym.

teraz w nastroju do rozmów z Colinem Wilkersonem. On jednak,

- Kim pan jest, u diabła?

jak zwykle, nie czekał na zgodę. Widocznie uważał, że to, co zaist-

- Gliniarzem - odparł zwięźle Tony. - A pan wypowiedział

niało kiedyś na krótko między nimi, zwalnia go z obowiązku prze-przed chwilą groźbę pod adresem sędziego.

strzegania pewnych wymogów formalnych.

- O co chodzi? - U boku Tony'ego wyrósł Penick. Walter prze-

- Przeszłaś samą siebie! - powiedział półgłosem, ale z wyraźną

. sunął się na bok, aby stanąć bliżej Grace.

furią, kiedy stanął tuż przed nią. - Tego, co prezentujesz, nie

- Ja już pana widziałem - syknął do Tony'ego Colin i z szyder-można nazwać inaczej jak tylko osobistą zemstą w ekstremalnej czą minął zwrócił się do Grace: - Twój nowy kochaś?

formie. Zgodnie z prawem ten człowiek nie powinien sprawować Tony zeszywniał. Penick stanął w rozkroku i zakołysał się lek-

żadnej opieki nad dzieckiem mojej klientki, dobrze o tym wiesz!

ko na piętach, wodząc wzrokiem po obu przeciwnikach. Walter Orzekając na jej niekorzyść, chciałaś uderzyć we mnie!

opuścił dłoń na rękojeść pistoletu. Grace spojrzała na czwórkę Spojrzała na niego i w myślach

policzyła do dziesięciu. Za je-mężczyzn stojących przed nią i westchnęła.

go plecami sala opustoszała, a potem zapełniła się nową publicz-

- Colin, wyświadczyć mi przysługę: wyjdź stąd. Jeśli potrafisz nością. Jeszcze jedna sprawa i będzie mogła zarządzić przerwę znaleźć jakiś legalny sposób na odwołanie mnie z urzędu sędzie-na lunch.

go, proszę bardzo, rób, co możesz. Ale jeśli usłyszę od ciebie jeszcze jedną groźbę lub coś w tym stylu, oskarżę cię o obrazę sądu

- Proszę się nie obawiać. W towarzystwie detektywa Marino i każę aresztować. Nie zmuszaj mnie do tego.

będę całkowicie bezpieczna - zapewniła z uśmiechem Grace.

Colin patrzył na nią z twarzą purpurową od nabiegłej krwi.

- Naprawdę tak sądzisz? - szepnął jej do ucha Tony, kiedy Pe-Potem przeniósł wzrok pełen furii na Tony'ego, na stojącego tuż nick, nadal ze sceptyczną miną, maszerował do wyjścia.

za nim Penicka i wreszcie na Waltera, którego dłoń nadal spoczy-

- Takie poczucie bezpieczeństwa wystarcza mi - odparła, a on wała na rękojeści pistoletu. Zacisnął mocno wargi, bez słowa od-się roześmiał.

wrócił się na pięcie i wyszedł.

Grace wstąpiła na moment do gabinetu, aby zostawić tokę, Tony odprowadzał go zamyślonym wzrokiem. Po chwili spoj-a potem wyszli oboje tylnymi drzwiami na parking.

rzał na Grace.

Choć pragnęła jego dotyku, nie wzięli się nawet za ręce. Dopó-

- Co to za jeden?

ki znajdowali się w obrębie gmachu sądu hrabstwa Franklin, mu-

- Colin Wilkerson. Adwokat - odparła.

siała zachowywać się dostojnie, jak przystało na osobę pełniącą Podszedł do niej bliżej, aby Penick i Walter nie mogli usły-funkcję sędziego, a Tony zdawał się rozumieć sytuację.

szeć ich rozmowy.

Ale natychmiast, gdy znaleźli się w samochodzie, pocałował

- Widziałem go już kiedyś. I chyba wtedy też miałas z nim ja-ja - był to szybki, mocny pocałunek -

następnie przekreślił kłu-kąś scysję.

czyk w stacyjce. Świadoma faktu, że jest biały dzień, a oni siedzą

- Możliwe. Colin uważa, że wydają werdykty niekorzystne dla w aucie przed sądem, gdzie każdy może ich widzieć, Grace po-niego z powodów osobistych. Swego czasu... spotykaliśmy się.

wstrzymała się z trudem, aby nie zarzucić mu ramion na szyję

- Rozumiem.

i nie odwzajemnić pocałunku.

Dostrzegła w głębi jego oczu coś jakby cień rozczarowania, Widocznie jednak zdradził ją wyraz twarzy, bo jego oczy za-czego przedtem w nich nie było. Najwyraźniej myśl o jej rand-płoneży, gdy spojrzał na nią.

kach z Colinem Wilkersonem nie przypadła mu do gustu.

- Bardzo jesteś głodna? - zapytał, wyjeżdżając z parkingu i włą-

Czyżby zazdrość? Zaskoczyła ją radość, jaką odczuła na samą czając się do wzmożonego, jak zwykle o tej porze dnia, ruchu.

myśl o tym, że Tony Marino może być zazdrosny o kogoś, z kim

- Niespecjalnie.

spotykała się wiele miesięcy temu.

Uśmiechnął się.

- Co ty tu w ogóle robisz? - zapytała.

- Moglibyśmy pojechać do mnie.

- Chciałem zabrać cię na lunch.

Jego dom był oddalony o niecałe pięć minut jazdy, wiedziała Oboje mówili tak cicho, że nikt nie mógł ich podsłuchać. Ob-o tym. Przerwę na lunch ogłosiła o 11.15, a teraz była 11.25. Mie-serwowali ich jednak z ciekawością Penick i Walter oraz parę li więc około półtorej godziny; potem musiała się zjawić w sądzie.

osób siedzących na sali. Mimo to Grace uśmiechnęła się do To-

- Dobra.

ny'ego, a on odpowiedział takim samym uśmiechem.

Powiedziała tylko tyle, ale ciało zbudziło się natychmiast. Po-

- Przerwę mogę ogłosić dopiero po następnej sprawie.

przedniego wieczoru, kiedy zaczął ją całować na kanapie pod-

- Poczekam.

czas wiadomości telewizyjnych, musiała go powiadomić o swo-Nie mogła się już doczekać tej przerwy; ostatnia sprawa ich zasadach: żadnego seksu w domu, gdy przebywa w nim przedpołudniowa okazała się na szczęście bardzo prosta: chodzi-również Jessica. Przyznał wtedy, że to rozsądna zasada i bardzo ło o sfinalizowanie łatwej sprawy rozwodowej. Kiedy ogłosiła ważna dla psychiki dziewczyny, a potem pocałował ją jeszcze raz przerwę i zeszła z podium, Tony i Penick zbliżyli się do niej rów-i odesłał do łóżka, bojąc się - jak wyznał - że za chwilę może nocześnie.

zmienić zdanie.

- Przejmuję obowiązki ochroniarza - powiedział Tony do Pe-Kiedy dojechali na miejsce, ujrzeli panią Crutcher; stała na nicka. - Możesz iść spokojnie na lunch. - Zerknął na zegarek. -

ganku ze staroświecką konewką w dłoni i podlewała kwiaty.

Wróć na pierwszą.

-Cześć, Tony! - zawołała i pomachała ręką, gdy wysiedli

- Mam służbę... - mruknął niezdecydowanie Penick.

z czarnej hondy.

- Zwalniam cię na czas lunchu. Oficjalnie. - Tony był wyższy

- Cześć, pani Crutcher! - odwzajemnił się Tony tym samym stopniem, ale również te> słowa nie przekonały tamtego.

gestem.

Grace zaczerwieniła się, czując na sobie zaciekawione spojrzenie kobiety. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ona wie, po co wchodzą teraz do jego mieszkania.

- Jeszcze jedna noc za domem, co, Tony? - zawołała pani Crutcher.

- Taka już moja praca - odparł z uśmiechem.

- Dobrze mieć taką pracę - zachichotała i spojrzała znacząco na Grace, która w odpowiedzi uśmiechnęła się blado. Jeszcze gdy Rozdział czterdziesty

Tony otwierał drzwi, pani Crutcher spoglądała za nimi.

- Jest lepsza od czujnego psa! - powiedziała Grace i odetchnę-

ła z ulgą, kiedy drzwi zasłoniły ich przed ciekawskim wzrokiem sąsiadki.

- Prawda? Ona to mój osobisty system alarmowy. - Tony uśmiechnął się i wziął Grace w ramiona. - Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że naszpikowała mój dom pluskwami.

Jego usta, gorące i natarczywe, pachniały lekko kawą. Rozległ

się słaby stuk: jej torebka spadła na podłogę. Grace zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek, tuląc się do niego całym ciałem.

Świadoma upływającego czasu, zsunęła dłonie w dół, aby odnaleźć suwak w kurtce. Kiedy poczuła dotyk miękkiej flaneli, zaczęła rozpinać guziki koszuli.

- Jezu, nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę! - wydyszał

jej Tony prosto do ucha i jednocześnie powędrował ustami na szyję. Jego dłonie uporały się najpierw z pojedynczym guzikiem przytrzymującym blezer, a potem z samym blezerem, który opadł na podłogę u ich stóp, gdzie leżały już jej torebka i jego kurtka.

- Mmm - zamruczała Grace.

Dłoń Tony'ego odszukała jej piersi i Grace jęknęła przeciągle; sutki stwardniały w jednej chwili. Bluzka i stanik nie stanowiły żadnej ochrony przed żarem jego dotyku. Silne dłonie błądziły po całym ciele, z przodu i z tyłu, badając, drażniąc i pieszcząc nawet tak pozornie słabo erogenne strefy jak ramiona, plecy wzdłuż kręgosłupa i talia. Ona tymczasem odpięła ostatni guzik koszuli i wsunęła się pod nią. Jego pierś była taka ciepła i twarda, i męska!

- Jak się rozpina tę cholerną bluzkę?

Ruchliwe dłonie Tony'ego zatrzymały się poniżej piersi; uniósł

głowę znad wrażliwego miejsca u nasady szyi, które muskał wargami, i spojrzał na nią oczyma, w których dostrzegła poirytowanie, zakłopotanie i płomienną żądzę.

Uśmiechnęła się. A więc to był prawdziwy cel poszukiwań no-częła po wewnętrznej stronie uda - i Grace przestała myśleć wych stref erogennych na jej ciele!

o czymkolwiek.

- Na karku jest mały guziczek.

Zrzuciła z nóg pantofle, a on uwolnił ją z reszty ubrania, ci-Uniosła ramiona i zademonstrowała, jak się go odpina, zanim snał na podłogę koszulę, odsunął się trochę, wstał i rozdygotany-jednak opuściła

ręce z powrotem, aby kontynuować odkrywczą mi rękami zaczął ściągać z siebie pozostałe części garderoby. Po-wyprawę po jego umięśnionym torsie, Tony pochwylił rąbek blu-chłaniał ją przy tym rozplamionym wzrokiem, kiedy tak zeczki i jednym ruchem ściągnął ją jej przez głowę, po czym pu-siedziała naga pośrodku jego łóżka.

ścił na podłogę, pozostawiając Grace w cienkim białym staniku, Nie tylko jestem naga, ale tak się też czuję, pomyślała. Ero-cielistej wełnianej spódnicy i tradycyjnych pantoflach na wyso-tycznie naga.

kich obcasach.

Nigdy przedtem nie czuła się w ten sposób, mimo iż siedziała Dotknął jej piersi, pieszcząc je przez delikatny materiał. Je-na tyle skromnie, na ile pozwala nagość: z kolanami podciągnię-

go dłonie były duże, ciepłe i twarde, a sutki, pobudzone przez tymi do piersi i objętymi obydwoma rękoma.

nie, wyprężyły się niczym żołnierze stojący na baczność. Opar-Nie mogła się już doczekać tego, co miało nastąpić, i ta za-

ła szeroko rozpostarte palce na jego piersi i wbiła je w ciało, chłanna niecierpliwość wywoływała miłe mrowienie na jej całym gdy zalała ją fala żądy tak intensywnej, że nogi ugięły się pod ciele.

nią.

Patrząc na niego, kiedy zsuwał dzinsy i slipy, a potem wypro-Stanik miał tradycyjne zapięcie na podwójną haftkę między stował się przed nią nagi, poczuła napływ żądy tak gorącej i in-

łopatkami. Tony nie miał tym razem żadnych kłopotów: odpiął je tensywnej, że odniosła wrażenie, jakby zaczęła topnieć między błyskawicznie. Stanik zsunął się z jej ramion i powędrował od ra-nogami. Teraz nie była już trzydziestosześcioletnią kobietą, mat-zu na podłogę.

ką, sędzią i rozwódką, lecz tak jak dawniej młodą i piękną dziew-Szorstkę szerokie dłonie, odcinające się intensywnym brązem czyną, która po raz pierwszy doświadcza słodczy pożądania.

od kremowej jak kość słoniowa skóry Grace, spoczęły na jej bio-Nie, sprostowała samą siebie, jestem kobietą.

drach, tuż nad paskiem spódnicy.

Zakochaną kobietą.

- Nigdy nie spotkałem kobiety seksowniejszej od ciebie - wy-Rozchyliła usta, utkwiała wzrok w jego twarzy, nim jednak zdą-

szeptał ochryple Tony.

żyła zareagować w jakikolwiek sposób, Tony znalazł się na łóżku Jego słowa wyzwoliły w niej

drżący, nieco nerwowy śmiech.

obok niej, pchnął ją na wznak i nakrył jej ciało swoim.

- To samo pomyślałam właśnie o tobie.

Odwzajemniła pocałunek, splatając dłonie na jego szyi, otwo-

- Naprawdę?

rzyła usta i natychmiast rozsunęła nogi. Nie była potrzebna jaka-Zanim odgadła jego zamiar, nachylił się i uniósł ją w ramio-kolwiek gra wstępna; chciała poczuć go w sobie jak najprędzej, nach bez trudu, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Bezwiednie on zaś musiał pragnąć tego samego, bo z głuchym jękiem wtarg-objęła go za szyję, kiedy niósł ją ku drzwiom stołowego.

nał w nią nie zwlekając. Odpowiedziała podobnym jękiem i oplo-

- To właśnie lubię u mężczyzn: mięśnie - szepnęła głosem na-tła go nogami.

brzmiałym żądzą, która sprawiła, że jej nagie piersi wezbrały pod

- Tony, Tony, Tony - zawodziła, podczas gdy on nurzał się dotykiem jego torsu, a w dole ciała zapłonął ogień. Ale jej oczy w niej z furją, jakiej właśnie pragnęła.

śmiały się do niego, gdy prznosił ją przez wąskie drzwi.

Jej ciało pod nim prężyło się i wiło, aż wreszcie przywarło do

- Ty też masz wszystko, co uwielbiam u kobiety - wyznał. Po-niego i opadło, ogarnięte błogim bezwładem, a Tony zagłębił się chwycił w usta brodawkę, na co zareagowała chrapliwym jękiem, w niej po raz ostatni i znieruchomiał tak, znajdując spełnienie.

a on wykorzystał to natychmiast i ucałował jej otwarte usta. -

Kiedy było już po wszystkim, kiedy Grace powróciła na ziemię, najpierw uśmiechnęła się sennie do tej czarnej głowy spo-Uwielbiam cię całą. Każdy skrawek.

czywającej na jej ramieniu. Następnie zerknęła na budzik obok Pocałował ją znów i nie przestawał, niosąc przez stołowy łóżka.

i kuchnię do sypialni. Kiedy padła na łóżko, przemknęło jej przez głowę, że kołdra, na której leży, jest tak samo miękka jak tamte-Dwunasta trzydzieści pięć! Jęknęła przerażona.

go dnia, w tej chwili jednak jego dłoń wpełzła pod spódnicę i spo-

- Tony!

Traciła go w ramię. Leżał na niej rozgrzany i spocony, jakby mknęło jej przez głowę i znowu poczuła rozkoszne mrowienie zespolony z jej ciałem. Ważył chyba tonę. A ona, przygwożdżona w całym ciele.

przez niego do łóżka, nie mogła wykonać najmniejszego ruchu.

Wkładała pantofle, kiedy Tony wyłonił się z łazienki, lśniący

- Mmm? - wymamrotał, odwracając lekko głowę, i musnął

jeszcze od wody, owinięty w pasie - jak nakazywała skromność -

ustami jej szyję.

małym białym ręcznikiem. Barczysty, wąski w biodrach, o szeroki - Dotyk jego ciepłych warg w tak wrażliwym miejscu wywołał

kiej, owłosionej klatce piersiowej, wyglądał tak zabójczo, że po-w niej dreszcz od stóp do głów.

słaby z nim do łóżka po raz drugi, gdyby nie świadomość, że mu-

- Tony! Za dwadzieścia minut muszę być w sądzie!

si być w sądzie o pierwszej.

Jęknął, uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Pośpiesz się - powtórzyła. Była dwunasta czterdzieści trzy.

- Jesteś - piękna - i - seksowna - i... - zaczął zapewniać, ak-

- Już się pośpieszyłem. Dlatego nazywają to jednym szybkim centując każde słowo pocałunkiem składanym na jej ustach.

- odparł kpiącym tonem, kiedy pobiegła do saloniku po zostawio-

'- Spóźniona - dokończyła za niego cierpkim tonem. Ponownie na tam przedtem torebkę.

traciła go w ramię. Zakochana czy nie, była sędzią i miała obo-

- Ubierz się - syknęła przez ramię, ignorując jego żart. Do-wiązek wrócić do gmachu sądu na pierwszą.

brze, że mężczyźni nie tracą wiele czasu na ubieranie, pomyślała.

Wykrzywił twarz w komicznym grymasie i sturlał się z niej na Ona sama nie miała już wiele do zrobienia: wystarczyło przeje-wznak, nieprzejęty wcale własną nagością. Skrzyżował dłonie choć szczotką po włosach, poprawić szminkę i przypudrować się pod głowę i przyglądał się jej, kiedy

gramoliła się z łóżka.

trochę.

- Kto twierdzi, że kobiety są bardziej romantyczne od męż-

Torebka leżała tam, gdzie ją upuściła, kiedy Tony ją pocałował - czyżby, zapewne nie kochał się nigdy z żadną z nich - zauważył to-wał. Chwyliła ją i rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze nad kominkiem.

nem wyrzutu.

- Pchnąć i wyjąć, też mi romantyzm! - parsknęła przez ramię, Kończyła właśnie makijaż, nakładając na wargi cienką powłokę - roześmiała się i wbiegła do łazienki pod natrysk, odprowadzana kę półprzezroczystej szminki, kiedy jej wzrok padł na małą foto-jego wesołym śmiechem.

grafię w ramce z ciemnego drewna umieszczoną na kominku. Sta-

ła na samym końcu gzymsu, co tłumaczyło, dlaczego nie zwróciła. Zjawił się w chwilę później, kiedy spłukiwała z siebie mydło - na nią uwagi wcześniej.

na piankę; wsunął głowę za zasłonkę, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

A zdjęcie z pewnością zasługiwało na uwagę, stwierdziła, bio-

- Mógłbym się do ciebie przyłączyć - zaproponował z lubież-

nością je do ręki. Przedstawiało dziewczynę dziesięcio-, może jedenastoletnią, ładną, lecz trochę za chudą, w białej letniej sukience z uśmiechem. Sądząc po widocznych stąd, gdzie stała, ramieniu - kieniec z falbanką na piersi i białą kokardą we włosach. Włosy niu, klatce piersiowej i biodrze, nadal był nagi.

były długie i czarne jak u Tony'ego, a oczy duże i ciemne.

- Która godzina? - zapytała i zakręciła kran.

Dziewczynka uśmiechała się szeroko, radośnie; miała uniesione Usłużnie podał jej ręcznik i spojrzał na zegarek.

wysoko ręce i otwarte dłonie, jakby chciała wskazać na rosnące

- Dwunasta trzydzieści dziewięć.

wokół niej róże. Stała w środku rozległego i kwitnącego wspaniałego - Jęknęła ponownie, owinęła się ręcznikiem i wyszła z kabiny.

niale ogrodu, tak bujnego, że Grace, patrząc na zdjęcie, niemal Tak jak przypuszczała, stał zupełnie

nagi. Chwytał ją za ramio-czuła zapach kwiatów. Każdy z nich miał piękny kremowobiały na, wycisnął na ustach szybki pocałunek, uśmiechnął się i wszedł

kolor.

do kabiny, zaciągając za sobą zasłonę.

Zdjęcie było kolorowe, ale czarne włosy dziecka, jego ciemne

- Pośpiesz się! - zawołała, kiedy odkręcił kran.

oczy i biel sukienki oraz aksamitna biel róż sprawiały, że wyda-Wróciła do sypialni i stanęła w progu zaskoczona: wszystkie wało się czarno-białe. Efekt był niesamowity.

jej rzeczy, porozrzucane przedtem po całym pokoju, leżały po-Ta dziewczynka to z pewnością Rachel, nikt inny.

rzładnie poukładane przy łóżku. Na podłodze obok stały panto-Grace poczuła, że coś dławi ją w gardle.

felki.

Do pokoju wszedł Tony; już ubrany, w swetrze i džinsach, Ubrała się błyskawicznie, zerkając raz po raz na zegar. Kto uśmiechnięty, odprężony, z błyszczącymi oczami.

przy zdrowych nie zakochałby się w takim facecie jak on? - prze-Wyraz jego twarzy zmienił się w ułamku sekundy, kiedy uj-Sprawiał wrażenie, jakby doszedł już do siebie, przynajmniej rzał zdjęcie w jej dłoni.

na tyle, na ile pozwalały okoliczności. Ale może wolałby jeszcze Stał jak wryty i przez dłuższą chwilę tylko patrzył na nią.

porozmawiać lub coś w tym rodzaju...

Wyglądał na człowieka, który otrzymał silny cios w żołądek i mu-

- Nic mi nie jest - powiedział, widocznie czytając w jej my-si odczekać trochę, aby dojść do siebie.

ślach. - Chodźmy. Na sali sądowej czekają już na ciebie.

-

Była śliczna - odezwała się wreszcie Grace łagodnym A jednak objął ją, prowadząc do samochodu. Do diabła z pa-szeptem.

nią Crutcher, niech sobie myśli, co chce, postanowiła w duchu Dopiero teraz odzyskał zdolność ruchu. Podszedł do niej, spoj-Grace, odwzajemniając się tym samym.

rzeź na fotografię i lekko musnął czubkiem palca twarz pod szkłem.

- Tak, to prawda.

W jego oczach i zmarszczkach wokół ust czaił się ból, ale głos brzmiał spokojnie.

- Wygląda na szczęśliwą. Czyj to ogród?

Musi mówić o swoim cierpieniu, pomyślała, jeśli ma się z tym uporać.

- Jej. Kochała róże. To zdjęcie było zrobione latem, niedługo przed jej śmiercią. Poszedłem z nią do takiej szkółki, niedaleko naszego domu, i kupiłem wszystkie sadzonki białych róż, jakie akurat mieli w sprzedaży. Potem wróciliśmy do domu, to było w Cleveland, przekopałem ziemię na podwórzu i zasadziłem róże.

Przez całe lato podlewałem, nawoziłem i opryskiwałem te cholerne kwiaty, robiłem wszystko, aby się przyjęły. Może nawet modliłem się o to. Jeszcze kwitły, kiedy Rachel umarła. Opuszczając Cleveland, wykopałem je i przywiozłem tutaj. Ona kochała je tak bardzo... Nie mogłem ich tam zostawić...

Grace przypomniała sobie nieduży ogródek z obumarłymi już chyba krzewami róż, który widziała na podwórzu, gdy przyszła tu po raz pierwszy.

- I są tu jeszcze? - zapytała.

Przytaknął.

- Czasem przypominam sobie, że trzeba je podlać, ale odkąd je przesadziłem, nie zakwitły ani razu. Powinienem je wykopać i wyrzucić, ale nie mogę się na to zdobyć, nie mogę postąpić tak z różami Rachel.

Jego głos załamał się podejrzenie, gdy wymówił imię córki.

- Och, Tony...

To jej łzy napłynęły do oczu, gdy podniosła na niego wzrok.

Wspięła się na palce, pocałowała go w policzek, a potem w usta.

Zamknął ją w ramionach i trzymał tak parę chwil, nie mówiąc nic.

Kiedy rozluźnił nieco uścisk, zorientowała się, że spojrział na zegarek.

- Już dwunasta pięćdziesiąt cztery - powiedział. Wypuścił ją z objęć, wziął z jej ręki fotografię i odstawił na gzyms. - Jeśli wyjdziemy teraz, spóźnisz się tylko parę minut.

Nie chcąc, aby brat wyczytał za wiele z jego oczu, Tony nie podnosił wzroku.

- Świetnie.

Jeśli miał nadzieję, że ta lakoniczna odpowiedź zniechęci Dominika... Nie, tak naprawdę wcale na to nie liczył.

Dom roześmiał się.

- Mama ją polubiła.

Rozdział czterdziesty pierwszy

- Tak, mówiła mi o tym.

- Naprawdę?

- Nawet szczegółowo. - Tony spojrzał wreszcie na brata. - Co wy właściwie robicie we dwoje, plotkujecie przez telefon na mój temat całymi dniami?

- Skądże znowu! Nie więcej niż piętnaście minut dziennie.

Tony uznał, że jego brat upodabnia się coraz bardziej do starych plotkarskich bab. Powiedział mu to i zarobił kuksańca Co ty tu robisz w środku dnia? - Niedawno minęła trzecia. Do-w bok.

minik, który właśnie wszedł do komisariatu, zatrzymał się przy

- Witam, panowie.

biurku brata. W pokoju, wyludnionym jak zwykle o tej porze, Do pokoju wszedł Gary Sandifer w swoim nieodłącznym beżo-przebywał prócz nich jedynie detektyw Joe Gonzalez. - Masz dziś przecież nocny dyżur. Powinieneś wylegiwać się teraz w domu.

wym trenczu, który plątał się przy każdym kroku wokół nóg.

- Kapitanie - odparli jednocześnie Tony i Dominik, a Tony

- Pracuję nad czymś.

Tony, zaaferowany tym, co robił, siedział z głową wspartą na mruknął cicho do brata: - Dobry Boże, czy teraz już wszyscy zjawiają się tu tak wcześnie?

pięści; brata zaszczycił zaledwie przelotnym spojrzeniem. Porównywał właśnie na monitorze próbki linii papilarnych. Z lewej stro-

- Brak nam rąk do pracy, odkąd ty, Penick i Baer najęliście ny ekranu miał przed sobą te, które znaleziono w domu Grace.

się na opiekunki. Wiele spraw leży przez to odłogiem.

Z prawej przewijała się cała seria innych. Tony przejrzał już odci-Tony spojrzął na Dominika z zainteresowaniem.

ski palców oskarżonych o handel narkotykami i powiązanych ze

- Naprawdę?

szkołą Hebron. Bez rezultatu. Obecnie komputer porównywał od-Zanim ten zdążył odpowiedzieć, Sandifer stanął przy jego ciski palców wzięte od osobników, którzy stawali przed Grace biurku.

w ciągu ostatnich dwóch lat. Oczywiście w pamięci komputera nie

- Są jakieś postępy w sprawie Hart? - zapytał.

zachowano odcisków ich wszystkich, istnieli też zapewne inni lu-

- Są, i tylko tyle mogę powiedzieć.

dzie, którzy mieli powody, aby chcieć szantażować Grace lub za-

- A co już macie?

straszyć jej córkę, a nie figurowali w kartotece komputerowej, Ekran monitora migotał jednostajnie, podczas gdy Tony roz-należało jednak i ją przeszukać, aby nie zaniedbać niczego.

prostowywał palce jeden po drugim, wyliczając fakty: Praca detektywa polegała na żmudnym procesie eliminowa-

- Po pierwsze, mam rzekomo skradzionego i odzyskanego plu-nia błędnych tropów, należało też kierować się zdrowym rozsąd-szowego misia, bez odcisków palców, bez niczego. Po drugie, rykiem i liczyć na przysłowiowy łut szczęścia; Tony wiedział o tym sunek z napisem wykonany na lustrze czystym olejem mineral-doskonale. Działał zazwyczaj według standardowej procedury: nym, bez jakichkolwiek odcisków palców na lustrze. Znaleźliśmy najpierw odrzucić wszystko co można bez uszczerbku dla sprawy, za to niezidentyfikowane linie papilarne na klamce drzwi sypial-a potem zabrać się za to, co zostało.

ni. Próbuję właśnie ustalić, do kogo należą. Po trzecie, mam tort Lata doświadczeń wykazały zdumiewającą skuteczność tej przygotowany w cukierni Hollimana z centrum handlowego Westwind. Zamówienie na tort złożył telefonicznie niejaki Stan-strategii.

ley, jak wynika z dokumentacji cukierni. Ów Stanley podał nu-

- Jak się trzyma twoja dziewczyna? - zapytał Dominik.

mer telefonu, który okazał się jednak fałszywy. To był bardzo okazały tort, jeden z pracowników cukierni pamięta, jak go deko-Tony rzucił mu posępne spojrzenie.

rował. Nie było w nim żadnych środków trujących, same standar-

- Nie masz nic do roboty?

dowe składniki, nie popełniono więc przestępstwa, zamawiając

- Jeszcze ile - odparł z uśmiechem Dom i przeszedł do swojego i kupując. Pracownik, który wydał tort, nie zauważył w face-go biurka, a Tony zajął się ponownie liniami papilarnymi na cie, który go odebrał, niczego szczególnego, więc go nie zapamię-

ekranie monitora.

tał. Zapłacono gotówką. Po czwarte, mam w kostnicy martwego Godzinę później musiał stwierdzić, że nadal nie ma nic. Nie chomika, utopionego w plastikowej torebce z wodą. Na torebce znalazł żadnych linii papilarnych identycznych z tamtymi. Nie ma żadnych śladów, ale na zwierzęciu znaleźliśmy jakieś otrzymał też jeszcze z laboratorium raportu w sprawie DNA w gu-włókna, których nie zdołaliśmy zidentyfikować.

mie do żucia, chociaż obiecali mu, że potraktują zlecenie jako pil-

- Krótko mówiąc, macie tyle co nic - mruknął zrezygnowany ne. Kazał również sprawdzić Colina Wilkersona, który niepokoił

Sandifer.

Grace. Bez efektu.

- Ale - kontynuował Tony - dziś rano nastąpił przełom, i to Nie spodziewał się zresztą niczego innego. Instynkt podpowia-jest po piąte: facet przykleił gumą do żucia na szybie tylnych dał mu, że poszukiwany przez nich człowiek to jakiś dzieciak. Ale drzwi klucz, który już nie pasował, bo zostały wymienione zamki.

ucieszyłby się, gdyby okazał się nim Wilkerson.

Sandifer spojrzał na niego ze zdwojoną uwagą.

Wstał.

Tony kiwnął głową.

- Na razie - zawołał do brata, który wystukiwał jakiś numer

- No właśnie. Kimkolwiek jest ten facet, popełnił błąd. Teraz w telefonie.

możemy ustalić jego DNA. Ze śliny na gumie.

Dom spojrzał na niego, nie odejmując słuchawki od ucha, z rę-

Sandifer zmarszczył brwi.

ką na klawiaturze.

- To niekoniecznie doprowadzi cię do niego.

- Hej! A może porzucamy trochę do kosza, zanim pójdziesz?

- Rzeczywiście. Ale gdy już go dopadnę, nie będzie wątpliwo- Na policyjnym parkingu stał słupek z koszem, do którego obaj ści, że to on.

od lat rzucali w wolnych chwilach piłką.

- Sądzisz, że go dopadniesz?

Tony potrząsnął głową.

- Na pewno.

-

Nie, nie dziś. Muszę się zająć moimi dziewczynkami.

- Pośpiesz się z tym. Nie możemy w nieskończoność ochraniać. Dopiero na widok miny brata uświadomił sobie, co powiedział.

pani Hart i jej córki. Doszły mu słuchy, że prokuratura zaczyna. Nie czekając na komentarz, odwrócił się i wyszedł.

sarkac na koszty. Zresztą jesteś nam tu potrzebny przy innych. Ostatni raz powiedział tak jakieś dziesięć lat temu. Wtedy sło-sprawach.

wa te odnosiły się do Glenn i Rachel.

- Mamy właśnie na tapecie Lynna Vossa - wyjaśnił Dom.

„Moje dziewczynki”. Tak właśnie mówił o nich. Z miłością,

- Jezu, jaka szkoda, że mnie to omija! - skrzywił się Tony. Za-czule. Te słowa stanowiły część utraconej, pięknej przeszłości, leżało mu na schwytaniu Vossa, ale jeszcze bardziej na zapew-sprzed okresu, gdy jego życiem zawładnął ból.

nieniu bezpieczeństwa Grace. Problem polegał na tym, że w głę-

Nie mógł uwierzyć, że wypowiedział je ponownie. Z myślą bi duszy nie był przekonany, czy jej lub Jess rzeczywiście coś o Grace. I Jess.

grozi. Może tak, ale nie mógł wykluczyć, że cała sprawa okaże się Moje dziewczynki.

w końcu jakimś cholernym wygłupem. W rozmowie z kapitanem umyślnie wyolbrzymił zagrożenie, aby uzyskać dla Grace ochronę, o jaką jej chodziło.

Ale gdy ten typ znajdzie się już w jego rękach, zapłaci za wszystko. Zwłaszcza za to, że przez niego nie mógł uczestniczyć w przygwożdżeniu Vossa.

- Staraj się - mruknął Sandifer i poszedł do swojego pokoiku.

- Czyli że i twoja opieka nad dziećmi zaczyna przynosić owoce! - Dom szturchnął brata łokciem w bok.

małżeństwa, wiedziała z własnego doświadczenia, jak musi się czuć teraz Jessica. W konsekwencji starała się jak umiała wypeł-

nić tę lukę w życiu córki, ale nie ulegało wątpliwości, że Jess cierpi tak czy inaczej.

Tony mówił o swojej żonie, Glenn, ale niewiele. Ostatni raz spotkał się z nią na pogrzebie Rachel i był zadowolony, że nie widywał jej od tamtej pory. Jej dezercja z pewnością sprawiła Rozdział czterdziesty drugi

ból Rachel, która przecież nie musiała cierpieć dodatkowo. Tego właśnie Tony nie potrafił wybaczyć Glenn.

Grace nie winiła go za to.

Rozmawiali również o książkach, programach telewizyjnych i filmach, o ludziach z pierwszych stron gazet, a także o słabostkach swoich bliskich. Nigdy nie brakowało im tematów do rozmowy.

Grace czuła, że strach, który zadomowił się w niej, odkąd zna-Jemu chodzi coś po głowie, myślała Grace, patrząc na Tony'ego.

lazła na drodze Pana Misia, ulatnia się bezpowrotnie. Obecność Od kilku dni czuła, że coś się z nim dzieje, jakkolwiek w jego za-Tony'ego w ich domu dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Głównie w chowaniu nie zaszła żadna widoczna zmiana. Codziennie, kiedy nym i nieustannym źródłem lęku pozostawała jednak Jessica.

wracała w towarzystwie Penicka do domu, czekał już na nią. Za-Ogarniał ją niepokój, kiedy córki nie było w domu, i nic na to nie zwyczaj grał z Jess w piłkę obok garażu albo oboje bawili się na mogła poradzić. Miała jednak do Glorii Baer pełne zaufanie.

podwórzu z psami lub też pichcili coś w kuchni na kolację. Tony Dzięki Bogu, od jakiegoś czasu Jess nie zauważyła wokół siebie nie przesadził wcale twierdząc, że umie gotować, a Jessica, ku nic podejrzanego.

zdumieniu Grace, okazała się jego gorliwym i zdolnym uczniem.

Istniało jeszcze coś, co nie dawało Grace spokoju, chociaż sta-Sama nie mogąc się poszczycić

szczególным talentem kulinarnym - rała się o tym nie myśleć: zakreślony na czerwono horoskop w gazecie, Grace była mile zaskoczona tego typu uzdolnieniami dziewczynki. Trudno jej było uwierzyć, że to czysty zbieg okoliczności.

miącymi w córce.

I chociaż zdołała w końcu zaakceptować taką wersję, to jednak Codziennie około wpół do dwunastej Tony zjawiał się w są-

pozostało w niej dręczące „a co, jeśli...?”.

dzie po Grace, po czym bez zbędnych słów udawali się do jego. Gdyby nie chodziło o bezpieczeństwo Jess, wołałaby, aby do domu na - jak to określał z figlarnym uśmiechem - „lunch”.

chodzenie ciągnęło się w nieskończoność. Bo kiedy już dobiegnie Seks z nim był fantastyczny, a wieczorami, kiedy ograniczali końca, Tony Marino wróci do siebie. A tego by nie chciała; uświa- się do rozmów o wszystkim i niczym, Tony nie mniej wspaniale domiła to sobie, rozmyślając o całej sytuacji.

dotrzymywał jej towarzystwa jako partner niezwykle uroczy, in- Obecność Tony'ego stała się dla niej czymś cennym.

interesujący i wrażliwy.

Wtopił się w życie jej i Jess tak idealnie, jakby był jego czę-

Czasem omawiali dochodzenia, rozważając poszczególne ścieżki od zawsze.

ewentualności niczym elementy układanki, z których mogliby po Nie chciała, aby odszedł.

tem stworzyć taki lub inny scenariusz wydarzeń. Niekiedy prze- Czowała jednak, że coś mu chodzi po głowie. Że coś go trapi. Wi- chodzili do polityki. Często opowiadali sobie o prowadzonych działaniach to w jego oczach, gdy patrzył na nią, czytała to z tembru przez siebie sprawach.

jego głosu. Kiedyś zapytała go nawet, czy wszystko w porządku.

Grace wyznała mu wszystko o swoim małżeństwie. Przyczyna Oczywiście zapewnił, że tak.

rozpadu - niewierność Craiga - nie sprawiała już jej bólu, iryto- Ale ona wiedziała, że coś się dzieje. Nie miała tylko pojęcia, w jakiej mierze to coraz bardziej widoczny brak zainteresowania córką, co ani jak wydobyć z niego prawdę.

z jego strony. Ponieważ ona także miała kiedyś ojca, który zało- W środę otrzymali fantastyczną wiadomość: Jessica dostała żyl drugą rodzinę i przestał się interesować dziećmi z pierwszego się do szkolnej drużyny koszykówki. Komunikat został umiesz- czony na tablicy ogłoszeniowej i Jessica, chcąc podzielić się

- Co?

swym szczęściem, zatelefonowała do matki z sekretariatu szkoły,

- To nie Jessica. Porównaliśmy próbki. Wyniki są podobne, zanim jeszcze wyszła z Glorią.

ale nie identyczne. Chciałbym wziąć próbki od innych członków Emily Millhollen też została zakwalifikowana.

twojej rodziny. Na przykład od Jackie, jej dzieci, twojego ojca. Pod koniec rozmowy z matką Jessica powiedziała coś zaskakującego o jego dzieci z drugiego małżeństwa.

kującego.

- Od mojego ojca? Przecież my nie utrzymujemy ze sobą żad-

- Zadzwoń też do Tony'ego - oświadczyła, tak jakby przekazując kontakt, mówiłam ci o tym.

zywanie mu dobrych nowin było dla niej czymś zupełnie naturalnym. Rzeczywiście, opowiedziała mu o Deborah, pod której wpływem. - Jaki jest jego numer?

Wiem, ojciec systematycznie oddalał się od niej. Mieszkał w Minnieapolis ujawniając swoje myśli (sama zresztą nie była pewna, co niesie z trojgiem nowych dzieci, z których żadne nie przekroczą o tym myśleć, bo prośba córki wywołała mętlik w jej głowie), czyło jeszcze dwudziestki, i najwidoczniej zdążył już zapomnieć. Grace podała jej numer.

o swoich najstarszych córkach. Z Grace widywał się nie częściej. Tego wieczoru ona, Tony i Jessica wybrali się razem z innymi niż raz w roku, jeśli w ogóle. Pewnie nie poznałby już Jess, a ona zawodniczkami i ich rodzinami na uroczystości, choć zaimprovizowanie prawie nie znała swojego przyrodniego rodzeństwa.

wany obiad, a Grace przekonała się, że dobrze zrobiły, zabiera-

- Tę gumę musiał żuć ktoś z twoich bliskich. Z tego, co mi mó-

jąc Tony'ego ze sobą: widać było, że sukces Jess cieszy go nie wcale, nie masz innej bliskiej rodziny poza Jess, Jackie, jej dzieć-

mniej niż je obie.

mi, ojcem i jego dziećmi. Jessica, jak już wiesz, odpada. Będzie pozostał się już częścią naszej rodziny, pomyślała. Ale wciąż nie trzeba było próbki śliny od każdego z nich, aby ustalić, o kogo bardzo wiedziała, co o tym sądzić. Była w nim zakochana. Najbardziej chodzi.

wyższa pora przyznać się do tego, przynajmniej przed sobą. Czy Lodowata fala ogarnęła całą Grace; dziwiła się, że jeszcze nie jednak taka miłość ma szansę przetrwania? Czy może raczej jest szczękami zębami.

to sprawa na krótką metę, oparta na wspianym seksie, który

- Tony... Paul i Courtney są za młodzi. Nie sądzę, by mogli na wypalić się niebawem własnym intensywnym płomieniem?

przykład włamać się do mego domu i podrzucić tort.

Nim Jessica przywiąże się zbyt do niego, trzeba się upew-

- Prawdę mówiąc, nie uważam Paula ani Courtney za podej-nić, czy on nie ulotni się z chwilą zakończenia śledztwa. Jessica rzanych.

nie powinna cierpieć.

- A więc kogo? Jackie? Mojego ojca?

A ona sama? Też nie chciała cierpieć.

Zanim odpowiedział, dojechali do jego domu. Tony zaparko- Kiedy w piątek Tony przyjechał po nią do sądu, wydawał się wał przy krawężniku, obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi.

zatroskany. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, aby to zauważyć.

Jak na październik, było ciepło, jej jednak mimo czarnego weł-

- Co się stało? - zapytała, wsiadając do samochodu. Miał na nianego kostiumu doskwierał chłód. Wokół niej liście lśniły ży-sobie szary sweter i džinsy, a idealnie gładki podbródek oznaczał, wymi barwami, szybowwały w powietrzu i opadały leniwie, zaśmie-

że golił się nie dawniej niż przed godziną. Wyglądał na zmęczone-cając ulicę i trawniki. Na podwórzu naprzeciw dwie szare go i zatroskanego.

wiewiórki ganiały się beztrosko, skrzecząc donośnie i szeleszcząc Spojrzał na nią dopiero, kiedy włączył się do ruchu.

liśćmi. Pani Crutcher stała na swoim podwórzu. Odziana w coś,

- Laboratorium przysłało mi dziś rano wyniki testu DNA z tej co w latach pięćdziesiątych nazywano strojem domowym, grabi-gumy do żucia.

ła liście w zgrabne sterty. Zbliżając się do niej, Tony ujął Grace

- To chyba dobrze, co? - Rzut oka na wyraz jego twarzy po-za rękę.

wiedział jej, że się myli. - O co chodzi? Nadal nie wiesz, kto to,

- Witaj, Tony. Znowu przy pracy, co?

mimo iż masz ten wynik?

- Jak zwykle, pani Crutcher. Jak zwykle.

- Osoba, która żuła gumę, ma DNA kompatybilne z twoim.

Do Grace docierało to wszystko jak przez mgłę. Miała wraże-

- Co? - Nie od razu pojęła wymowę tych słów. - Co to znaczy?

nie, jakby poruszała się teraz w jakimś nierzeczywistym świecie.

- Że ślina, której analizę przeprowadzono w laboratorium, Realna była tylko ta data sprzed lat: dwudziesty pierwszy mogła pochodzić tylko od kogoś z twojej rodziny.

stycznia.

Boże, czy to możliwe? Na samą myśl o takiej ewentualności Wstał raptownie, przez chwilę górując nad nią jak olbrzym.

robiło jej się niedobrze. Ale była to chyba prawda!

Następnie porwał ją z kanapy, uniósł wyżej i podszedł wraz z nią Weszli do saloniku. Tony zamknął drzwi i odwrócił się, aby do starej, wysłużonej już leżanki. Odruchowo przyłgnęła do jego wiać ją w ramiona, jak zwykle, gdy przyjeżdżali tu na „lunch”.

ramion, ale tym razem nie czuła przyjemności z przebywania Powstrzymało go jednak coś w wyrazie jej twarzy. Zmarszczył

w jego objęciach. Właściwie nie czuła nic prócz chłodu. Było jej brwi.

bardzo, bardzo zimno.

- Grace...

- A więc porozmawiaj ze mną - poprosił Tony, sadowiać ją na

- O Boże, Tony... Muszę usiąść.

swoich kolanach. - Ja opowiedziałem ci o Rachel. Ty opowiedz Miała wrażenie, że lada chwila nogi odmówią jej posłuszeń-

mi o tym.

stwa, z trudem utrzymywała równowagę. Zachwiała się, a Tony, Siedziała sztywno, rezygnując z ciepłego oparcia, jakie ofero-zaniepokojony, pochwycił ją i prawie zaniósł na kanapę. Opadła wały jego silne, kusząco bliskie ramiona. Jej opowieść nie mogła na nią bezwładnie i ukryła twarz w

dłoniach.

równać się z jego. On okazał się bohaterem i pokrzywdzonym.

- Co ci jest? Źle się czujesz?

Z jej relacji mógł się wyłonić jedynie obraz kobiety najnikczem-Kucnął przed nią, z dłonią na jej udzie. Mogła jedynie pokrę-

niejszej z nikczemnych.

cić przecząco głową.

Z pewnością zacznie nią gardzić, gdy pozna prawdę. Ale mu-

- Jezu, jesteś w ciąży?

siała mu ją wyznać. Dla dobra Jess.

Tembr głosu, jakim Tony zadał to pytanie, wystarczył, aby

- Urodziłam chłopczyka jako nastolatka i oddałam go do uniosła głowę.

adopcji - zaczęła i urwała. Bała się, że prócz tych gołych faktów

- Nie!

nie zdoła wykrztusić z siebie nic więcej. Że gdyby powiedziała

- A więc co?

coś jeszcze, gdyby dała jakoś wyraz dręczącemu ją cierpieniu, Zaczepnęła głęboko tchu. Trudno, nie ma innego wyjścia.

rozpadnie się na milion cząsteczek.

Musi mu powiedzieć.

- Guma do żucia - mruknął Tony, jakby problem, który nie

- Tony...

dawał mu spokoju, znalazł nagle logiczne rozwiązanie.

Urwała. Słowa uwięzły jej w gardle. Nie mogła mówić dalej.

Przytaknęła nerwowo.

Przez chwilę siedziała po prostu, myśląc tylko o tym, aby odzy-

- To na pewno on. Ja... Jest jeszcze coś, o czym ci nie mó-

skąć oddech, i patrzyła w jego oczy. Jeśli nawet kocha ją teraz, wiłam.

odkocha się, zanim wysłucha jej do końca, wiedziała o tym.

Nie powiedział nic, tylko uniósł brwi. Siedział wygodnie na le-Spróbowała ponownie. Tym razem jej struny głosowe nie za-

żance, z głową odchyłoną na oparcie, ze wzrokiem zatopionym wiodły.

w jej twarzy, podczas gdy ona tkwiła sztywna w luźnej obręczy

- Ja... miałam... jeszcze jedno dziecko. Syna.

jego ramion. Spojrzeniem umknęła w bok, tylko od czasu do Nareszcie wyrzuciła to z siebie. Sekret, którego strzegła przez czasu zerkąła na niego. Obejmowała się oburącz, jakby się bała, całe życie i który chciała zabrać ze sobą do grobu. A teraz wyrzu-

że przenikający ją chłód zmrozi krew w żyłach. Z trudem sięgała ciła go z siebie w mgnieniu oka, ot tak, po prostu.

stopami podłogi. W złotej smudze światła, która wpadała przez Tony przeszywał ją wzrokiem. Uniosła wyżej głowę i odpowie-rozsunięte zasłony, tańczyły mikroskopijne cząsteczki kurzu, nadzieją na jego spojrzenie wyzwaniem. Postąpiła w przeszłości tomiast ką, w którym oboje siedzieli, pozostawał w cieniu. Nie-tak, a nie inaczej. Nie można tego odwrócić. Nawet jeśli żałuje co stęchła woń tego miejsca walczyła o lepsze z zapachem mydła, swego postępuku, nawet jeśli wstydzi się tego i dręczą ją żal i smu-czystej odzieży i mężczyzny.

tek, i wyrzuty sumienia, wolałaby umrzeć niż zwierzyć się z tego

- W poniedziałek rano zabrałam gazetę z ganku. Była w niej...

wszystkiego komukolwiek. Prawdą powinna się dzielić, dla do-rubryka z horoskopami. - Odetchnęła głęboko. - Trzy z nich ktoś bra Jess. Ale emocje pozostaną udziałem tylko jej samej.

zakreślił na czerwono. Panna... to mój horoskop, 30 sierpnia. Ry-

- Masz syna? - zapytał ostrożnie Tony, nie spuszczając z niej by to Jessica, 8 marca. I Koziorożec, 21 stycznia. - Ponownie za-wzroku.

czerpnęła głęboko tchu. - Od razu pomyślałam, że to on, modli-

-Tak.

łam się jednak, aby to nie była prawda. Ale teraz nie ma już wątpliwości, prawda? I on mnie odnalazł! Boże, jak on mnie mu-si nienawidzić!

Zamknęła oczy, wbiła palce w ramiona.

Tony objął ją mocniej, przytulił. Opierała się, ale tylko przez krótką chwilę. Potem zwiotczała, przylgnęła do jego piersi i znu-

żonym ruchem oparła mu głowę o ramię. Z jej ust wyrwało się przeciągłe, drżące westchnienie.

- Nikt o tym nie wie prócz ciebie - szepnęła. Jego twarz widziała z profilu. Patrzyła na jego wyraziste, regularne rysy ze Rozdział czterdziesty trzeci

świadomością przegranej. - Przez te wszystkie lata... nie mówi-

łam nikomu. Ani ojcu, ani Jackie, ani Jess. Nikomu. Tak jakby przestał dla mnie istnieć z chwilą, gdy go oddałam. Ale nie mogłam zapomnieć tego, co zrobiłam.

Wbił w nią spojrzenie swych ciemnych oczu i przywarł wargami do jej czoła w tklwym pocałunku, jakim obdarza się zranione dziecko. A potem, kiedy wyprostował się i odsunął trochę, jej oja matka umarła, gdy miałam czternaście lat. Bardzo ją ko-dłonie zacisnęły się kurczowo na fałdach jego swetra w geście chałam... Byłyśmy sobie naprawdę bliskie i kiedy jej zabrakło, rozpaczy.

mój świat rozsypał się na kawałki. Byłam wściekła. Wściekła na

- Chcesz o tym mówić? - zapytał.

siebie, bo nie mogłam jej uratować. Wściekła na ojca, bo żył so-Potrząsnęła głową; nie chciała. A jednak zaczęła opowiadać; bie nadal, jakby nigdy nic, a ona umarła. Wściekła na Boga. A na-słowa wydobywały się z niej jakby wbrew jej woli.

wet wściekła na matkę - za to, że umarła, zostawiając mnie. Mia-

łam wrażenie, jakby moje życie utraciło wszelkie podstawy.

Wtedy odbiło mi. Zaczęłam się zadawać z jakimiś mętami, pić i balować, do domu wracałam nad ranem i pozwalałam sobie na wszystko, co tylko dopuszcza ludzka wyobraźnia. Jackie była jeszcze malutka, nie wiedziała w ogóle, co się dzieje. Myślę, że nawet nie pamięta wiele z tamtego okresu. A ojciec... Ojciec, zanim minął rok od śmierci mamy, ożenił się powtórnie i odtąd nie miał już dla mnie czasu. Wkrótce stałam się w naszym domu źró-

dłem kłopotów. Macocha nienawidziła mnie. Ja, jeśli mam być szczerą, nienawidziłam jej jeszcze bardziej. Ojciec zawsze trzymał jej stronę. Dom był permanentnym polem walki, a to, co oni mówili, przestało mnie obchodzić; postanowiłam robić to, na co przyjdzie mi ochota, bez względu na konsekwencje. Pewnego wieczoru poszłam na imprezę i spiłam się do utraty przytomno-

ści. Rano ocknęłam się na tylnym siedzeniu jakiegoś auta. Nie miałam pojęcia, czyje to auto ani jak

się w nim znalazłam. Ubranie miałam w okropnym stanie i domyśliłam się wszystkiego: ktoś, wykorzystując sytuację, uprawiał ze mną seks. Nie pamięta-

łam w ogóle nic, nie wiedziałam, kto ani jak wielu. Byłam tym tak zszokowana, że przestałam pić. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Dopiero po czterech miesiącach, taka byłam wtedy młoda i głupia, zorientowałam się, że jestem w ciąży.

Gdybym dowiedziała się o tym wcześniej, zdecydowałabym się je dziecko. Zanim ją urodziłam, mój syn był dla mnie... rzecz by pewnie na aborcję. Ale wtedy było już na to za późno. Ogarnął

można, abstrakcją. Wydawał się nierealny. Jego przyście na mnie strach, paniczny strach. Bałam się, że ojciec zbije mnie na świat wiązało się z tak dużym lękiem, wstydem i bólem, że pra-kwaśne jabłko, bo wierzył właśnie w wychowywanie przez bicie, gnęłam tylko jednego: mieć to wszystko wreszcie za sobą. Ale zwłaszcza w moim wypadku, a potem jeszcze wyrzeknie się mnie.

gdy miałam już Jess... odkąd była ze mną... zrozumiałam, na czym Macocha nie posiadałaby się z radości: sprawdziłyby się jej proto polega. Od pierwszej chwili, kiedy mogłam wziąć Jess na rę-

gnozy na temat końca, jaki mnie czeka. Nie mogłam do tego dopu-ce, pokochałam ją z całego serca. I wiedziałam już, co zrobiłam, ścić. Kiedy byłam prawie w siódmym miesiącu i nie mogłam już odrzucając własnego syna. - Wzdrygnęła się. - Gdybym mogła tego ukrywać, uciekłam z domu. Na miesiąc przed świętami Bo-cofnąć jedną jedyną rzecz w moim życiu, cofnęłabym właśnie tę.

żego Narodzenia. - Grace parsknęła gorzkim śmiechem. - Nie mu-Nie oddałabym mego dziecka.

szę ci chyba mówić, jakie to było dla mnie przykre przebudzenie: Jej głos załamał się, zamknęła oczy. Przeszywał ją ból nieprze-

życie z dala od rodziny! Miałam przy sobie tylko tyle pieniędzy, lanych łez, ale płacz nie nadchodził. Wiedziała, że wszystkie łzy ile zdołałam wcześniej odłożyć, kilkaset dolarów, i nie wiedzia-

świata nie zdołałyby zmyć jej cierpienia.

łam, dokąd się udać. Nie chciałam iść do koleżanek. Ich rodzice

- Grace...

skontaktowałyby się od razu z moim ojcem i macochą. Włóczyłam Głos Tony'ego był niski, jego ciepłe i silne ramiona obejmują się więc po centrach handlowych, patrzyłam na światła i dekora-wały ją czule. Wtuliła się w niego, z rękami splecionymi na jego cje i płakałam, bo zbliżały się święta, a ja byłam sama. Sypiałam szyi, zawstydzona tym, że potrzebuje go tak rozpaczliwie. Wiew najtańszych hotelikach i jadłam jak najmniej, mimo to moje dział teraz o niej to, co najgorsze, obnażyła się przed nim emo-oszczędności bardzo szybko stopniały do dwudziestu dolarów. Wycjonalnie i teraz lękała się potępienia i odrzucenia. Gdyby Tony dało mi się, że stoję już nad samą przepaścią. I wtedy wpadła mi chciał z nią teraz zerwać, nie mogłaby nawet mieć do niego o to w ręce gazeta z ogłoszeniem: „Zamiast aborcji”. Zadzwoiłam do pretensji. Tak gorąco kochał przecież córkę, odebraną mu przez nich, a oni zaprosili mnie do siebie. Poszłam tam. Dali mi miejsce zły los.

A ona świadomie odeszła od swojego syna.

do spania, a potem, gdy nadeszła pora, odebrali poród.

- Grace - powtórzył. - Zastanów się nad jednym: co by się stało, gdybyś się urwała, nie mogła mówić dalej. Dopiero po chwili od-

łó, gdybyś zachowała syna przy sobie? Spójrz na to realnie. Co byś powiedziała i dodała ciszej:

się wtedy stało z tobą? Wróciłabyś do domu?

- Nawet nie wzięłam go na ręce. Kiedy się urodził, zabrali go. Przeszedł ją dreszcz.

od razu. Podpisałam dokumenty, zgodę na adopcję, i to było

- Nie. Nie miałabym nawet takiej możliwości. Ojciec i matka - wszystko. Gdybym nie podsłuchiwała przypadkiem rozmowy pielę-

cha nie wpuściliby mnie za próg.

gniarek, nie wiedziałabym nawet, że to chłopiec.

- Byłabyś więc zdana tylko na siebie, sama z noworodkiem, ponownie urwała, a Tony mocniej zacisnął ramiona. Nic nie prawda? Nastolatka bez domu, bez jakiegokolwiek wsparcia ze strony rodziców, bez ukończonej szkoły. Gdzie byś się podziała

- Wróciłam do domu - podjęła opowieść Grace. - To było je-z dzieckiem? Nadal błąkałabyś się po tanich hotelikach? Nie po-dyńne miejsce, dokąd mogłam się udać. No więc wróciłam do do-została ci już nawet taka możliwość, bo skończyły się pieniądze.

mu, zostałam ukarana przez ojca za ucieczkę, a potem ukończy-Schronisko dla bezdomnych? W najlepszym wypadku udałoby ci się szkołę; nie pozostało już tego wiele, zaledwie kilka miesięcy.

się zdobyć zasiłek z opieki społecznej, ale dopiero po długich sta-Przestałam chodzić na prywatki, od tamtej pory nie poszłam na raniach. A więc: nieletnia panna z dzieckiem, bez ukończonej żadną. Dostałam kredyt w banku, i zdałam do szkoły średniej.

szkoły, zdana na pomoc instytucji charytatywnych.

Skoncentrowałam się na nauce, miałam najwyższe oceny. Jesz-Pogłaskał ją po policzku, zmusił, aby uniosła głowę.

cze przed ukończeniem ósmej klasy poznałam Craiga. Poślubi-

- Otwórz oczy, Grace. Spójrz na mnie.

łam go latem przed rozpoczęciem dziesiątej klasy. Potem przy-Uczyniła to i dojrzała w jego oczach czułość. Czułość, na jaką szła na świat Jessica. Dopiero gdy po raz pierwszy wzięłam ją na nie zasłużyła.

ręce, zrozumiałam w pełni, co zrobiłam z moim synkiem. Bardzo

- Wiesz, mało brakowało, a wycofałbym się ze ślubu z Glenn.

kochałam Jess. Nie wiedziałam przedtem, jak to jest kochać swo-
W ostatniej chwili obleciał mnie strach i chciałem uciec sprzed ołtarza. Gdybym zrobił to wtedy, nie mielibyśmy Rachel, a ja oszczędziłbym sobie bólu patrzenia na powolne umieranie własnego dziecka. Z kolei Rachel nie musiałaby przechodzić przez tę przeklętą chorobę. Ale z drugiej strony... ona i ja bylibyśmy pozbawieni naszej największej radości. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Chodzi o to, że wszyscy stajemy nieraz na rozstajnych drogach. Musimy podejmować decyzje i żyć potem z tym na dobre i na złe. Gdybyś zatrzymała syna, nie miałabyś Jess. Nie byłabyś kobietą, jaką jesteś. Doszłaś do rozstajów i dokonałaś optymal-Rozdział czterdziesty czwarty

nego wyboru; biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się wtedy znalazłaś, każda inna decyzja byłaby większym złem. Nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

- Boże, Tony, jaka matka oddaje swoje dziecko do adopcji?

Musnął szorstkimi opuszkami palców jej podbródek.

- Bardzo młoda i bardzo wylękniona, tak jak to było w twoim Odnalezienie syna Grace okazało się zadaniem znacznie trud-wypadku. Grace, czy wiesz, co zafascynowało mnie w tobie od niejszym, niż Tony sądził. Tego samego dnia spędził całe popołudnie-pierwszej chwili, gdy cię poznałem? Sposób, w jaki odnosiłaś się do niego w komisariacie przy swoim biurku, wpatrując się w ekran do Jess. To, że byłaś gotowa wziąć się za bary z całym światem, monitora - bez rezultatu. Fakt, że dziecko przyszło na świat łącznie ze mną i całą tą cholerną biurokracją w policji. Wszystko w prywatnej klinice, nie ułatwiał poszukiwań. Tony nie mógł zna-dla niej. Spodobał mi się rodzaj twojej miłości do niej, żarliwy leżć metryki. Nie mógł trafić na żaden ślad chłopca o nazwisku i opiekuńczy, a jednocześnie bardzo delikatny. Jesteś wspaniałą Douglas, panią Grace, urodzonego tamtego dnia matką, Grace. Cudowną matką. I to, że dokonałaś takiego, a nie w hrabstwie Franklin.

innego wyboru w momencie, kiedy byłaś niewiele starsza niż Jes-Nie sądził, by Grace pomyliła dane i przekazała mu nieścisłe sica teraz, nie zmienia mojej opinii. Zrobiłaś co mogłaś w określić informacje. Okoliczności narodzin jej pierwszego dziecka z pewnej sytuacji i co zrobiłaby każda inna kobieta na twoim miejscu.

nością zapadły jej głęboko w pamięć.

Zajrzała mu głęboko w oczy i to, co w nich odczytała, dodało Nie wątpił, że w końcu znajdzie chłopca. Teraz, gdy wiedział

jej otuchy. Nadal coś dławiło ją w gardle, nadal odczuwała ból, już, kogo szuka, była to tylko

kwestia czasu potrzebnego na wy-ale potworny ucisk w piersi mijał.

konanie zwykłej policyjnej roboty. Skoro nie udało się zdobyć

- Kocham cię, Tony - powiedziała dobitnie. A potem, ku włas-metryki, należało przejrzeć dokumenty adopcyjne.

nemu zaskoczenia, wybuchnęła płaczem.

Pytanie tylko, co zrobić z tym dzieciakiem, gdy już go odnajdzie? Grace z pewnością nie wysunie przeciw niemu żadnego oskarżenia, raczej rzuci mu się do stóp, błagając o przebaczenie.

Chłopak musiał borykać się z poważnymi problemami, skoro posunął się do takich kroków, łącznie z włamaniem do domu Grace i zabiciem chomika Jess. Na pewno czuje do Grace olbrzymi żal.

Na samą myśl o piekle, jakie Grace musiała przejść nie tylko ostatnio, lecz w ciągu ostatnich lat, kiedy wciąż potępiała się za to, co zrobiła, Tony czuł narastający gniew. Jeśli ten dzieciak przysporzy Grace więcej zmartwień, trzeba będzie dać mu po-rzadną nauczkę, zamiast użalać się nad nim.

Przewidywał, że kiedy odnajdzie chłopca, pojawią się kłopoty przez wielkie K. Dla Grace zaczną się nowe cierpienia, Jessica, której trzeba będzie przecież powiedzieć o wszystkim, przeżyje W okresie, o jaki chodziło, adoptowano w hrabstwie Franklin prawdziwy szok, który tylko powiększy zamęt w jej głowie, a sam pięćdziesięciu pięciu nowo narodzonych chłopców. Tony nie spo-chłopak okaże się żulikiem.

dziewał się, że będzie ich tak dużo. Sporządził wydruk listy, zło-Najlepiej będzie, jeśli odnajdzie syna Grace i naleje mu trochę żył ją i schował do kieszeni, a potem wstał. Czekają go sprawdzenie oleju do głowy, a dopiero potem powie jej, gdzie on jest. Jeśli dzieńie tych wszystkich dzieciaków. Ale nie teraz. Było już wpół do ciak okaże się oporny, trochę się go postraszy, ostrzeże, że może piątej. Czas wracać do domu.

mieć poważne kłopoty z policją. Ale to tylko w ostateczności.

Kiedy zaparkował jak zwykle dwie przecznice dalej i skiero-Dziwne: nie przyszło mu nawet do głowy, że jeśli zniknie już wał się ku bocznej furtce, dostrzegł na podjeździe grupkę dziewczyn-kryminalny aspekt sprawy, przestanie go to wszystko obchodzić.

czął rzucających piłką do kosza. Nie zauważyły go, gdy przecho-To, co dotyczy Grace i Jess, dotyczy także jego.

dził przez podwórze zasłane opadłymi liśćmi. O dziwo, w grupie

„Moje dziewczynki”.

nie było Jess. Zastanawiając się nad tą zagadką, wszedł do domu.

Uśmiechnął się lekko. Tak, tym właśnie są dla niego. Jego Jessica i Gloria Baer były w kuchni. Gloria stała, patrząc z nie-dziewczynki, matka i córka. Jego. Dziwne: oto jego życie zatoczy-pokojem na Jess, która nienaturalnie blada siedziała na tabore-

ło pełny krąg.

cie i popijała sok pomarańczowy. Psy ułożyły się u jej stóp, ale Powiedziała, że go kocha. Ale potem się rozplakała, a on był

na widok Tony'ego wstały i podeszły bliżej, merdając ogonami.

zbyt zaabsorbowany pocieszaniem jej, aby mogli odbyć rozsądną

- Cześć, Tony. - Gloria spojrzała na niego z ulgą. Z pewnością rozmowę. Zwłaszcza że Grace zależało oczywiście na punktual-nie ma łatwego zadania: pilnowanie Jess przez cały dzień nie jest nym powrocie do sądu.

tak proste, jakby się mogło wydawać. Tony uśmiechnął się w du-Wieczorem będą musieli poważnie porozmawiać.

chu. Z pewnością odpowiadały mu bardziej jego obowiązki: opie-

- Jak ci idzie?

ka nad matką Jess. Ale nawet gdyby Głorię wyznaczono do opie-Do jego biurka podszedł Gary Sandifer i spojrzał na monitor, ki nad Grace, nie miałyby z tego nawet w przybliżeniu tyłu na którego ekranie przesuwwały się dane personalne dzieci adopto-przyjemności co on.

wanych w hrabstwie Franklin w ciągu roku od dnia urodzin syna

- Jakiś problem? - zapytał, głaszcząc psy. Spojrzał na Jess.

Grace. Chłopiec urodził się w hrabstwie Franklin i zapewne nadal Zrobiła niewyraźną minę, a potem uciekła spojrzeniem w bok.

tu mieszkał, w przeciwnym razie nie mógłby prześladować Grace.

- Nic takiego. Po prostu zapomniałam wstrzyknąć sobie rano

- Tak sobie - odparł wymijająco Tony. Nie zastanawiając się insulinę. No i wzrósł mi trochę poziom cukru.

nad tym, uznał, że sekret Grace powinien pozostać sekretem,

- Grała w kosza i nagle zrobiła się biała, jakby miała zemdleć przynajmniej dla policji. On sam odnajdzie chłopca, nakładzie mu

- wyjaśniła poważnym tonem Gloria.

rozumu do głowy i w ogóle postara się uczynić wszystko, co będzie

- Powiadomiłaś jej matkę? - zapytał Tony.

w jego mocy, aby ułatwić sprawę Grace. A dochodzenie policyj-

- Nie! Nie! - zawołała ostro Jessica. - Powiedziałam, żeby nie ne da się zamknąć z adnotacją „sprawca nieznan”. Nikt się tym dzwoniła do mamy. I ty też tego nie rób, słyszysz, Tony? Wzięłam nie przejmie. Policja ma na głowie grubsze ryby do złowienia niż już insulinę, wypiję ten sok i wszystko będzie w porządku. Ale zabójcę chomika, straszącego miejscową sędzinę i jej córkę.

nie mówcie o niczym mamie.

- Masz jeszcze tydzień, ani dnia więcej - mruknął Sandifer Nie odpowiedział od razu. To dziwaczne kolorowe pasemko i pokręcił głową. - Potem muszę odsunąć cię od tej sprawy.

w jej włosach było dziś zielone jak niedojrzała cytryna, co pod-

- Rozpracowujecie Vossa? - zapytał Tony. Czuł się już trochę kreślało błękit jej oczu. Jest naprawdę bardzo podobna do Grace, jak uczeń w klasie, który czeka niecierpliwie na zbawienny dzwopomyślał Tony i poczuł do niej jeszcze większą sympatię.

nek, aby odzyskać wolność i zająć się wreszcie tym, co napraw-

- Dobrze - mruknął wreszcie. Powiesił kurtkę i otworzył lo-dę go interesuje. Tony'ego interesowało przyskrzynienie Vossa.

dówkę, aby nalać sobie trochę soku.

- Właśnie zaczynamy.

Korzystając z obecności Tony'ego i wietrząc ewentualne kłopoty-Tony skrzywił się. Sandifer poklepał go po ramieniu.

ty, Gloria pożegnała się czym prędzej i poszła. Jessica wysączyła ze szklanki ostatnie krople i spojrzała na Tony'ego z pewną urazą.

- Nie sądzę, abyśmy dorwali go przed upływem tygodnia -

- Chcesz powiedzieć mamie, prawda? - zapytała.

mruknął i wrócił do siebie.

Tony westchnął, oparł się bokiem o blat naprzeciw niej i upił

Uniósł brew, ale postarał się zachować obojętny wyraz twarzy.

trochę soku.

- Nie miałybyś nic przeciw temu?

- Nie zaczynaj, Jess. Wiesz, że nie mogę inaczej. Jeśli nie Potrząsnęła głową.

chcesz, aby inni ludzie mówili twojej mamie, że nie bierzesz insu-

- Mama spotykała się z kilkoma facetami i gdyby poślubiła liny, to nie zapominaj o niej. Proste, nieprawdaż?

któregoś z nich, uciekłabym z domu. Ale ty jesteś w porządku.

Popatrzyła na niego wilkiem.

Nie mógł już liczyć na to, że uda mu się zachować obojętną mi-

- Boże, jak ja nienawidzę tej cholernej cukrzycy! - wybuchnęła.

nę. Był rozbawiony, zaskoczony, zaintrygowany i trochę wzruszo-

- Nie wiesz nawet, jakie to dla ciebie szczęście, że ją masz.

ny - i wiedział, że trudno zamaskować tak wiele emocji.

-Co?

- Czy ty przypadkiem nie próbujesz wydać swojej mamy za Pokiwał głową.

mąż?

- Tak, tak, masz szczęście. A wiesz, dlaczego? Bo to choroba, Jessica wzruszyła ramionami.

z którą można żyć. Musisz tylko brać insulinę o określonej porze

- Nie za każdego. Ale... teraz chodzę do szkoły, a za cztery la-i pilnować diety. To wystarczy.

ta pójdę na studia. Nie lubię myśleć o tym, że wyjadę stąd i zоста-

- I dlatego mam się czuć szczęśliwa?

wię mamę samą. Byłoby dobrze, gdyby miała wtedy przy sobie Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Wreszcie powiedział cicho: kogoś takiego jak ty.

- Opowiadałem ci już o Rachel? Mojej córce? Nie? Dobrze.

- Ty naprawdę starasz się wydać mamę za męża! - Tony nie wy- Więc... miałem córkę. Byłaby twoją rówieśnicą, gdyby żyła, ale trzymał dłużej. Uśmiechał się od ucha do ucha. Ciekawe, co by niestety... Zmarła w wieku jedenastu lat. Miała torbielowatość powiedziała Grace, gdyby знаła treść tej rozmowy, pomyślał.

pluc. Tego nie da się wyleczyć. Rachel nienawidziła swojej cho-

- Chyba nie powtórzysz jej tego? - zapytała nagle Jessica, nie roby tak jak ty nienawidzisz cukrzycy, ale w jej przypadku nakrywając lęku.

prawdę nie mogliśmy nic zrobić. Ani ona, ani ja. Nie było na to Roześmiał się głośno.

leku. Oddałbym wtedy wszystko, co posiadałem, nawet własne

- Jak bym mógł jej powtórzyć, że właściwie oświadczyłaś mi życie, bez chwili wahania, gdyby można ją było leczyć za pomocą się w jej imieniu? - Potrząsnął głową. - Ale pomysł bardzo mi się dwóch zastrzyków dziennie i specjalnej diety.

podoba. Naprawdę.

Urwał, a Jessica wpatrywała się w niego szeroko otwartymi Koleżanki Jess zostały aż do kolacji, a potem zjawiała się Jackie oczyma. Dopiero po chwili zdobył się na niewyraźny uśmiech.

z dziećmi i zasiadła do stołu. Tony, przyzwyczajony do licznej

- Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego uważam, że masz szczę-

rodziny, przyjmował obecność Jackie i dzieci ze stoickim spoko-

ście? Ogromne szczęście.

jem. Żałował tylko, że nie będzie mógł przez to porozmawiać sam

- Tony... tak mi przykro! - wyjąkała wstrząśnięta.

na sam z Grace. Nie udało mu się nawet pocałować jej na dzień Kiwnął głową i upił następny łyk.

dobry.

- Mama wie o tym?

W końcu Jackie ze swoimi pociechami pojechali do siebie, Ponownie przytaknął. To dziwne, pomyślał. Im więcej mówię a Grace i Jessica zajęły się w kuchni zmywaniem, gawędząc przy o Rachel, tym łatwiej mi to przychodzi. Nadał bolało, ale nie wy-tym jak dwie najlepsze przyjaciółki; Tony, który widział je obie dawało mu się już, że umrze z tego bólu.

ze swojego miejsca na kanapie przed telewizorem, musiał przy-

- Tony?

znać w duchu, że takie właśnie sprawiają wrażenie.

-Hmmm?

Przy tylnych drzwiach stanęły Kramer i Chewie; psy chciały

- Lubisz moją mamę, prawda?

wyjsć. Tony wstał i otworzył im drzwi, a one wypadły na podwó-

Spojrzał na nią czujnie. Jessica i Grace żyły od dawna same, rze, szczekając w odpowiedzi na ujadanie jakiegoś psa w okolicy.

tylko we dwie. Kto wie, jak dziewczyna zareagowałaby na wtar-Tony spojrzał na zegar wiszący nad spizarką. Pięć po dziesiątej.

gnięcie w jej życie rodzinne kogoś nowego, jakiejś trzeciej osoby, W piątkowe wieczory Jessica nie musiała się kłaść tak wcześ-

nawet gdyby ją lubiła, na przykład jego. Skinął głową.

nie jak zwykle.

- Nie chciałeś nigdy... no, umówić się z nią na randkę czy coś Nie mógł się już doczekać, kiedy wreszcie pobędą z Grace sa-w tym rodzaju?

mi. Wyglądało na to, że nieprędko.

Czy życie nie jest czasem zbyt ciężkie?

- Wyniosę śmieci - powiedział i sięgnął do kosza stojącego po drugiej stronie lodówki.

Grace tylko kiwnęła głową, do tego stopnia zaaferowana rozmową z Jess, że chyba nawet nie usłyszała jego słów. Tony poczuł

się przez moment jak ojciec w jakimś serialu rodzinnym, osoba z drugiego planu.

Mimo to dobrze było czuć się znowu jak członek rodziny.

Kramer i Chewie kręciły się za garażem, węsząc coś z zapa-

łem. Zmrok nie pozwalał dostrzec co. Tony wrzucił worek ze śmieciami do metalowego pojemnika w garażu i poszedł sprawdzić, co tak bardzo zainteresowało psy. Noc była piękna, ciepła i pogodna, duży pomarańczowy księżyc wisiał nisko na niebie upstrzonym tysiącami migotliwych gwiazd. Wczesna złota jesień.

Uwielbiał tę porę roku.

Ale właśnie jesienią odeszła Rachel.

Nagła fala smutku przyniosła wspomnienia, dobre i złe. Rachel też uwielbiała takie babie lato.

Postanowił przyprowadzić tu Grace i Jess; niech i one poza-chwycają się trochę pięknem tego wieczoru.

Przynajmniej tego nauczył się w życiu: w miarę możliwości należy z każdego dnia wyciskać to, co najlepsze.

Psy skomlały w cieniu garażu i skrobały łapami ziemię. Tamten zakątek był jeszcze ciemniejszy, tak ciemny, że Tony nie mógł dojrzeć, co znalazły psy. Z pewnością jednak to coś nie znajdowało się tam wcześniej.

Przedmiot leżący w trawie obok garażu był czarny, walcowaty i duży, długi na ponad półtora metra. Dopiero po chwili Tony zorientował się, że patrzy na coś tkwiącego w obszernym worku plastikowym, owiniętym gęsto szarą taśmą klejącą.

Kramer nareszcie znalazła swoją żyłę złota: łapą rozdarła plastik - i nagle w otworze ukazało się coś na kształt wypchanej bia-

łej rękawiczki. Oba psy poczęły obwąchiwać to, skomląc żałośnie.

Ku swemu przerażeniu Tony uprzytomnił sobie, że patrzy na opuchniętą ludzką rękę.

W jego umyśle zawył natychmiast sygnał alarmowy, włosy stanęły mu dęba na głowie. Kramer rozejrzała się wokół siebie, warknęła na widok czegoś za plecami Tony'ego, który instynktownie obrócił się na pięcie, sięgając po pistolet, ale nie zdążył go wyjąć. Coś uderzyło go z potworną siłą w skroń i przed oczyma eksplodowały mu jaskrawe gwiazdy. Potem zamknęła się wokół

niego gęsta ciemność.

Rozdział czterdziesty piąty

Zabicie matki sprawiło mu przyjemność. Zamierzał zrobić to tej nocy, ale nieco później; chciał załatwić od razu całą rodzinę, po tym, jak ojciec powrócił do domu z Indianapolis, a Donny -

z akcji rozwieszania ulotek o zaginięciu Caroline. Ale około dziewiątej matka przyłapała go na wyjadaniu puddingu ryżowego przeznaczonego dla ojca; tak samo jak tydzień wcześniej. I od razu zrobiła z siebie upierdliwą jędzę, krzycząc, że ktoś tak gruby jak on, z twarzą pełną krost, nie powinien jadać słodkich potraw.

Wtedy poszedł do sypialni, spod łóżka wyciągnął pistolet ojca i wrócił z nim do kuchni. No i proszę: od razu się zamknęła, kiedy tylko ujrziała broń. Otworzyła usta jak ryba, podniosła dłoń do szyi i wymówiła jego imię takim dziwnym głosem, po którym poznał, że ona wie, co ją czeka.

- Żegnaj, mamó - zawołał i strzelił suce prosto w twarz.

Oczywiście wyglądała potem jeszcze gorzej.

Krwawiła jak świnia, którą zresztą była. W ciągu zaledwie pa-ru minut na podłodze wokół jej głowy utworzyła się olbrzymia kałuża. Dużo odprysków poleciało też na ścianę; wyglądało to trochę jak sos do spaghetti z pieczarkami i makaronem. Nie mógł

tak tego zostawić, bo nie chciał, żeby Donny i ojciec zorientowa-li się, co się dzieje na dole, zanim i na nich przyjdzie pora.

Wyjął z szafy ręczniki, owinał nimi jej głowę - przyszło mu na myśl, że właśnie tak, z widoczną tylko częścią twarzy, matka wy-głąda lepiej - a potem okrył to wszystko workami na śmieci. Zdą-

żył się już przekonać, jak przydatne przy zwłokach mogą się okazać worki na śmieci. Podobnie przecież postąpił z Caroline, zanim ukrył jej ciało w lodowatej suterenie sąsiada, który z całą rodziną wyjechał na urlop. Jeszcze dziś w nocy przeniesie ją stamtąd do domu, będzie tu spoczywała z innymi. Trzeba przyznać, że Po dotarciu na miejsce nie zaparkował parę przecznic dalej, Caro-line przechowuje się bardzo dobrze w tym zimnie. Spraw-jak czynił to zwykle z motocyklem, lecz przy najbliższym skrzyżodzał ją już kilka razy. Nawet nie zmieniła zapachu.

waniu; stąd wystarczyło przejść przez frontowe i tylne podwórze To, że zabił najpierw matkę, było niezgodne z planem. Właści-sąsiadów, a później przez parkan, aby znaleźć się na terenie powie chciał zacząć od załatwienia sędziny i jej córki, a dopiero posiadłości sędziny. Zdążył już poznać całą okolicę jak własny dom.

tem wrócić do domu i rozprawić się z matką, ojcem i Donnym, Poczł lekki żal na myśl o tym, że dziś będzie tu po raz ostatni.

dopóki spali. Ale trudno, matka wkurzyła go nie na żarty. Miał

Uplłynął niemal rok od chwili, gdy odkrył jej tożsamość dzięki dość tego nazywania go grubym.

grupie internautów zajmujących się nawiązywaniem kontaktu Owijając ciało w kolejne worki na śmieci, a potem oklejając dzieci adoptowanych z ich biologicznymi rodzicami. W ciągu tych je wszystkie taśmą, żeby się nie rozsunęły, zastanawiał się, czy ta kilku miesięcy obserwowanie sędziny i jej córki weszło mu już drobna zmiana może pokrzyżować mu plany. Wreszcie, kiedy w krew, stało się prawie pasją. No, ale trudno, wszystko ma swój zmył z podłogi i ściany krew, używając w tym celu najlepszych koniec, nawet najprzyjemniejsze rzeczy.

ręczników matki - Jezu, ale by się wkurzyła, gdyby to widziała! -

Wysiadając z samochodu, zajrzał przez szybę do środka doszedł do przekonania, że podobnie jak wszystko inne, czego do-i stwierdził, że z zewnątrz można dostrzec bez trudu ciało mat-konał, postąpił chyba słusznie, zabijając najpierw matkę.

ki skulone na tylnym siedzeniu. Mimo tych wszystkich plasti-Ale jeśli gliniarze okażą się zbyt tępi,

aby skojarzyć zamordo-kowych worków pakunek wyglądał wystarczająco podejrzanie, wanie sędziny i jej córki w Bexley z wymordowaniem rodziny by skłonić przypadkowego przechodnia do zaalarmowania po-w Upper Arlington? Kiedy ich obserwował, jak miotają się tu od licji.

tygodni i bezskutecznie usiłują wyjaśnić tajemnicę jego niewinNie zauważył przedtem, że latarnia na rogu oświetla ulicę tak nych wypraw do domu Grace Hart, a potem sprawę zniknięcia skutecznie. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien prze-Caroline, miał coraz gorsze zdanie na temat ich inteligencji. I co-stawić auta w inne miejsce, ale ostatecznie postanowił zabrać raz bardziej wierzył, że mogą nie skojarzyć tych morderstw.

ciało ze sobą. I tak zamierzał przecież wrócić po nie; zawlecze Chyba że zostawi ciało swojej matki w domu sędziny jako wi-więc po prostu matkę do domu sędziny trochę wcześniej, niż pla-zytówkę.

nował.

Zadowolony z pomysłu podniósł ją - ta tłusta świnia była cięż-

Jeżu, ależ ona ciężka! Wetknął pistolet do kieszeni swojej kurtki... zgoda, to kurtka Donny'ego... upewnił się, czy w pobliżu ka jak z ołowiu - zarzucił sobie na ramię i przeniósł do samocho-nie ma nikogo, po czym zarzucił ciało na ramię. Parę minut póź-

du, stojącego w garażu. To było nowe auto, maxima; matka niej znalazł się w bezpiecznym mroku, poza zasięgiem blasku la-uwielbiała je. Na pewno nie pozwoliłaby mu zasiąść w nim za tarni - tylko on i księżyc, i gwiazdy, i szelest liści pod stopami, kierownicą, chociaż pożyczła je Donny'emu, kiedy tylko ją po-i chrobot gałęzi w górze.

prosił.

Bexley to naprawdę piękna dzielnica, pomyślał. Prawie tak Dziś on je poprowadzi, a ona przejedzie się na tylnym siedze-

ładna jak Upper Arlington.

niu. Martwa.

Z jakiegoś niezbyt odległego podwórza dobiegło go szczeka-Wrócił do domu, aby ułożyć odpowiednio poduszki na jej łóż-

nie psa. Jego ujadanie słyszał prawie za każdym razem, kiedy za-ku pod kołdrą; gdyby ktoś przypadkiem wszedł do pokoju, na kradął się do domu sędziny! Dziś mógł wyświadczyć światu przy-przykład Donny, niech pomyśli, że matka śpi. Następnie wyjął

sługę i uciszyć tego małego dziamgota.

z jej torebki kluczyki do maximy, chwycił parę dolarów, na wy-Dotarł już do parkanu, za którym rozciągało się podwórze sę-

padek, gdyby zabrakło benzyny, wziął też pistolet i torbę, do któ-

dziny. Przełożył ciało na drugą stronę bardzo ostrożnie, aby nie rej wepchnął już wcześniej różne rzeczy potrzebne na dzisiejszą popękały plastikowe worki, bo znowu musiałyby uprzątać cały ba-noc.

łagan, jak przedtem w kuchni, następnie sam wdrapał się na Wreszcie wsiadł do auta i pojechał. Musiał trochę zgiać matce ogrodzenie i zeskoczył na ziemię.

nogi w kolanach, aby zmieściła się na tylnym siedzeniu. Nawet W wielu oknach jaśniało światło. Ciekawe, co one tam robią, ona i Jessica... No nic, zaraz się dowie.

pożałował, że już nie żyje: nie miałby nic przeciw temu, żeby po-jeździła trochę w tak niewygodnej pozycji.

Jego plan był prosty. System alarmowy, zainstalowany tu niedawno, nie był żadną przeszkodą, podobnie jak te nowe zamki w drzwiach. A ten gliniarz, przyjaciel sędziny? Bułka z masłem!

Nie włączali alarmu przed pójściem spać. Wiedział o tym, bo obserwował ich przez okna, odkąd zainstalowali ten system.

Nie przejmował się też brakiem kluczy; zamierzał zastosować prostą sztuczkę, jakiej się na pewno nie spodziewali. Zapuka po prostu do drzwi. A kiedy otworzą - nie wątpił, że ktoś z nich otworzy drzwi, ludzie zawsze otwierają, gdy słyszą pukanie - będzie Rozdział czterdziesty szósty

ich czekać nie lada niespodzianka.

Puk, puk. Już po tobie.

Upajał się tą myślą.

amo, to naprawdę miły chłopak. I czuję, że będzie próbo-wał umówić się ze mną. Jeśli to zrobi, będę mogła wyjść? Mamo, proszę!

Grace przerwała układanie talerzy w zmywarce i spojrzała na córkę, która przestała wycierać stół i stała teraz, patrząc na nią z błagalną miną.

Czy piętnaście lat to wiek odpowiedni na randki? Rozum mó-

wił Grace, że tak, ale serce kazało jej widzieć w Jess nadal małą dziewczynkę. Tylko że - jak powiedziałby Tony - nawet małym dziewczynkom trzeba pozwolić kiedyś dorosnąć.

- Zobaczymy.

Grace postanowiła grać na zwłokę. Niezależnie od opinii To-ny'ego nie widziała potrzeby przyspieszania biegu wypadków.

Gdyby jednak doszło do tego... cóż, chyba jednak pozwoli jej pójść na tę randkę.

- Mamo!...

Gorączkowe skrobanie do tylnych drzwi przerwało im rozmowę. Jessica poszła otworzyć i do środka wpadł Chewie. W popłochu, z położonymi płasko uszami i podwiniętym ogonem jakby gonił go niedźwiedź, przemknął przez kuchnię ku schodom.

- Co mu się stało?

Matka i córka wymieniły zdumione spojrzenia; Jess zamknęła drzwi i popędziła za szczeniakiem.

- Chewie! Chewie! Chodź, Chewie!

Zniknęła w hallu i w chwilę potem Grace usłyszała tupot jej nóg na schodach.

Zaintrygowana zamknęła zmywarkę i skierowała się ku tylnym drzwiom. Tony jest na podwórzu...

Nie zdążyła przejść więcej niż trzy kroki, kiedy drzwi otworzy-

- Nie! - krzyknęła. Zelektryzowana strachem o córkę ode-

ły się. Odetchnęła z ulgą: jak dobrze, że Tony jest już w domu!

pchnęła go z całych sił, a on, zaskoczony jej reakcją, zatoczył się i nagle zamarła. W progu wcale nie pojawił się Tony. Przed nią do tyłu. Grace obróciła się na pięcie i puściła się pędem w stronę stałego młodzieniec może siedemnastoletni, w czarnej kurtce ortalicjowej i dżin-

z emblematem „Byków”, w czarnej kurtce ortalicjowej i dżin-

- Mamo? - zawołała z góry Jessica. Schodziła właśnie na dół.

sach. Był krępej budowy ciała, miał nieco ponad metr siedem-

- Uciekaj, Jess, uciekaj! - zawołała Grace, biegnąc jej na dziesięć wzrostu, krótkie czarne włosy i szeroką twarz pokrytą przeciw-

krostami.

Jej strach błyskawicznie udzielił się dziewczynie. Zmieniona w rękę trzymał lśniący pistolet wycelowany prosto w jej serce.

na twarzy stanęła jak wryta, a potem, przeskakując po dwa stopy-Domyśliła się natychmiast, kim jest ten chłopak. Krew zastygła naraz, skierowała się na górę. Grace biegła za nią. Była już głębiej w żyłach, serce skurczyło się gwałtownie i chociaż próbo-niemal na piętrze, kiedy usłyszała go za sobą. Obejrzała się: stał

wał zaczerpnąć powietrza, płuca odmówiły posłuszeństwa.

w hallu i celował w jej plecy.

- Synu... - jęknęła. Zakryła usta dłonią, bezwiednie wyciąga-

- Mamo! Mamo! Tutaj! - Jessica była już w swojej sypialni, jąc ku niemu drugą rękę, jakby prosiła o wybaczenie.

przytrzymała drzwi, czekała na nią...

Groza chwili, przewrotność losu, który zwrócił jej porzucone-Pistolet wypalił. Pocisk ze świstem przeleciał koło ucha zmar-go niegdyś syna, ale w taki sposób - tego wszystkiego spodziewa-twiałej Grace i z trzaskiem przypominającym pacnięcie dłonią ła się podświadomie, odkąd ujrzała te zakreślone horoskopy.

wbił się w ścianę. Odgłos wystrzału odbił się jej w uszach donoś-

A może nawet zaczęła się tego spodziewać wcześniej, może już nym echem.

wtedy, kiedy wydała go na świat, a potem odrzuciła, może już Jessica krzyknęła; niemal równocześnie zabrzmiał jeszcze je-tamtego dwudziestego pierwszego stycznia wiele lat temu?

den krzyk i Grace uprzytomniła sobie, że to ona krzyknęła.

Nadszedł wreszcie moment kary.

Rozpaczliwym zrywem dopadła progu, wbiegła do sypialni.

Chłopiec spojrzał na nią z szyderczym uśmiechem, wszedł do Jessica zatrzaskała za nią drzwi i przekręciła klucz w zamku.

kuchni i ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

To mogło powstrzymać go tylko na krótką chwilę; Grace wie-

- Witaj, mamusiu - powiedział niskim, ochrypłym głosem.

działa o tym dobrze.

To głos mego syna, pomyślała oszołomiona. Nie słyszała go nigdy przedtem. Patrzyła na swojego syna, wsłuchiwała się w jego głos, głos człowieka, który przyszedł ją zabić. Wiedziała, że na to zasłużyła. Musi ponieść karę za to, co zrobiła. Nie będzie nawet próbowała uciekać.

Podszedł bliżej z bronią wycelowaną w jej brzuch.

- Mamusiu, tatuś leży tam na podwórzu z rozłupaną głową.

Wasz pies też. Wielka szkoda!

Tony. Och, nie! Tony nie zrobił nic złego! Nie zasłużył na śmierć. To tylko jej wina, nikogo innego! Tylko ona powinna za-płacić za...

Brutalnie chwycił ją za ramię ręką, w której nie trzymał broni, jego krótkie palce bezceremonialnie wbiły się w jej ciało w sposób, który sprawiłby jej ból, gdyby była jeszcze w stanie odczuwać fizyczny ból. Ale jej ciało było odrętwiałe z szoku.

Podniosła wzrok na jego twarz. Tak jak się spodziewała, miał niebieskie oczy.

- A gdzie moja mała siostrzyczka?

Jessica. Przyszedł także po nią. Nie. Nie...

oczach. Okryła je ciemność, jego zaś ogarnęło bolesne poczucie straty. Druga para, kobieta o krótkich włosach przetykanych ja-snymi pasemkami i niebieskich zatroskanych oczach oraz uderzająco podobna do niej bardzo szczupła nastolatka, pozostała w je-go wyobraźni, chociaż im również zagrażała już zachłanna ciemność; takie przynajmniej odniósł wrażenie.

Moje dziewczynki,

Rozdział czterdziesty siódmy

Odgłos wystrzału.

Nagle wróciła mu pamięć. Syn Grace. Martwy chomik. Tort.

Napis na lustrze. Pluszowy miś. Spieprzył sprawę, gdyż wierzył, że dzieciak nie jest groźny. Ten dzieciak jest teraz tutaj, w tym domu, wraz z Grace i Jess. I chce je zabić.

Poruszył się i natychmiast ból eksplodował mu w głowie. Nie, nie wolno mu dać za wygraną. Przeturlał się na bok. Musiał dostać się do domu i zapobiec temu, co ma się tam stać, zanim bę-

Deszcz. Pada deszcz. To była pierwsza myśl, jaka przyszła mu dzie za późno. Zanim Grace i Jess pochłonie ta sama ciemność, do głowy, kiedy poczuł na twarzy zimne krople wody. Otworzył

która odebrała mu Rachel.

oczy i czym prędzej zamknął je z powrotem pod wpływem ostrego Rachel. Prawie ją widział. Przez chwilę jej obraz wydawał mu bólu. Cała prawa strona głowy zdawała się płonąć żywym ogniem.

się tak realny, jakby naprawdę stała przed nim w tym mroku. Znowu poczuł na twarzy te lodowate krople wody. Zacisnął zę-

i patrzyła na niego. Widział delikatną drobną twarz, bladą i na-by i ponownie otworzył oczy. Była noc, księżycowa pogodna noc znaczoną chorobą, szerokie, lekko uśmiechnięte usta, długie czar-bez

jednej chmurki na niebie. Ciepła noc, tylko lekki wiatr sze-ne włosy, nieco rozwiane na wietrze, białą luźną suknię; tę samą, leścił w liściach zaścielających ziemię. Więc skąd ten deszcz?

w której została pochowana. Spoglądała na niego i zdawała się Podniósł wzrok, spojrział w górę. Nad ciemnym okapem dachu wyciągać do niego rękę, jakby chciała pomóc mu wstać.

garażu majaczyły splątane gałęzie niemal zupełnie już pozbawio-

- Rachel? - wykrztusił, ale ona oczywiście nie odpowiedziała, nego liści dębu. Krople ściekały najwidoczniej z korony drzewa.

bo przecież jej tu nie było.

Ale przecież od paru dni nie było żadnego deszczu, skąd więc Tony nie wiedział potem, jak udało mu się wstać, ale jednak ta wilgoć na drzewie? I dlaczego krople padają akurat na niego?

dokonał tego, dopingowany przez stojącą przed nim postać. Kie-Myślenie sprawiało mu ból. Zamknął oczy i z ulgą zapadł zno-dy stanął wreszcie na nogach, zachwiał się, zatoczył na ścianę gawu w stan nieświadomości.

rażu, jednak ani na chwilę nie oderwał wzroku od córki, mimo że Stłumiony dźwięk, jakby strzał z tłumika w samochodzie lub w głowie wybuchały mu setki granatów. Ale ból, choć okropny pękające ognie sztuczne, przerwał ten błogi niebyt, wdzierając i coraz trudniejszy do zniesienia, można było ignorować, gdyż Ra-się do jego umysłu i zmuszając go, aby mimo przenikliwego bólu chel stała przy nim. Jej postać stawała się z każdą chwilą bar-głowy postarał się zebrać myśli.

dziej zamazana, nie wiedział, od bólu czy raczej łez, a potem znik-To strzał z broni palnej! Identyfikację dźwięku umożliwił na-nęła w ogóle. Tak jakby się rozplynęła w powietrzu. Jakby jej tu gły impuls z odległych zakamarków pamięci.

nigdy nie było. Bo rzeczywiście nie było. Wiedział o tym, a jed-Prawie jednocześnie odezwał się strach.

nak przez krótką chwilę mógłby przysiąc...

Strach to coś namacalnego, zimnego jak stal, ostrego jak nóż Nie miał czasu zastanawiać się nad tym, nie miał czasu szukać tnący ciało; przekonał się o tym właśnie teraz. Czuł, jak ów strach Rachel ani jej oplakiwać. Musi dostać się do domu. Ta jedna na-sadowi się w jego sercu.

trętna myśl powstrzymywała go przed ponowną utratą świadomości-Moje dziewczynki. Te dwa słowa wpadły mu do głowy. Dwa mości. Stawką było życie Grace. Grace i Jess.

mgliste obrazy kobiety z dziewczyną. Pierwszą parę tworzyły mło-Nawet nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby utracić choć-

da ładna brunetka i czarnowłosy szkrab o dużych udęczonech by jeszcze jedną osobę z tych, które kochał.

Odepchnął się od ściany garażu niczym pływak od brzegu ba-Dureń, zganił sam siebie z goryczą. Tak, nie zachował należy-senu i na chwiejnych nogach ruszył w stronę domu. Parę kroków tej ostrożności! Skierował się w stronę szafy w kącie pokoju.

dalej dostrzegł nieruchomą Kramer, przemknął wzrokiem po jej Z góry nadal dobiegały rytmiczne uderzenia.

beżowobiałej sierści, nie przystanął jednak nawet na chwilę, aby Spróbował przekręcić gałkę od drzwi szafy, ale dłoń była śli-sprawdzić, czy pies jeszcze żyje. Zbliżając się do drzwi, sięgnął

ska od krwi. Wytarł ją o dzinsy i spróbował ponownie. Gałka po broń, którą zawsze nosił za paskiem dzinsów na plecach, i na-ustąpiła w końcu, zdołał otworzyć drzwi szafy i omal nie zatoczył

wet nie zdziwił się zbyt, kiedy dłoń namacała pustkę. To ja-się na ścianę, gdzie zamontowano klawiaturę. Przycisk alarmo-sne, chłopak zabrał mu pistolet.

wy był zabezpieczony plastikową osłoną. Tony oparł się ciężko Syn Grace.

o ścianę i szarpnął za osłonkę.

Na pewno nie chciałyby, aby zabił jej syna, ale może będzie W tym momencie usłyszał trzask pękającego drewna. I krzyki, musiał to zrobić.

przeraźliwe krzyki. Grace, Jessica. Chłopak wdarł się do sypialni!

Boże, nie mógł nawet normalnie chodzić. Czymkolwiek ude-Palce odnalazły i przycisnęły klawisz alarmu. Raz, drugi, trze-rzył go ten chłopak, rana była z pewnością dość ciężka. Czuł ciek-ci. Potem, zbierając umykające szybko siły, Tony sięgnął ręką na nęcą po twarzy krew, ciepłą i lepłą, o obrzydliwym słodkawym półkę, gdzie ukrył pistolet.

zapachu, który rozpoznał natychmiast.

Trzy klamki zamiast jednej... Skupił się, wyęzając wzrok, i chwycił tę środkową. Bingo!

Naciśnięcie klamki kosztowało go tak wiele trudu, że w jednej chwili oblał go zimny pot.

A jednak drzwi otworzyły się, a on wszedł do kuchni, patrząc bezsilnie, lecz tak obojętnie na duże czerwone krople własnej krwi rozpryskujące się na podłodze, jakby nie była to jego krew.

Z piętra dobiegał go rytmiczny hałas, kojarzący się z uderzenia-mi w jakiś gigantyczny bęben. Bum... przerwa - jeden, dwa, trzy

- bum... przerwa - jeden, dwa, trzy - bum...

Chłopak próbuje wyważyć drzwi. Grace i Jessica musiały się zamknąć w sypialni. Całe szczęście. To daje mu trochę czasu.

Był zbyt osłabiony, aby wejść na górę i załatwić sprawę po swojemu. Poruszał się z trudem, widział wszystko jak przez gęstą mgłę.

Pokój stołowy. W szafie jest centralka systemu alarmowego z klawiszem wzywającym na pomoc, tam schował broń Grace.

A naboje położył na gablotce.

Najważniejsze teraz to nie stracić przytomności, dojść jakoś do stołowego...

Świat wirował mu przed oczyma. Podłoga i ściany przechylały się ryzykownie; miał wrażenie, że uczestniczy w scenie tanecznej tego starego filmu, w którym Fred Astaire stepował beztrąsko, poruszając się równie pewnie po podłodze, jak i po ścianach i suficie.

Z zaciśniętymi zębami - Boże, co za ból! - i resztkami sił Tony przeszedł z kuchni do stołowego. Chwycił się krawędzi stołu, kiedy nogi znowu ugięły się pod nim, i zaczerpnął głęboko powietrza. Płuca przeszył ból ostry jak nóż. Pewnie ma połamane żebra. Nieźle urządził go ten chłopak...

Na ścianie, gdzie uderzył pocisk, ujrzała cień, który rósł

w oczach. Chewie znowu zaczął ujadać histerycznie. Grace chcia-

ła wczółgać się pod łóżko, okazało się jednak zbyt niskie. Nie miała się gdzie skryć.

Oddychała nerwowo, płytko, serce tłukło się w piersi jak oszalałe, oblał ją zimny pot, kiedy odwróciła się, aby spojrzeć w oczy własnemu dziecku. A poprzez niego w oczy śmierci.

Rozdział czterdziesty ósmy

Z zapartym tchem patrzyła na niego, kiedy obszedł łóżko i po-czął zbliżać się do niej. Na jego twarzy widniał ni to grymas, ni to uśmieszek, w oczach czaiło się coś, co odczytała jako nienawiść.

Bezradna leżała na miękkim różowym dywanie u jego stóp, patrząc na niego, kiedy celował w jej pierś. Zaraz pociągnie za spust, a ona zginie w huku wystrzału, przy akompaniamencie ja-zgotu psa rozbrzmiewającego jej w uszach.

Nieoczekiwanie, tak jakby w jej głowie rozpoczęła się projek-Jessica była już za oknem, kiedy drzwi otworzyły się z ogłuszają-

cja filmu w przyspieszonym tempie, pamięć podsunęła sceny cym trzaskiem i do pokoju wpadł syn Grace. Chewie, ze zwieszono-z dnia jego narodzin. Lęk, ból, płacz noworodka. Podobnie jak nym nisko ogonem i zjezoną na grzbiecie sierścią, zaszczekał hi-Jessica, był jej dzieckiem. Jej dzieckiem z krwi i kości. Jej synem.

sterycznie.

A teraz chce ją zabić.

Jessica krzyczała na dachu.

Jessica. Okno za jego plecami uchyliło się powoli, bezszelest-

- Uciekaj, Jess! - zawołała Grace. Zamiast wydostać się za nie, i Grace ujrzała najpierw stopę córki, a potem jej nogi w wor-córką na zewnątrz, zatrzasnęła okno i odwróciła się twarzą do sy-kowatych, postrzępionych nad tenisówkami dzinsach.

na. Aby dotrzeć do Jess, musiał najpierw poradzić sobie z nią.

Odgadła zamysł Jess: wróciła, aby jej pomóc. Wślizgiwała się Przy łóżku paliła się lampa. Za oknem panowała piękna spowłasnienie przez okno...

kojna noc, rozjaśniona przez gwiazdy i poświatę księżyca. Jessi-Kochany Chewie! Jego histeryczne szczekanie zagłuszało ca na pewno przejdzie po dachu dalej, uratuje się...

wszystkie inne dźwięki.

Chewie ujadął niestrudzenie, z furją.

- Tak naprawdę nie chcesz tego zrobić - odezwała się głośno

- Mam cię, mamusi! - zawołał jej syn, przekrzykując szcze-do syna, aby skupić jego uwagę na sobie. Napięcie nerwowe opa-kanie psa. Wycelował w nią, a ona poczuła, jak jej serce skoczy-dło z niej nagle, już nie bała się śmierci, lękała się jedynie o Jess, ło gwałtownie w piersi. Nie chciała umierać...

która znajdowała się teraz w sypialni razem z nimi. Nie dopuści Rzuciła się na podłogę w tej samej chwili, gdy on pociągnął

do tego, aby on zabił Jess!

za spust. Pocisk uderzył w ścianę, tam gdzie stała jeszcze przed

- Jasne, że chcę, mamusi. Przez ciebie mam zmarnowane ży-sekundą. Tynk rozpęknął się na boki, drobne okruchy piasnęły ją cie. Nie wiedziałaś o tym? Tak, zmarnowałaś mi życie. Mały bra-w policzek. Chewie z żalonym skowytym dał nura za różowy fo-ciszek. Gorszy od starszego. Nie taki jak tamten. To o mnie, zatel Jess. Grace żałowała, że nie może znaleźć tak łatwego schro-wsze. I ty jesteś temu winna!

nienia jak on. Łóżko stanowiło tylko chwilową osłonę, zaledwie

- Żałuję, że tak się stało - szepnęła Grace. Mówiła w tej chwi-na parę sekund, za chwilę on ją dopadnie, a wtedy...

li szczerze. Patrzyła to w lufę pistoletu, to w twarz swego syna Zabije ją. Ale co się potem stanie z Jess? Craig nie zechce i modliła się w duchu, aby Jessica wymknęła się z tego pokoju przyjąć jej pod

swój dach. Tylko że on jest w końcu jej ojcem.

i zostawiła ją tu, zdaną na łaskę losu. Na taki wyrok losu, na jaki Jessica pójdzie do niego, nieszczęśliwa i pełna uraz nie do znie-zasłużyła.

sienia. Czyżby ten cały dziwaczny cykl miał się teraz rozpocząć? Wiedziała jednak, że Jessica nie zostawi jej tu samej.

od nowa?

- Na żal jest już za późno - powiedział chłopiec. Wyciągnął rękę-

Boże, błagam, nie!

kę i wycelował. - Zresztą nie mam już czasu na takie rozmowy.

Muszę jeszcze dopaść moją siostrzyczkę. Jeśli wyjdę stąd odpowiednio szybko, złapię ją, kiedy będzie schodziła na ziemię po drabince, tak jak zrobiła to kiedyś. A więc powiedz dobranoc, mamusiu.

Grace, zdrętwiała z trwogi, miała wrażenie, jakby to wszystko odbywało się w zwolnionym tempie. Krzyknęła i przeturlała się pod ścianę w tej samej chwili, kiedy za jego plecami mignęło coś niebieskiego. Jessica! Jej wzrok uchwycił rękę córki; ścisnęła w dłoni coś, co uniosła wysoko nad jego głowę i gwałtownie opu-

ściła na plecy. Zaskoczony krzyknął wniebogłosy, broń eksplodowała, pocisk uderzył w dywan centymetr od twarzy Grace, on natomiast chwycił się za plecy i odwrócił. Broń upadła na podłogę.

Teraz, kiedy stał zwrócony do niej tyłem, Grace ujrzała igłę strzykawki, tkwiącą u nasady, jego karku.

Jessica wbiła mu w plecy swoją igłę od insuliny.

Wszystko to odbyło się na oczach Tony'ego, który stał oparty

- Ty dziwko! Pieprzona dziwko! - krzyknął chłopak. Jedną rękę-

ciężko o framugę drzwi. Z bronią w ręku zjawił się na progu sy-ka wyciągnął igłę, drugą pochwycił Jess. Dziewczyna pisnęła pialni ułamek sekundy po wystrzale, w momencie, kiedy chłopak i wbiła paznokcie w jego twarz. Zza fotela wyskoczył Chewie; zdo-padał na podłogę.

pingowany krzykiem Jess, rzucił się z zębami na nogawkę dzin-Z miejsca, gdzie stał, Tony nie widział Grace i serce zamarło sów napastnika, ale chłopiec pozbył się go jednym kopnięciem mu z lęku. Potem ujrzał ją, wyłaniającą się zza łóżka; niemal czoł-

i pies ze skowytem poleciał pod ścianę. Jessica krzyknęła, ale ten gając się, dopadła chłopca i z twarzą białą jak śnieg obróciła go krzyk przerodził się w zduszony charkot, kiedy chłopak zacisnął

na wznak.

dłonie na jej szyi.

Jessica kucnęła obok matki i objęła ją ramieniem, a Grace po-Grace chwyciła pistolet leżący na podłodze i strzeliła. Wszyst-wiedziała coś do niej, przykładając jednocześnie chłopcu poni-ko odbyło się w jednej sekundzie; nie było czasu do namysłu.

żej ucha dwa palce. Bada mu puls, domyślił się Tony.

Rozległ się huk wystrzału i przez chwilę mogłoby się wyda-Teraz, gdy wiedział, że nie jest już potrzebny, osunął się na wać, że to scena z jakiejś sznurowatej sztuki: Jessica, z wybału-kolana, z ręką nadal na framudze, aby nie upaść twarzą na pod-szonymi oczyma, z trudem łapiąc oddech, próbuje oderwać dło-

łogę. Nie wiadomo skąd zjawił się przy nim Chewie; utykał na nie od swojej szyi; chłopak dusi ją, klnąc z furją; Grace leży na trzech łapach, lewą tylną trzymał sztywno nad podłogą, a jednak wznak na dywanie, ściskając w dłoniach pistolet. A potem na merdał lekko ogonem.

czarnej kurtce chłopca, na samym środku pleców, zakwitła czer-Tony nie miał odwagi oderwać ręki od framugi, aby pogłaskać wona plama i poczęła się rozszerzać.

psa, który obwąchiwał go niepewnie, przypominając o biednej Powoli, bardzo powoli jego palce zwiotczały, ręce zsunęły się Kramer. Jessica podniosła na niego wzrok i po wyrazie trwogi, z szyi dziewczyny, a on sam jak ścięte drzewo runął na dywan.

jaki pojawił się natychmiast na jej twarzy, Tony domyślił się, że Jeszcze przez chwilę nikt się nie ruszał. Ostatnie echa krzyku nie stanowi teraz miłego widoku.

Jess i wystrzału przebrzmiały.

- Mamo, spójrz na Tony'ego! - jęknęła dziewczyna. Skoczyła Grace, sunąc na czworakach, przypadła do syna.

na równe nogi i podbiegła do niego.

Po chwili stała przy nim także Grace. Obie ujęły go pod ramiona i ułożyły ostrożnie na dywanie. Grace wyjęła mu z dłoni pistolet i rzuciła na półkę obok.

- Przynies mi ręcznik - poprosiła córkę.

Jessica, blada jak matka, skoczyła na równe nogi.

- Boże drogi, Tony!

Dłonie Grace w czułym geście zmierzwiły mu włosy, a potem przesunęły się chyba na twarz, ale tego nie był pewien - cała prawa strona głowy była bez czucia. Jessica wróciła do pokoju z ręcznikiem i

Grace przyłożyła go do głowy Tony'ego tuż nad prawym uchem.

- Jak dużo krwi... - szepnęła z lękiem Jessica, nie odrywając od niego wzroku.

- Wszystko będzie w porządku. Rany głowy zawsze krwawią Rozdział pięćdziesiąty

tak mocno - odparła Grace ostrym tonem, jakby słowa córki nie przypadły jej do gustu.

W oddali rozległ się dźwięk syreny. Przybywała odsiecz - trochę późno, ale na pewno się przyda.

- Czy któraś z was jest ranna? - zapytał z trudem Tony.

- Nic nam się nie stało. I z tobą też będzie wszystko w porządku - odparła Grace, przyciskając mocniej ręcznik do jego głowy.

Tym, co długo jeszcze po tej nocy pozostało Grace w Po spojrzeniach, jakie obie wymieniły, domyślił się, że ostatnie pamięci,

słowa dyktował jej chyba nadmierny optymizm.

były tłumy policjantów, dwa ambulanse i garstka sąsiadów na

- Kocham cię - powiedział, bojąc się, że nie będzie miał po-trawniku przed domem. Kramer, znaleziona obok garażu, żywa, tem okazji do złożenia takiego wyznania. Chciał ująć jej rękę, ale lecz ciężko pobita, przewieziona potem do weterynarza. Narzę-

nie starczyło mu sił. Przypomniawszy sobie, że tę rozmowę chciał

dzie użyte przez napastnika, metalowa łyżka do opon zabrana przeprowadzić z nią dziś wieczorem. Wyobrażał ją jednak sobie z garażu, leżące obok psa i umazane zakrzepłą krwią. Ciało znale-trochę inaczej: raczej w romantycznej scenerii księżycowej i z po-zione w pobliżu: zwłoki kobiety owinięte plastikowymi workami całunkami niż wśród krwi.

na śmieci. I jeszcze morze świateł, błyski kamer oraz pytania, setUśmiechnęła się i nachyliła, aby pocałować go delikatnie, nie ki pytań.

sprawiając bólu.

Jej syn, ciężko ranny, lecz żywy, odjechał ambulanssem w asy-

- Ja też cię kocham - odparła. Wyprostowała się i mocniej ście policji. W drugim ambulansie znajdował się Tony, półprzy-przycisnęła ręcznik do rany na głowie.

tomny. Kurczowo ścisnął dłoń Grace, dopóki nie oderwali go od Jessica, która stała za nią, obserwowała ich i przysłuchiwała niej siłą; nie pozwolono jej towarzyszyć mu w drodze do szpitala.

się rozmowie z szeroko otwartymi oczyma. Tony napotkał jej Obie z Jess pojechały za nim swoim

volvo. Ironia losu sprawiła, wzrok. Chciał uśmiechnąć się do niej, ale uniemożliwiła mu to ko-

że Tony i jej syn zostali przewiezieni do tego samego szpitala lejna fala dotkliwego bólu. Przez chwilę dziewczyna wpatrywała i skierowani na ten sam oddział chirurgiczny. Rokowania były się w niego, potem mrugnęła, obdarzyła go uśmiechem i za pleca-pomyślnie, przynajmniej dla Tony'ego.

mi matki w geście uznania uniosła dłoń z kciukiem do góry.

Po chwilowym zamieszaniu Grace i Jessica zostały w pocze-Z dołu dobiegło ich pukanie do drzwi.

kalni oddziału same.

- Kawaleria z odsieczą - mruknął Tony.

- Mamo... - zapytała Jess. - Dlaczego on nazywał cię mamu-Grace kiwnęła głową.

się?

- Wpuść ich - poprosiła córkę.

Nie od razu doczekała się odpowiedzi. Grace musiała zastanowić się najpierw, czy wyznać jej prawdę. Dla dobra córki starała się zawsze, aby wszystko w ich życiu i domu było bez zarzutu. Czy wolno jej teraz tak nagle zburzyć to wszystko?

A jednak nie mogła postąpić inaczej. Jessica zasługiwała na to, aby poznać prawdę od niej, a nie z gazet lub telewizji, albo -

co byłoby jeszcze gorsze - z ust plotkarek.

Opowiedziała jej więc o wszystkim. Wyznała całą prawdę, bez

- Jezu! Jak to się stało?

owijania w bawełnę. A potem, jak wtedy z Tonym, czekała na Grace opowiedziała mu o wszystkim, łącznie z tożsamością werdykt osoby, którą kochała.

sprawcy. Nie chciała w swoim życiu więcej sekretów; wystarczy

- To straszne - szepnęła Jessica po długiej chwili milczenia. -

ten jeden, za który ktoś już zapłacił życiem.

Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś? Musiałaś się czuć okropnie!

Jej syna, znanego obecnie jako Matt Sherman, po wyjściu ze W jej niebieskich oczach, tak bardzo podobnych do swoich, szpitala czekało w najlepszym razie więzienie. Ciało znalezione Grace dojrzała miłość.

na podwórzu zidentyfikowano jako jego matkę, Sylwię Sherman.

- Jess - szepnęła, tuląc ją do siebie - jesteś niesamowita!

Zabił ją, strzelając z bliska w twarz z broni dużego kalibru.

- Wiem.

Zabił więc swoją przybraną matkę, która adoptowała go przed Dziewczyna uściskała ją, potem puściła i odsunęła się trochę.

laty, a potem zakradł się do domu Grace, swojej biologicznej Wyglądało na to, że coś nie daje jej spokoju. Grace czekała w na-matki, aby zabić również ją.

pięciu.

Grace wiedziała, że groza tego, co się wydarzyło, będzie towa-

- Tony wie? - zapytała Jessica.

rzyszyć jej już do końca życia, podobnie jak wyrzuty sumienia.

Grace odetchnęła z ulgą i kiwnęła głową.

Była jednak szczęśliwa, bardzo szczęśliwa, że nie udało mu się za-

- Och. - Jessica zdawała się rozważać coś w myślach bardzo bić Jess, Tony'ego ani jej. Teraz mieli już po co żyć.

intensywnie. Potem skierowała na matkę przenikliwy wzrok. -

Stopniowo schodziła się reszta rodziny Marino; niebawem Spotykaliście się, ukrywając to przede mną, prawda?

zgrupowali się wszyscy, od Mary i Rosy aż po najmłodszego Grace, nieco zakłopotana, wzruszyła ramionami.

z braci, Robbiego. Gwar osiągnął poziom hałasu.

- W pewnym sensie. Może „spotykać się” to określenie nieKiedy w poczekalni zjawili się dwaj mężczyźni spoza rodziny, zbyt ściśle, ale...

Grace prawie zrobiło się ich żal. Nie byli do siebie podobni, ale

- Ależ z niego numer! - mruknęła Jessica z urazą w głosie. -

odniosła wrażenie, że to ojciec i syn. Zwróciła uwagę na nienatu-A mnie nie powiedział ani słowa!

ralną błądź ich twarzy oraz podpuchnięte oczy młodszeo. Oj-Grace, zaskoczona, wpatrywała się w nią w milczeniu.

ciec miał na sobie niemodny granatowy garnitur, a jego syn, mło-

- Zapytałam go, czy nie myślał nigdy o tym, że moglibyście się dzieńec mniej więcej dwudziestoletni, dżinsy i sweter. Cały czas spotykać - kontynuowała Jessica - a on odparł, że... że... nie pa-trzymali się z dala od innych, w kącie obszernej poczekalni, któ-

miętam dokładnie co, ale na pewno nie powiedział, że się już spora teraz, wypełniona członkami rodziny Marino, nie wydawała się tykacie!

tak duża.

- Nie masz nic przeciw temu?

Jakieś piętnaście minut po przybyciu obu mężczyzn do pocze-

- O, właśnie o to zapytał mnie wtedy Tony! - zawołała trium-kałni wszedł lekarz.

falnie Jessica, przypominając sobie wreszcie tamtą rozmowę. Spoj-

- Donald Sherman? - zawołał.

rzała na matkę i pokręciła głową. - Według mnie to fantastyczny Grace, świadoma już, kim są tamci dwaj, wlepiła w nich facet. Prawdę mówiąc, poprosiłam go, aby się z tobą ożenił.

wzrok, osłupiała z wrażenia.

- Co?!

Byli to przybrany ojciec i przybrany brat jej syna.

- Och, mamo, nie złość się, nie masz o co. Przecież słyszałam Ojciec wstał i podszedł do drzwi, za nim ruszył syn. Właśnie na własne uszy, jak mówiłaś mu, że go kochasz. A on powiedział

on przyciągnął uwagę Grace. Przypominał jej kogoś, ale w tym to samo tobie.

momencie nie potrafiłaby powiedzieć kogo. Był wysoki, o szczu-Grace jeszcze wpatrywała się w nią oniemiała, kiedy do po-plej wysportowanej sylwetce, zupełnie niepodobny dó przybra-czekalni wszedł Dominik.

nego brata. Blond włosy miały dziwnie znajomy, jasnokasztano-

- Gdzie Tony? - zapytał bez wstępu.

waty odcień.

- Właśnie go operują - powiedziała Grace. Wstała. - Lekarze Kolor włosów Jess. I jej własnych z okresu przed pasemkami.

mówią, że jego życie nie jest zagrożone, ale rana wygląda na bar-Grace wstała, pozostawiając Jess zajętą rozmową z Domini-dzo poważną. Ma rozciętą głowę na długość dłoni i prawdopodobnie, i podeszła do mężczyzn, którzy rozmawiali jeszcze z leka-nie pękniętą podstawę czaszki.

rzem.

- ... dosłownie o milimetr ominął aortę - mówił właśnie lekarz.

- Mnie jest bardziej przykro - powiedział w końcu z widocz-

- Miał dużo szczęścia, że jeszcze żyje.

nym trudem Sherman. - Matt... mój syn... próbował zabić panią

- Może to niedobrze, że przeżyje - mruknął posępnie Sherman.

i pani córkę. Nie wiem nawet, co powiedzieć.

- Tato - zaproponował syn, ujmując go za ramię.

- Kierowała nim zazdrość o mnie - dodał Donny takim tonem,

- Boże, Donny, on zabił twoją matkę...

jakby sam nie potrafił tego pojąć. - Tak się tłumaczył.

- On jest chory, tato. Nie wiedział, co robi.

Jego ojciec skrzywił się z dezaprobatą, a potem spojrzął Grace Do lekarza podeszła pielęgniarka, szepnęła mu coś na ucho.

prosto w oczy.

- Odzyskał przytomność i chciałby z panem porozmawiać - po-

- Jak przypuszczam, jest pani biologiczną matką mojego syna.

wiedział lekarz.

Omal nie jęknęła. Usłyszeć wypowiedzianą na głos prawdę, Sherman potrząsnął głową.

którą ona skrywała od tak dawna, w dodatku wypowiedzianą spo-

- Nie mógłbym zamienić z nim nawet słowa.

kojnym tonem, jakby nigdy nic, to doprawdy zbyt wiele.

- Tato - wtrącił się Donny. - Nie możemy zostawić go w takim Donny przeszywał ją wzrokiem. Jedyne, co mogła zrobić, to momencie. Właśnie teraz jesteśmy mu bardziej potrzebni niż kiedyś skierować spojrzenie na jego ojca.

dykolwiek.

- Jeśli... Prawdę mówiąc, sądziłam, że właśnie mój syn zaata-Sherman spojrzał na syna i ponownie potrząsnął głową.

kował moją córkę i mnie.

- Zawsze byłeś dla niego dobrym bratem, jakiego można so-Sherman potrząsnął głową.

bie tylko wymarzyć. Cokolwiek się stało, nie jesteś niczemu wi-

- Z olbrzymim żalem muszę stwierdzić, że Matt jest moim bio-niem. Byłeś najlepszym synem, jakiego można mieć.

logicznym synem. Swego czasu zdecydowaliśmy z żoną, że nie bę-

- Tato, proszę...

dziemy mieli dzieci, ze względu na... pewne problemy psychia-

- Już dobrze, niech będzie. Robię to dla ciebie.

tryczne, które miały miejsce w jej rodzinie i mogły, jak się Skinął głową lekarzowi i wraz z synem skierował się w stronę obawialiśmy, być dziedziczne. Adoptowaliśmy więc Donny'ego, sali, gdzie leżał Matt.

a rok później Sylwia przypadkowo zaszła w ciążę. Z Mattem. -

Grace, jak urzeczona, poszła za nimi.

Westchnął z goryczą. - Żona pomyślała, że Donny się ucieszy, ma-jąc młodsze rodzeństwo. Jej radość nie miała granic, kiedy się Przez dwadzieścia minut, które wydały się jej wiecznością, okazało, że to chłopiec. Tak bardzo pragnęła braciszka dla Don-kręciła się po korytarzu, czekając, aż wyjdą. Kilkakrotnie mijała ny'ego.

ją pielęgniarka i obrzucała zaciekawionym spojrzeniem, ale nie odezwała się nawet jednym słowem. Kiedy w końcu ojciec z sy-Ostatnie słowa Grace słyszała już jakby z daleka. Wpatrywa-nem wyszli od Matta, Grace stała przy tablicy ogłoszeniowej, stu-

ła się w oczy swego cudem odzyskanego syna. Długo nie mogła diując rozkład pomieszczeń szpitalnych. Starła się nie karmić wykrztusić nawet jednego słowa. On musiał czuć to samo, co ona,

bo również milczał i tylko patrzył na nią.

złudnymi nadziejami. To przecież niemożliwe... Podobieństwo fi-

- Witaj, Donny - wyszeptała w końcu.

zyczne to czasem tylko złudzenie...

Nie odpowiedział i Grace przygotowała się już na najgorsze.

- Panie Sherman! - zawołała i podeszła do niego, nie mogąc Ale po chwili Donny wyciągnął rękę.

dłużej znieść tego napięcia. Wyglądał na zszokowanego, jego syn

- Ja... nie wiem, jak się mam zwracać...

był biały jak trup. - Jestem Grace Hart. Sędzia Grace Hart. Chło-

- Grace - odparła natychmiast, podając mu rękę. Mama to pak, który tam leży... to znaczy... on wtargnął właśnie do mojego zbyt intymnie, zresztą dziecko powinno się zwracać tym słowem domu. Tam, gdzie znaleziono potem pana żonę. - Nabrała głębo-wyłącznie do jednej osoby na całym świecie. Matka Donny'ego ko tchu. Widziała teraz wyraźnie oczy Donny'ego. Niebieskie.

nie żyła, zginęła zaledwie parę godzin wcześniej w okropnych I długi nos, z małym garbkiem pośrodku. Z trudem oderwała okolicznościach, a on musi być tym wstrząśnięty i przybity. Za to wzrok od jego twarzy. - Ja... bardzo mi przykro - zakończyła nie-ona jest jego matką biologiczną, on jest jej synem, zdrowym i ca-pewnie.

łym, a ona trzyma go za rękę.

Przez długą chwilę wszyscy troje po prostu wpatrywali się

- Grace - powtórzył.

w siebie. Serce Grace waliło jak oszalałe. Nie potrafiła odrzucić Zza załomu korytarza wyłonił się Dominik i Jessica.

tej iskiarki nadziei.

- To moja córka - powiedziała Grace, kiedy oboje podeszli

- Mój Boże! Guma do żucia! - zawołała Grace. Machnęła ręką-

bliżej. - Jessica.

ką, kiedy Dominik i Sherman spojrzeli na nią pytającym wzro-Fizyczne podobieństwo brata i siostry było wprost uderzają-

kiem. - Nieważne. Tony wie, o co chodzi.

ce. Zauważyła to nawet Jessica; patrzyła na Donny'ego z widocz-

- Jest jeszcze coś - mruknął Sherman posepnie. - Zależało mi nym zdumieniem.

zwłaszcza, aby Donny nie usłyszał tego, co teraz powiem. Dzięki

- Witaj, Jessico - odezwał się, a Grace uznała, że jego przy-Bogu wyszedł do toalety, kiedy jego brat wyznawał to... - Ode-brani rodzice... nie, jego rodzice nauczyli go nieskazitelnym ma-tchnął głęboko.

- Wygląda na to, że Matt zabił również dziewczynier. - Miło mi cię poznać.

nę Donny'ego; w ostatni weekend zaginęła i nie wróciła do tej

- To... to jest... - Grace omal nie powiedziała „twój brat”, ale pory. Nazywa się... nazywała się Caroline Staples. Jej ciało leży to by sugerowało istnienie więzi nie tylko biologicznej. Nie chcia-w suterenie pod 327 Maple w Upper Arlington.

ła niczego narzucać ani działać zbyt spieszenie. - To jest właśnie...

Mówiłam ci o nim. To jego właśnie oddałam do adopcji dziewięć-naście lat temu.

- Mój brat? - wyszeptała Jessica bez tchu. Grace uśmiechnę-

ła się mimo woli. Jess rzeczywiście potrafiła trafić w sedno. - To znaczy, że... ten, który się do nas włamał, nie jest...

Urwała taktownie, a Grace potrząsnęła tylko głową.

- Dzięki Bogu - powiedziała Jessica z rozbijającą szczerością.

- Panie Sherman - odezwał się Dominik, podając rękę najpierw jemu, potem Donny'emu. - Jestem detektyw Dominik Marino. Po pierwsze, proszę przyjąć moje kondolencje z powodu straty żony. Wiem, że to ciężki moment dla pana i jego syna. -

Zerknął przelotnie na Donny'ego. - O ile wiem, przeprowadził

pan rozmowę ze swoim drugim synem. Czy może wyznał motyw swojego czynu? Dlaczego zabił pańską żonę?

Sherman odchrząknął.

- Donny, bądź tak miły, zaproponuj pannie... Jessica, czy tak?... krótki spacer po korytarzu, dobrze? - Odczekał chwilę, aż Donny, niezbyt zadowolony, ale posłuszny, odszedł z Jessica na bezpieczną odległość, a potem powiódł wzrokiem po Dominiku i Grace. - Nie ma potrzeby, abym mówił o tym przy nim. Matt...

owszem, opowiadał o tym. On i moja żona nigdy nie mieli wspólnego języka, jakkolwiek byli... podobni do siebie pod każdym względem, nawet za bardzo. Matt przyznał, że był zazdrosny o Donny'ego, bo sądził, że żona i ja kochamy bardziej jego. Zamierzał zabić moją żonę, mnie, panią Hart i jej córkę, a potem zrzucić winę na Donny'ego; jego zresztą też chciał zabić, ale dopiero po podpisaniu przez niego dokumentu, w którym przyznał-

by się do popełnienia tych morderstw. Podrzucił chyba nawet w pani domu - spojrzał na Grace - jakieś dowody obciążające Donny'ego. Nosił na przykład jego buty, aby policja znalazła potem ślady Donny'ego, zamierzał też zostawić u pani szklanę, z której pił Donny, kilka jego włosów...

- Czy ty w ogóle dasz mi kiedykolwiek poprowadzić?

Udała, że się zastanawia.

- Chyba nie.

Wzruszył ramionami.

- Tylko zapytałem.

Zatrzymała auto przed jego domem.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

- Może jednak zaczekasz tu, a ja wejdę i spakuję ci to, co trzeba - zaproponowała, patrząc na niego z troską.

- Może nie jestem jeszcze w pełni sił, ale na pewno uda mi się wejść do domu - odparł sucho.

- W porządku.

Grace wysiadła z samochodu, to samo zrobił Tony, choć z większym trudem. Zapadał już zmierzch, w alejce za domem zapalały się latarnie. Na pokryte opadłymi liśćmi trawniki kładły Tydzień później Tony wyszedł ze szpitala. Około siedemnastej się długie fioletowe cienie, wypierając resztki blasku dnia.

trzydzieści, a więc po pracy, Grace przyjechała po niego. Jessica Tony stanął obok auta, z ręką na dachu, a Grace podeszła do była do szóstej na treningu, a potem szła do Emily Millhollen niego, starając się, aby wyglądało to zupełnie naturalnie. Objął

i miała tam spędzić noc.

ją wpół i pozwolił pomóc sobie przejść chodnikiem.

Dzięki temu mieli tę noc dla siebie. Szkoda tylko, pomyślała

- Hej, Tony! Jak tam, już lepiej?

Grace, że Tony jest jeszcze zbyt osłabiony, by móc to wykorzystać.

Pani Crutcher. Musiała wypatrzeć z okna, jak podjeżdżają. Jego głowę spowijał biały bandaż, który według niej wyglądał-

pod dom, gdyż czym prędzej wyszła na ganek.

dał jak turban. Skrywał pęknięcie czaszki oraz dwie rany cięte;

- Tak, pani Crutcher, dziękuję.

na jedną założono dwadzieścia szwów, na drugą trzynaście. Tony

- A co z psem... jak mu tam, zapomniałam... Wszystko w po-miał też dwa pęknięte żebra i spore siniaki po prawej stronie od rzędku?

czubka głowy do kostki.

- Kramer, pani Crutcher. W poniedziałek wyjdzie ze szpitala.

Jego twarz, która w dzień po napadzie opuchła, przybierając

- Pewnie wystawią za niego rachunek nie mniejszy niż za cie-rozmiary dyni, teraz wyglądała w miarę normalnie, jeśli nie brać bie - zachichotała.

pod uwagę rozcięcia na prawym policzku, które wymagało sześciu

- Pewnie tak.

szwów, oraz podbitego oka, jeszcze w odcieniach fioletu i żółci.

- No cóż, uważajcie na siebie.

- A więc w środę wybierasz się z Donnym na lunch? - zapytał

- I wzajemnie, pani Crutcher. Dobranoc.

Tony. Rozparty wygodnie na siedzeniu w jej szarym volvo, wy-

- Dobranoc.

glądał na zadowolonego.

Podeszli już do ganku. Grace wzięła od Tony'ego klucze

- Tak. Zadzwoił do mnie. - Grace uśmiechnęła się promieni otworzyła drzwi. Pani Crutcher odprowadzała ich wzrokiem.

nie. - Powiedział, że chciałby poznać bliżej Jess i mnie.

- Ciebie nie zaskoczyłby tu żaden intruz - powiedziała z prze-

- Wszystko się układa, co?

konaniem Grace i sięgnęła ręką do kontaktu na ścianie. - Nie są-

- Mam wrażenie, jakby zdjęto mi z pleców potwornie duży dżę, aby ktokolwiek zdołał przemknąć się tędy niezauważony ciężar. To miły chłopak, Tony.

przez twoją sąsiadkę.

- Na to wygląda. Uważaj, miałaś tu skręcić!

- Nie chciałbym się znaleźć na miejscu tego, kto by podjął ta-Jechali do jego domu, żeby zabrać trochę rzeczy; miał za-ką próbę - przyznał Tony. Pochwycił jej dłoń, nie pozwalając, by mieszkać u Grace, dopóki nie wyzdrowieje. Grace skręciła gwał-

zapaliła światło.

townie we wskazaną przez niego ulicę i uśmiechnęła się, gdy To-

- Tony... - zaprotestowała.

ny z przerażoną miną chwycił się oparcia.

- Grace - odparł, przedrzeźniając ją żartobliwie, a potem na-

- Tchórz - rzuciła lekko, wychodząc z zakrętu.

chylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Wszystkie jej protesty, jakoby brakowało mu sił, kwitował za-pewnieniami, że wcale tak nie jest. I demonstrował swą formę, na dowód, że nie są to tylko czcze przechwałki. Prawdę mówiąc, nie zdobył się na wiele więcej niż leżenie pośrodku łóżka na wznak, okazało się jednak, że i to może satysfakcjonować ich oboje. Rozebrała go, potem siebie, następnie zabawiła się rozpala-niem go, dopóki nie zaczął pojękiwać, a potem nagle przestała się śmiać. Miał wiele miejsc na ciele, które ze względu na odnie-sione obrażenia wymagały zachowania ostrożności, ale wkrótce ogarnęła ich tak płomienna żądza, że Grace zapomniała o wszelkich zakazach; nie ustawała, aż wokół niej eksplodował świat. Potem opadła na niego, zadyszana i nasycona.

Wtedy on jęknął, ale był to inny dźwięk niż lubieżne posapy-wanie, jakie słyszała jeszcze przed chwilą. Skrzywił się nieco z bólu, a ona, przypomniawszy sobie natychmiast, w jakim on jest stanie, sturlała się z niego.

- Och, Tony, tak mi przykro! - Sięgnęła ręką do nocnej lamp-ki przy łóżku, zapaliła światło i

spojrzała na niego ze skruszoną miną. - Wszystko w porządku?

- Chyba połamałaś mi ostatnie całe żebra i... - Urwał na widok jej przerażonej miny i roześmiał się. - Nic mi nie jest. Po prostu uraziłaś jakieś bolące miejsce, to wszystko.

- Nie powinniśmy byli... - zaczęła.

- Właśnie, że tak. A jeśli dasz mi minutę czasu, zrobimy to jeszcze raz. I jeszcze, i jeszcze. I...

- Co to, to nie. - Wskoczyła z łóżka, wzięła się pod boki i spojrzała na niego z surową miną. Nadal był jej przystojnym Tonym, barczystym, o wąskich biodrach i długich nogach, ale biały bandaż na głowie i tułowi oraz siniaki na całym boku czyniły z niego dezterera z jakiegoś horroru. - Gdybyś mógł teraz siebie zobaczyć... Musisz wypocząć.

Powiódł po niej wzrokiem, a iskiereki, które zapaliły się w je-go oczach, przypomniały jej, że jest naga. Chwyił ją za rękę, przyciągnął do siebie.

- Tony, nie.

- Tylko poleż przy mnie chwilę. Będę grzeczny, przyrzekam.

- Już ci wierzę!

- I znowu wychodzi z ciebie ta paranoidalna natura.

- Nie jestem paranoikiem.

- Zależy, jak na to patrzeć.

Ponownie pociągnął ją za rękę i tym razem mu uległa: Tony ułożył się na zdrowym boku, a ona, leżąc obok niego, oparła głowę na jego ramieniu. Jej dłoń spoczęła na jego ciele tuż nad warstwą białych bandaży opasujących klatkę piersiową, on natomiast udo-wodnił - bardzo rzetelnie i definitywnie - że ona wcale nie ma pa-ranoidalnej natury, gdyż wszelkie podejrzenia, jakich nabrała dotychczas, okazały się słuszne, łącznie z tym dotyczącym jego prawdziwych intencji, gdy namawiał ją, aby położyła się przy nim.

Chciała mu to powiedzieć, nawet bardzo dobitnie, ale gdy wreszcie odzyskała oddech na tyle, aby móc go ofuknąć jak nale-

ży, rozbroił ją prostym, lecz niezwykłym gestem: uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Kocham cię - powiedział, spoglądając jej w oczy. - Wyjdiesz za mnie?

Aby skrócić to, co w rzeczywistości okazało się niezmiernie długą i wyczerpującą fizycznie odpowiedzią, odparła:

-Tak.

Dochodziła już północ, kiedy zaczęli szykować się do wyjścia.

Grace nalegała, że wyniesie do auta jego worek marynarski i Tony przystał na to. Po pierwsze dlatego, że żebra istotnie bolały go jak diabli (choć nie chciał się do tego przyznać), a po drugie dlatego, że chciał pobyć przez chwilę sam.

Zostawiał oto przeszłość za sobą i z tego powodu czuł się trochę nieswojo. Wiedział, że nigdy nie przestanie kochać Rachel.

Że ona zawsze, do końca życia, będzie jego częścią. Wiedział jednak również, że może znowu być szczęśliwy. Że życie może nadal oferować mu swe uroki, niczym miłe prezenty, które czekają tylko, by je rozpakować.

Jej fotografia leżała teraz w worku marynarskim, a on zrobił

to, co uznał za najlepsze: wyszedł w ciepłą, wietrzną noc, aby po-

zegnać się z Rachel w jej ogródku. Za garażem latarnia uliczna rzucała na alejkę mglisty żółtawy blask, w którym roiło się od drobnych owadów. Wysoko na niebie wisiał księżyc widoczny za ledwie w czwartej części, otoczony setkami gwiazd, które iskrzyły się niczym brylanty na granatowym nocnym bezkresie. Znajdują-

ce się znacznie bliżej trawa i opadłe liście u jego stóp wydawały się niemal czarne. W powietrzu poczuł jakąś nikłą dyskretną woń.

Róże?

Zmarszczył brwi, a potem otworzył szeroko oczy, kiedy spojrzał na różany ogród Rachel. Nie wierzył własnym oczom: ogród rozkwitł, był cały w kwieciu, każdy krzak zachwycał oko bujnymi białymi kwiatami.

W ciągu czterech ostatnich lat te krzaki nie wydały nawet pą-

ków. A teraz kończył się już październik. Wprawdzie ciepły, jak przystało na babie lato, ale... róże w październiku?

Nie wierzył, że to możliwe, więc podszedł tak blisko, że mógł

wyciągnąć rękę i dotknąć aksamitnych płatków.

Róże. W październiku!

Stał jak skamieniały, wpatrzony w róże Rachel, pięknie rozkwitłe tam, gdzie jeszcze tydzień wcześniej nie było nic prócz okrągłego poletka pełnego suchych, niemal bezlistnych łodyg i cierni.

Biała ćma wyłoniła się z mroku, lecąc wprost na niego. Instynktownie uchylił się, kiedy miękkie skrzydełka musnęły mu policzek.

Dotyk był lekki, jak delikatna piaseczka.

Z ulicy dobiegł go odgłos klaksonu. Grace. Powinien przyprowadzić ją tu, pokazać... Nie.

Jeśli jej pokaże, może mu powiedzieć, że przesadziła krzewy.

Może wie, dlaczego one zakwitły. I okaże się, że nie ma w tym nic tajemniczego. Może użyła glebę, podlała kwiaty, zrobiła coś dla ich dobra.

Jeśli tak było, wolał o tym nie wiedzieć.

Lepiej uznać to za oznakę błogosławieństwa ze strony ukochanej córki.

Ostrożnie, bardzo delikatnie urwał jedną łodyżkę, powąchał słodko pachnący kwiat, po czym wsunął go do kieszeni swojej skórzanej kurtki. Kiedy przyjedzie do domu, zasuszy go w książce.

Uśmiechnął się; a więc dom Grace uważa już za swój.

Klakson odezwał się ponownie.

- Muszę iść - oświadczył na głos, nie zwracając się właściwie do nikogo.

Odwrócił się i poszedł w stronę ulicy, gdzie Grace czekała na niego za kierownicą volvo. Jutro wróci do domu Jessica i ta myśl dopełniała jego poczucie szczęścia.

Moje życie zatoczyło pełny krąg, pomyślał. Jadę do domu, do moich dziewcząt.

W ciemności za domem mała biała ćma wzbiła się radośnie w powietrze, lecąc bez lęku do światła.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)